



Księżniczki

MAGDALENA KOŁOSOWSKA

księżniczki

Feeria
WYDAWNICTWO

książka

MAGDALENA KOŁOSOWSKA

gruszek

Feeria
WYDAWNICTWO

Spis treści

KSZTAŁT GRUSZKI CZTERY LATA PÓŹNIEJ CZTERY MIESIĄCE
PÓŹNIEJ OD AUTORKI

Opieka redakcyjna: Maria Zalasa
Redakcja: Marta Stęplewska
Korekta: Bronisław Grzywacz

Projekt okładki i stron tytułowych: Katanasta Joanna Wasilewska
Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej publikacji nie może być powielana ani rozpowszechniana za pomocą urządzeń elektronicznych, mechanicznych, kopiujących, nagrywających i innych bez uprzedniego wyrażenia zgody przez właściciela praw.

Copyright © Magdalena Kołosowska, 2017
Copyright © for this edition Wydawnictwo JK, 2017

ISBN 978-83-7229-679-5

Wydawnictwo JK
Wydawnictwo JK, ul. Krokusowa 3,
92-101 Łódź tel. 42 676 49 69 www.wydawnictwofeeria.pl

Konwersję do wersji elektronicznej wykonano w systemie Zecer.

O miłości wiemy niewiele. Z miłością jest jak z gruszką. Gruszka jest słodka i ma kształt. Spróbuj zdefiniować kształt gruszki.

Andrzej Sapkowski

Nie lubiła nocnych spacerów. Nie czuła się pewnie, nawet idąc rześcicie oświetloną ulicą. Dlatego się spieszyła – i to bardzo. Jak najszybciej chciała dojść do swojej kamienicy, przerażały ją panująca ciemność, późna pora. Pragnęła znaleźć się w swoim mieszkaniu, w bezpiecznych czterech ścianach, by móc odpocząć, głęboko, spokojnie odetchnąć. Droga, którą normalnie pokonywała w kilkanaście minut, teraz jej się dłużyła; miała wrażenie, że błądzi po mieście od wielu godzin, nie mogąc trafić do mieszkania. Jakby wszystko sprzysięgło się przeciwko niej. Kurczowo przyciskała do piersi torebkę, w której znajdował się cały jej dobytek – tysiąc pięćset złotych, pierwsze zarobione od kilku miesięcy pieniądze. Nie chciała teraz myśleć o tym, na co je wyda – zaległości było sporo i znacznie przekraczały one sumę znajdującą się w torebce. Półtora tysiąca; Boże, jeszcze nie tak dawno potrafiła tyle wydać w jeden dzień na ciuchy, teraz musiała za nie przeżyć do następnego miesiąca. Wzdrygnęła się. Gdyby nie to, że źle zainwestowała swoje uczucia, nigdy nie doszłoby do tego, że musiałyby zarabiać w ten sposób. Zganiła się w myślach. Uczucia były jednym z powodów, drugim była praca, a właściwie jej brak. A właściwie fuzja, która dopadła jej bank rok wcześniej. Z dnia na dzień została bez posady i to z własnego wyboru. Gdyby zdecydowała się przyjąć propozycję szefa, być może nie musiałyby robić tego, co robiła. Nie musiałyby szukać pracy. Czy uchroniłoby ją to przed uczuciową katastrofą, tego nie wiedziała. Nie była pewna, czy jej zwolnienie miało wpływ na dalszy rozwój wypadków, czy też nie. Długo nie chciała wierzyć, że te przysłowiowe nieszczęścia chodzące parami dopadły i ją, a kiedy wreszcie dopuściła tę myśl do siebie, rozsypała się jak piasek rzucony na wiatr. Schowała się w swoim wnętrzu jak ślimak w skorupie, zerwała wszelkie kontakty, które przypominałyby jej o poprzednim życiu i miała tylko jeden cel: zniknąć. Nie chciała się tłumaczyć, opowiadać, co takiego się stało i dlaczego, unikała więc ludzi, a najbardziej swoich bliskich wcześniej przyjaciół. Bojąc się zranienia, sama raniła, uciekając w samotność.

Jak zwykle w takich przypadkach pomógł przypadek. Bo tak należałoby nazwać spotkanie dawnej koleżanki z pracy i ich dość długą rozmowę. W efekcie dostała pracę. Nie w zawodzie i nie w banku. Została nianią. Nie wykwalifikowaną, po prostu zajmowała się trójką dzieci znajomych owej koleżanki. Dziećmi zdecydowanie małoletnimi. Godząc się na tę pracę, spodziewała się, że trzyletni chłopiec i jego rok młodsze siostry bliźniaczki w niczym nie będą przypominać słodkich, uśmiechających się sympatycznie bobasów z reklamy. Opiekując się tymi bąblami z piekła rodem, dochodziła do wniosku, że jej awersja do posiadania własnego potomstwa była w pełni uzasadniona. Nie lubiła bowiem dzieci. Bez wyjątku i bez względu na to, jakie zalety posiadały. Sama nie planowała ich mieć, na pewno nie w najbliższym dziesięcioleciu.

W ciągu tego niespełna miesiąca, od kiedy była opiekunką, każdego dnia, który spędzała ze swoimi podopiecznymi, wracała do domu wykończona. Dzieci wysysały z niej energię i chęć do życia do tego stopnia, że całkowicie zarzuciła szukanie pracy, nie miała siły na przeglądanie ofert, wysyłanie CV, robienie dobrego wrażenia. I choć nie mogła liczyć na wynagrodzenie, do jakiego przywykła w ciągu ostatnich lat, cieszyła się, że ruszyła z miejsca i brała pensję z pocałowaniem ręki. Teraz każda złotówka była dla niej bezcenna.

Mijając sklep, przez chwilę zawahała się, czy do niego nie wejść. Lodówka ziała pustką, ostatnio kupowała tylko najbardziej niezbędne produkty, nie robiła zapasów. Widząc jednak kilka osób w środku, zrezygnowała. Powinna jak najszybciej wrócić do domu, zakupy mogła zrobić rano.

Skręciła w swoją uliczkę, jeszcze parę kroków i zobaczyła znajomą bramę. Szybko weszła po schodach na pierwsze piętro, drżącą ręką wyciągnęła klucze z torebki; włożyła je do zamka, usłyszała znajomy zgrzyt, nacisnęła klamkę...

Nagle poczuła, jak ktoś zakrywa jej usta i gwałtownie wpycha do mieszkania. Przerazona myślała szybko, w jaki sposób wyrwać się napastnikowi. Trzasnęły drzwi, ktoś zapalił światło, uwolniona nagle z uścisku odwróciła głowę...

– Jezu, Paweł? – zapytała zszokowana, widząc człowieka, którego jeszcze przed chwilą brała za agresora. To nie mogła być prawda. Nie widziała się z Pawłem od niemal trzech lat, skąd nagle wziął się tutaj? O tej porze? – Paweł? – powtórzyła, wciąż nie wierząc w to, co widzi. Bo to był on. Te same oczy, wpatrujące się teraz w nią wnikliwie, zaciśnięte, zdradzające zdenerwowanie usta, przydługie włosy niesfornie opadające na twarz. Jeszcze drżała, głos jej się trząsł z emocji. – Oszalałeś? – zaatakowała ostro. – Co ty wyprawiasz? Mogłam dostać zawału! Co ci strzeliło do głowy? – Zrobiła dwa kroki do przodu i zaczęła okładać chłopaka pięściami. Jakby to miało jej pomóc się opanować. Bez słów wyładowywała na nim swój strach, a on pozwalał jej na to, czekając aż jej razy staną się słabsze. Po chwili poczuła, jak mocny uścisk unieruchamia jej nadgarstki, uniosła głowę i zobaczyła jego zaciętą twarz. Rozrzucone w nieładzie jasnobrązowe włosy, pojedyncze kosmyki spadające na czoło, dwudniowy zarost. Paweł. Jej przyjaciel, najbliższy od zawsze, od czasów przedszkolnych. I jednocześnie jedna z dwóch osób, z którymi zerwała kontakt, gdy tylko na jej drodze pojawiły się problemy. Patrząc na niego, wiedziała, że zrobiła dobrze. Nie mogła obarczać go tym wszystkim. Nie powinna. Dlaczego przyjechał? Dowiedział się? Skąd? Poczuła, jak uwalnia jej nadgarstki i obejmuje, zamykając ją w swoich ramionach. Niejednokrotnie żartowała, że w takich sytuacjach stawiała się niewidoczna, a Paweł tylko się śmiał. Podobała mu się, taka niezbyt wysoka, drobna. Był od niej wyższy o ponad głowę. Przy nim zawsze czuła się bezpiecznie. Jak teraz. Zdenerwowanie i stres powoli ją opuszczały. Poddawała się, z płaczem

opadła na jego pierś.

– Co się stało? – zapytała cicho. – Dlaczego?

Objął ją ponownie mocno, jakby nie do końca wierzył, że dziewczyna jest tutaj.

– Iga – usłyszała jego zachrypnięty głos. Drgnęła. – Tak się bałem...

•

Nie umiała się na niego gniewać, ale nie potrafiła tak od razu mu wybaczyć, że ją przestraszył, pojawiając się bez zapowiedzi. Nie widzieli się od niemal trzech lat. Ona po skończeniu studiów związała się z Wojtkiem, Paweł wyjechał do Poznania. Tam znalazł pracę, tam mieszkał. Nawet jeśli przyjeżdżał do Krakowa, nie widywali się i doskonale wiedziała dlaczego. Paweł nie lubił Wojtka. Od pierwszej chwili nie zapalali do siebie sympatią. Wojtek od początku jasno określał swoje zamiary i to nie wzbudzało zaufania Pawła, nie potrafił przekonać się do nowego chłopaka Igi.

Kiedy wszystko jej się posypało, nie umiała, mimo wcześniejszych obietnic, tak po prostu zwrócić się z tym do Pawła, nie potrafiła przyznać się, że się pomyliła, że tak naprawdę to on miał rację. Porażka bolała ją bardzo długo, robiła więc wszystko, aby usunąć ze swojego życia wszystko i wszystkich, którzy kojarzyli jej się z poprzednim życiem. Nawet Pawła. A on zjawił się mimo to, w najmniej spodziewanym momencie.

– Ja też się bałam – powiedziała, powoli się uspokajając. Puls wracał do normy, oddech się wyrównywał. Wyplątała się z objęć chłopaka, powoli zdjęła płaszcz, powiesiła go na wieszaku, torebkę położyła na szafce. Bała się ponownie spojrzeć na Pawła. – Wiesz, która jest godzina? – Jak na komendę oboje spojrzeli na wiszący na ścianie zegar. Dochodziła dwudziesta druga. Spędziła z dziećmi wyjątkowo dużo czasu. – Co ci strzeliło do głowy, aby przychodzić tu i... – Nieświadomie podniosła głos.

Paweł podszedł, chwycił ją za ramiona i potrząsnął.

– Bałem się o ciebie! Od miesiący nie dajesz znaku życia! Czy to tak trudno zrozumieć?

Patrzyła na niego zaskoczona. Od początku przeczuwała, że coś jest nie tak. Mogli się nie widywać, mogli rozmawiać rzadko, a on i tak miał jakiś wewnętrzny radar, dzięki któremu wiedział, że go potrzebowała. Bo potrzebowała go, choć w tej chwili nie potrafiła tego pokazać.

– Bardzo trudno! Puść, to boli! – poskarżyła się. Uścisk nieco zelżał. Mierzyli się wzrokiem, a w Idze coraz bardziej wzbierała złość; dochodziła do siebie po pierwszym szoku, jaki wywołało zjawienie się Pawła. – Co tu robisz? Odpowiedz! – Znów podniosła głos. Mimo pozornego spokoju, nie panowała nad emocjami. Tego wieczora wydarzyło się zbyt dużo.

– Mogę wejść dalej? – zapytał cicho Paweł, bojąc się, że mówiąc głośniej, może zrobić jej krzywdę.

Zastanowiła się. Pozwolenie Pawłowi na wejście było zgodą na jego ponowne zagoszczenie w jej życiu, a nie była pewna, czy tego chce. Zawahała się, po czym odwróciła się i weszła w głąb mieszkania. Wiedziała, że musi z nim porozmawiać, ale nie była pewna, czy to odpowiedni moment. Jakiś czas wcześniej ich drogi się rozeszły, każde z nich żyło własnym życiem. Zastanawiała się, czy jest sens to wszystko zmieniać.

– Iga?

Nie odpowiedziała, ściągnęła buty i rzuciła je niedbale pod ścianę, energicznym krokiem przechodząc do pokoju. Paweł powiódł za nią wzrokiem. Znał to mieszkanie, wiedział, że w mieszczącym się w zabytkowej kamienicy przy ulicy Gertrudy, na krakowskim Starym Mieście, lokum pokój, do którego weszła dziewczyna, był sercem domu. Pełnił funkcję salonu i jadalni, z niego przechodziło się do kuchni i do sypialni Igi. Obok salonu znajdowała się jeszcze gościnna sypialnia mająca wejście z korytarza. Ile godzin, dni tutaj spędził? Lubił klimat, jaki tu panował, podobały mu się drewniane podłogi, wysokie okna, szerokie parapety, na których siadali i patrząc na ulicę w dole, godzinami rozmawiali. Stojąc w progu zrozumiał, że tęsknił za tym wszystkim, że tęsknił za Igą.

Nie czekając na jej zaproszenie, zamknął drzwi, przekręcając klucz w zamku, ściągnął buty i, zdjawszy kurtkę, powiesił ją na wieszaku obok kurtki Igi. Pewnie poszedł za dziewczyną. Nie było go w tym mieszkaniu prawie trzy lata i natychmiast zauważył wszystkie zmiany.

Kiedyś było to ciepłe, klimatyczne miejsce, z własną historią, rodzinnymi zdjęciami na każdej ścianie i dobrą aurą, którą czuło się od razu po przekroczeniu progu. Na parapetach leżały poduszki, w oknach wisały fantazyjnie upięte firany, a obok stały kwietniki uginające się od kwiatów. Od razu zauważył ich brak. Nie było też poduszek, ściany bez zdjęć wyglądały na opuszczone. Zastanawiał się, dlaczego to wszystko zniknęło. Wojtek?

Mógł się tego spodziewać i wcale by go to nie zdziwiło. Kiedy poznał Wojtkę, czuł, że przez niego będą kłopoty. Przeszkadzały mu jego nonszalancja, pewność siebie i bezkompromisowe dążenie do celu. Takim celem była też Iga. Paweł od początku obserwował, jak Wojtek zarzuca swoje sieci, zdawał sobie sprawę z tego, że dziewczyna każdego dnia coraz bardziej się od niego oddala, że zostawia za sobą to, co było między nimi i coraz bardziej angażuje się w nową znajomość. Aż któregoś dnia powiedziała po prostu: „Zakochałam się”. Paweł odszedł, pozwolił, by to Wojtek był tym jedynym. Nawet o nią nie walczył, wiedząc, że dokonała już wyboru, i jakiegokolwiek działania z jego strony nie przyniosłyby spodziewanego efektu. Nie chciał jej całkiem stracić. Życie pokazało, że i tak do tego doszło.

– Musimy porozmawiać, Iga.

Starał się być stanowczy. Nie miała ochoty na rozmowę. Najchętniej odpoczęłaby po całym dniu spędzonym z małymi diablątkami, ale знаła go, wiedziała, że nie odpuści i wciąż nie wiedziała, czy jest bardziej na niego zła czy wdzięczna za to, że się pojawił.

Usiadła w fotelu pod oknem, jak najdalej od Pawła, jakby chciała zaznaczyć, że wciąż więcej ich dzieli niż łączy. W rzeczywistości chciała dać sobie czas. Przyglądała się Pawłowi z ciekawością. Zmężniał, jego rysy nabrały męskości. Nie był już tym młodym chłopakiem, z którym się przyjaźniła.

Kiedyś byli najlepszymi przyjaciółmi, kiedyś... byli dla siebie wszystkim.

Obserwowała go z zaciekawieniem. Widziała, że rozgląda się po mieszkaniu i niemal wiedziała, o czym myśli. Zauważył zmiany. Kiedy jakoś się pozbierała po odejściu Wojtka starała się wszystko, co było z nim związane i co jej go przypominało, wyrzucić, zniszczyć, usunąć. Zniknęły więc ich wspólne zdjęcia, pamiątki z wyjazdów, na ich miejscu ustawiała z powrotem zdjęcia przodków, które kiedyś zdobiły ściany tego mieszkania. W dalszym ciągu przywracała to mieszkanie do stanu „sprzed Wojtka” i cieszyła się, że każdego dnia robi kilka kroków do przodu.

Była ciekawa, co Paweł o tym myśli, i z zaskoczeniem odnotowała, że ją to interesuje. Jakby nigdy nie znikał z jej życia. I nagle zrobiło jej się głupio, że Paweł widzi raczej pobożowisko po innym mężczyźnie niż zadbane, przytulne mieszkanko.

Widząc, że usiadła w fotelu, zawahał się czy wybrać sofę, czy też usiąść bliżej niej. Wybrał drugie wyjście. Ukucnął obok dziewczyny, z trudem powstrzymując się przed wzięciem jej dłoni w swoje.

– Co się dzieje, Iga? – zapytał po prostu.

– Nic – odparła szybko, unikając jego wzroku. Jeśli myślał, że od razu uzyska odpowiedź na wszystkie pytania, był w błędzie.

– Jak to nic? To dlaczego nie można się do ciebie dodzwonić? Nie można cię nigdy zastać w domu?

– Może trafiasz na złe momenty?

Nie chciała z nim rozmawiać; bała się tych pytań, nie potrafiła i nie chciała na nie odpowiedzieć.

Zaśmiał się cicho.

– Złe momenty mówisz? Dzwonię do ciebie od dłuższego czasu, w różnych porach i nic, cisza... Zmieniłaś numer?

Pokręciła przecząco głową. Numer wciąż miała ten sam, niezmiennie od lat.

Słyszała, jak dzwonił, niejednokrotnie nagrywał się na jej pocztę, ale od jakiegoś czasu miała zwyczaj włączania jedynie wibracji. Bała się, że ktoś usłyszy dźwięk telefonu, że ona usłyszy, że będzie musiała zmierzyć się z pytaniami,

takimi jak te teraz. Nie była na nie gotowa. Ten strach pojawił się zaraz po odejściu Wojtka i narastał; ostatnio nie panowała już nad nim, wiedziała o tym, ale bała się cokolwiek zrobić.

– Iga, co się dzieje, powiedz mi! – zażądał. Łagodnie, spokojnie. Zawsze taki był, nigdy nie krzyczał, nie niecierpliwił się. Był w stosunku do niej troskliwy i opiekuńczy, po tylu latach przyjaźni zawsze mogła na niego liczyć. Miała do niego absolutne zaufanie, którego nigdy, w żadnej sytuacji nie zawiódł. Ale teraz?

Westchnęła. W jaki sposób miała mu odpowiedzieć?

– Paweł – zaczęła powoli – to miłe, że o mnie myślisz, ale naprawdę, nic się nie dzieje. – Spróbowała przekonać i jego, i siebie.

Wstał gwałtownie i zaczął nerwowo chodzić po pokoju.

– Nic? – zapytał szybko.

– Nic.

– A więc uważasz to, że przestałaś dawać jakiekolwiek oznaki życia, za zupełnie normalne i nie mam się czym martwić, tak?

Nie potrafiła mu odpowiedzieć. Nie chciała się przyznać do tego, że zrobiła to specjalnie. Nie chciała, aby wiedział, że poniosła porażkę.

Wstała i odwróciwszy od niego twarz, przeszła do kuchni. Nie chciała, aby patrzył jej prosto w oczy.

– Przecież widzisz, że nic mi nie jest... – zaczęła niepewnie. – Po prostu nie mam czasu, tylko tyle... – skłamała i wydawało jej się, że zabrzmiało to przekonywająco. Próbowała czymś zająć ręce.

Podszedł blisko, tak bardzo blisko, że czuła jego oddech na swojej skórze, poczuła, jak mocno chwycił ją za ramiona i potrząsnął nią niczym zepsutą zabawką.

– Iga, czy ty naprawdę nie rozumiesz, co się ze mną dzieło? Jakie myśli przychodziły mi do głowy? – wrzasnął. – Z dnia na dzień przestałaś dzwonić, pisać, zlikwidowałaś swoje konta na portalach... zupełnie jakbyś zacierała ślady, jakbyś postanowiła... zniknąć. I rzeczywiście uważasz, że to normalne?

Przez cały ten czas była przekonana, że dobrze wszystko zaplanowała. Nie robiła wszystkiego naraz, tylko stopniowo, aby nie wzbudzić niczyich podejrzeń. Chciała w ten sposób zyskać trochę czasu, odsunąć moment, w którym zaczęłyby się pytania. Jak te teraz. Myślała, że jej poczynania nikogo nie interesowały, ale słysząc drżący głos Pawła i widząc jego błyszczące oczy, rozplakała się. Zachowanie chłopaka jednoznacznie wskazywało na to, że wciąż była dla niego bardzo ważna, miała poczucie, że z jego strony te lata niczego nie zmieniły. Poza tym nikomu innemu nie przyszło do głowy, by zrobić to, co on: przyjechać, zapytać, zażądać wyjaśnień. Do tej pory wydawało jej się, że jest sama, że na nikogo nie może liczyć, a tymczasem...

Tulił ją w ramionach i delikatnie gładził po włosach.

– Przepraszam – powiedziała po kilku minutach. Pozwoliła, by otarł jej z oczu łzy.

– No, już – musnął ustami jej włosy. – A może jesteś głodna? – zmienił temat i miała wrażenie, że po prostu chciał zamaskować swoją chwilę słabości. Podszedł do dużej, dwudrzwiowej lodówki, ostatniego zakupu Igi przed zwolnieniem z pracy, i otworzył ją szeroko.

– Nie jestem – odpowiedziała, a widząc jego zdziwione spojrzenie, dodała: – Jadłam kolację... niedawno. – Chociaż w tej kwestii nie kłamała.

– Na pewno? – Nie uwierzył jej.

– Na pewno – potwierdziła. – Poza tym i tak w lodówce nic nie ma...

Widział. Patrzył na zupełnie puste półki i nie rozumiał, jak mogło do tego dojść. Gdyby tylko wiedział, przywiózłby torby wypełnione po brzegi wałówką.

– To może zrobię ci herbatę z cytryną, chcesz? – zapytał cicho.

Uśmiechnęła się, jednocześnie pociągając nosem. To zaczynało być przyjemne – poczucie, że ktoś się o nią troszczy, że komuś zależy.

– I z miodem – dodała, a Paweł od razu wstawił wodę i postawił na kuchennym blacie dwa kubki. Kiedyś to było takie normalne, kiedyś jego obecność w tym mieszkaniu była czymś najbardziej naturalnym na świecie. Nie potrafiła powiedzieć, ile razy przygotowywał jej herbatę bądź kawę, ile poranków u niej spędził, robiąc śniadania. Patrzyła na krzątającego się chłopaka, przypominając sobie spędzone razem chwile. Od kiedy poznali się w przedszkolu, w grupie trzylatków, zawsze trzymali się razem. To on pomógł jej najbardziej po śmierci matki, zawsze mogła na niego liczyć. Z czasem ich relacja się zmieniła, ale pozostało wzajemne zaufanie.

Był u niej od niespełna godziny a ona już przyzwyczała się do jego obecności, jakby nigdy nie było tych prawie trzech lat. Przyjechał, bo się martwił, a skoro tak...

Wzięła głęboki wdech.

– Masz rację, coś się dzieje, ale nie chcę teraz o tym mówić – wyrzuciła z siebie, myśląc, że tak będzie najłatwiej. Wypowiadając te słowa, zrozumiała jednak, że to wcale nie załatwi sprawy. – Opowiem ci wszystko... niedługo...

– Okej, poczekam, dam ci tyle czasu, ile będziesz potrzebowała. Zamierzam spędzić u ciebie kilka dni, ale nie myśl, że wyjadę bez poznania prawdy – oznajmił wypranym z emocji głosem.

Wyraźnie słyszał, jak zachłysnęła się oddechem.

– Słucham?

– Chyba nie myślałaś, że przyjechałem tu, aby zaraz wracać do siebie? O, co to, to nie!

– Właśnie tak myślałam! – krzyknęła.

– No to się pomyliłaś!

– Paweł! No co ty, zwariowałeś? – To, że zaakceptowała jego obecność w swoim mieszkaniu w tej chwili, nie znaczyło, że chciałyby go widywać codziennie, że była gotowa znów przebywać z nim pod jednym dachem. – Przecież, przecież... – Brakowało jej słów.

– Przecież co? – Spojrzał jej w oczy, jednym tylko spojrzeniem uznając dyskusję za zakończoną. Czowała się przy nim mała i drobna, zagubiona, nie potrafiła twardo postawić na swoim. Zrezygnowała, zdając sobie sprawę z tego, że Paweł jest uparty, i gdy sobie coś postanowi, konsekwentnie dąży do celu.

– To bez sensu. Co cię obchodzi, co się ze mną dzieje? Mam gorszy okres, to wszystko. Każdemu się zdarza! Raz na wozie, raz pod wozem, pamiętasz? Nie trzeba się od razu tak zachowywać! Co cię obchodzi moje życie? – próbowała jeszcze.

– Obchodzi... – Zawiesił na momencik głos i dodał pewnie: – bo jesteś dla mnie bardzo ważna! Wystarczy?

Była dla niego ważna. Zawsze to powtarzał, a ona mimo to zawsze pytała dlaczego, jakby sam fakt, że mogłaby być dla niego ważna, wydawał się nieprawdopodobny.

Patrzyła, jak nalewa wodę do kubków, wrzuca cytrynę i sładzi miodem. Chwilę później podał jej gorący napój. Wzięła kubek z wahaniem.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś, że masz kłopoty? – zapytał wprost. Bardziej zgadywał niż cokolwiek wiedział, ale znał Igę jak nikt. I to było jedyne wytłumaczenie jej zachowania.

Milczała. Była tylko jedna odpowiedź, ale wstydziła się jej udzielić, bo musiałyby opowiedzieć mu o wszystkim. Przyznać mu rację, powiedzieć, że jego przypuszczenia co do Wojtka okazały się słuszne.

Wojtek zjawił się w ich życiu na ostatnim roku studiów, po urlopie dziekańskim wrócił, aby napisać pracę i ją obronić. On i Iga mieli tego samego promotora, spotykali się często, na uczelni niemal ciągle na siebie wpadali, więc siłą rzeczy zaczęli się coraz lepiej poznawać, coraz dłużej rozmawiać, aż w końcu zaczęli się umawiać. Iga oficjalnie była sama, bo Paweł od zawsze był przede wszystkim jej przyjacielem. I choć ceniła jego zdanie, w tym wypadku absolutnie nie zwracała uwagi na to, co miał do powiedzenia na temat Wojtka. Brnęła w ten związek z ciekawością i niecierpliwością, wreszcie miała to, o czym zawsze marzyła: spotkania, randki, motyle w brzuchu.

Zauroczona nowym związkiem odstawiła Pawła na boczny tor, miała dość coraz częstszych kłótni i przejawów zazdrości ze strony chłopaka. Nie rozumiała tego.

Kiedy powiedziała Pawłowi, że między nimi definitywnie koniec, nie chciał zrozumieć.

– Jak możesz, Iga? Czy to wszystko nic dla ciebie nie znaczy? – pytał. –

Przecież ja... my...

– Nie ma żadnego „my”, Paweł – odparła stanowczo. – Oboje wiedzieliśmy, że to... co nas łączyło... nie było na zawsze...

– A z Wojtkiem jest? Iga! Z daleka widać, że ten facet cię skrzywdzi!

– Bredzisz, bo jesteś zazdrosny! – wrzasnęła. – Zazdrosny, że spotkałam Wojtkę, że on daje mi to, co...

– Zazdrosny? – Paweł chwycił Igę za ramiona i mocno potrząsnął. – Ja zazdrosny? Raczej zaskoczony, że marzysz o czymś takim... ale... Masz rację, idź sobie! Idź! Do niego! Będzie cię tulił, całował, przynosił kwiaty i robił wszystko, o czym marzysz!

– A czy nigdy nie przyszło ci do głowy, że może naprawdę tego potrzebuję? – powiedziała bardzo cicho, niemal szeptem, tak kontrastującym z podniesionymi głosami, którymi rozmawiali przez ostatnie minuty. – Może chcę mieć obok siebie kogoś, do kogo będę mogła się przytulić, kto mnie obejmie, pocałuje? Nie pomyślałeś o tym? Nie przyszło ci do głowy, że będę chciała mieć kogoś innego...? – Nie skończyła, zostawiając to pytanie niedopowiedziane. Paweł wpatrywał się w nią jak zahipnotyzowany, wciąż w nim wrzało. Jak to kogoś innego?

Szybko podszedł do dziewczyny, wsunął rękę w jej włosy, przysuwając jej twarz do siebie.

– Masz mnie... – powiedział cicho.

Po tej rozmowie rozstali się. Pół roku później Wojtek się do niej wprowadził, przedstawił ją swoim rodzicom, ona pojechała z nim do ojca. Na urlopie poprosił Igę o rękę, a po powrocie zaczęli remontować jej mieszkanie.

Niestety wkrótce musieli przerwać remont, bo bank, w którym pracowała dziewczyna, został przejęty przez większego gracza. Nie obawiała się fuzji, pracowała w dziale controllingu i była cenioną specjalistką, według niektórych jedną z najlepszych. Połączenie banków miało stworzyć nowe możliwości, pozwolić im się rozwijać. Na to liczyła. Dlatego nie zaniepokoiło jej wezwanie od szefa.

– Iga – przywitał ją chłodno. – Siadaj. – Zastanowiło ją to, że nie zaproponował nic do picia. Zawsze proponował. Usiadła na wskazanym przez niego krześle. – Iga... – powtórzył jej imię i zamilkł.

Czuła się niezręcznie, w końcu postanowiła zapytać:

– Rafał? Chcesz porozmawiać o moim ostatnim raporcie?

Szef spojrział na nią zaskoczony.

– O twoim raporcie?

– Analizy sprzedaży, koszty... Wysłałam ci go wczoraj – przypomniała mu.

– Ach tak, rzeczywiście... – Spojrział na nią. – Nie chcę rozmawiać o raporcie. – Wydawał się zniecierpliwiony. – Iga... – znów powtórzył jej imię.

- Wiesz, że bardzo cię cenię... – Zabrzmiało to złowroźnie.
- Wiem – stwierdziła krótko. – Co to ma wspólnego z naszą rozmową?
Zaśmiała się.
- Jak wiesz, jesteśmy w trakcie reorganizacji po przeprowadzonej fuzji...
Controlling jest teraz naszym najlepszym działem.
Nie odezwała się, zmuszając szefa, by mówił dalej.
- I najliczniejszym – dodał cicho, po czym spojrzał na nią i ten wzrok powiedział jej więcej niż jego słowa przez całe spotkanie. – Przykro mi.
- Patrzyła na Rafała i powoli zaczynała rozumieć, co chciał powiedzieć.
- Przykro ci? – zapytała powoli, układając sobie wszystko w głowie.
Właśnie była zwalniana. – Tobie jest przykro? Przecież jeszcze niedawno mówiłeś, że firma nie przewiduje zwolnień po fuzji.
- Tak, tak mówiłem, ale zrozum... To nie my dyktujemy warunki. I nie my decydujemy o polityce kadrowej.
- Co za gówno! – nie wytrzymała. Rafał spojrzał na nią zaskoczony. –
Przepraszam – zreflektowała się, że nie powinna w ten sposób odzywać się do szefa.
- Chciałem z tobą porozmawiać o różnych opcjach. – Na dłużej zatrzymał na niej wzrok.
- Jakich opcjach? Mówisz może o tym, że wyrzucisz mnie już teraz, czy też o tym, że pozwolisz mi jeszcze trochę popracować? – zachnęła się.
- To nie musi być zwolnienie, Iga. To jest jedna z opcji.
- A druga?
- Zmiana stanowiska – odpowiedział szybko. Zaciekawilo ją to. W tej chwili była analitykiem finansowym, pracowała w dziale controllingu i zarabiała dużo więcej niż średnia krajowa. W ciągu kilku sekund jej myśli przebiegły wszystkie działy, w których mogłaby zostać zatrudniona na mniej więcej równorzędnym stanowisku.
- Co proponujesz?
- Rafał milczał o wiele dłużej, niż się tego spodziewała, i to ją zastanowiło.
Chyba jednak nie miał dla niej żadnych dobrych wieści.
- Doradca klienta.
- Nie była w stanie zareagować, bo propozycja Rafała dosłownie wcisnęła ją w krzesło. Doradca klienta? Po ponad dwóch latach pracy na odpowiedzialnym, samodzielnym stanowisku?
- A opcja ze zwolnieniem? – zapytała, gdy już mogła wydobyć z siebie głos.
- Iga, nawet nie rozważyłaś mojej propozycji! – uniósł się Rafał.
- Rozważyłam, wierz mi, że tak! I nie mogę się na nią zgodzić, bo to degradacja!
- Iga, to może być tylko na chwilę, na kilka miesięcy! Ani ty, ani ja nie

wiemy, czy za jakiś czas nie wrócisz na swoje stanowisko.

– Rafał, wiesz dobrze, że nie mogę przyjąć twojej oferty! Sam przecież mówiłeś, że doradcą klienta może być każdy a analitykiem trzeba się urodzić, prawda? – Nie odpowiedział, a Iga kontynuowała. – Jestem analitykiem i jestem cholernie dobra w tym, co robię. Zasluguję na ofertę, która uwzględni moje kwalifikacje, doświadczenie i osiągnięcia, prawda? Czy uważasz, że bycie doradcą klienta, nawet przez krótki czas, spełnia choć jeden z powyższych warunków? – Nie uzyskawszy odpowiedzi mówiła dalej: – Chcę wiedzieć, jakie są warunki zwolnienia, bo wierz mi, mając do wyboru to albo degradację, wybieram opcję numer jeden.

Rafał patrzył na Igę i mimo że dobrze rozumiał, dlaczego tak postąpiła, nie mógł pojąć, czemu nawet nie spróbowała przemyśleć sprawy.

– Opcja numer jeden to natychmiastowe odejście.

– Natychmiastowe? – Mimo wszystko tego się nie spodziewała.

– Ty odchodzisz, a my wypłacamy ci odprawę.

Kiedy tydzień później zabierała z biura swoje ostatnie rzeczy, nie sądziła, że znalezienie nowej pracy zajmie jej kilka miesięcy. Dała sobie kilka tygodni, nie czuła presji. Miała solidne zabezpieczenie finansowe, nie musiała się spieszyć. Chciała poszukać czegoś, co odpowiadałoby jej kompetencjom.

Miesiąc później musiała zmienić plany, bo z jej życia zniknął Wojtek, a wraz z nim całe jej finansowe zabezpieczenie.

Patrząc teraz na Pawła, zastanawiała się, jak mu o tym wszystkim opowiedzieć.

– Powiesz mi dlaczego? – zapytał chłopak ponownie. – Iga?

Usiadła na krześle.

– Wstydziałam się – powiedziała jednak.

– Jak to?

– Normalnie.

– Powiesz mi, o co chodzi? Kasa? Praca?

Zaśmiała się. Od czego miała zacząć?

– Zaczynij od początku – zachęcił ją Paweł, jakby czytając jej w myślach

– Wszystko zaczęło się od tego, że zostałam zwolniona z pracy – odezwała się cichutko, gestem pokazując Pawłowi, by nie przerywał. Nabrała powietrza do płuc. – Potem zostawił mnie Wojtek... Ale to wszystko dałoby się jakoś przeżyć, tylko widzisz... Wojtek... – zająknęła się. Upiła szybko łyk gorącej herbaty. Łzy napływały jej do oczu, powstrzymywała je ostatkiem sił. – Straciłam wszystko. – Nie wytrzymała, twarz schowała w dłoniach. Modliła się, by Paweł nie zadawał pytań. Na darmo.

– Iguniu, przecież... – Przytulił ją do siebie. – Wiem, że go kochałaś, ale...

– To nie o to chodzi – odparła zduszonym głosem, ciągle łkając. – Wcale go

tak bardzo nie kochałam, tylko...

Widział, że to wyznanie bardzo dużo ją kosztuje, nie chciał na razie wiedzieć nic więcej.

Nie miał pojęcia, że straciła pracę, całkiem dobrze to ukrywała. Co do jej partnera... pojawiły się jakieś plotki, ale nikt tego nie potwierdził, a potem Iga zamilkła. Nagle, bez ostrzeżenia. Pierwszy miesiąc wytrzymał, ale później zaczęła go ta sytuacja zastanawiać. Znał Igę dobrze od ponad dwudziestu lat, wiedział, że ona się tak nie zachowuje. Tyle że każda próba dotarcia do dziewczyny kończyła się fiaskiem; w końcu pomógł mu przypadek, sąsiadka dziewczyny. Spotkał ją, kiedy przyjechał tutaj po raz pierwszy. Sympatyczna starsza pani zgodziła się mu pomóc. Mógł u niej poczekać na Igę, a kiedy usłyszał, że ta wróciła do domu... To był głupi pomysł, zdawał sobie z tego sprawę, ale wydawał mu się jedynym skutecznym rozwiązaniem.

– Wcale go nie kochałam – zaczęła ponownie dziewczyna. – Nawet nie wiem, co ja w nim widziałam, i nie rozumiem, czemu byłam z nim tak długo... Chciałam chyba udowodnić sobie, że... że potrafię...

Paweł nie czekał na dalszy ciąg, przytulił ją mocno, jakby myślał, że ten gest wystarczy. Uśmiechnął się, gdy poczuł, że ręce Igi oplatają go, a ona sama ufnie wtula się w niego. Po raz kolejny musnął jej włosy ustami. Poczul tak dobrze znany zapach i odsunął się szybko i zdecydowanie.

– Iga, przestań, proszę. – Ciężko oddychał, zupełnie jakby przebiegł co najmniej maraton. Przeraziła go reakcja jego ciała.

Patrzyła na niego oczami zasnutymi delikatną mgiełką, nic nie rozumiała, a właściwie rozumiała, tylko nie chciała dopuścić do siebie tej myśli. Przecież nic takiego nie zrobiła...

– Nie po to przyszedłem do ciebie... – Przerwał. Chodził po kuchni w tę i z powrotem.

– To po co się w ogóle fatygowałeś? Po co tu przyszedłeś? Dlaczego czekałeś na mnie? – wybuchnęła.

– Bo się o ciebie bałem, nadal się boję! Umierałem z niepokoju, myśląc, że coś ci się stało! Boże, Iga, nawet nie wiesz, jak bardzo... jakie myśli przychodziły mi do głowy. Przychodzę i co widzę? Cała, zdrowa... Nawet pyskata jak dawniej. Ale czuję, że coś jest nie tak, nie wiem co... nie chcesz mi powiedzieć, a ja zachodzę w głowę... Chodzi o Wojtka? – zapytał już spokojnie. Usiadł przy stole, obok niej.

Prychnęła jak kotka. Wojtek był tylko początkiem, może przyczyną tego, co się później wydarzyło. Paweł nie powinien wiedzieć. Nie powinien, dlatego więc czuła potrzebę wyrzucenia z siebie tego wszystkiego właśnie przed nim?

– Coś ci zrobił? Zostawił cię bez słowa? – pytał dalej.

– Nic nie rozumiesz – odezwała się w końcu.

– Wytlumacz mi – poprosił.

– To nie jest takie proste – zaczęła niepewnie. Paweł bez słowa położył swoją rękę na jej dłoni, dając dziewczynie do zrozumienia, że jest przy niej. Chwilę bawiła się jego palcami. – Masz rację – zaczęła, spoglądając na zegarek; dochodziła pierwsza. – Mam problemy. Straciłam pracę, a potem zostawił mnie Wojtek... Kiedy oszedł, okazało się, że wcześniej wyczyścił moje konto do zera, właściwie mniej niż do zera, zrobił mi porządny debet, który musiałam spłacić... Sprzedałam samochód, ledwie starczyło, a potem... potem zaczęłam szukać pracy... z każdym kolejnym dniem było gorzej... nie miałam pieniędzy na nic... Teraz nawet nie stać mnie na to mieszkanie... Dzisiaj dostałam wypłatę i bałam się, że ty... wtedy na klatce... że chcesz...

– Dlaczego nic mi nie powiedziałaś? Przecież pomógłbym ci...

– Pożyczyłbyś mi sześćdziesiąt tysięcy? – zakpiła.

Paweł znieruchomiał. Sześćdziesiąt tysięcy...

– Zawiadomiłaś policję? Powiedziałaś, że Wojtek cię okradł?

Zaśmiała się cierpko.

– Wojtek był upoważniony do mojego konta – wyznała ze spuszczoną głową. – Wiem, że to głupie, ale zrozum... byliśmy razem już tak długo, skąd mogłam wiedzieć?

Paweł przestał słuchać w momencie, gdy powiedziała o dostępie Wojtka do jej konta. Nie rozumiał tego, nie pojmował, jak mogła być taka naiwna.

– Co ty zrobiłaś? – zapytał z niedowierzaniem w głosie. Spojrzała na niego zapłakanymi oczami, nie rozumiejąc pytania. – Pytam, jak mogłaś pozwolić, by zabrał ci te pieniądze?

– Pozwolić? – krzyknęła. – Uważasz, że specjalnie to zrobiłam, że to moja wina, tak? Prosiłam, aby je wziął czy jak? Oszalałeś?

– Nie, nie oszalałem, ale nie rozumiem... – pokręcił głową z niedowierzaniem. Patrząc na Igę, wciąż nie rozumiał. – Nie wierzę! – wrzasnął wciąż zszokowany. – Naprawdę nie wierzę! Iga, nie możesz być taka głupia!!! Upoważniłaś go do konta?

– Dlaczego tak cię to dziwi? – zapytała. – To nie jest nic niezwykłego. Setki, tysiące ludzi tak robią!

– Iga, nie interesują mnie setki i tysiące ludzi, tylko ty! Nie potrafię zrozumieć dlaczego? I to ty?

– Tak, ja! – krzyknęła wyraźnie wyprowadzona z równowagi. Mimo upływu czasu wspomnianie Wojtka i tego, co zrobił, nie było dla niej łatwe. – Ludzie tak postępują, wiele małżeństw ma wspólne konto i nikogo to nie dziwi!

– Małżeństw? – zapytał zaskoczony. Takiej ewentualności nie brał pod uwagę. – Byliście małżeństwem? – wstrzymał oddech, czekając na odpowiedź. Przeraziła go myśl, że to mogłaby być prawda.

– Nie – usłyszawszy odpowiedź Igi, z ulgą wypuścił powietrze z płuc. – Planowaliśmy ślub.

Zauważył, że zaczęła się trząść jak osika. Przestraszył się, że może jej się stać coś złego. Przytulił ją znów do siebie i pocałował jej włosy.

– Masz rację, nie mogłaś wiedzieć – powiedział w końcu cicho. – Szukałaś go?

– Nie musiałam. Wcale się nie ukrywał. – Pociągnęła nosem. – Rozmawiałam z nim nawet. Raz. Zgłosiłam sprawę na policję. On... – zaczęła i rozplakała się. – Paweł... to było jego słowo przeciw memu! Na policji zeznał, że mszczę się na nim za to, że się rozstaliśmy, że mieliśmy wspólne konto i wypłata tych pieniędzy była naszą wspólną decyzją. Powiedział, że to był podział majątku?

– Jakiego majątku?

– Naszego wspólnego.

– Mieliście jakiś wspólny majątek?

Pokręciła przecząco głową.

– Ale Wojtek tak zeznał. A oni mu uwierzyli. Wysłałam na żądną zemsty, zdesperowaną megalomankę i wierz mi, nie miałam siły udowodniać, że było inaczej. Umorzyli sprawę.

– Iga... – Nie wiedział, co powiedzieć.

Objęła go mocno. Potrzebowała go.

– Paweł... – szepnęła cicho. Chciała go poprosić o jedną rzecz, ale w ostatniej chwili zrezygnowała. Nie powinna obarczać go swoim życiem, nie tym razem... już nigdy...

– Zostanę... – odpowiedział na jej prośbę, której nie śmiała wypowiedzieć, udowadniając, że zna ją jak nikt inny. – Chcesz? Zrobię ci kąpiel! – zaproponował.

Wiedział, że Iga uwielbia kąpiel z dużą ilością piany. Podświadomie miał nadzieję, że trochę ją to uspokoi. Skinęła głową, próbując się nawet uśmiechnąć.

– To chodź. – Uniósł ją delikatnie. – Kąpiel – przypomniał, niosąc ją do łazienki.

Postawił ją delikatnie na podłodze. Nie widział jej od tak dawna, że niemal zapomniał, jak jest lekka i jak – w porównaniu z nim – niska. Odkręcił wodę.

– Jak zwykle? – zapytał. Doskonale wiedział, jaką kąpiel lubi, i umiał ją przygotować jak nikt; wiedział, jaka temperatura jest dla niej najlepsza, ile płynu wlać, by piana nie była zbyt obfita.

– Inaczej nie lubię – przypomniała mu, uśmiechając się szczerze po raz pierwszy tego wieczoru.

•

Paweł przygotował jej kąpiel perfekcyjnie – tak naprawdę to on

przyzwyczał ją do takiej a nie innej formy relaksu. Kiedy byli razem, dbał o nią i takie gesty były na porządku dziennym. A ona z tego zrezygnowała.

Mimo że znali się od ponad dwudziestu lat, że byli dla siebie kimś więcej niż tylko przyjaciółmi, nie wiązała swojej przyszłości z Pawłem. Doskonale zdawała sobie sprawę z tego, że w ich życiu pojawią się osoby, z którymi będą chcieli być, czekała na ten moment. Pojawienie się Wojtka było światełkiem w tunelu, szansą na normalne życie, na realizację dalekosiężnych planów. Nie kochała tego człowieka, teraz to wiedziała, ale ubrała go we wszystkie swoje wyobrażenia o idealnym partnerze.

A potem pozwoliła się skrzywdzić.

Gdyby Paweł był przy niej, nigdy by do tego nie doszło!

Na wspomnienie byłego chłopaka poczuła pod powiekami łzy. Wstrzymywała je długo, zdając sobie sprawę, że jeśli tylko pozwoliłaby im znaleźć ujście... Nim ta myśl przemknęła jej przez głowę, poczuła pierwsze krople spływające po policzkach. A potem następne i następne. Po chwili szlochała w najlepsze, głośno, rozpaczliwie, jakby to był sposób na oczyszczenie, którego potrzebowała. Nie usłyszała, że Paweł wszedł do łazienki, ale poczuła jego usta na swoich włosach i ten gest wystarczył, by rozkleiła się na dobre. Była przekonana, że wypłakała już wszystkie łzy, że już nigdy nie będzie płakać z powodu Wojtka i tego, co ją spotkało. Aż do dzisiaj...

– Iguś, już dobrze, jestem przy tobie – Paweł szeptał jej we włosy. – Już dobrze...

– Nie... jest... dobrze... – odparła, szlochając. – Jestem beznadziejna...

– Nie mów tak! – zaprzeczył od razu.

– Paweł... idź sobie... po co ci jestem potrzebna? – Ukryła twarz w mokrych dłoniach. – Jestem do kitu... nic mi nie wychodzi... nic! W pracy mnie nie chcieli... chłopak mnie nie chciał... jestem beznadziejna... – powtórzyła. Naprawdę tak czuła. I po raz pierwszy powiedziała na głos to, co o sobie myślała od dłuższego czasu.

– Nie pójde – powiedział cicho.

– Dlaczego to robisz? Dlaczego przyjechałeś? Paweł?

– Bo cię... – przerwał. – Bo mnie potrzebujesz – powiedział. – A ja potrzebuję ciebie. – Ujął jej twarz w swoje dłonie i spojrzał jej w oczy. – Iga, jesteś fantastyczną dziewczyną, potrzebuję cię! – Nachylił się i szybko ją pocałował. Nie oddała pocałunku, odwracając głowę.

– Potrzebujesz mnie do tego? – zakpiła, wycierając nos.

– Potrzebuję cię do życia – powiedział poważnie.

Nie spodziewał się jej śmiechu.

– Paweł... nie potrzebujesz mnie, doskonale sobie dajesz radę...

– Tego nie wiesz...

– Wiem, że twoje życie nie legło w gruzach i nie musisz wszystkiego zaczynać od nowa. Ktoś taki, jak ja, nie jest ci potrzebny.

– Iga...

Położyła mu palec na ustach.

– Nie próbuj zaprzeczać.

Nie zaprzeczył. Patrzył na dziewczynę, zastanawiając się, jak wielu rzeczy jeszcze jej nie powiedział.

– Zrobić ci masaż? – zapytał, zaczynając masować jej nagi kark.

– Może później.

– Jesteś pewna?

– Tak. Dziękuję.

– Już dobrze? Mam wyjść?

– Jesteś aniołem, zaraz do ciebie przyjdę...

Wyszła z łazienki pół godziny później, owinięta ręcznikiem, pachnąca migdałowym balsamem, z wysoko upiętymi włosami. Nie było po niej widać, że niedawno płakała. Sięgnęła do szafy po szlafrok. Paweł patrzył na nią z ciekawością. Iga była jeszcze szczuplejsza i drobniejsza niż trzy lata wcześniej. Mógł się jedynie domyślać, co się z nią działo, jak bardzo przeżyła to, co się w jej życiu wydarzyło. Zawsze była wrażliwa. Patrzył, jak narzuca na siebie szlafrok, który, jak pamiętał, kupił jej kilka lat wcześniej. Nie sądził, że go jeszcze ma, zaskoczyła go. Materiał miał kolor pogodnego nieba, doskonale pasował do jej karnacji, brązowo-złoty włosów i szarych oczu; delikatne wzorki, układające się w fikuśnie splecione łodygi kwiatów, nabierały różnych kolorów, gdy tylko poruszyła ręką. Na moment zapomniał o wszystkim, przypominając sobie przeszłość. Niczego nieświadoma Iga wyciągnęła spod szlafrocka wilgotny ręcznik i rzuciła go na wolny fotel. Usiadła na kanapie naprzeciwko Pawła, zakładając nogę na nogę. Poczowała ulgę, wiedząc, że powiedziała mu o wszystkim; niczego nie musiała już w sobie tłumić, mogła z nim szczerze o wszystkim porozmawiać.

– Jak się czujesz? – usłyszała pytanie.

Uśmiechnęła się. Kąpiel była jej potrzebna, dzięki niej zrelaksowała się, uspokoiła. Nawet ten płacz był potrzebny. Czuła się teraz doskonale.

– Dobrze – odparła zgodnie z prawdą.

– Nie jesteś śpiąca? – Paweł usiadł obok niej.

Pokręciła głową.

– A ty?

Zaprzeczył.

– Sporo wrażeń, co? – zapytał, uśmiechając się do niej.

– Nie da się ukryć – odwzajemniła uśmiech, czym uspokoiła chłopaka.

– Zaczekasz? Skoczę pod prysznic...

Nie czekając na jej odpowiedź, wszedł do łazienki. Miał za sobą równie

długi dzień, co Iga. I tylko on wiedział, jak bardzo martwił go brak kontaktu ze strony dziewczyny, ile go to kosztowało nerwów, jakie myśli przychodziły mu do głowy. Był przekonany, że działo się coś złego, był pewien, że za tajemniczym zachowaniem Igi krył się Wojtek, ale prawda nim wstrząsnęła. Był wściekły na byłego partnera dziewczyny, wiedział, że gdyby tylko spotkał go gdzieś przypadkiem, na rozmowie by się nie skończyło.

•

Iga patrzyła, jak Paweł znika w łazience. Ten widok nie był dla niej niczym nowym, ale świadomość, że chłopak znów jest w jej mieszkaniu, okazała się jednocześnie przyjemna i przerażająca. Miło było wiedzieć, że jest ktoś, kto się o nią troszczy, że jest Paweł. Przerazała ją jednak coś innego. Oboje mieli swoje życia, była pewna, że jego było poukładane, i nie mogła żądać od chłopaka, aby znów wszystko podporządkowywał jej. Tym bardziej, że nie wiedziała, czy w jego życiu zmieniło się coś od czasu, gdy widzieli się po raz ostatni...

Pawła nie powinno tutaj mimo wszystko być, nie mogła na to pozwolić.

Zdecydowanie otworzyła drzwi do łazienki.

– Paweł... – zaczęła.

– Stało się coś? – Chłopak właśnie zdejmował z siebie koszulkę.

– Musimy porozmawiać.

– Teraz? – Słowa Igi go zaskoczyły, ale nie przerwał przygotowań do kąpieli. Zdjął ubranie, złożył je w kostkę i położył na pralce. Zanim wszedł pod prysznic, otworzył stojącą w rogu szafkę i wziął z niej czysty ręcznik.

– Teraz. – Usiadła na brzegu wanny. – Paweł... – zaczęła jeszcze raz. Musiała z nim porozmawiać, nie mogła czekać. – Nie myśl, że nie doceniam, tego, co robisz, ale twój pomysł, by tu do mnie dzisiaj przyjeżdżać, nie był najlepszy...

– Wręcz przeciwnie, był doskonały. – Mówiąc to, Paweł rozsunął drzwi kabiny. – Gdybym nie przyjechał, nie wiedziałbym, co się u ciebie dzieje... a, wierz mi, naprawdę miałem już dość. Iiii... – podniósł nagle i zdecydowanie głos, widząc, że Iga chce coś powiedzieć – ... koniec tematu! – Zamknął za sobą kabinę i dziewczyna usłyszała szum płynącej wody. Wsłuchując się w niego, zastanawiała się, w jaki sposób powiedzieć Pawłowi, co postanowiła. Po kilku minutach kontynuowała.

– Nie, nie koniec, Paweł... Ja nie chcę mieć poczucia, że...

– Że co? – Wyszedł spod prysznica i sięgnął po ręcznik. Najpierw wysuszył nim włosy, a potem okręcił go wokół bioder. – Że co? – powtórzył, zbliżając swoją twarz do jej twarzy tak, że dzieliło ich raptem kilka centymetrów.

Mierzyli się wzrokiem. Iga, zupełnie już spokojna i opanowana, postanowiła nie dać tak łatwo za wygraną.

– Że... mogę... na ciebie... liczyć... – mówiła powoli, wymawiając

wyraźnie każde słowo. – Dorosłam już, Paweł, to jest czas, abym popełniała swoje błędy, rozumiesz? – Widziała jego zdezorientowanie. – To miłe, że się o mnie martwisz, że tyle dla mnie zrobiłeś, ale zostaw mnie, wracaj do swojego życia... masz przecież do kogo...

Chciała, aby zaprzeczył, ale on milczał, czym potwierdził jej domysły.

– Dorosłaś? – zapytał. – I dlatego wyklucasz mnie ze swojego życia, tak? I wszystko zrobisz sama? Jak zwykle, Zosia Samosia, zawsze sama, wszystko sama – wyrzucił z siebie w końcu. – Nic się nie zmieniłaś! – Zabrzmiało to jak zarzut.

– A powinnam? – Powoli odsuwała się od niego.

– Powinnaś! Sama mówiłaś, że dorosłaś, a co widzę? W dalszym ciągu rozwydrzoną, zbuntowaną małolatę! Iga – chwycił ją za ramiona i zmusił, by spojrzała mu oczy – kiedy zrozumiesz, że prośba o pomoc nie jest oznaką słabości a siły? Nic się nie stanie, jeśli pozwolisz mi sobie pomóc, nie mam zamiaru ograniczać twojej wolności ani zabraniać ci popełniać błędy. Rób, co chcesz, tylko...

– Ręcznik – usłyszał i nie zrozumiał.

– Słucham?

– Ręcznik ci opadł na podłogę. – Skinęła głową. Od razu spojrzał w dół. Ręcznik rzeczywiście leżał na kafelkach a on stał przed Igą goły jak święty turecki. Uniósł wzrok. Nie czuł wstydu, ale poczuł, że jego ciało zaczyna reagować nie tak, jakby sobie życzył.

Iga zauważyła to i uśmiechając się lekko, podeszła do drzwi.

– Nie spodziewałam się ciebie tutaj – przyznała. – Nie widzieliśmy się tyle czasu... Dotąd dawałam sobie radę sama...

– A teraz masz mnie. – Paweł wyszedł z łazienki zaraz za Igą, z ręcznikiem idealnie owiniętym wokół bioder.

– Nie powinieneś tak mówić! Nie możesz! Nikt i nic cię nie upoważnia do tego, aby wtrącać się do mojego życia!

– A i owszem! Sama mnie upoważniłaś!

Zaśmiała się głucho.

– Ciekawe kiedy – powiedziała zjadliwie.

– Dawno, dawno temu...

– Paweł, przestań! To było rzeczywiście dawno temu, ale minęło już sto lat i wszystko się zmieniło! My się zmieniliśmy, ty, ja! – Przerwała na chwilę, zastanawiając się, co jeszcze powinna powiedzieć. – Nie musimy sobie o tym za każdym razem przypominać.

Patrzył na nią, milcząc. Zmieniła się od czasu ich ostatniego spotkania. Zmieniała się coraz bardziej, zupełnie jakby Iga, którą znał, odchodziła, a w jej miejsce pojawiała się obca osoba. Nie podobało mu się to. Kiedyś znał ją tak, że wiedział, o czym myślała, co chciała powiedzieć, co jej się podobało bądź nie.

Teraz miał wrażenie, że nie potrafiłby wskazać nawet jej ulubionego koloru. Podszedł do Igi, uniósł rękę i palcem pogładził dziewczynę po policzku. Zaskoczona odsunęła głowę.

– Co robisz? – zapytała.

– Sprawdzam – padła szybka odpowiedź.

– Gramy w pokera?

– Tak. – Nachylił się i bezceremonialnie ją pocałował. Tym razem nie zdążyła uciec z ustami. – Idziemy spać?

Spojrzała na niego i w jej oczach zauważył coś na kształt zaskoczenia bądź strachu. Postanowił natychmiast zmienić temat.

– To może chociaż coś obejrzymy, skoro już tu siedzimy? – zapytał, siadając na sofie i nie czekając na odpowiedź, sięgnął po leżącego na stoliku pilota. Przeglądając nagrania, trafił na znajomy tytuł, spojrzał na Igę i nie widząc sprzeciwu, włączył film. – *Holiday*, tylko nie mów, że nie chcesz – zastrzegł się od razu, wiedząc, że to jej ulubiony film.

– Znam go na pamięć – przypomniała mu mimo wszystko, siadając obok niego.

– Ja też – objął ją mocno i pocałował w czoło. – Ale chętnie zobaczę po raz nie wiem który. Taki Graham na przykład – wskazał na bohatera granego przez Jude'a Lawa – totalna beksa. Nie ma takich facetów! Żaden się tak nie zachowuje!

Roześmiała się serdecznie.

– Ty taki byłeś! W przedszkolu! Dokładnie. Beczałeś bez powodu! Zawsze! Oboje zapomnieli, że jeszcze kilka chwil wcześniej niemal się pokłócili.

– Nieprawda – zaoponował od razu Paweł. – Nie lubiłem przedszkola, to wszystko.

– Akurat! – W ostatniej chwili zwinnie zeskoczyła z kanapy, uciekając przed chłopakiem. Jego dłonie minęły ją o milimetry, ale Paweł nie zrezygnował. Szybko zerwał się i próbował dogonić dziewczynę. Iga uciekła do swojej sypialni; już miała zamknąć drzwi, śmiejąc się radośnie, gdy poczuła, jak opierają się włożonej między skrzydło a futrynę stopie Pawła. Nie udało się! Oskoczyła szybko, potykając się o leżące na podłodze kaptcie i jak długa padła na łóżko. Paweł momentalnie znalazł się obok niej. Śmiejąc się razem z nią, błyskawicznie złapał ją za ręce, unieruchamiając je.

– Odwołaj to! – zażądał.

– Nigdy! – Szarpnęła się, chcąc się wyswobodzić.

Uniósł jej ręce i unieruchomił za głową. Przypomniała sobie, ile to razy wygłupiali się w ten właśnie sposób, ile godzin spędzili w swoim towarzystwie.

– Poddaję się, wygrałeś – rzuciła ich stałą kwestię, gdy w żaden sposób nie mogła się uwolnić.

Paweł roześmiał się zwycięsko.

– Poważnie?

– Tak, poważnie, poddaję się! – Próbowwała się poruszyć, ale leżący na niej Paweł uniemożliwił jej to.

– Buziak na zgodę. – Ten tekst był niewątpliwie oznaką końca zabawy, odetchnęła więc z ulgą.

Paweł nachylił się nad nią, spodziewała się szybkiego całusa, takiego, jakiego dawali sobie niejednokrotnie, ale gdy jego twarz zbliżała się do jej, coś poczuła. Najpierw zadrżała, jakby było jej zimno, coś w środku nie dawało jej spokoju... Zanim się zorientowała, co się dzieje, pragnienie wybuchło w niej niczym wulkan po długim uśpieniu. Nie potrafiła ukrywać tego, co się z nią działo, była z Pawłem, a ten miał opanowane do perfekcji zmiany jej nastroju. Gdy zauważył błyski w jej oczach, lekko unióśł kąciki ust w uśmiechu. Iga oddychała coraz ciężiej. Paweł unióśł się, klęknął obok niej i dłońmi zaczął zjeżdżać coraz niżej, znacząc linie jej brody, szyi. Nie był zdecydowany, ale widząc podniecenie w oczach dziewczyny, chciał się z nią trochę podroczyć. Delikatnie zsunął dłonie niżej, poczuł jak szybko bije jej serce, jak płytko oddycha; dopiero teraz zauważył, że pasek jej szlafroka rozsypał się i poły okrycia ześlizgiwały się po nagim ciele. Widział ją nagą miliony razy. Najbardziej delikatnie, jak tylko potrafił, odsunął błękitny materiał, by nic mu nie przeszkadzało.

Iga patrzyła na niego i na to, co robi, jakby oglądała film na ekranie. Dopiero gdy poczuła jego oddech na swojej skórze i jego usta na swoich, zrozumiała, że to się dzieje naprawdę. Spazmatycznie wciągnęła powietrze. Mogła zrobić wszystko, mogła wstać, odejść, wyrzucić go z domu, mogła nie pozwolić, by do tego doszło, a jednak nie zrobiła żadnej z tych rzeczy. Czekaając na dalszy ciąg, jak zahipnotyzowana pozwalała Pawłowi na wszystko.

Nie spieszył się. Nigdy tego nie robił, zawsze celebrował te chwile. Teraz obawiał się odmowy ze strony Igi. Jej pełne rezerwy zachowanie w ciągu całego wieczora nie wróżyło takiego zakończenia. Musiał być przygotowany na każdą ewentualność. Nie spodziewał się z jej strony uległości, był przekonany, że już dawno dała sobie spokój, że przeszło jej tak, jak mówiła.

Nachylił się nad Igą i zaczął delikatnie wodzić językiem po jej szyi. Poczuł, jak dziewczyna wplata palce w jego włosy.

Jego mocne postanowienie, aby tylko się z nią podroczyć, słabło.

Nieśmiało przesunął dłońmi wzdłuż linii jej ciała, całował jej piersi, delikatnie, subtelnie, jakby bał się wystraszyć Igę, a przecież wiedział, jak bardzo to lubiła!

Słyszał jej ciche szepty, czuł jej dotyk, który potęgował pragnienie. Już wiedział, że jeśli w tej chwili tego nie przerwie, za chwilę nie będzie miał dość sił, by to zrobić.

– Nie... – Miał wrażenie, że powiedział to ktoś inny. – Nie – powtórzył

głośniej nieswoim głosem. Dziewczyna uniosła lekko głowę. Nie rozumiała, co się dzieje.

– Paweł, do cholery, co to ma znaczyć? – Jej głos był cichy i zachrypnięty.

– Nic. – Odwrócił się, by na nią nie patrzeć. – Po prostu... – Nie skończył, bo Iga momentalnie znalazła się przy nim. Nie pozwoliła, aby przemyślał to, co robi. Wpiła się wargami w jego usta, jakby był wodą dla kogoś, kto umiera z pragnienia. Zanim się obejrzał, leżeli z powrotem na łóżku, a Iga bezwstydnie domagała się zaspokojenia pożądania.

– Spróbuj się teraz wycofać, a zabiję cię – uprzedziła.

Nie zdążył nic powiedzieć, gdy poczuł, że dopięła swego.

•

Patrzyła na śpiącego Pawła, zastanawiając się, co dla niej znaczy jego powrót. Ta wizyta była zupełnie nieoczekiwana, nie widzieli się niemal trzy lata, nie kontaktowali się zbyt często, ich stosunki rozluźniły się, odkąd w jej życiu pojawił się Wojtek, a później Paweł zaczął się spotykać z Marleną.

Kiedy oboje stwierdzili, że chcieliby spróbować być z kimś innym... uświadomiła sobie, że to ona chciała spróbować, bo Wojtek był już coraz bardziej zdeterminowany, a jej zaczynało się podobać to, że jakiś inny chłopak, inny niż Paweł, widział w niej kobietę. Wojtek zainteresował się nią, kiedy była jeszcze z Pawłem, choć słowo „była” nie oddawało całej prawdy. Nigdy nie zamieszkali razem, ale jakoś im to nie przeszkadzało. Spędzali ze sobą mnóstwo czasu, kochali się zawsze, gdy mieli na to ochotę, i utrzymywali wszystko w tajemnicy, choć Bóg jeden wie, jak to się stało, że nikomu nie przyszło do głowy, by pomyśleć, że między nimi może być coś więcej. Mieli niezłą zabawę.

Potem ona wybrała Wojtkę, a jakiś czas później w życiu Pawła pojawiła się Marlena.

Iga zastanawiała się, co się z tą dziewczyną stało. Gdyby Paweł z nią nadal był, z pewnością nie przyjechałby do niej. Marlena nie lubiła Igi. Z wzajemnością. Iga nigdy nie wnikała, dlaczego nowi partnerzy jej i Pawła byli tak uprzedzeni do ich relacji. To w końcu przyjaźń. Może nieco szalona, skomplikowana, ale o żadnych głębszych uczuciach nigdy nie było mowy. Dlaczego więc zarówno Wojtek, jak i Marlena byli tak panicznie zazdrośni?

Dlaczego tak się to wszystko ułożyło? Może gdyby nie zaczęli w ogóle tego swojego związku, byłoby im łatwiej? Bo byli razem. Przez całe lata spotykali się, nie wzbudzając niczyich podejrzeń. Paweł był jej pierwszym mężczyzną; mając siedemnaście lat, nie wyobrażała sobie, aby mógł to być ktoś inny. Nie kochała go szalenie, traktowała bardziej jak starszego brata, przyjaciela niż obiekt swoich westchnień. Ale ufała mu tak, jak nikomu innemu, chciała tego i wiedziała, że z nim albo z nikim. Wybrała jego.

Osiemnastka Pawła była doskonałym momentem, zwłaszcza że pomagała mu dzielnie w przygotowaniach od początku i z radością zgodziła się pełnić funkcję pani domu. Szalała więc w kuchni, nadzorowała każdą pracę.

– Jesteś aniołem – usłyszała w pewnym momencie i poczuła, jak Paweł obejmuje ją z tyłu i opiera brodę o czubek jej głowy. Delikatnie pogładziła go po policzku.

– Nie przesadzaj. Po prostu ci pomagam – odwróciła się i uniosła głowę, by móc spojrzeć mu w oczy.

– Jesteś aniołem – powtórzył i cmoknął ją prosto w usta. Zaśmiała się. – Pomożesz mi później posprzątać?

– Nieładnie. – Pokiwała palcem. – Zaczynam się czuć wykorzystywana... Miała być impreza...

– I będzie. Ale potem...

Westchnęła z uśmiechem.

– A co ja będę z tego mieć?

Paweł usiadł na kanapie, posadził Igę obok siebie i objął ją ramieniem.

– Moją dozgonną wdzięczność – szepnął jej prosto do ucha. Delikatnie odgarnął kilka kosmyków z jej twarzy. Często tak robił, oboje nie czuli wobec siebie skrępowania, pozwalali sobie na czułe gesty, bo znali się i wiedzieli, że ta druga strona nie ma nic przeciwko temu.

– Jesteś świetną babką, Iga – powiedział Paweł.

– Bo zgodziłam się posprzątać po twojej imprezie? – zakpiła.

– Nie, bo mogę na ciebie liczyć – odparł poważnie.

– W końcu jesteśmy przyjaciółmi – przypomniała mu.

– Cieszę się, że cię mam. – Nachylił się i cmoknął ją w usta.

Idze było przyjemnie tak siedzieć wtulonej w Pawła. Obejmował ją jedną ręką, od czasu do czasu mierzwił jej włosy lub odgarniał kosmyki z twarzy. Lubiła to poczucie bezpieczeństwa, świadomość, że z jego strony nic jej nie grozi.

„Cieszę się, że cię mam”. Zabrzmiało to tak subtelnie. Czy naprawdę chciał powiedzieć to, co ona usłyszała?

Uniosła głowę.

Patrzyli sobie prosto w oczy. Iga poczuła nagle skurcz w brzuchu, na policzki wyszły jej rumieńce, oddech przyspieszył. Przy Pawle jeszcze nigdy nie czuła się tak, jak w tej chwili... Spróbowała się wyswobodzić z uścisku, ale chłopak trzymał ją mocno. Przybliżył do niej swoją twarz.

Chrząknęła, próbując na niego nie patrzeć.

– Co się dzieje? – zapytał. Zwrócił uwagę na to, że coś się zmieniło, że zachowanie Igi stało się inne, była spięta. Próbował rozładować napięcie pytaniem, ale efekt był wprost przeciwny. Palce prawej dłoni wplótł w jej włosy, kciukiem rysował linie ust.

– Nie wiem – wyszeptwała. Czowała, że chłopak przysuwa się do niej, intuicyjnie objęła go w pasie. Miała ochotę go pocałować, ale wstydziła się, po raz pierwszy wstydziła się tego, co czowała; i nie chciała o tym mówić. Usta Pawła były o milimetry od jej ust. Nachylił się, ona odwróciła ku niemu swoją twarz, po czym poczuła delikatne muśnięcie. I jeszcze jedno, i jeszcze... Rozchyliła usta, chciała więcej...

Zamknęła oczy i wtuliła się w chłopaka.

Uścisk w brzuchu zelżał.

– Iga – musiał jej to powiedzieć – chciałbym się z tobą kochać...

W odpowiedzi poczuł jej dłonie w swoich spodniach, czuł, jak mocuje się z paskiem.

– Iga...

Pocałowała go w usta.

– Przestań tyle gadać – usłyszał w końcu jej zachrypnięty głos.

•

Wstała, delikatnie wysuwając się spod kołdry. Sięgnęła po szlafrok, zarzuciła go na ramiona, po czym zawiązała mocno pasek. Wychodząc z sypialni, zamknęła delikatnie drzwi.

Włączyła ekspres; po nieprzespanej nocy potrzebowała potężnej dawki kofeiny. Nie była w najlepszej formie, po odejściu Wojtka, zamknęła się w sobie. I jeszcze ta utrata pracy. Poczuła się nagle zupełnie bezwartościowa. Kiedy zaczęła się spotykać z Wojtkiem, miała nadzieję, że w jej życiu wreszcie coś się zmieni. Pomyślnie ukończyła studia, znalazła świetną pracę, każdego miesiąca mogła odłożyć całkiem sporo, po sześciu miesiącach Wojtek zaczął wspominać o ślubie. Wydawało jej się, że Pana Boga za nogi złapała. Pół roku temu wszystko się zmieniło, jej uporządkowany – zdawałoby się – świat runął jak domek z kart.

Otarła łzy płynące z oczu.

Jeszcze Paweł!

Przeraziła się jego ataku, przez jej głowę przeleciały najczarniejsze myśli. W końcu ucieszyła się, że to on, nikomu tak nie ufała jak jemu, z nikim nie była tak blisko.

Dlaczego im się nie udało? Byli ze sobą od zawsze, choć nigdy nie afiszowali się z tym, że czuli do siebie coś więcej niż przyjaźń. Chyba sami nie byli pewni, czy rzeczywiście było to coś więcej. Ale nie potrafili bez siebie funkcjonować. Byli jak jeden organizm.

Nie potrafiła określić tego, co czowała do Pawła. Wiedziała jednak, że nie wyobraża sobie ich wspólnego życia. Paweł był doskonałym przyjacielem, ale czy materiałem na partnera na całe życie?

Cieszyła się z jego wizyty, ale jej przebieg, jakkolwiek przyjemny,

pozostawiał sporo do życzenia. Skoro się przyjaźnili, mogli spędzać ze sobą czas inaczej, niekoniecznie w łóżku.

Potarła dłonią czoło, jak zawsze gdy bolała ją głowa bądź miała trudny problem do rozwiązania. A teraz im dłużej myślała, tym bardziej była pewna jednego: musiała porozmawiać z Pawłem.

Chłopak bezszelestnie zjawił się u jej boku, jakby wiedział, że o nim myślała. Objął ją, przytulił do siebie i odwrócił tak, by widzieć jej twarz, po czym pocałował, namiętnie, niemal brutalnie.

– Co robisz? – zapytała zaskoczona Iga, ale Paweł ponownie zamknął jej usta łapczywym pocałunkiem. Oddała mu go ochoczo. Niemal zapomniała, jak to jest być z Pawłem, jak to jest kochać się z nim. Nie byli razem od bardzo dawna.

– Sprawdzam – odpowiedział na jej pytanie.

– Znowu? Co takiego?

– Czy to się wydarzyło naprawdę... – powiedział wiedząc, że nie powinien tego robić. – Jestem głodny jak wilk – zmienił temat. – Z tego, co pamiętam, masz w lodówce jedynie światło, więc pójdę do sklepu, okej?

Skinęła głową.

– Masz na coś ochotę? – zapytał, otwierając drzwi.

– To, co zwykle – odparła.

Kiedy Paweł wyszedł, powróciła myślami do tego, co się między nimi wydarzyło i desperacko zapragnęła porozmawiać z chłopakiem.

•

– Kawa gotowa – powiedziała, kiedy Paweł wrócił z pełną torbą zakupów.

– Super, zaraz przygotuję coś do jedzenia. – Zaczął krzątać się po jej kuchni.

Usiadła i przypatrywała się, jak Paweł sobie radzi. Znał to mieszkanie jak własną kieszeń. Ile to poranków spędzał tutaj, przygotowując jej ulubione dania? Parzył kawę? Dbał, aby zdrowo się odżywiła?

Uwielbiała jego jajecznicę z koperkiem. Uśmiechnęła się, widząc, że zaczął ją właśnie przygotowywać.

– Paweł? – zapytała cicho. Spojrzał na nią rozpromieniony.

– Słucham.

– Mogę ci pomóc?

– Nie – odparł szybko.

– Ale ja naprawdę potrafię już gotować – zapewniła go żarliwie, podchodząc do niego i patrząc na to, co robi.

Paweł otaksował ją spojrzeniem, jakby szczerze wątpił w jej słowa.

– Pozwól, że wystąpię w roli królika doświadczalnego następnym razem, okej? Teraz jestem głodny i mam nadzieję, że ty też, i jeśli nie przestaniesz mi

przeszkadzać – klepnął ją po dłoni, którą sięgała pomidora – to będziemy zmuszeni jeszcze popościć.

– Nie musimy pościć – odparła natychmiast, patrząc na niego śmiejącymi się oczami i gryząc pomidora.

– Musimy jeść – podkreślił dobitnie.

– Jesteś absolutnie szalony – powiedziała. – Zachowujesz się, jakbyś wychodził na polowanie. – Zaśmiała się, patrząc na Pawła udającego polującego z maczugą jaskiniowca.

– Ja chcę jeść. Ja robić jedzenie. Ty jeść. – Paweł w dalszym ciągu grał przed nią przedstawienie. W roli człowieka pierwotnego był rewelacyjny. Zmierzył włosy, zgarbił się i wykonywał ruchy, jakby bliżej było mu do małpich przodków niż do człowieka. Iga po raz pierwszy od bardzo dawna szczerze się śmiała.

– Mój ty jaskiniowcu. – Podeszła do niego, zarzuciła ręce na jego szyję i wspięła się na palcach, by go pocałować.

Nim jednak na dobre zaczęła rozkoszować się dotykiem rąk Pawła, oboje usłyszeli dźwięk telefonu. Jednocześnie odwrócili głowy i spojrzeli na leżący nieopodal na blacie aparat. Na wyświetlaczu smartfona migąla kobieca twarz.

– Nie odbierzesz? – wyszeptała przerażona Iga, wypłatając się z jego objęć i robiąc dwa kroki w tył.

– Oddzwonię później, to na pewno nic ważnego. – Paweł starał się, aby jego głos brzmiał jak zwykle. Nie patrzył na Igę. Nie potrafił. Telefon zadzwonił po raz kolejny.

– To chyba jednak coś ważnego – powiedziała cicho Iga. – Odbierz...

Paweł długo patrzył na dzwoniący aparat, jakby się wahał, po czym wyłączając dźwięk, włożył go do kieszeni.

– Nie odbierzesz? – zapytała. – A może chcesz mi coś powiedzieć?

Oboje wiedzieli, że czeka ich rozmowa. Paweł spał się w jednej chwili, zauważyła to.

Miała wrażenie, że to pytanie go zakłopotало, opuścił wzrok.

– Paweł?

Podszedł do niej i długo, zbyt długo patrzył jej w oczy. Odgarnął kosmyki włosów z czoła dziewczyny, chciał ją taką zapamiętać. Zanim jednak powiedział cokolwiek więcej, postawił na stole przygotowane śniadanie.

– Musimy porozmawiać – rzucił krótko. Zadrżała, bo ton jego głosu nie wróżył niczego dobrego.

– Dobrze – zgodziła się cicho.

– Dobrze – powtórzył, siadając jak najdalej od dziewczyny. Atmosfera między nimi gęstniała z każdą minutą. Iga wyczuwała ze strony Pawła rezerwę.

– Przepraszam cię, Iga... Popelniliśmy błąd...

– Błąd? – przerwała mu drżącym głosem.
– Nie potrafię tego inaczej nazwać.
– A ja myślałam, że się kochaliśmy – rzuciła szybko. Nawet na nią nie spojrział, nie odezwał się. Zrozumiała. – Jednak nie.
– Popełniliśmy błąd – powtórzył. – Ja popełniłem.
– Skoro tak twierdzisz... – Od dłuższego czasu przyglądała się jego twarzy.
– Iga... To, co się stało...
– Chodzi ci o seks?
– Tak – przyznał. – Robimy to tak, jakbyśmy uprawiali jogging – stwierdził kwaśno, krzywiąc usta. Nie myślała w ten sposób. Nie miała wrażenia, że biegają, i dałaby sobie głowę uciąć, że kilka minut wcześniej Paweł też tak nie myślał. I w nocy też. A teraz mówił tak, jakby odczytywał wcześniej napisany tekst, niemający nic wspólnego z rzeczywistością. Jakby cytował nie swoje słowa.
– Mamy jakieś skrzywienie czy co? Iga, jesteśmy przyjaciółmi, a sypianie raczej nie wchodzi w zakres przyjacielskich przysług...

Miała na to gotową odpowiedź, ale nim otworzyła usta, postanowiła, że będzie lepiej, jeśli nic nie powie. Nigdy nie traktowała tego, co było między nimi, jak przyjacielskiej przysługi. Chciała tego. A skoro Paweł mówił o tym nagle w ten sposób, widocznie miał ku temu ważny powód.

– Jesteśmy nienormalni – powiedziała w końcu podejmując jego grę. – Masz rację... to nie powinno było się zdarzyć...

– Witaj w klubie...

Słuchała Pawła, patrzyła na jego coraz bardziej zaciętą twarz i narastała w niej ochota na zadanie tego jednego, jedyne pytania. Chciała wiedzieć.

Poprzedniego wieczora złamali wszystkie reguły, nie potrafiła tego wytłumaczyć, odpowiedzieć na pytanie „dlaczego”. Wiedziała, że tego chciała, że tęskniła za Pawłem.

Nabrała powietrza do płuc.

– To była Marlina, prawda? Wciąż z nią jesteś? – zapytała wreszcie.

Skinął głową, unikając jej wzroku.

– To dlatego...? – Nie była w stanie powiedzieć nic więcej. Patrząc na Pawła nie musiała kończyć.

Przełknęła łzy.

Poczuła się, jakby ktoś uderzył ją w brzuch. Zrozumiała jego wahanie, jego „nie” wypowiedziane w nocy i jego wyrzuty sumienia w tej chwili.

– Pozwoliła ci do mnie przyjechać? – Musiała wiedzieć, mimo że każde słowo bolało ją.

– Nie pytałem o pozwolenie, Iga... – Zaczął nerwowo chodzić po kuchni. Ta rozmowa była dla niego trudniejsza niż myślał. Popełnił błąd i teraz za to płacił.

– Okłamałeś mnie – usłyszał jej cichy szept. Nie chciał, aby tak myślała.

– Nie, Iga. Nie okłamałem. Nie powiedziałem tylko...
– To znaczy, że mnie okłamałeś – powiedziała powoli, dobitnie podkreślając każde słowo.

– Wszystko, co ode mnie usłyszałaś w nocy było... jest prawdą. – Kucnął przed nią.

Zaśmiała się, próbując zamaskować pojawiające się w oczach łzy. Nie wierzyła mu.

– Przyjechałeś tu do mnie, kochałeś się ze mną, wiedząc, że w domu czeka na ciebie... twoja dziewczyna. Zdradziłeś ją. Mnie też zdradziłeś! Powiedziałam ci, co takiego wydarzyło się w moim życiu w ostatnim czasie, a ty... a ja... – mówiła drżącym głosem, do końca nie wiedząc, czy ma bardziej żal do Pawła czy do siebie o to, do czego doszło. – A my...

– Iga... nie planowałem tego! Dobrze to wiesz, ale... – Dotknął jej dłoni.

– Wynoś się – usłyszał jej cichy, zdecydowany głos.

– Słucham? – musiał się upewnić.

– Wynoś się – powtórzyła, patrząc mu prosto w oczy.

– Iga! Ty chyba... – Nie wierzył, że mogła to powiedzieć.

– Ty sukinsynu! – Przestała tłumić uczucia. Na jej twarzy pojawiła się wściekłość. – Przyjeżdżasz do mnie, racząc mnie historyjkami o tym, jak to się o mnie bałeś...

– Bałem się...

– Zamknij się, do cholery! Jak mogłeś? Jak mogłeś zrobić mi coś takiego?

– Przepraszam, Iga, naprawdę żałuję, że nic ci nie powiedziałem...

– Ty zaszary dupku! Naprawdę myślisz, że to mnie martwi? Pytam cię, jak mogłeś kochać się ze mną, idioto, mając... ją!? – Patrzyła na niego oczami, które ciskały błyskawice. – Wynoś się!

– Iga?

Podeszła do wieszaka, zdjęła z niego kurtkę Pawła, otworzyła drzwi i wyrzuciła ją na klatkę.

– Wynoś się, powiedziałam, nie chcę cię więcej widzieć!

Paweł patrzył na nią zszokowany. Spodziewał się, że będzie zła, ale tego absolutnie nie przewidział.

Chwyciła buty i posłała je w ślad za kurtką.

– Wynoś się, nie chcę cię więcej widzieć – powtórzyła. – Nie myślałam, że jesteś taki... – Wypchnęła chłopaka z mieszkania, zatraskując za nim drzwi.

Bolało ją w środku, bolało bardziej niż odejście Wojtka, niż zniknięcie pieniędzy.

Paweł był... był najbliższą jej osobą. Był.

– Iga, proszę – usłyszała jego głos dochodzący zza drzwi.

– Jeśli zaraz stąd nie odejdziesz, zadzwonię po policję – ostrzegła.

– Iga, przecież ja...
– Odejdź – powiedziała proszącym głosem. Nie chciała, aby słyszał, jak się załamuje, jak płacze. Nigdy. Osunęła się bezsilna na podłogę, słysząc jeszcze cichy głos Pawła.

– Iga...

•

W pokoju, w którym mieli oglądać film, wciąż włączony był telewizor, w rogu paliła się lampka, z kanapy niechlujnie zwisała kapa, na podłodze leżały ręczniki, jeden jej, drugi Pawła. Pobojuwisko.

Zawiązała mocno pasek od szlafroka. Musiała się czymś zająć, zrobić coś, aby nie myśleć o tym, co się wydarzyło, aby nie myśleć o sobie i Pawle... W takich chwilach zawsze najlepsze było sprzątanie. Ile to razy doprowadzała mieszkanie do lśnienia tylko dlatego, że leczyła tym stres?

Postanowiła, że się nie podda, nie tym razem. Paradoksalnie ból, jaki zadał jej Paweł, spowodował u niej tylko to, że zapragnęła walczyć, pokazać wszystkim, że potrafi. Ta noc była jej potrzebna, by znów trzeźwo spojrzeć na świat. Nie płakała, nie rozpaczała. Po wyrzuceniu Pawła sprzątnęła mieszkanie, doprowadzając je do wzorowego porządku i usuwając wszystkie rzeczy przypominające jej o tym, co się wydarzyło. Z każdą mijającą minutą rosło w niej poczucie, że oto coś w jej życiu się skończyło, definitywnie, na zawsze, że teraz wszystko powinno się zmienić. Wiedziała, że to bez sensu, ale po południu zaczęła się nawet do siebie uśmiechać. Kilka godzin spędziła na wyszukiwaniu interesujących propozycji pracy, wszak nie mogła zostać nianią na zawsze. Nie po to spędziła pięć lat na uczelni, by teraz opiekować się dziećmi, dla których rodzice absolutnie nie mieli czasu. Rozesłała CV i listy motywacyjne wszędzie tam, gdzie istniała możliwość zajmowania się choćby w niewielkim stopniu tym, co umiała najlepiej – finansami. Uśmiechnęła się, uzmysławiając sobie ironię losu. Specjalistka od finansów pozwoliła, by partner, z którym układała sobie życie, bez skrupowania ogołocił jej konto do cna.

Zbyt wiele się wydarzyło w ciągu minionych dwóch dni, zbyt wiele, by teraz to analizować. Musiała coś ze sobą zrobić, zmienić swoje życie, poszukać pracy...

Późnym poniedziałkowym popołudniem, kiedy marzyła jedynie o odpoczynku, usłyszała dzwonek telefonu. Nieznany numer nic jej nie mówił, a mimo to odebrała po kolejnym sygnale.

– Dzień dobry – usłyszała nieznajomy męski głos. Przywitała się równie miło. – Pani Iga Przybyłowicz?

– Tak...

– Nazywam się Leon Kamiński, reprezentuję firmę LK Consulting. Rozmawialiśmy kilka miesięcy temu, złożyła pani CV w naszej firmie. –

Rzeczywiście, zaraz po zwolnieniu z banku była u nich na rozmowie, przeszła kilka etapów rekrutacji, ale podziękowali jej, tłumacząc swoją decyzję trudnym wyborem między znakomitymi kandydatami. Odpadła, ale żegnając się, usłyszała pytanie, czy w przyszłości mogliby się do niej odezwać, gdyby poszukiwali kogoś z podobnymi kwalifikacjami. Zgodziła się, nie robiąc sobie nadziei, że ten kontakt kiedykolwiek dojdzie do skutku. Tym bardziej była zaskoczona, że jednak... – Nasza firma otworzyła nowy oddział – kontynuował nieznajomy. – Szukamy kogoś... inaczej... chciałbym, aby objęła pani stanowisko szefa naszej nowej placówki. Tylko...

– Tylko?

– Nie wiem, czy zgodziłaby się pani na przeprowadzkę.

– Dokąd?

– Do Gdańska – padła odpowiedź.

Wciągnęła energicznie powietrze. Propozycja pracy... w Gdańsku.

Firmę LK znała od dawna, na krakowskim rynku miała ona ugruntowaną pozycję. Zajmowała się szeroko pojętym consultingiem, sporządzaniem biznesplanów, wycenami przedsiębiorstw oraz analizami rynkowymi i finansowymi. To właśnie LK realizowała fuzję jej banku.

Marzyła o pracy w tej firmie, a teraz gdy nadarzała się okazja, zaczęła mieć wątpliwości. Powinna ją przyjąć?

„Dlaczego nie?” – odezwał się jej wewnętrzny głos. Nic jej w Krakowie nie trzymało, wszystko, co miało jakikolwiek sens, zakończyło się dość niefortunnie. Nie miała pracy, chłopaka, nawet przyjaciela. Mogła spokojnie wyjechać. Może nawet dobrze by jej to zrobiło? Zacząć od nowa gdzieś daleko, na drugim końcu Polski. Może...

– Miałaby pani do dyspozycji służbowe mieszkanie – dodał jeszcze, choć i bez tego była już zdecydowana.

– Kiedy miałabym zacząć?

W słuchawce usłyszała, jak mężczyzna odetchnął z wyraźną ulgą.

– W Gdańsku od przyszłego miesiąca, choć myślę, że wspólnie uzgodnimy najbardziej dogodny dla pani termin. A pojutrze zapraszam do siebie... – Podał jej adres, który już dobrze znała. – Mamy do omówienia jeszcze kilka spraw. Do zobaczenia!

Odłożyła telefon, wciąż nie wierząc w to, co się stało. Właśnie dostała pracę! I to w firmie, w której chciała! Z radości podskoczyła do góry, wrzeszcząc wniebogłosy.

•

Szła na rozmowę z duszą na ramieniu. Nie do końca wierzyła, że to się dzieje naprawdę. Po raz pierwszy z firmą LK zetknęła się na studiach i pamiętała,

że od pierwszej niemalże chwili chciała w niej pracować, ale kiedy zaraz po obronie dostała świetną propozycję z banku, uznała, że grzechem byłoby ją odrzucić, więc marzenia o LK odłożyła „na zaś”. Kiedy jednak została bez pracy, pierwsze CV, jakie złożyła, trafiło oczywiście do nich.

Była pod ogromnym wrażeniem właściciela, niezwykle kompetentnego, rzeczowego, świadomego swych oczekiwań. Z kilku rozmów, jakie z nią przeprowadził, wywnioskowała, że był wymagającym perfekcjonistą. Choć od ich ostatniego spotkania minęło kilka miesięcy, pamiętała go jako czterdziestokilkuletniego mężczyznę, ostrzyżonego niemal na łyso, z bardzo dobrze widocznymi dość dużymi zakolami. Elegancki garnitur zdawał się być nie na miejscu, koszula wydawała się go uwierać. Iga zaśmiała się w duchu, przypominając sobie, jakie wrażenie zrobił na niej kilka miesięcy wstecz, kiedy widząc go po raz pierwszy była pewna, że ma przed sobą trenera personalnego, który multum czasu spędza na siłowni, a nie właściciela doskonale funkcjonującej firmy. Nie przypominał stereotypowego szefa, raczej dobrego kumpla. Gdy teraz stanął w drzwiach swojego gabinetu, zauważyła, że Leon Kamiński nie zmienił się nic a nic. Kompetentny, wymagający, a jednak wciąż jakby nie na miejscu.

Na jej widok najwyraźniej się ucieszył, zauważyła błysk w jego oczach. Rażnym krokiem podszedł do niej, wyciągając dłoń na powitanie.

– Pani Igo! – Potrząsnął jej ręką energicznie. – Cieszę się, że pani przyszła. Proszę. – Gestem zaprosił ją do środka. – Napije się pani czegoś? Kawa? Herbata? Sok? Woda?

– Wodę poproszę, niegazowaną.

– Oczywiście. – Podszedł do stolika stojącego w rogu gabinetu, sięgnął po karafkę. Po chwili postawił przed Igą wysoką szklanę, napełnioną do połowy przezroczystym płynem. – Cieszę się, że zdecydowała się pani dołączyć do mojego zespołu.

– Zaproponował pan ciekawe warunki. Jeden – poprawiła się, sięgając po wodę. – Mieszkanie.

– Mam w takim razie nadzieję, że pozostałe również pani zaakceptuje.

•

Z radością wbiegła po schodach i przywitała się wesoło z sąsiadką sprawdzającą, kto akurat przebywał na klatce. Od kiedy pamiętała, Matysikowa zawsze to robiła. Nikt nie przeszedł niezauważony. I miał szczęście, jeśli tylko na niego popatrzyła, bo najczęściej zaczynała rozmowę i narzekanie na swoje choroby. Postanowiła ją uprzedzić.

– Dzień dobry, pani Matysikowa.

– Dzień dobry, Igusiu. W dobrym, widzę, humorze.

– Nie narzekam. – Przekręciła klucze w zamku. – A pani?

– A cóż, dziecko. Stawy... – westchnęła. – To cholerstwo jakieś jest. – Rozmasowała zniekształcone przez chorobę palce. – Zmiana pogody chyba idzie. A co ty taka elegancka dzisiaj? – Zwróciła uwagę na strój Igi, szary komplet: spódnicę do kolan i dopasowaną marynarkę. Całości dopełniały czółenka na przepisowym, niezbyt wysokim obcasie. Jedynym szaleństwem były pończochy, ale tego akurat sąsiadka nie mogła zobaczyć.

– Bo święto mam – odpowiedziała Iga zgodnie z prawdą.

– A to pewnie w związku z przyjazdem tego młodego człowieka? Ojej, żebyś Iguniu wiedziała, ile czasu on tu spędził, czekając na ciebie. Spotkaliście się?

– Tak, tak... dziękuję...

– On chyba w tobie zakochany jest, bo tak się martwił. I jak mówił, to taki wzruszony był – rozczuliła się sąsiadka.

– Pani Matysikowa, to mój kolega, jeszcze z przedszkola. I na pewno nie jest we mnie zakochany – powiedziała stanowczo. – Ma dziewczynę.

– Młodzi... Jak wy czasem nie dostrzegacie najprostszych rzeczy – westchnęła Matysikowa, zamykając drzwi. Wyjątkowo szybko.

Iga westchnęła, ale poszła za przykładem sąsiadki. Gdy znalazła się bezpiecznie w swoim mieszkaniu, poczuła, jak powoli opuszcza ją stres, który towarzyszył jej od rana. W sypialni wskoczyła na łóżko i zaczęła na nim tańczyć i podskakiwać, wymachując zdjętą marynarką. Miała pracę! To nic, że w Gdańsku! To nic, że będzie musiała się przeprowadzić! Firma oferowała jej służbowe mieszkanie i całkiem niezłą pensję. Niezłą! Miała zarabiać niemal tyle, co kiedyś!

I ten Leon!

Odniosła wrażenie, że mu na niej zależy!

Podczas poprzedniej rekrutacji podziękowano jej na finiszu, kiedy pracodawcy mieli do wyboru albo ona, albo konkurent. Mężczyzna. Wybrali faceta, prawdopodobnie dlatego, że ona, drobna dziewczyna, nie przekonała ich, że potrafi być silna, konsekwentna i że warunki fizyczne nie mają wpływu na jej pracę. Patrzyli na nią jak na maskotkę, a nie jak na specjalistkę, jedną z lepszych w swoim zawodzie. Tak było poprzednim razem. Teraz proponowali jej świetną pracę. Zresztą Leon przyznał, że wnikliwie przestudiował jej CV, sprawdził referencje, przeprowadził rozmowę z Rafałem. Zaskoczyło ją, że były szef mówił o niej w samych superlatywach. Myślała, że po ich rozmowie nie będzie miał o niej dobrego zdania, a okazało się, że ułatwił Leonowi podjęcie decyzji.

Opadła na łóżko, próbując poukładać plan na następne dni. Zaczynała w październiku, miała niewiele czasu, aby ogarnąć wszystko tutaj.

– Uda się – szepnęła do siebie zadowolona.

Realizację planów rozpoczęła od zgłoszenia mieszkania do wynajęcia w agencji nieruchomości. Kilkakrotnie spotkała się z jej pracownikami, którzy oglądali mieszkanie, zapisywali uwagi i rozważali wszystkie możliwości.

Próbowali nawet namówić ją na sprzedaż, ale to akurat nie wchodziło w rachubę. Przynajmniej na razie. Wynajem tak. Z umeblowaniem. I nic więcej.

Nie była gotowa na tak radykalne posunięcia. A co jeśli jej w tym Gdańsku nie wyjdzie? Nie mogła spalić za sobą wszystkich mostów, musiała mieć dokąd wrócić. Złapała wiatr w żagle, miała przed sobą cel, odżyły w niej marzenia.

Kiedy trzy dni później finalizowała umowę z agencją, była pewna, że to początek czegoś nowego. Agent, niewiele od niej starszy chłopak o wyglądzie cwaniaka, przez całą rozmowę pożerał ją wzrokiem i nie potrafił tego ukryć. Podobała mu się, a może bardziej kręciła go perspektywa zarobku na jej mieszkaniu? Od początku powtarzał, że nie powinno być problemu z wynajmem. Mieszkanie było duże, ładne trzy pokoje, zadbane, w starym budownictwie, w ścisłym centrum Krakowa, tuż przy Plantach, gdzie uwielbiała spędzać czas. Rodzice zamieszkali w tym mieszkaniu zaraz po ślubie. Ojciec dostał w Krakowie pracę, mama przerwała studia ze względu na ciążę. Tata niejednokrotnie powtarzał, że to była niesamowita okazja. Mieszkanie okazało się tanie jak przysłowiowy barszcz, ale wymagało sporych nakładów finansowych. Zaryzykowali. Ojciec sam powoli remontował lokum, wydobywając z niego to, co najpiękniejsze, podkreślając zalety i ukrywając niezbyt wygodne rozwiązania. To dzięki temu remontowi założył swoją firmę. Znajomi, którzy do nich przychodzili, zachwyceni efektami jego pracy, zaczęli zatrudniać go do remontów swoich mieszkań, a potem polecać innym. Rozpoczęcie własnej działalności było tylko kwestią czasu.

Iga nie wyobrażała sobie, że mogłaby wychowywać się gdzie indziej. Kochała klimat Starego Miasta, urokliwe kamieniczki, kameralne uliczki i wszechobecną zielen. Dość długo nie wyobrażała sobie, że mogłaby mieszkać gdzieś indziej. Dlatego nie pałała chęcią przeprowadzki do nowego, przestronnego domu w Niepołomicach, który ojciec zaczął budować po narodzinach Hani i do którego przeprowadzili się po maturze Igi. Jej dom był na Gertrudy, nie chciała tego zmieniać. Teraz to wszystko, co tak lubiła, było niewątpliwymi atutami mieszkania, zachęcającymi potencjalnych klientów do zamieszkania w tym miejscu. Podpisała umowę z ulgą. Teraz to agencji będzie zależało na jak najszybszym i jak najkorzystniejszym wynajmie.

Wyszła z agencji z westchnieniem ulgi. Ciepłe, wrześniowe powietrze łaskotało ją w twarz, zapraszając do zabawy. Od kilku miesięcy nie spędziła na powietrzu tyle czasu co w ciągu tych ostatnich paru dni. Uśmiechnęła się do siebie. Życie potrafiło zaskakiwać, a ona uwielbiała niespodzianki.

Zamiast wrócić do domu, poszła na spacer nad Wisłę, usiadła na ławeczce, wystawiając twarz do słońca. Po ostatnim deszczowym tygodniu, takie dni jak ten były rzadkością. W powietrzu czuć już było zbliżającą się jesień. Od czasu do czasu spoglądała na innych spacerowiczów, na wycieczki zmierzające na Wawel. Patrzyła na dumę narodową, którą widywała codziennie. Nie będzie jej brakowało

tego widoku. Obowiązkowe zwiedzanie wawelskiego wzgórza zaliczyła już przynajmniej sto razy, dla niej dawna siedziba królów nie miała tajemnic i niczym nie potrafiła jej zaskoczyć.

Odwróciła głowę, zamknęła oczy.

– Wiedziałam, że cię tutaj znajdę – usłyszała nagle nad uchem i nim otworzyła oczy poczuła, jak ktoś siada obok niej na ławeczce, jednocześnie całując ją w policzek.

– Ło matko! Toż człowiek nigdzie spokoju nie ma, skoro znajdują go od razu! – wykrzyknęła z radością. – Cześć, Jula! – przywitała przyjaciółkę, drugą, po Pawle, najbliższą osobę. Znała ją równie długo. To w przedszkolu zawiązała się między ich trójką nić, która trzymała ich razem przez całe lata.

– No witam, witam. Co ty tu robisz? – Jula rozsiadła się wygodnie.

– To ja się pytam, co tu robisz? Śledzisz mnie? – Iga mówiła całkiem poważnie, czym rozbawiła przyjaciółkę.

– Gdzieżbym śmiała! Przypadek.

– Aha! Nie wierzę w takie przypadki. – Iga poprawiła się na ławeczce.

– Pięknie tutaj, prawda? – Jula zamknęła oczy, jak Iga kilka minut wcześniej i zdawała się wdychać ciepłe, wrześniowe powietrze, ostatnie wspomnienie minionego właśnie lata. Iga popatrzyła na przyjaciółkę. Już miała na końcu języka jakąś sarkastyczną odpowiedź, ale w ostatniej chwili zrezygnowała.

– Pięknie – przytaknęła.

– Dlatego wyszłaś ze swojej wieży, królewno? – zapytała Jula, nie otwierając oczu. Obie doskonale wiedziały, ile razy przyjaciółka próbowała namówić Igę na wyjście, jak z cierpliwością znosiła kolejne odmowy. – Znudziła ci się twoja samotnia?

Iga zaśmiała się z porównania.

– Nie chodziło o nudę. Miałam kilka spraw do załatwienia.

– Nie wierzę ci – powiedziała dobitnie Jula, nie zmieniając pozycji.

– Nie musisz – odparła lekko Iga.

– Właśnie! – krzyknęła Jula. – Od tygodni nie ma z tobą kontaktu, nie odbierasz telefonów, nie otwierasz drzwi i nagle co widzę? Siedzi sobie paniusia na ulubionej ławeczce, buźkę do słońca wystawia, jak gdyby nigdy nic... Jesteś okrutna!

– Jula – niemal błagalnie szepnęła Iga.

– Myślałam, że się przyjaźnimy, że mi ufasz, że...

– Jula, ufam ci – zapewniła szybko Iga, biorąc dłonie przyjaciółki w swoje.

– Czyżby?

– Musiałam się pozbierać... straciłam pracę, Wojtek zostawił mnie, przy okazji okradając moje konto... Myślisz, że było mi łatwo spojrzeć w lustro? Przyznać się do tego przed samą sobą? To dlatego....

– Jezu, Iga – jęknęła Julia. – Tym bardziej mam do ciebie żal! Jak mogłaś... dlaczego wolałaś zostać z tym sama?

Iga wzruszyła ramionami.

– Najważniejsze, że teraz już wychodzę na prostą. Zaczynam nową pracę – pochwaliła się, wiedząc jednocześnie, że nic więcej nie powie.

– O, to świetnie. – Julia uśmiechnęła się. I w tym momencie zadzwonił telefon. Wyciągnęła aparat z torebki i skrzywiła się, widząc numer. – Muszę odebrać. Praca. A właściwie mój nowy kolega, Jarek. Zabójczo przystojny, mówię ci. Może cię z nim poznać? – zapytała jeszcze, zanim rzuciła „słucham” do aparatu.

Iga popukała się w czoło. Po ostatnich doświadczeniach z mężczyznami miała ich dosyć na jakiś czas. Nie potrzebowała nikogo nowego, wiedziała, że zanim pozwoli komuś wejść do swojego życia, musi je najpierw uporządkować.

– Muszę lecieć! – Julia podniosła się i cmoknęła Igę w policzek. – Wpadnę do ciebie niebawem – obiecała.

– Julia, ale ja... – zaczęła Iga. Jednak ta, dla której były przeznaczone te słowa, odfrunęła niczym kolorowy ptak. – Będę mieszkać w Gdańsku... – dokończyła cicho.

•

Taszcząc walizki, wysiadła z pociągu na peron i rozejrzała się wokół. Przede wszystkim poczuła silny wiatr. Nie była na to przygotowana, sprawdzała prognozy, miało być sześć stopni, nie było mowy o wietrze wdzierającym się pod ubranie. Poprawiła apaszkę pod szyją, jakby to miało pomóc, i poczuła się jak na innej planecie. Poprzedniego dnia w Krakowie chodziła w krótkim rękawku, a tu... przydałby się kożuch!

Zaklęła pod nosem.

– Zaskoczona? – usłyszała obok siebie pytanie. Spojrzała w prawo i zaniemówiła. Przed nią stał Leon, ale... Bez przepisowego garnituru, w czarnej skórzanej kurtce i znoszonych dżinsach nie przypominał poważnego biznesmena. Patrząc na niego, zrozumiała, dlaczego miała wrażenie, że elegancki strój do niego nie pasuje. Ten pasował o wiele lepiej. Uśmiechnęła się.

– Pana widokiem? – odpowiedziała pytaniem.

Uśmiechnął się również, ukazując rząd równych zębów.

– Pogodą – sprostował.

– Nic pan nie mówił, że tu tak wieje – wytknęła mu.

– Przepraszam – powiedział. – To pani bagaże? – zwrócił uwagę na stojące obok walizki. Skinęła głową. – Zawiozę panią do mieszkania.

– Myślałam, że...

– Że do pracy? – dokończył za Igę i ruszył w stronę parkingu. – Mam dla pani inną propozycję na dzisiaj.

– Słucham – powiedziała zaciekawiona, wsiadając do wygodnego czarnego jeepa.

– Zawiozę panią do mieszkania, przekażę wszystko to, co powinna pani wiedzieć i mieć, a w poniedziałek stawi się pani zwarta i gotowa do pracy.

– Jest pan moim szefem – zaśmiała się. – Chyba nie mam wyboru.

Kiedy kilkanaście minut później dojechali na miejsce, Iga wiedziała, że decyzja o przyjęciu tej propozycji pracy była najlepszą, jaką mogła podjąć.

Patrzyła jak urzeczona; z okien jej nowego mieszkania na nowoczesnym, strzeżonym osiedlu roztaczał się cudny widok na morze. Widziała je, słyszała. Na dodatek przed oknem wciąż przelatywały mewy, jakby wyczuły, że dotąd pozbawiona była takich widoków. Rzeczywiście. Jej mieszkanie w Krakowie znajdowało się w samym centrum miasta. Na co dzień miała wszystko to, z czego słynął gród Kraka, kilka minut zajmował jej spacer na Wawel czy do Sukiennic, codziennie mogła siedzieć nad Wisłą. I robiła to kiedyś. Z Pawłem. Uwielbiała nocne spacerować. Włączyli się razem do późna a potem siadali na ulubionej ławeczce i rozmawiali.

To mieszkanie zaś, trzydziestokilkumetrowe – jak poinformował ją Leon – znajdowało się na dziesiątym piętrze wieżowca, jednego z pięciu tworzących osiedle. Było umeblowane nowoczesnie i jednocześnie skromnie. Było w nim wszystko, czego potrzebowała do życia.

Wyszła na balkon. Nie miała lęku wysokości, bez obaw spojrzała w dół – czterdzieści metrów, jakie dzieliło ją od ziemi, mimo wszystko robiło wrażenie. Zaciśnęła mocniej palce na barierce.

– Boże, jak tu pięknie – powiedziała na głos. Stojący obok Leon uśmiechnął się.

– Będzie panią budziło morze i mewy – odparł wesoło. – Cieszę się, że się pani podoba.

– Jest idealne. O! – krzyknęła uradowana, pokazując palcem. – Statek! Jaki piękny!

Leon podążył za jej wzrokiem i zobaczył na tle niebieskiego morza żaglowiec.

– Fregata – powiedział cicho, opierając się o barierki. – Miesiąc temu w Gdyni był zlot żaglowców. Ten widocznie został. Żeglujecie pani? – zapytał, nie patrząc na Igę.

Roześmiała się, wzruszając ramionami.

– Ma pan przed sobą typowego szczura lądowego. O żeglowaniu, żaglowcach czy innych statkach nie wiem absolutnie nic. – Spojrzała na niego. Nie potrafił ukryć zaskoczenia. – No, wiem o nich tylko tyle, że płynąją...

Leon się zaśmiał. Radośnie, tubalnie. Patrzył na Igę i śmiał się.

– Proszę mi wybaczyć – odezwał się w końcu. – Naprawdę... – Znów się

zaśmiał. – Pani jest urocza! I zdecydowanie nie wygląda pani na szczura lądowego!

– Cieszę się, że pan tak uważa – odparła.

– Pani Igo... – zaczął Leon, ale zamilkł, jakby nad czymś myślał. – Czy miałaby pani coś przeciwko, abyśmy mówili sobie po imieniu? – Wyciągnął rękę w jej kierunku. Iga spojrzała na niego zaskoczona.

– No... – Nie wiedziała, co odpowiedzieć.

– Leon. – Podał jej swoją dłoń.

– Iga – powiedziała, czując jednocześnie pewny uścisk mężczyzny.

– Proszę. – Wręczył jej komplet kluczy. – Mam nadzieję, że będzie ci się tutaj dobrze mieszkało.

Wyciągnęła drżącą rękę. Nagle dotarło do niej, że to wszystko dzieje się naprawdę, że teraz będzie mieszkała tutaj, w tym uroczym apartamentowcu, codziennie będzie chodziła do pracy, bo biuro zlokalizowane było kilkaset metrów dalej, a po pracy będzie mogła patrzeć na plaży na zachody słońca. Na pewno będzie jej się tu dobrze mieszkało. – Do zobaczenia jutro w biurze... A właśnie. – Sięgnął do kieszeni. – Twoje klucze do firmy. Pamiętasz, że jutro mamy kilka rozmów?

Pamiętała.

Plan stworzenia i rozkręcenia nowego oddziału w Gdańsku omówiła z Leonem tysiąc razy w czasie swojego dwutygodniowego szkolenia jeszcze w Krakowie. Podczas pierwszej rozmowy ustalili, że tak będzie najlepiej. Musiała poznać specyfikę firmy i choć Leon zadbał o to, aby miała obok siebie kogoś, kto wprowadzi ją w obowiązki, wiedziała, że jak najszybciej powinna być w pełni samodzielna.

Następnego dnia po podpisaniu przez nią kontraktu zamieścili ogłoszenie o poszukiwaniu specjalistów do oddziału w Gdańsku. Pierwsze rozmowy miały się odbyć nazajutrz.

Na samą myśl o przesłuchiwanie kandydatów na swoich pracowników dostawała gęsiej skórki. Przecież jeszcze dwa tygodnie wcześniej sama szukała pracy, a teraz miała współdecydować o czyimś losie.

– Jasne – odpowiedziała pewnym głosem. Leon przypatrywał jej się uważnie, jakby wiedział, o czym myśli. – Będę w biurze przed ósmą.

– W takim razie do jutra. – Leon otworzył drzwi i zatrzymał się w nich na chwilę. Odwrócił głowę i powiedział: – Opowiesz mi, co ci się śniło?

– Słucham? – Nie zrozumiała.

– No wiesz... podobno pierwszy sen na nowym miejscu zawsze się sprawdza. Nie jesteś ciekawa, co się czeka?

– Ach, no tak – zaśmiała się. – Z reguły nie pamiętam snów, ale jeśli teraz będzie inaczej, obiecuję, że ci opowiem.

Kiedy Leon wyszedł, zamknęła drzwi i długo jeszcze chłonęła nowe

otoczenie. Mieszkanie było magiczne, spodobało jej się od pierwszej chwili. Nieduża sypialnia, salon z aneksem, łazienka i bajeczny wprost widok ze sporego tarasu. Idealne miejsce na zapomnienie i na rozpoczęcie nowego życia.

Wbrew własnym obawom doskonale pamiętała, co jej się śniło, choć nie rozumiała tego snu nic a nic. Śniła jej się sukienka, czerwona, elegancka. Na pewno nie był to element jej garderoby, ale widząc siebie w tej kreacji nie mogła wyjść z podziwu. Wyglądała pięknie. I otwierając rano oczy, nie miała pojęcia, co ten sen mógł znaczyć.

Zanim jednak zdążyła się zastanowić, usłyszała, pomiędzy jednym budzikiem a drugim, dzwonek telefonu. Spojrzała na wyświetlacz. Paweł. Nie dawał jej spokoju, ale ona od czasu ich ostatniego spotkania nie miała najmniejszej ochoty z nim rozmawiać. Paweł dzwonił, od tygodnia codziennie, a ona konsekwentnie nie odbierała. To nie miało sensu, powinni przestać się widywać, dać sobie trochę czasu. Nie było jej łatwo pogodzić się z tym, co zaszło. Seks był świetny i o to nie miała pretensji, w końcu niemal go do tego zmusiła! Ale dręczyło ją jedno: dlaczego do tego doszło, dlaczego się zgodził, skoro miał Marlenę?

Postanowiła nie stawać pomiędzy nim a jego dziewczyną. Dlatego nie odbierała. Dlatego Paweł nie wiedział ani o tym, że dostała pracę, ani że wyprowadziła się do Gdańska. Paweł był przeszłością.

•

Dwa tygodnie później jej zespół był kompletny i pracował pełną parą. Mimo wcześniejszych obaw doskonale odnalazła się w roli kierowniczkii oddziału, coraz pewniej czuła się w swojej pracy, z radością spędzała tam więcej niż osiem godzin. Dużo się uczyła i wciąż jej było mało.

– Jesteś niesamowita – usłyszała od Leona, kiedy zakończyli proces rekrutacyjny. – Bardzo się cieszę, że zgodziłaś się dołączyć do mojego zespołu.

– Daj spokój! – uśmiechnęła się. Ostatnio coraz częściej się śmiała. – Byłam zdesperowana.

– I całe szczęście! Inaczej straciłbym dobrą pracownicę. Gratuluję ci, Iga. Świetnie to zorganizowałaś. Podoba mi się twój oddział...

– Twój...

– Nie będziemy się licytować. Ty tu rządzisz. I podoba mi się sposób, w jaki to robisz.

– Zawstydzasz mnie. Może trochę poczekajmy z pochwałami.

Nie odpowiedział.

Nawet jeśli przed podjęciem decyzji był pełen wątpliwości, Iga dość szybko pomogła mu je rozwiązać. Zrobiła na nim doskonałe wrażenie już podczas pierwszej rozmowy kwalifikacyjnej. Zależało mu na niej, wiedział, że była doskonałą kandydatką. Nie pomylił się. Iga nadawała się do tej pracy jak nikt inny.

Lubiła, kiedy Leon zjawiał się w biurze. Cieszyła się, gdy widziała, że efekty jej pracy są doceniane, a on miał zwyczaj chwaleń każdego, kto na to zasługiwał. Dużo się od niego uczyła, był skarbnicą wiedzy, z której czerpała bez skrupowania. Z każdym kolejnym dniem przekonywała się, że consulting wciąga ją coraz bardziej, że słusznie myślała o takiej firmie na studiach. Odnalazła się w nowej pracy dość szybko i łatwo, mimo że pierwsze dni w Gdańsku były pełne napięcia. Organizowała sobie życie, dbała o każdy szczegół, spędzała mnóstwo czasu na naradach, posiedzeniach. Do wynajmowanego mieszkania wracała w nocy, tylko po to, aby się przespać. Codziennie rano budziły ją mewy. Po dwóch tygodniach poczuła, że gdańskie lokum staje się jej prawdziwym domem. Mieszkanie w Krakowie udało się szczęśliwie wynająć na rok, więc miała zapewniony stały, comiesięczny dopływ gotówki. Teraz potrafiła się już czasem zatrzymać i z niedowierzaniem pomyśleć o tym, jak bardzo zmieniło się jej życie.

I wszystko byłoby idealnie, gdyby nie to, że była w Gdańsku całkiem sama. W Krakowie zostawiła Julkę, w Niepołomicach ojca. Tęskniła za nimi, za rozmową twarzą w twarz, której nie mogły zastąpić najbardziej wymyślne urządzenia i aplikacje. Do ojca dzwoniła systematycznie, co drugi dzień, do Julki odezwała się raz, by jej powiedzieć, że mieszka teraz w Gdańsku. Przyjaciółka nie kryła zaskoczenia, w końcu nic nie wskazywało na to, żeby w życiu Igi szykowały się takie zmiany. A potem ich kontakt się urwał, nie po raz pierwszy. Ale po raz pierwszy Iga dość dotkliwie odczuwała brak przyjaciółki.

Wybrała numer. Ostatnio widziały się nad Wisłą.

Julka odezwała się po drugim sygnale.

– Cześć – powiedziała szybko Iga.

– Iga!

– No ja. Cieszysz się, prawda?

– Jak cholera! Coś ty z tym Gdańskim wymyśliła? Nie było bliżej pracy?

– Takiej nie było.

Przez chwilę obie milczały.

– Szkoda, że ciebie tu nie ma – odważyła się powiedzieć Iga.

– Szkoda, że ciebie nie ma w Krakowie – w tym samym tonie odpowiedziała

Julka. – Wiesz, widziałam się z Pawłem.

Iga wciągnęła powietrze do płuc. Ona sama widziała się z nim niemal miesiąc wcześniej.

– Co u niego?

– Podobno się żeni.

– Podobno...?

– Wiesz, jaki jest Paweł. To cud, że się zdecydował, choć myślałam, że on prędzej...

– Co prędzej?

- No wiesz...
- Wiem...?
- Jula nie odpowiedziała.
- Zaprosisz mnie do siebie? – zapytała zamiast tego.
- Choćby zaraz – odparła ucieszona Iga.
- Zaraz to nie, ale w najbliższej przyszłości nie omieszkam cię odwiedzić
- obiecała Jula i zaczęły planować wyprawę do Gdańska.

•

Nie mogła uwierzyć w rewelacje Julki. Paweł się żeni! Wbrew zapewnieniom, że nic a nic jej nie obchodzi, dużo myślała na temat tego, co powiedziała przyjaciółka. Nijak nie mogła zrozumieć, jak Paweł mógł jednego dnia kochać się z nią, a potem wrócić do Marleny i... poprosić ją o rękę?

Nie wyobrażała sobie Marleny jako żony Pawła.

Nie wyobrażała sobie Pawła jako męża Marleny.

Gorzej, nie wyobrażała sobie Pawła jako niczyjego męża!

Ledwie to pomyślała, poczuła skurcz w brzuchu. Już od rana było jej niedobrze, nawet nie tknęła śniadania. Na samą myśl o jedzeniu, zbierało jej się na wymioty.

– Cholerny łoś – powiedziała do siebie.

Żołądek znów dał o sobie znać, tym razem nie uniknęła wizyty w toalecie.

Wymiotowała tak długo i gwałtownie, że aż ciekły jej łzy z oczu.

– Obiecuję, że już nigdy w życiu nie kupię wędzonego łośosia – przyrzekła uroczyście sama przed sobą, po czym ponownie nachyliła się nad muszlą. – Nigdy w życiu!

Długo przyglądała się swojemu odbiciu w lustrze. W ciągu pół godziny, jakie spędziła w toalecie, jej włosy stały się dziwnie poszarzałe, sklezione, oczy spuchnięte, twarz trupio blada. Uszczypnęła się w policzki, by odzyskać choć trochę kolorów.

– Boże, jak ja się jutro pokażę w pracy? W takim stanie? – powiedziała do siebie.

Przemyła twarz zimną wodą, po czym natychmiast znowu pochyliła się nad muszlą.

Kiedy po ponad godzinie wyszła wymęczona z toalety, miała dość. Dopadło ją irracjonalne poczucie, że najchętniej napiłaby się herbaty. Czarnej, gorzkiej, bez ulubionego miodu i cytryny. I zjadłaby czekoladę z orzechami, a przecież nie cierpiała orzechów!!!

– Matko święta, normalnie mam zachciewajki jak... – Nie skończyła przerażona odkryciem, którego dokonała. Pobiegła do łazienki, wyciągnęła z kosmetyczki podręczny kalendarzyk, w którym notowała kolejne cykle, taki

nawyk jeszcze ze szkoły średniej. Drżącymi ze zdenerwowania rękami przerzucała kolejne kartki. Jest... jest... Ostatni okres zaczął się czternastego września, a mamy... Boże, którego mamy? Dwudziestego czwartego października – natknęła się wreszcie na właściwą datę. Na pewno, niedziela, przez tę nową pracę całkowicie straciła poczucie czasu; okres powinna była dostać dwunastego, najpóźniej... Dwanaście dni opóźnienia... To nie tragedia, ale nie zdarzało się to często... Raczej nigdy, sama poprawiła się w myślach, ostatnio chyba... Rety, ostatnio w maturalnej klasie, mniej więcej o tej porze, gdy wraz z Pawłem myśleli, że wpadli. Wtedy spóźnienie sięgnęło dwóch tygodni!

Z Pawłem!

Z dłonią przy ustach nachyliła się nad toaletą. Znowu długo wymiotowała.

Paweł!

Po raz kolejny przekartkowała kalendarzyk w nadziei, że zauważy gdzieś podobną anomalie, ale od początku roku cykl był regularny jak w zegarku. Ani jednego dnia spóźnienia, wcześniej – zdarzyło się, później – nigdy...

Osunęła się na podłogę, uzmysławiając sobie prawdę.

Dotknęła ręką brzucha. Jeśli tam było dziecko... Dziecko Pawła...

Dziecko... Teraz, gdy nareszcie dostała pracę, gdy układała sobie życie od nowa... Nie mogła mieć dziecka...

Do tej pory nie odkryła w sobie instynktu macierzyńskiego. Nie należała do tych kobiet, które zaglądały do każdego niemowlęcego wózka i zachwycały się dziećmi. Nie rozumiała, co takiego cudownego było we wrzeszczących bobasach. Nie chciała mieć dziecka z Wojtkiem, nie wyobrażała sobie, że mogliby zostać rodzicami, dlatego w czasie wszystkich rozmów, jakie odbyli, mówiła, że dziecko najwcześniej w okolicach trzydziestki. Albo później. Dużo później. Nie oponował.

Ale to nie było jakieś dziecko, to było dziecko Pawła! I mimo ich niefortunnego ostatniego spotkania, chłopak był dla niej kimś ważnym. Dużo ważniejszym niż Wojtek.

Ukryła twarz w dłoniach.

Jeśli była w ciąży... jeśli była w ciąży z Pawłem... powinna mu o wszystkim powiedzieć, bez względu na to, co się wydarzyło. Ale zaraz przypomniała sobie to, co powiedziała Julka. Paweł się żenił. Poprosił Marlenę o rękę. Czy w takim razie powinna mówić mu o dziecku? Przecież jego narzeczona jej nie cierpiała. Gdyby dowiedziała się, że Paweł i Iga zostaną rodzicami... Jezu... Zniszczyłaby mu życie, a nie miała do tego prawa. Jeśli kochał Marlenę i chciał z nią być, nie powinna stawać pomiędzy nimi, nawet jeśli była w ciąży!

Jeśli była w ciąży... Jak najszybciej powinna to potwierdzić. Kupić test, iść do lekarza. Boże, co oni zrobili? Poszli na całkowity żywioł, żadne z nich nie pomyślało o zabezpieczeniu.

Nieśmiało dotknęła brzucha. Wciąż miała nudności, ale dało się wytrzymać.

„Weź się w garść, weź się w garść” – usłyszała wewnętrzny głos. Westchnęła.

Kiedy podniosła się z podłogi, potrafiła już pozbierać myśli. Wychodząc z łazienki wzięła ze sobą kalendarzyk. Widziała się z Pawłem w noc z dwudziestego czwartego na dwudziestego piątego września...

•

Paweł wrzucał nerwowo walizki do bagażnika. Marlena stała obok z założonymi rękami i delikatnie tupąła nogą. Nie patrzył jednak na nią. Nie miał jej już nic do powiedzenia, wszystko, co chciał jej wyznać, usłyszała podczas ich dość ostrej wymiany zdań poprzedniego wieczora. Zaczęło się niewinnie. Marlena stwierdziła, że powinni zastanowić się, jak duże chcą zrobić przyjęcie i ewentualnie zarezerwować termin w lokalu.

– Umówiliśmy się przecież, że nie robimy wesela – odparł Paweł. – Ślub i podróż poślubna, a nie...

– No tak, ale wiesz... – Marlena usiadła obok niego. – Rozmawiałam z mamą. – Paweł przewrócił oczami. – I powiedziała, że takie malutkie przyjęcie, tylko dla najbliższych, powinniśmy zrobić.

– Chcesz tego? – zapytał stanowczo.

Milczała dość długo.

– Pawełku... każda dziewczyna marzy o białej sukni, pięknym ślubie, weselu...

– Każda? – upewnił się. Znał jedną, która nie marzyła.

– Oczywiście! – Cmoknęła go w policzek, zostawiając na nim czerwony ślad szminki, który wytarła palcem. – Poza tym, wiesz, ode mnie będzie jedynie jakieś piętnaście osób. – Spojrzał na nią zaskoczony, dla niego najbliżsi to rodzice i rodzeństwo, co w przypadku Marleny dawało sześć osób. Zastanowił się, kim była pozostała dziewiątka. – Od ciebie osiem. – Policzył w myślach: rodzice, bracia z żonami i dziećmi. – I my dwoje, to daje nam dwadzieścia pięć osób. – Patrzyła na niego błagalnie.

Zaczynał rozumieć, że pomimo ustaleń, jakie poczynili między sobą, Marlena zaczęła działać na własną rękę i organizować ich wesele.

Oświadczył się jej z desperacji. Po powrocie od Igi, kiedy zrozumiał, że ta nie ma ochoty z nim rozmawiać ani utrzymywać kontaktów, postanowił ukoić wyrzuty sumienia i poprosił Marlenę o rękę. Sam nie wiedział, czy zrobił to świadomie, ale na pewno nie przemyślał tej kwestii do końca. Miał nadzieję, że po dwóch latach życia na kocią łapę jego dziewczyna ucieszy się ze zmiany. Nie planował na razie ślubu, dlatego Marlena zaskoczyła go, biorąc sprawy w swoje ręce. Każdego dnia czuł się coraz bardziej przyciskany do ściany.

– Nie uwzględniłaś Igi – odezwał się wreszcie.

– Kogo? – zapytała, jakby nie do końca wierzyła w to, co usłyszała.

– Igi. Chciałbym ją zaprosić.

Marlena zaśmiała się. A potem wybuchnęła:

– Chyba żartujesz?!

– Nie – odparł krótko. Nie było ważne, że Iga nie chciała go znać. Nie wyobrażał sobie tego dnia bez jej obecności.

– Paweł! Ja chyba czegoś nie rozumiem. Czy ty chcesz zaprosić na nasz ślub swoją byłą? – Marlena była autentycznie zaskoczona. Paweł również. Najbardziej użyciem przez partnerkę zwrotu „swoją byłą”. Nigdy nie rozmawiał z nią na temat łączących go z Igą relacji, dlatego nazwanie ich po imieniu zaskoczyło go.

– Iga jest moją przyjaciółką, nie żadną byłą – zaprzeczył mimo wszystko.

– Sam nie wierzysz w to, co mówisz!

– Ty chyba też!

– Nie zgadzam się na żadną Igę na moim ślubie! – wrzasnęła.

– To ma być też mój ślub, Marla!

– I co z tego? Zamierzasz zaprosić do kościoła każdą, z którą spałeś? – Pytanie Marleny dość skutecznie odebrało mu mowę.

– Posuwasz się za daleko! – Nie wiedział, co się dzieje z narzeczoną. Był pewien, że nigdy nie przyznał jej się, że spał z Igą.

– Naprawdę? To ty zaczęłaś! Nie zgadzam się, słyszysz? I powiem to ostatni raz: na naszym ślubie nie będzie żadnej Igi.

– Będzie – powiedział twardo. Dziewczyna spojrzała na niego zaskoczona. Nie tego się spodziewała.

– Paweł... – szepnęła. – Nie ma takiej opcji, rozumiesz? Nie ma mowy, abym zgodziła się na obecność Igi...

– Dlaczego? Co ona ci takiego zrobiła?

Marlena patrzyła na niego zdziwiona, że nie rozumie.

– Ona jest, rozumiesz? Jest! Jest w twoim życiu! Zawsze. Niby jesteś ze mną, a mam wrażenie, że cały czas myślami jesteś z nią! Wystarczy jej jedno słowo, jeden gest... Dlatego – nabrała powietrza do płuc – dlatego nie zgadzam się na obecność Igi. I nie życzę sobie jej ani na naszym ślubie, ani w naszym domu, ani w naszym życiu.

To był koniec, zarówno ich kłótni, jak i związku. Paweł zrozumiał to, kiedy tylko Marlena skończyła mówić. Nie mógł zrezygnować z Igi.

A teraz, stojąc przy samochodzie, Marlena miała pewnie nadzieję, że Pawłowi przejdzie, że odwróci się, przeprosi i wszystko wróci do normy. Nic z tego! Nie tym razem, miarka się przebrała! Znosił jej humory i dąsy wystarczająco długo i w tej chwili wiedział jedno: musiał przerwać to jak najszybciej, skończyć, nim całkowicie pograży się w impasie.

Zamknął bagażnik. Wszystko było na swoim miejscu.

Zerknął jeszcze na dziewczynę. Na pewno było jej zimno, wyszła w samym sweterku, ale trzymała się dzielnie.

– No, to już wszystko – powiedział cicho, wsiadając za kierownicę. Natychmiast się przy nim znalazła.

– Paweł – szepnęła proszącym głosem – przemyśl to jeszcze raz, nie rób tego.

Po raz pierwszy słyszał, jak go prosi. Spojrzał na nią. Ich wspólne życie właśnie się skończyło. W jej dużych, zielonych oczach dojrzał łzy. Kobiety! Zawsze wiedzą, jak manipulować mężczyznami!

– Do widzenia. – Chciał zamknąć drzwi, ale przytrzymała je ręką.

– Paweł, proszę...

– Śpieszę się! Mogę? – Ponowił próbę.

– Musimy porozmawiać – zażądała nagle.

– Spóźnię się do pracy! – szarpnął drzwiami, ale Marlena się nie poddawała.

– Czy ty myślisz, że to się tak skończy? Że tak po prostu mnie zostawisz?

– Tak właśnie myślę! – Wysiadł z auta i delikatnie ją odsunął. – A teraz pozwól mi odjechać, bo się spóźnię do pracy!

– Do pracy! Na pewno? – zakpiła. – Od kiedy to się tak nazywa? Ty jedziesz do niej, do niej się tak spieszysz! Jesteś jak piesek, na każde jej zawołanie! Jedno jej skinienie, a ty już merdasz posłusznie ogonkiem! I co? Myślisz, że ona cię tak od razu przyjmie?

– Marleno! – Potrząsnął nią naprawdę mocno, ale chciał, by się opanowała. – Przestań!

– Gdyby nie ona, wcale byś nie odchodził! A może ty mnie z nią zdradzałeś, co? – krzyczała coraz głośniejsze.

– Robisz widowisko – zwrócił jej uwagę.

– Naprawdę? Co mnie to obchodzi? Rzucasz mnie jak jakąś niepotrzebną rzecz, jak starą popsutą zabawkę! Mam się z tego cieszyć? A może myślałeś, że stanę tu z białą chusteczką i pomacham ci na pożegnanie, co?

Nie chciał jej dłużej słuchać, miał dość oskarżeń. Doskonale zdawał sobie sprawę, że jej nie docenił. Był przekonany, że Marlena nie podejrzewała go, a tymczasem sprawiała wrażenie pewnej siebie, jakby to była dla niej najbardziej oczywista rzecz pod słońcem. Wsiadł szybko do auta i wyjechał z parkingu. We wstecznym lusterku widział miotającą się Marlenę.

Byli razem dwa lata, to absolutny rekord, z żadną dziewczyną nie wytrzymał tak długo. Z wyjątkiem Igi, ale to zupełnie inna historia. Marlena pociągała go fizycznie, i tylko tak. Wyglądała świetnie, zawsze potrafiła o siebie zadbać, miała nosa do ciuchów, które podkreślały jej walory. Czasem jeden jej fatałasek powodował, że przestawał myśleć. Ale ostatnio zdał sobie sprawę, że to nie wystarczy, że w taki sposób nie zbuduje się związku na całe życie. Nie potrafił się

z nią zaprzyjaźnić, powierzyć jej swoich sekretów. Nie traktował jak kumpla, z którym czasem wychodzi się na piwo. Marlena nie przepadała za spontanicznymi spotkaniami ze znajomymi, ona musiała mieć wszystko zaplanowane i przemyślane. Kiedy jej to wszystko powiedział, wydawało się, że nie rozumiała, o co chodzi. I chyba tak było.

Nie kochał Marleny. I nie chciał się z nią żenić.

Awantura nie zaskoczyła go. Spodziewał się jej. Jak i zakończenia związku. Definitywnego.

Odjeżdżając, miał wrażenie, że gonią go jej słowa „Jeszcze pożałujesz!”. Nie uważał, że ma czego żałować. Nawet się cieszył, że wreszcie zakończył ten związek. Miał już dość tego, co Marlena nazywała „planami na przyszłość”. Opierały się one głównie na założeniu, że większość czasu miałby spędzać z nią w domu, akceptować jej znajomych, bo jego byli „prymitywni” i „tylko jedno im było w głowie”, a Marleny, w jej mniemaniu, byli wykształceni, kulturalni, obcy i interesujący. Paweł wiedział, że to tylko pozory. Byli puści i nudni, a ich jedynym plusem było to, że znali się z Marleną od dawna. I ta jej pseudoprzyjaciółka Ada, lecąca na każdego faceta jak ćma do światła. Kulturalna i interesująca! Śliniła się na widok każdego portek i uważała, że nikt tego nie widzi!

Z wściekłością zmienił pas, dociskając jednocześnie pedał gazu.

•

Za każdym razem, gdy po kilku sygnałach słyszał w aparacie głos Igi namawiający do zostawienia wiadomości, obiecywał sobie, że już więcej nie zadzwoni. Ale dzwonił. Musiał z nią porozmawiać. Minął już ponad miesiąc od ich niefortunnego spotkania, tydzień od jego rozstania z Marleną, najwyższy czas, aby wziąć się za porządkowanie w swoim życiu. Musiał znaleźć sposób, aby skontaktować się z Igą. Przecież nie zapadła się pod ziemię!

Musiał z nią porozmawiać. Rozstanie z Marleną coś mu uświadomiło.

Iga była jak nałóg. Robił wszystko, co tylko chciała. Gdyby powiedziała mu, aby skoczył w ogień, zrobiłby to bez pytania. Kiedy zaczęli uprawiać seks, nie chciała, aby ktokolwiek się o tym dowiedział, milczał więc. Nie chciała z nim mieszkać, zgodził się, chociaż zjawiał się za każdym razem, gdy usłyszał w telefonie „tęsknię”. I ten pomysł, aby się rozstali i spróbowali z kimś innym. Też się zgodził, bo nie miał wyjścia. W końcu Iga i tak postawiłaby na swoim. Z trudem znosił innego u jej boku, a Wojtek, którego widział kilka razy, wyjątkowo działał mu na nerwy.

I czasami miał ochotę skrócić mu kark.

Początkowo nie zwrócił uwagi na brak kontaktu ze strony Igi, zresztą od kiedy była z Wojtkiem, nie widywali się, pamiętali jednak o swoich urodzinach, imieninach czy świętach. I choćby wszystko się waliło, wysyłali sobie serdeczne

życzenia. Na jego minione urodziny już nie napisała. Kiedy rozmawiał z nią kilka dni później na komunikatorze, wykręciła się brakiem czasu. Przepraszyła go, życząc mu „cudów od życia”. Życzeń imienninowych już nie otrzymał, co zauważył niemal natychmiast. Próby kontaktu z jego strony spełzły na niczym, Iga nie odbierała telefonu, nie odpisywała na maile. Potem wyjechał na długi urlop, a po powrocie okazało się, że konto Igi na portalu społecznościowym zostało zlikwidowane. To wtedy po raz pierwszy pomyślał, że stało się coś złego, i zrozumiał, że musi odwiedzić dziewczynę. Zaplanował wszystko tak, aby Marlena o niczym się nie dowiedziała, wykorzystując fakt, że wyjeżdżała na firmową integrację. Był coraz bardziej pewien, że stało się coś złego, ale nikt nie wiedział, co się działo z Igą. Musiał to sprawdzić. Pojechał do niej. Oszukiwał sam siebie, tłumacząc sobie, że chce jej pomóc, że się o nią martwi, ale tak naprawdę w chwili kiedy ją zobaczył, wiedział już, co do niej czuje.

Zrozumiał to, kiedy ujrzał ją przed drzwiami jej mieszkania.

Tylko że później wszystko ułożyło się nie tak, a kiedy wrócił do Krakowa, chcąc prosić Igę o wybaczenie, okazało się, że czekała na niego niespodzianka.

Drzwi były zamknięte na głucho, żadnych oznak, by ktoś przebywał w mieszkaniu. Zapukał do sąsiadki, która mu kiedyś pomogła. Pamiętała go, uśmiechnęła się na jego widok i gestem zaprosiła do środka.

– Nie wie pani, kiedy mogę zastać Igę? – zapytał z nadzieją w głosie.

– Wyprowadziła się – usłyszał.

– Jest pani pewna?

– Oczywiście!

– Kiedy?

– Tydzień temu. – Starsza pani zamyśliła się. – Tak, na pewno... Podjechała tu nieduża ciężarówka, wynieśli kilka rzeczy, parę kartonów i wyjechała...

– Dokąd? – Miał wrażenie, że skuł go lód, nie potrafił się ruszyć.

– Pytałam, ale nie powiedziała. Wspomniała coś, że zaczyna nowe życie...

Nowe życie... A więc tak to postanowiła rozegrać? Dokąd mogła wyjechać? Teraz?

– A mieszkanie?

– Zgłosiła je do wynajęcia. Nic więcej nie wiem.

•

Zimny wiatr wdzierał się w każdy kąt cmentarza, a mżący nieustannie od dwóch dni deszcz skutecznie utrudniał rodzinne spotkania nad grobami najbliższych. Paweł obserwował, jak ludzie kładą na nich kwiaty, zapalają znicze i uciekają, trzęsąc się z zimna. Siedział tu już trzy godziny w nadziei, że Iga w końcu przyjdzie na grób matki. Zawsze przychodziła! Delikatna mżawka przybrała na sile i przeistoczyła się w gęsty, zacinający deszcz. Paweł nie zmienił

pozycji, zerknął jedynie na zegarek. Wyjął z torby jeszcze jeden znicz.

– Dzień dobry – usłyszał. Obejrzał się. Przy pomniku stał ojciec Igi. Artur Przybyłowicz skończył już pięćdziesiąt lat, jednak absolutnie nie wyglądał na swój wiek. Był wysoki, szczupły, miał pociągłą twarz, ciemne włosy z nielicznymi siwymi pasemkami i brodę. Patrzył na Pawła szarymi oczami, takimi samymi jak u Igi. Córka odziedziczyła po nim tylko te oczy.

– Dzień dobry – odpowiedział Paweł, zapalając znicz i stawiając go na płycie grobu. Artur zauważył, że chłopak szuka wzrokiem Igi, dyplomatycznie jednak nie poruszył tematu.

– Nie najlepsza pogoda, co? – Postawił na nagrobku kilka zniczy i zaczął je po kolei zapalać. – Tak było ciepło, a tu masz... Co u ciebie, Paweł? Słyszałem, że się żenisz?

– Nie – odparł chłopak zdziwiony, że ojciec Igi wiedział o jego planach.

– Nie? – Artur był autentycznie zaskoczony.

– Tak wyszło. Rozstaliśmy się.

– A, może to i lepiej teraz... – westchnął Przybyłowicz i zapatrzył się na zdjęcie pierwszej żony. – Ale z drugiej strony... nie można wszystkiego odkładać na później. Kiedy ja byłem w waszym wieku, nie do pomyslenia było mieszkanie z kimś bez ślubu... Tak po prostu, bez zobowiązań... Moja Iga też... Wiesz, że rozstała się z Wojtkiem? – Paweł skinął głową. – Zobacz... Lenka nie miała trzydziestu lat, kiedy odeszła... Spędziliśmy kilka cudownych lat. – Delikatnie pogładził zdjęcie. W jego ruchach i słowach wyczuwało się oddanie dla pierwszej żony. Nawet po tylu latach, nawet z inną kobietą u boku. – Widziałeś się z Igą? – zapytał. Paweł zaprzeczył ruchem głowy. – Nie? Pewnie zaraz przyjdzie. Spojrzał na zegarek. – Wiesz, że wyprowadziła się z Krakowa i ma nową pracę? – Nie czekając na odpowiedź, kontynuował: – Wpada do nas jak po ogień. Bardzo mi jej brakuje. – Uśmiechnął się. – O wilku mowa!

Paweł spojrzał w kierunku, w którym patrzył Artur. Zobaczył ją. Wyglądała ślicznie. Miała na sobie czerwony, krótki, dopasowany płaszcz, czarną, spódnicę do kolan i botki na wysokim obcasie. Długie włosy związała w kitkę. W jednym ręku trzymała torbę, w drugim parasolkę z logo banku.

Zauważyła Pawła w ostatniej chwili.

Zatrzymała się niezdecydowana, ale jej wahanie nie trwało długo. Dokładnie widział, w którym momencie podjęła decyzję. Podeszła w końcu do grobu, roztaczając wokół siebie zmysłowy zapach perfum.

– Cześć – rzuciła szybko, wyjmując z torby znicze. Złożyła parasolkę i odstawiła ją obok ławeczki.

– Cześć – odpowiedział dziwnie spokojnie. Był na nią wściekły, a jednocześnie cieszył się, że widzi ją w dobrej formie. Zmieniła się. W ciągu tego miesiąca nabrała pewności siebie, co wyczuwało się na kilometr. Widocznie

odmiana życia służyła jej. Niepewnie podszedł do Igi i przywitał się, całując ją w oba policzki. Jak zwykle. – Co u ciebie?

– Wszystko dobrze – odparła szybko, nie patrząc na chłopaka.

– Słyszałem, że się wyprowadziłaś, masz nową pracę... – zaczął. Starał się mówić normalnym tonem, ale wiedział, że mu się nie udało. Zauważyła to.

– Yhm... zgadza się – odparła krótko, zerkając nerwowo na ojca. Odsunęła się od Pawła.

– I jak? Gdzie pracujesz?

Starła się nie zwracać uwagi na jego pytania, ale szybko zrozumiała, że będzie musiała odpowiedzieć. Westchnęła.

– W firmie consultingowej. Wiesz, biznesplany, wyceny, analizy, fuzje, takie tam...

– Wiem, czym zajmuje się taka firma – przerwał jej. – Zawsze chciałaś pracować w consultingu. Dokąd się wyprowadziłaś? – pytał dalej Paweł.

Udała, że nie słyszy pytania. Z pietyzmem ustawiła znicze na pomniku, po czym zatopiła się w modlitwie. Paweł nie zamierzał dawać za wygraną, musiał z nią porozmawiać.

– To ja już pójdę – usłyszeli cichy głos Artura. Spojrzeli na niego zaskoczeni, jakby dopiero teraz zdali sobie sprawę, że jest ktoś obok nich.

– O, tata...

– Przy Pawle staję się niewidzialny... – jęknął Artur.

– Wcale nie! – Iga ujęła ojca pod rękę i położyła mu głowę na ramieniu.

– Szkoda, że już musisz jechać. Jesteś pewna, że nie możesz zostać do jutra?

– Tatu... siedziałam wam na głowie od soboty. – Paweł zaciekawiony spojrzał na Igę. On też był u rodziców od soboty. Czy to znaczyło, że byli tak blisko siebie i się nie widzieli? – Muszę wracać.

– Może jeszcze chociaż na chwilę wpadniesz do nas?

– Nie dam już rady, tatu. Przepraszam, ale śpieszę się.

– Jak zwykle. No jak zwykle. Wpadasz jak po ogień i już cię nie ma.

– Tato...

– Tak, wiem. Praca. Obowiązki. I takie tam. – Cmoknął ją w policzek. – Wpisz w ten swój grafik wizytę u ojca jak najszybciej.

– Oczywiście, tatu. Kocham cię.

– Ja też cię kocham – jeszcze raz ją pocałował. – No! – Pogroził jej palcem.

– Do zobaczenia. Cześć, Paweł. – Podał dłoń chłopakowi.

– Do widzenia.

•

Patrzyła na ojca i czuła, jak ogarnia ją coraz większe przerażenie. Ojciec zostawił ją samą. Z Pawłem. Ale przecież nie mogła... nie chciała z nim

rozmawiać. Niby o czym?

Czuła się zakłopotana tym spotkaniem. I pytaniami, jakie Paweł zadawał. Mimo że był chyba jedyną osobą, której nie chciała zdradzać szczegółów, wiedział, że nie mieszka w Krakowie, że ma nową pracę. I wiedziała, kto udzielił Pawłowi takich informacji. Nie miała o to żalu do ojca. W końcu wcześniej czy później Paweł i tak dowiedziałby się o wszystkim.

Sylwetka ojca stopiła się z innymi, tłumnie odwiedzającymi groby najbliższych. Większość osób traktowała to święto jak kolejną okazję do modowych szaleństw. Do poplotkowania z dawno niewidzianą rodziną. Ale nie jej ojciec. Dla niego przyjsście na grób pierwszej żony było świętem samym w sobie, celebracją długo wyczekiwanego spotkania. Iga wiedziała bardzo dobrze, że najlepiej czuł się, kiedy stał przy grobie sam. Bez świadków. Dlatego tak szybko odszedł. Dlatego ich zostawił. Wiedziała, że wróci tu, a wtedy spędzi sporo czasu, siedząc na ławeczce i rozmawiając z Leną.

Wiedziała o tym wszystkim, ale nie była pewna, czy on wiedział, że córka wie. Odprowadzała go wzrokiem, dopóki nie zniknął w tłumie.

– Powiesz mi wreszcie, co u ciebie? – usłyszała głos Pawła. Odwróciła głowę. Gdyby tylko wiedział... Gdyby naprawdę chciał wiedzieć, z pewnością nie byłby zachwycony tym, co miała mu do powiedzenia. Była w ciąży. Z nim. I na dodatek nie zamierzała go o tym fakcie informować. Miał swoje życie, ona swoje, a to, co się wydarzyło, było po prostu... błędem. I tyle.

– Wszystko w porządku – odezwała się. – Staję na nogi.

Usiadła na ławeczce, nie bacząc na to, że jest wilgotna.

Paweł usiadł obok.

– Uciekłaś...

– Nie uciekłam. Dostałam pracę. Wyjechałam, ale na pewno nie uciekłam.

– Nie odbierałaś ode mnie telefonów.

– Musiałam sobie wszystko ułożyć – westchnęła.

– I co ci z tego układania wyszło?

– Że podoba mi się moje nowe życie.

– Mówisz tak, jakbyś uciekła.

– Wcale nie! – przerwała mu szybko, zaskoczona jego postawą.

– Naprawdę? Spójrz na mnie i powiedz, że cieszysz się ze spotkania! No? Możesz to powiedzieć? – Wstał wyraźnie zdenerwowany. Iga nie wiedziała, jak zareagować. Nie chciała kłamać. – Czekałem na ciebie pół dnia, siedząc tu, moknąc i marznąc. Tęskniłem za tobą, tyle chciałem ci powiedzieć, myślałem, że... Iga... – Nachylił się i zanim się zorientowała, pocałował ją. – Iga... – Oparł swoje czoło o jej, dłońmi gładził ją po policzkach. A kilka chwil później odwrócił się gwałtownie, jakby sobie o czymś przypomniał, i odszedł.

Iga siedziała niezdolna do jakiegokolwiek ruchu, zszokowana sytuacją. Przez

ponad miesiąc unikała Pawła, nie chciała z nim rozmawiać i bała się ich spotkania. Bała się jego pytań i swoich odpowiedzi. Wyobrażała sobie ich rozmowę na tysiące sposobów, ale nigdy tak. Widząc go odchodzącego, chciała powiedzieć mu wszystko: o swojej nowej pracy, o ciąży, o przeprowadzce. Nie myślała o Marlenie a o sobie, o dziecku, które nosiła, o dziecku Pawła. Patrzyła na jego plecy, modląc się w duchu, aby wrócił.

•

– Mamo... – jęknęła po kilku minutach, gdy zrozumiała, że Paweł jednak nie wróci. – Jesteś mi potrzebna, tak bardzo chciałabym z tobą porozmawiać – szeptała. – Może ty poradziłabyś mi, co robić? Mamo...

Ukryła twarz w dłoniach, zupełnie bezsilna.

I wtedy w jej głowie pojawiła się jedna myśl: „Pola”.

•

Ostatni raz była u Poli, gdy miała siedem lat. Przyjechała wówczas z rodzicami na pogrzeb babci i była to ostatnia wizyta przed śmiercią matki. Dwa tygodnie później widziały się na pogrzebie Leny, potem stopniowo kontakty coraz bardziej się ochładzały, a kiedy ojciec ożenił się po raz drugi, ustały niemal zupełnie. Od czasu do czasu Iga wysyłała Poli kartkę z życzeniami, na święta, urodziny i imieniny. W zamian otrzymywała pocztówki z niemal całego świata. Widywały się raz, góra dwa razy do roku, czasem rzadziej.

Stała przed domkiem, starym, poniemieckim, pamiętającym przedwojenne czasy. Miała tylko ten adres; modliła się, aby był aktualny.

Otworzyła furtkę, która zaskrzypiała dość głośno. Pamiętała, że u Poli nigdy nie było żadnego psa, więc weszła pewnie dalej. Zapukała do drzwi kołatką i cofnęła się dwa kroki.

Zaledwie kilka chwil później drzwi się otworzyły. Obie patrzyły sobie w oczy z dozą niedowierzania. Pola, młodsza siostra jej matki, podobna do niej jak dwie krople wody. Nic się nie zmieniła, wyglądała dokładnie tak, jak ją Iga zapamiętała. Włosy miała upięte w kitkę, ubrana była w dres i T-shirt, podkreślające jej zgrabną figurę. Widząc Igę, w pierwszej chwili zaniemówiła, ale później...

– Matko święta! W imię Ojca i Syna... To chyba niemożliwe. Igusia? Ty tutaj? – Objęła siostrzenicę najmocniej, jak potrafiła.

– Cześć – odezwała się Iga.

– Wszyscy święci!!! Co cię tu sprowadza? Stało się coś?

– Nic, absolutnie nic. Po prostu... – zaczęła, ale Pola przerwała jej szybko.

– Wejdz, kochanie. – Niemal wciągnęła ją do środka. – Rozbieraj się i opowiadaj.

Zaparzyła w ekspresie kawę, po czym postawiła filiżanki na stoliku.

– No? – zaczęła. – Mów. Co tu porabiasz?

– Mieszkam. – Iga postanowiła zacząć od końca.

– Mieszkasz? Jak to mieszkasz? A co z Krakowem, z twoim mieszkaniem?

– Dostałam tu pracę.

– Ach... no tak, rozumiem... Kiedy? Od dawna tu mieszkasz? Taka niespodzianka, no! Naprawdę! Miałaś fantastyczny pomysł, by mnie odwiedzić!

– Pola naląła kawę do małych filiżanek.

– Dzięki – powiedziała cichutko Iga. Brakowało jej pomysłu na dalszą rozmowę, nie utrzymywała w końcu z Polą zbyt zażyłych kontaktów i zastanawiała się teraz, czy aby nie postąpiła pochopnie, odwiedzając ją bez zapowiedzi.

Pola usiadła obok Igi, przyglądając jej się z uwagą. Podobieństwo siostrzenicy do Leny było uderzające, Iga wyglądała dokładnie jak jej matka, gdy ta była w tym samym wieku.

– Co spowodowało, że tu przyjechałaś?

– Do ciebie?

Pola się zaśmiała

– Też. Na Wybrzeże, ogólnie...

– Hmm... przede wszystkim praca... Kilka miesięcy byłam bezrobotna, dorabiałam jakieś śmieszne pieniądze, ale i tak nie wystarczało na wszystko... a pod koniec września zadzwonił telefon z propozycją...

– Września?! – niemal krzyknęła Pola. – Chcesz powiedzieć, że siedzisz tutaj ponad miesiąc i dopiero teraz do mnie przyjechałaś? Iga?! No wiesz!

– No proszę cię! – zaoponowała dziewczyna. – Musiałam się do tego życia na Wybrzeżu przyzwyczaić... najważniejsze, że jestem, czyż nie?

Pola popatrzyła na siostrzenicę, która z powodzeniem mogłaby zostać uznana za jej siostrę. Były do siebie bardzo podobne.

– Daruję ci zatem. Ale tylko dlatego, że w końcu się pojawiłaś.

– Dzięki – szepnęła Iga.

– Opowiadaj dalej.

Jednocześnie uniosły filiżanki do ust i Iga zauważyła, że zrobiły to niemal identycznym gestem.

– Tak więc zadzwonili z propozycją, a ja nie wahałam się nawet sekundy. W ciągu kilku dni załatwiłam wszystkie sprawy w Krakowie, zgłosiłam mieszkanie do wynajęcia i teraz zadamawiam się w Gdańsku.

– W Gdańsku? – Pola zrobiła zdziwioną minę – Myślałam, że tu, w Sopocie...

– Wystarczająco blisko, by cię odwiedzić – skwitowała Iga. – A co u ciebie?

– Wróciłam właśnie ze Szwecji, tłumaczę kolejną książkę, Kacper w dalszym ciągu jest w Kanadzie u ojca, a ja wciąż jestem zakochana w Victorze...

Iga zaśmiała się głośno. Kacper był synem Poli, nastolatkiem, który od kilku lat mieszkał ze swoim ojcem. Ale kim był Victor? Iga nie знаła żadnego Victora! Patrząc na Polę, zrozumiała, że miały mnóstwo do nadrobienia.

•

„Mój dom jest twoim domem” – powiedziała Pola, a Iga coraz swobodniej się w nim czuła. Zaprzyjaźniła się z ciotką bardzo szybko i po dwóch tygodniach czuły się tak, jakby były ze sobą od zawsze.

– Pojedź ze mną na święta do Krakowa – zaproponowała Iga Poli na początku grudnia. Mimo że w Gdańsku czuła się bardzo dobrze, tęskniła za ojcem. Poza tym nie wyobrażała sobie samotnych świąt.

– Mówiłam już... Obiecałam Victorowi...

– Znowu jakiś facet...

– Nie jakiś, tylko Victor. Hoffmann. Francuz. Najwspanialszy kochanek pod słońcem... – dodała Pola konspiracyjnym szeptem. – Już się nie mogę doczekać...

– Zazdroszczę ci... – powiedziała smutno Iga.

– Ej... – Pola podeszła do niej. – Co to za mina? Za młoda jesteś na takie smuty...

– Oj tam.

– Mówisz, jakbyś była zramolałą staruszką! Ile ty masz lat, sto?

– Czasem właśnie tak się czuję...

– Och, Iga, no wiesz... – Pola wykonała nieokreślony ruch ręką. – Jesteś jeszcze taka młoda, powinnaś korzystać z życia.

– Ta....

– No proszę cię! Nigdy w życiu nie zrobiłaś nic szalonego?

Iga popatrzyła na ciotkę. Pola miała cztery dychy na karku, a wydawała się bardziej witalna niż ona. I na pewno zrobiła w życiu więcej szalonych rzeczy niż ona.

– Koniec z szaleństwami – powiedziała pewnie.

– Na pewno... Co jest... Nie miałabyś ochoty iść na żywioł?

– Na jaki żywioł?

– Nooo, tak tylko mówię... Zastanawiam się, czy nie mogłabyś wyłączyć na chwilkę swoich szarych komórek... Zobaczysz, czasami, kiedy się nie kalkuluje, życie potrafi zaskoczyć...

– Mnie już zaskoczyło. Wystarczy... Nie muszę być taka jak ty, nie potrzebuję nowego kochanka. – Spojrzała na Polę.

– Naprawdę? A co się takiego wydarzyło?

Nie miała ochoty opowiadać o szczegółach, jak do tej pory Pola nie wiedziała o ciąży...

– Dobrze. – Pola uśmiechnęła się, że niewiele ją to interesuje. – Widzisz... Ja

doskonale rozumiem, że być może trudno jest ci ułożyć sobie życie, wychowywałaś się bez matki i może brakuje ci...

– Niczego mi nie brakuje! – zaprzeczyła natychmiast Iga.

– Pozwolisz? – zapytała niezrażona nagłym wybuchem Pola.

– Proszę.

– Dzięki. – Pola usiadła. – Widzisz... Ty zawsze byłaś taka odpowiedzialna, rozsądna. Nie mówię, że to źle, ale... jesteś jeszcze taka młoda, masz teraz najlepszy czas na to, aby poznawać nowych ludzi, zakochiwać się... Byłaś zakochana?

– Nie – powiedziała szybko Iga.

– Poważnie? Ani razu? A seks? Byłaś z kimś?

Iga popatrzyła na Polę jak na przybysza z obcej planety.

– Proszę cię... – odezwała się zawstydzona. – Mam dwadzieścia siedem lat, nie jestem dziewicą...

– Ilu miałaś facetów?

– Pola, na litość boską!!!

– Słuchaj, jesteś dorosła, ja również, rozmawiamy sobie o bardzo istotnej kwestii naszego życia. Czy to coś złego? Naprawdę miałaś takich beznadziejnych kochanków?

Iga zamyśliła się. Beznadziejnych? Nie, na pewno nie...

– Beznadziejni nie byli...

– A najlepsi?

– Moim najwspanialszym kochankiem był mój najlepszy przyjaciel... – Po raz pierwszy powiedziała Poli o Pawle. Pola otworzyła szeroko oczy.

– Przy... przyjaciel? Och! Opowiedz mi o nim – zachęciła ją.

– Ma na imię Paweł... Znam go od ponad dwudziestu lat, od przedszkola... Zawsze razem, przyjaźniliśmy się... Mogłam mieć do niego stuprocentowe zaufanie, nigdy mnie nie zawiódł... No a potem... zaczęliśmy ze sobą sypiać...

– Zakochaliście się w sobie?

– Skąd! – Iga była zaskoczona pytaniem.

– To dlaczego...?

– Ja tego chciałam, on tego chciał... nie wyobrażałam sobie, że mogłabym to zrobić z kimkolwiek innym.

– Oj, to takie romantyczne – westchnęła Pola.

– Bardzo – odparła z przekąsem Iga.

– I? Co było dalej?

– Po kilku latach postanowiliśmy się rozstać, chcieliśmy spróbować być z kimś innym... Ja miałam Wojtka, on Marlenę... Nieważne... Spotkaliśmy się dwa miesiące temu, przyjechał, bo... Przyjechał i... było niezmiernie, cudnie – rozmarzyła się.

– Oj! – Pola pogroziła Idze palcem.

– A nasz ostatni wspólny, nieziemski seks poskutkował tym. – Dotknęła brzucha, jeszcze płaskiego, po którym nic nie było widać. Pola powiodła wzrokiem za ręką Igi, patrzyła, jak siostrzenica z czułością dotyka swojego brzucha i nagle zrozumiała. – Tak, jestem w ciąży – potwierdziła Iga, patrząc na ciotkę. Pola uniosła brwi.

– Cofam wszystko, co powiedziałam. Jesteś bardziej szalona niż ja... dziecko z najlepszym przyjacielem... kobieto, jestem w szoku! Co teraz zamierzasz?

– Urodzić to dziecko.

– A ten twój Paweł? Powiedziałaś mu?

– Zwariowałaś? W życiu, nigdy mu nie powiem... Paweł się żeni, a ja nie mam zamiaru popsuć mu tego wszystkiego swoimi rewelacjami. Ciebie też proszę o dyskrecję...

Pola przez chwilę rozważała prośbę Igi, a w końcu powiedziała z uśmiechem:

– Okej, nie powiem.

CZTERY LATA PÓŹNIEJ

Tosia usnęła, gdy tylko wyjechały z Gdańska. Wróżyło to o tyle dobrze, że mała da im choć przez jakiś czas spokój. Iga widziała w lusterku główkę córki ułożoną na oparciu fotelika. Kiedy Pola podsunęła jej poduszkę, Tosia nawet nie drgnęła. Według obliczeń w Krakowie powinny być późnym popołudniem. Zasłużony urlop, w międzyczasie spotkanie klasowe i tydzień później ślub Julki. Boże, nie widziała tych wszystkich ludzi już od tak dawna! Nadal by ich unikała, gdyby nie Pola – to ona spowodowała, że Iga wzięła dwa tygodnie wolnego i zapakowawszy ciotkę i córkę do samochodu, wiozła je teraz do rodzinnego domu.

Kiedy wyjeżdżała z Krakowa cztery lata wcześniej, miała wrażenie, że już nic bardziej posypać się nie może. Podnosiła się z mozołem, bardzo dużo kosztowało ją dojście do takiego statusu, w jakim była teraz. Stabilna pozycja zawodowa, poukładane życie osobiste – tego teraz broniła najbardziej. Nie potrzebowała zmian.

No i Pola, bez której nic nie byłoby możliwe.

Ta sama Pola, która siedziała właśnie obok niej w ciemnych okularach, ze związanymi w kitkę włosami i nieśmiertelnym uśmiechem na ustach.

– Twój ojciec wie, że przyjeżdżam? – zapytała Iga.

– Oczywiście, mówiłam mu, że cię przywiozę. Nie musisz się bać, nie zje cię. – Iga się zaśmiała. – Poza tym... jedziemy w końcu do mnie, nie do niego... Spotkasz się z nim, jeśli będziesz chciała... Spokojnie...

– Tak, spokojnie, masz rację, czym ja się przejmuję... – Pola westchnęła, uświadamiając sobie, że nie widziała szwagra całe wieki. – A ty? – zmieniła temat. – Nie masz pietra?

– Teraz? Skąd! – Chciała, aby zabrzmiało to pewnie, ale głos nieoczekiwanie jej zadrżał. Bała się. Nie powrotu, nie imprezy, ale spotkania z Pawłem... A wiedziała, że do tego dojdzie. Czym innym było wymienianie z nim grzecznościowych formułek na fejsie, a czym innym spotkanie. Wiedziała, że rozstał się z Marleną, że nigdy do żadnego ślubu nie doszło. A on o tylu rzeczach nie wiedział. Dobrze, nie o tylu. Nie wiedział o jednym, najważniejszym. Spojrzała na śpiącą Tośkę, swój trzyletni skarb.

– Myślisz o tym, co mu powiesz? – usłyszała pytanie Poli. Jakby ciotka czytała jej w myślach.

– Żartujesz? Nic mu nie powiem! Po prostu!

– Iga... – Pola zdjęła okulary i spojrzała na siostrzenicę. – Przecież Paweł jest... no i Tosia...

– Jak ty to sobie wyobrażasz? Tosia skończyła trzy lata, mogłam powiedzieć mu o niej milion razy, a nie zrobiłam tego...

– Myślałaś, że się żeni. To cię usprawiedliwia.

– Pola... sama już nie wiem – westchnęła Iga. – Nie powiedziałam mu wtedy, więc jaki jest sens teraz to wyciągać? Spotkamy się i co? „Paweł, byłabym

zapomniała, mamy córkę”. Tak? To bez sensu.

– Bez sensu jest to, że tak zadecydowałaś. Jakby nie było, Paweł jest ojcem Tosi i powinien...

– Tosia jest moja, rozumiesz? Tylko moja! – wrzasnęła Iga. – Niech tak zostanie. Nie musimy niczego zmieniać.

– Co mu powiesz, kiedy zapyta?

Iga spojrzała na Polę zaskoczona.

– Prawdę.

– Czyli?

– To, co wszystkim...

– Iga... przemyśl to jeszcze, proszę. Nie znam Pawła, ale nie możesz go w ten sposób traktować. A Tosia? Pomyślałaś o niej?

– Tosia jest moja! – powtórzyła Iga, kończąc rozmowę.

Nie odzywały się do siebie niemal do samego Krakowa. Pola nie chciała denerwować Igi, zresztą i tak doskonale znały swoje zdania na temat. Tuż przed dotarciem do celu obudziła się Tosia. Przetarła piąstkami oczka, odgarnęła z czoła kręcące się włoski. Była idealną mieszaniną cech Igi i Pawła, bez wyraźnego wskazania do kogo bardziej była podobna. „I całe szczęście” – pomyślała dziewczyna.

– Mamuś, długo jeszcze? – zapytała cicho mała. – Chce mi się siusiu...

– Zaraz dojedziemy, kochanie.

Właśnie skręcały w Gertrudy. Jeszcze kilkaset metrów i Iga widziała już kamienicę. W ciągu ponad trzech lat rzadko tutaj bywała, ale miała wrażenie, jakby nigdy stąd nie wyjeżdżała. Zatrzymała samochód, szybko wyciągnęła córkę z fotelika.

– Chodź, załatwimy potrzebę. – Uśmiechnęła się, biorąc Tosię na rękę. Popędziła szybko do mieszkania, wyciągając po drodze klucze.

W środku poczuła obcy zapach. Mimo że lokatorzy wynieśli się dwa tygodnie wcześniej, miała wrażenie, że wciąż tu są. Tosię skierowała do łazienki, a sama rozejrzała się po wnętrzu. Trzy duże pokoje w starym budownictwie, spora kuchnia... Dostała to mieszkanie, gdy zaczęła studia. W zamian zrzekła się praw do domu i działki w Niepołomicach, do którego właśnie wtedy przeprowadzali się ojciec z Iwoną i Hanią. Dużego domu. Ogromnej działki. Zrezygnowała, bo od zawsze swoją przyszłość wiązała z miastem, poza tym nie chciała opuszczać miejsca, w którym mieszkała całe życie. To tutaj poznała Julkę i Pawła, to dlatego chciała mieć to mieszkanie. Przypominało jej o matce.

Lena zmarła, gdy Iga miała siedem lat. Rozlany wyrostek, zapalenie otrzewnej. Ojciec bardzo to przeżył. Nie miał nikogo, kto pomógłby mu w opiece nad malutką córeczką, zatrudnił więc do pomocy Iwonę. I chociaż ta zajęła się Igą naprawdę fantastycznie, nigdy nie stała się jej matką. Kilka lat później ojciec ożenił

się z Iwoną, potem przyszła na świat Hania...

Mieszkanie było wysprzątane, lśniło czystością, żadnych zbędnych rzeczy. Trafiła na naprawdę miłych i poważnych najemców, którzy mieszkali tu, od kiedy przeniosła się do Gdańska. Weszła do największego pokoju, wszystko było na swoim miejscu. Spojrzała na kanapę i od razu nie wiedzieć czemu przypomniała sobie wizytę Pawła. Nie mogła oprzeć się wrażeniu, że on wciąż tam jest.

– Mamuś, już... – usłyszała głos córki. Spojrzała na swojego aniołka.

– Umyłaś ręczki?

– Tak. – Tosia wyciągnęła przed siebie drobne dłonie pachnące jeszcze mydłem.

– Chodź, pójdziemy po ciocię i po nasze walizki. – Ujęła wyciągniętą dłoń dziecka i szybko zbiegła po schodach.

•

Czuła się nieswojo.

Prawie cztery lata nieobecności w Krakowie spowodowały, że rodzinne miasto stało się dziwnie obce. Znajome ulice i miejsca były z pozoru takie same, a jednak inne. Widziała zmiany. Nawet jej mieszkanie. Po trzech latach lokatorzy podziękowali, przeprowadzając się do nowiutkiego domu. Nie szukała na razie nikogo. Tak było nawet łatwiej. Dzięki temu miała gdzie się zatrzymać.

Zamierzała spędzić w rodzinnym mieście dwa tygodnie. Odrobić zaległości towarzyskie, zjawić się na spotkaniu klasowym i pójść na ślub Julki. Miała nadzieję, że dojdzie również z ojcem do porozumienia w kwestii remontu. Obiecał jej, że w swoim napiętym grafiku znajdzie czas na to, aby jego ekipa odnowiła mieszkanie. Po trzyletnim okresie wynajmowania aż prosiło się o nowe kolory, nowe meble. Kiedyś powiedziała ojcu o swoich zamiarach, ale nie zrobili ani konkretnych planów, ani porządnego kosztorysu. Liczyła, że teraz dopną wszystkie szczegóły i że wystarczą jej te dwa tygodnie. Tylko tyle dała sobie na załatwienie spraw w Krakowie. A potem chciała wrócić do Gdańska.

Kiedy się tam przeprowadzała, nie sądziła, że to miasto stanie się jej tak bardzo bliskie. A teraz dodatkowo jeszcze i Tosi. Jej córka kochała morze. I ich nieduże mieszkanko.

Kiedy urodziła się Tosia, Iga przeprowadziła się do większego mieszkania, z dwoma sypialniami, w tym samym budynku. Piętro niżej. Zależało jej, aby córka od samego początku miała swój kącik.

– Ale tu fajnie – powiedziała Tosia, oglądając mieszkanie. – Gdzie jest mój pokój?

– Twój pokój? – powtórzyła Iga. – Przecież mówiłaś, że nie chcesz tu mieszkać, że wolisz Gdańsk. – Spojrzała na rozbawioną Polę.

– Ale jak tu jesteśmy, to muszę mieć swój pokój. No więc? – Iga omal nie

parsknęła śmiechem. Tosia otworzyła drzwi sypialni i powiedziała: – Ten mi się podoba.

– To jest moja sypialnia – zaproponowała Iga.

– Weź ten drugi. Ja chcę ten.

– Kochanie – Iga kucnęła przed Tosią – to jest moja sypialnia. Mój pokój. Na czas pobytu nasz wspólny, bo śpimy razem, młoda damo. Ten drugi będzie cioci. – Wskazała na drzwi gościnnej sypialni. Tosia spojrzała na matkę karcącym wzrokiem, ale szybko zrozumiała, że nic więcej nie wskóra. Próbowwała jeszcze naburmuszonej miny, ale twarz Igi pozostała niewzruszona. Tosia westchnęła.

– Ale kupisz mi nowe łóżko? – zapytała jeszcze.

– Kochanie, to jest wystarczające dla mnie i dla ciebie na te dwa tygodnie. A potem wrócimy do domu, do Gdańska. – Przytuliła córeczkę. Maleńkie rączki oplotły jej szyję, buźka dotknęła jej policzka. Za każdym razem, gdy Iga obejmowała Tosię, wzbierało w niej wzruszenie. I teraz też. Nie wyobrażała sobie życia bez tego małego skarbu.

– Kocham cię – usłyszała szept Tosi. Zanim odpowiedziała, wytarła toczące się po policzkach łzy.

•

Kiedy rozgościły się na dobre po przyjeździe, Iga wybrała numer Julki i natychmiast do niej zadzwoniła. Bardzo jej brakowało przyjaciółki w Gdańsku. I mimo że Julia wpadała czasem do niej, Iga zawsze miała poczucie, że czas pędzi zdecydowanie zbyt szybko a kontakty telefoniczne czy przez Skype'a, nawet częste, nie mogą zastąpić jednego wieczoru w swoim towarzystwie. Teraz miała nadzieję, że uda im się spędzić ze sobą niejedną godzinę. Zwłaszcza że w perspektywie miały spotkanie klasowe, a jedną z organizatorek była Julia. Kiedy przyjaciółka po raz pierwszy wspomniała o tym Idzie, ta zdziwiła się bardzo. Pamiętała wszak, że w szkole Julia niezbyt chętnie podejmowała się organizacji czegokolwiek. Zawsze stała z boku, wykonywała polecenia, ale nigdy ich nie wydawała. I nagle teraz to ona zorganizowała klasowe spotkanie, to ona dzwoniła, namawiała niezdecydowanych, zaklepywała terminy. I na dodatek wybrała termin tydzień przed swoim ślubem. To była inna Julia. Iga nie poznawała jej.

Julka wyglądała na szczęśliwą. Przyjaciółka patrzyła na jej rozjaśnioną twarz, widziała radość w jej ruchach, słyszała ją w jej głosie. Niby ta sama dziewczyna, a jednak inna, odmieniona.

Julka wychodziła za męża.

Iga westchnęła.

Ta sama Julka, która narzekała na brak zainteresowania ze strony płci przeciwnej, która zlorzczyła na aparat na zębach, okulary i krzywe nogi, która przez większość swojego życia miała się za nieatrakcyjną, grubą i żyłą

w przekonaniu, że nie znajdzie się nikt, kto pokochałby ją taką, jaka była. A jednak... zmieniła pracę... poznała Jarka...

Iga pamiętała, że w czasie ich ostatniego spotkania nad Wisłą, przed wyjazdem Igi do Gdańska, Julia chciała ją z Jarkiem umówić. Teraz śmiały się z tego obie.

Zazdrościła jej tego zakochania. Ona miała Tosię i właściwie od narodzin córki nie była w związku z żadnym mężczyzną, a tęskniła za tym.

– Zazdroszczę ci – powiedziała Iga, kiedy oplotkowały już wszystkich znajomych. Umówiły się w knajpcę, którą pamiętały z dawnych czasów. Nareszcie mogły spokojnie porozmawiać jak dawniej. – Naprawdę ci zazdroszczę – powtórzyła zamyślona. Zastanowiła się, co tak naprawdę znaczy zamążpójście jej najlepszej przyjaciółki. Na placu boju zostawała sama, wszystkie kumpele miały mężów bądź od tego wiekopomnego kroku dzieliły je zaledwie chwile. Upiła łyk wina i poczuła, jak kręci jej się w głowie. Julka była szczęśliwa, stwierdziła Iga po raz kolejny tego wieczoru; widziała, w jaki sposób mówi o Jarku, jak jej twarz się wtedy rozpogadza. Zazdrościła tego przyjaciółce.

– Czego? – usłyszała pytanie. W oczach Juli zobaczyła wielkie znaki zapytania.

– Tego – skwitowała krótko. – Jarka, ślubu, wesela... tej ekscytacji... podniecenia... podróży poślubnej...

– Przestań – poprosiła cicho Julka. – Ja się boję...

Iga spojrzała na nią zaskoczona. Jak to się boi? Czego? Nie zapytała, a przyjaciółka mówiła dalej:

– Boję się, że to mi się tylko śni, że tak naprawdę obudzę się jutro i okaże się, że nie ma żadnego Jarka, żadnego ślubu, wesela, podróży... – Spojrzała na Igę.

– Nie przesadzaj! Żadnych negatywnych myśli, obiecałaś!

Julka westchnęła.

– No tak. Obiecałam. Przepraszam, ale chyba za bardzo świruję.

– Zdecydowanie za bardzo. – Iga uniosła kieliszek do góry. – Za pozytywne myśli.

– I za spotkanie – Julia uniosła swój kieliszek.

•

Następnego dnia zadzwonił Leon, od razu wprowadzając Igę w dobry humor. Lubiła go. Nie wiedzieć kiedy zaprzyjaźnili się, choć doskonale zdawała sobie sprawę, że on chciałby czegoś więcej. Właściwie od początku okazywał jej dużo większe zainteresowanie, niż wynikałoby to z charakteru ich relacji. I teraz też wykorzystał jakiś pretekst, by móc z nią porozmawiać.

– Może znajdziesz dla mnie chwilę, zaganiana kobieto? – zapytał wesoło.

– Chciałam zauważyć, że jestem na urlopie, panie prezesie – rzuciła. – Dwa

tygodnie, pamiętasz?

Westchnął, co doskonale usłyszała.

– Kiedy wreszcie się ze mną umówisz, co? Od czterech lat dostaję od ciebie kosza...

Nie odpowiedziała, bo za pozornie beztruskim pytaniem kryło się drugie dno.

Po raz pierwszy próbował namówić ją na spotkanie zaraz na początku, kiedy w listopadzie, cztery lata wcześniej, zaraz po podjęciu przez nią pracy, zajęci byli ustalaniem strategii marketingowej na następny rok. Spędzali razem dużo czasu w biurze. To wtedy zauważyła, że Leon funkcjonował dzięki wypijanym hektolitrom kawy.

– Jestem pod wrażeniem – zaczął wówczas, stawiając kubek z czarnym napojem na stole. – To, co robisz, to mistrzostwo świata....

– Staram się – odparła zarumieniona. – Zależy mi na pracy – przyznała.

– Spokojnie... Twój kontrakt jest niezagrożony – uspokoił ją.

– Oj, Leon... możemy omówić plan strategiczny na następny rok? – zmieniała szybko temat.

– Aaa, tak, rzeczywiście. – Wyciągnął z teczki skoroszyt. – Proszę, zapoznaj się z tym, a potem porozmawiamy. Może dasz się zaprosić na kolację? – zapytał ciszej, zmienionym głosem. – Prywatnie – zastrzegł od razu.

– Nooo, nie wiem – Iga była zaskoczona propozycją. – To chyba nie jest dobry pomysł. Nie chciałabym, aby potem ktoś...

– Nikt się nie dowie – szepnął Idze do ucha, nachylając się nad nią. Natychmiast zareagowała, odsuwając się od niego. Nie chciała, aby pojawiły się jakiegokolwiek plotki na jej temat. Doceniała to, co miała, i dawała z siebie wszystko, aby pokazać, że ktoś, kto w nią uwierzył, podjął właściwą decyzję. Zbyt długo pozostawała bez pracy, aby teraz narazić się na jej utratę. Chyba że, przeszło jej przez myśl, ta kolacja jest niezbędnym elementem utrzymania pracy, a wtedy...

– Wyjaśnijmy sobie jedną rzecz – zaczęła stanowczo. – Nie umawiam się z przełożonymi. A więc moja odpowiedź brzmi „nie”. Możemy wrócić do omawiania planu? – Zajęła miejsce za swoim biurkiem, nogi trzęsły jej się jak galareta. Postawiła wszystko na jedną kartę, dając szefowi wyraźnie do zrozumienia, że żadnych randek, żadnego nic. Zbyt ceniła swoją pracę i Leona, by popsuć to jednym nierozsądnym posunięciem.

Obserwowała mężczyznę, zachowując pozorny spokój. Lubiła go, szanowała ale bardziej szanowała siebie i swoje zasady.

Leon zrozumiał, ale nie znaczyło to, że zaprzestał zabiegać o jej względy. Tuż przed Bożym Narodzeniem spróbował ponownie, ale wtedy powiedziała mu, że spodziewa się dziecka. A potem opowiedziała mu wszystko. Po narodzinach Tosi Leon został jej ojcem chrzestnym.

Lubiła go, ale nie na tyle, aby z nim być.

– Jesteś pewna, że nie znajdziesz dla mnie chwili? – próbował jeszcze.

– Leon, nie zaczynaj...

– To już kończę. Udanego wypoczynku i cudownej zabawy na spotkaniu...

– Kończysz? – zapytała zaskoczona. Ich rozmowa trwała zaledwie kilka chwil. – Myślałam, że dzwonicz w jakiejś konkretnej sprawie.

– Bo tak było. Chciałem zaprosić cię na kolację.

– Leon...

– Jestem w Krakowie do niedzieli – poinformował ją. Uśmiechnęła się do siebie. Czasem zapominała, że tak naprawdę to Leon tutaj miał swój dom. Prowadził życie w ciągłym biegu, bywał jednak na Wybrzeżu tak często, że czasami miała wrażenie, że przeprowadził się tam na stałe. – Później wyjeżdżam do Gdańska. Gdybyś zmieniła zdanie... – Nie dokończył, ale Iga doskonale wiedziała, co chciał jej powiedzieć.

Nie zamierzała korzystać z zaproszenia, już dawno postanowiła, że nigdy ich relacje nie wykrócą poza pewne ramy. Lubiła go, ufała mu, traktowała niemal jak członka rodziny, ale to wszystko. Była świadoma, że i tak ich stosunki nie przypominały typowych relacji przełożony-pracownik, ale nie chciała ich pogłębiać. Nie zamierzała być partnerką Leona. Zamierzała się tego trzymać.

– Dobre wiadomości? – usłyszała głos Poli.

– Nie lepsze niż zwykle – odparła. – Leon – poinformowała ciotkę, unosząc swój telefon do góry.

– Już się stęsknił?

Iga przemilczała pytanie. Pola знаła Leona, więc zbyteczne było tłumaczenie jej wszystkiego.

– Może pora, abyś wreszcie dała mu szansę?

Iga spojrzała na Polę zaskoczona.

– Zwariowałaś?

– Nie możesz wiecznie żyć w celibacie...

– I mówisz to jako doświadczona starsza siostra, ciociu? – zadrwiła. – Wiem, że nie mogę, i zapewniam cię, nie zamierzam składać ślubów czystości. Ale nie z Leonem...

– Dlaczego?

– Nie iskrzy.

Od czterech lat nie było nikogo w jej życiu. Tak bardzo skupiła się na wychowywaniu Tosi i na pracy, że coraz rzadziej zwracała uwagę na mijający czas. Jednocześnie miała jednak jeszcze nadzieję, że wreszcie spotka kogoś, w kim zakocha się bez pamięci. Spędzała z Polą dużo czasu, znała jej partnera. Pola wciąż była z Victorem, Iga widziała, że łączy ich jakaś szczególna więź, że prócz widocznej między nimi chemii było też coś, co sprawiało, że tych dwoje uwielbiało

ze sobą po prostu być. Iga chciała kogoś takiego, do kogo będzie tęsknić i kogo będzie kochać.

– Mamuś? – Tosia pojawiła się znikąd. – Obiecałaś, że mi poczytasz.

– Już idę, słoneczko. – Iga nachyliła się, by pocałować córkę, i uśmiechnęła się do siebie. Nie musiała szukać, miała już kogoś, kogo kochała i do kogo tęskniła. Miała Tosię.

•

Po kilku dniach urlopu, w czasie którego miała wrażenie, że jest bardziej zaganiana niż w zwykły dzień, zrozumiała, że zbyt dużo rzeczy chciała załatwić „przy okazji”. Spotkanie klasowe, wesele Julki, nadrabianie spotkań z przyjaciółką, omawianie z ojcem planów remontu, zakupy w hurtowniach. Zaczynało brakować jej czasu.

W Niepołomicach po raz pierwszy od bardzo dawna poczuła się jak w domu. Odpoczywała tam. Hania zajmowała się Tosią, a Iwona nawiązała nić porozumienia z Polą, która pomimo wcześniejszych obiekcji postanowiła odwiedzić szwagra i jego nową rodzinę.

– Nie sądziłam, że Pola polubi Iwonę – powiedziała Iga któregoś dnia do ojca. Właśnie przygotowywali się do wyjazdu do hurtowni, aby dokupić brakujące jeszcze do remontu materiały. Artur spojrział na pogrążone w rozmowie kobiety, uśmiechając się szeroko.

– Ja też nie – zaśmiał się. Szwagierka całkiem podbiła serca jego dziewczyn.
– Ona jest niezwykła... taka podobna...

Podobna do swojej siostry, matki Igi. Co ciekawe, Iga była kopią ciotki i często były brane przez nieznanomych za siostry. Niezbyt wysokie, drobne, długowłose. Jedyne różnicą były oczy. Iga swoje odziedziczyła po ojcu, Pola miała piwne, ciemne.

– Wiesz, tatku... – zaczęła Iga, kiedy wsiedli do auta. – Tak sobie pomyślałam, że może wyburzyłbyś mi kawałek ściany?

Artur spojrział na nią zaskoczony. Do tej chwili myślał, że omówili już wszystkie kwestie związane z remontem. Zapytał jednak, wiedząc, że będzie tego żałował:

– Której?

– Pomyślałam, że byłoby przyjemniej, gdyby salon i kuchnia tworzyły jedną przestrzeń.

Artur pomyślał chwilę. Tak się składało, że salon był przechodni i wchodziło się z niego do kuchni.

– Chcesz wyburzyć całą ścianę?

Iga nie odpowiedziała od razu.

– Wiesz, tak sobie pomyślałam, że skoro już robię ten remont, to można by

zrobić to tak, aby przez następne kilka lat o niczym nie myśleć.

– Ty robisz? Dobrze sobie! Córciu... najpierw mówiłaś o malowaniu, więc zgodziłem się, bo znalazłem wolny termin, ale jeśli zaczniesz dokładać mi pracy, będę musiał się nad tym zastanowić.

– Oj wiem, wiem... Ale mogłabym od razu wymienić meble, a w miejscu, gdzie teraz jest ta ściana, postawiłabym wyspę.

– Wyspę? Iguś... w takim razie należałoby się zastanowić nad instalacjami. To już nie byłoby odświeżenie mieszkania, ale generalny remont. Jak ty to sobie wyobrażasz? Dobrze by było, gdybyś mogła nadzorować postęp prac, a ty, zdaje się, wyjeżdżasz z powrotem do Gdańska po weselu Julki, prawda?

– Prawda – westchnęła zrezygnowana. Ojciec miał rację. – Ale naprawdę... może pomyślałabyś chociaż, co? Proszę...

Artur wiedział, że ulegnie, zawsze tak było. Zawsze miał do Igi słabość, a od czasu odejścia Leny traktował ją wyjątkowo.

Słuchał więc kolejnych pomysłów córki, próbując wybrać spośród nich te, które będą wykonalne w jej mieszkaniu. Skoro chciała generalnego remontu, powinien go jej zrobić. I znaleźć na to czas.

•

W pierwotnej wersji spotkanie miało odbyć się w sobotę, ale w końcu zostało przeniesione na piątek. Podobno tak było lepiej i wygodniej. Idze było wszystko jedno. Od początku miała mieszane uczucia. Jednocześnie cieszyła się i obawiała, chciała na to spotkanie pójść i zastanawiała się, jak go uniknąć. Im było do niego bliżej, tym więcej myślała o Pawle. Była go ciekawa. Nie widzieli się od czterech lat, kilkakrotnie rozmawiali na fejsie, ale były to zdawkowe, suche, pozbawione emocji dialogi. Wiedziała, że nie ożenił się z Marleną, ale nie wiedziała, czy kogoś miał, gdzie mieszkał, co robił.

– Boisz się? – zapytała Pola w piątek, kiedy Iga rozpoczęła przygotowania do wyjścia.

– Nie wiem – odparła szczerze. – Powinnam?

Pola wzruszyła ramionami, po czym zadała kolejne pytanie:

– Co dla ciebie znaczy spotkanie z Pawłem?

– Nic – odparła szybko Iga, nie patrząc na ciotkę. Tak naprawdę się bała. Spotkania, rozmów, patrzenia w oczy. Bo wiedziała, że nie będzie szczerą, bo mimo namów Poli postanowiła zatrzymać swój sekret.

Nikt nie znał prawdy. Nikt oprócz dwóch osób. Poli i Leona, rodziców chrzestnych Tosi.

– Jak to nic? A Tosia? – Pola drażyła temat dalej.

– Tosia... – powtórzyła Iga. – Tosia nie ma nic wspólnego z tym spotkaniem.

– Jak to nic? Przecież będzie tam Paweł. Powinnaś mu powiedzieć... Tyle razy ci mówiłam. Zastanów się jeszcze, pomyśl o Tosi...

– Pola!

– Masz córkę, Iga. A twoja córka ma ojca. I oboje powinni o sobie wiedzieć.

– Przesadzasz, naprawdę! – Iga była coraz bardziej zdenerwowana. – Proszę, pozwól mi to załatwić, dobrze?

– Powiesz mu?

– Nie! Nie powiem! Koniec tematu!

Pola wzruszyła ramionami, wiedząc, że nie może zbyt mocno nalegać. Była świadoma tego, że Iga wahała się i miała sobie za złe, że nie powiedziała Pawłowi o ciąży. Wtedy wszystko byłoby łatwiejsze. A teraz zapęłliła się i nie wiedziała, w jaki sposób to wyprostować.

– Iga... – zaczęła po raz kolejny Pola. – Naprawdę uważam, że powinnaś...

– Przerwała widząc wzrok siostrzenicy. – Zastanów się chociaż, dobrze?

Iga nie odpowiedziała.

– Dobrze... – Pola zrozumiała, że dalsza rozmowa na ten temat nie ma sensu. – Wybrałaś już ciuchy na wieczór?

Iga bez słowa wskazała na leżące na łóżku ubrania.

– Dżinsy? – zapytała zdziwiona Pola, jakby spodziewała się czegoś zgoła innego.

Iga skinęła głową.

– Źle?

– Nie, no... może być.... w sumie... – Pola wzięła na ręce Tosię, która zajrzała do zajmowanej z matką sypialni zaciekawiona dochodzącymi z niej odgłosami.

– W sumie? Czyli co?

– Zaczekaj. – Pola postawiła Tosię na podłodze. – A może... – Weszła do zajmowanej przez siebie sypialni. Wróciła, niosąc swoją czerwoną sukienkę. Kupiła ją przed wyjazdem do Krakowa z myślą o „szczególnej okazji”. I taką okazją niewątpliwie było spotkanie klasowe Igi. Nie mogła pozwolić, aby dziewczyna pokazała się tam w zwykłych dżinsach i, nie daj Boże, T-shircie.

– Nie założę tego – powiedziała od razu Iga.

– Przymierz...

– Nawet mowy nie ma... Przecież to twoja kiecka!

– I co z tego? Nówka sztuka! Zakładaj...

– Ponosi cię fantazja... – Iga skrzywiła usta.

– Hmm... popatrz tylko Tosieńko, jak twoja mama marudzi. Taka piękna sukienka, a ona nie chce jej założyć – pożaliła się Pola dziecku.

– Mamo, nie marudź! – Tosia zaśmiała się i klasnęła w rękę.

– Pola, przesadzasz...

– Ty przesadzasz... Powiedz, kiedy po raz ostatni widziałaś swoich znajomych?

Iga milczała.

– No widzisz – kontynuowała Pola. – Masz tam wejść i zrobić wrażenie. Zakładaj!

– Nie! – Iga próbowała zaprotestować

– Zakładaj! – Pola była nieugięta. – I do tego szpilki. – Wyciągnęła zza pleców rękę, w której trzymała niedawno kupione buty siostrzenicy.

Iga westchnęła ze zrezygnowaniem.

Pola się zaśmiała.

Tosia jej zawtórowała.

Iga zrezygnowana wzięła sukienkę.

Pasowała idealnie, co nie dziwiło, skoro obie miały ten sam rozmiar. Doskonale podkreślała jej figurę, kolor był dla niej wymarzony, nie mogła powiedzieć, że źle wygląda. Pola miała rację. Powinna im wszystkim pokazać, że jest superbabką. Może nie wszystkim. Pawłowi. I pokaże. Oko im zbieleje! Jemu!

Rozpuściła włosy, pozwalając, by same się ułożyły, rozpyliła perfumy, przeszła przez pachnącą mgiełkę, poprawiła makijaż, chwyciła małą kopertówkę, ucałowała Tosię i wyszła.

Bała się tego spotkania, ale już postanowiła, że na nie pójdzie. W końcu nie zrobiła nic złego, a to, że nie wyszło jej z Pawłem... nie mogła za to karać pozostałej trzydziestki kolegów i koleżanek z klasy.

Utrzymywała z Pawłem sporadyczny kontakt. Nie dzwonili do siebie, nie rozmawiali jak dawniej godzinami. Czasem on coś zalajkował albo ona dodała komentarz na jego fejsie. I to wszystko. Traktowali się, jakby byli całkowicie obcy sobie ludźmi.

Nie widywali się. Iga nie miała pojęcia, czy zdjęcia dawnego przyjaciela zamieszczone w serwisie są aktualne, czy też nie. Nie wiedziała, jak Paweł aktualnie wygląda. I nie mogła powiedzieć, że nie była ciekawa. Była.

•

Budynek szkoły został odnowiony, w niczym nie przypominał zaniedbanego gmaszyska sprzed lat. Podjeżdżając do niego, Iga zauważyła, że kilkoro jej kolegów i koleżanek już czeka. Poczuła, jakby czas się cofnął. Wskoczyła z auta, uśmiechając się szeroko. Boże, jak to dobrze ich wszystkich zobaczyć! Wszystkich! Na żywo, nie na zdjęciu w internecie!

Ewa, Piotr, Leszek, Edyta... Witła się z nimi serdecznie, zupełnie zapominając o tym, że tak naprawdę w liceum najbliżej była z Julką i Pawłem. Nie było ich jeszcze. Julka zapowiedziała, że być może się spóźni, w końcu za tydzień wychodziła za mąż, na głowie miała jeszcze do pozatwierdzenia ostatnie sprawy.

Paweł wciąż się nie pojawił.

Ich dawna sala lekcyjna bardzo się zmieniła: nowe ławki, krzesła, zdecydowanie więcej zieleni i kolor ścian, który nareszcie nie przyprawiał o ból głowy.

Iga czuła coraz większe zdenerwowanie. Rozmawiała z koleżankami i kolegami, wymieniała się doświadczeniami, słuchała o ich sukcesach i porażkach, o sobie jednak mówiła niewiele, nigdy tego nie lubiła. Co chwila rzucała okiem na drzwi, spodziewając się Pawła. Nie widziała go i nie rozmawiała z nim od niemal czterech lat, jej serce łopotało teraz jak flaga na wietrze. Bała się, bo wiedziała, tak naprawdę, czego może oczekiwać. Spotkanie spotkaniem, ale najbardziej przerażała ją rozmowa z Pawłem. W ataku paniki miała ochotę wstać i wyjść jak najszybciej. Wtedy otworzyły się drzwi i wpadła zdyszana Julka.

– Jestem, już myślałam, że nie dam rady – zaczęła. – Boże, ile ja mam spraw do załatwienia! Czy ty wiesz, czym się dzisiaj zajmowałam? – rzuciła pytanie w kierunku Igi. – Serwetkami, rozumiesz? Kolorem serwetek, nawet tym, jak mają być ułożone. Czy to nie wszystko jedno?

– Kochana, nie narzekaj. – Iga śmiała się na całego. – Chciałaś mieć idealne wesele, to teraz cierp!

– Wielkie dzięki! – Julia udała obrażoną. – Chciałam zauważyć, że twoja szanowna osoba będzie się idealnie bawić na tym moim idealnym weselu w towarzystwie tych serwetek.

– Zapewne będą to niezapomniane wrażenia, zwłaszcza te serwetki – skwitowała Iga ze śmiechem. – Nie omieszkam zwrócić na nie uwagi.

– Czułabym się obrażona, gdybyś tego nie zrobiła. – Julia pozostawała poważna, choć kąciki jej ust co i rusz wyginały się w lekkim uśmiechu.

W końcu obie wybuchnęły śmiechem.

– Jesteśmy szalone – powiedziała Julia, trzymając się za brzuch.

– Ja jeszcze nie! – zareagowała Iga. – Jeszcze nie – powtórzyła.

Julia znowu zaczęła się śmiać.

– Dobrze, że jednak przyjechałaś – zwróciła się po chwili do Igi.

– Dla ciebie wszystko – odparła Iga, puszczając oko.

– Chyba już powinniśmy zaczynać, nie uważasz? Julia rozejrzała się wokół.

Panował nieopisany wręcz gwar, ich klasa nigdy nie należała do zbytnio cichych, ale z wiekiem było tylko gorzej. Jak można wytrzymać wśród takiego tumultu?

Iga co chwilę spoglądała na zegarek. Właśnie minęła umówiona godzina, a wśród nieobecnych był Paweł. To ją dziwnie uspokajało; niebezpieczeństwo spotkania oddalało się, co było jej bardzo na rękę.

Nagle drzwi otworzyły się i ujrzeli swoją dawną wychowawczynię, pięćdziesięcioletnią obecnie kobietę, korpulentną jak zwykle. Weszła rozbawiona,

zagadana. Towarzyszył jej Paweł. Iga wstrzymała oddech. Było gorzej, niż myślała, niż pamiętała. Paweł, ubrany w dżinsy, błękitną koszulę i sztruksową marynarkę, wyglądał obłudnie. Do tego jeszcze jego włosy, dłuższe niż zwykle, w które miał włożone okulary. Rozejrzał się po pomieszczeniu i jego twarz na moment stężała, gdy wzrokiem odnalazł Igę.

– Dzień dobry – usłyszeli głos wychowawczyni. – Witam was serdecznie. Za chwilę przyjdzie dyrektor, zapewne powie kilka słów, a ja tymczasem – uśmiechnęła się, siadając – odczytam listę obecności. – Salą wstrząsnął śmiech. Paweł rzucił ciche „cześć” i usiadł w ławce za Igą i Julą. – Powiedzcie kilka słów o tym, co robicie, gdzie mieszkacie...

Iga przysłuchiwała się temu, co mają do powiedzenia jej koledzy. Losy większości z nich były dla niej czarną magią, utrzymywała kontakt z zaledwie paroma osobami.

– Paweł Nowacki – wychowawczyni wyczytała nazwisko. Paweł wstał, nabrał powietrza do płuc...

– Obecny!

– Opowiedz o sobie. Gdzie mieszkasz, czym się zajmujesz? – padło pytanie.

– Jestem analitykiem finansowym – odparł krótko. Nie miał zamiaru tłumaczyć, na czym polega jego praca.

– Status związku? – krzyknął Leszek, nie pozwalając Pawłowi usiąść.

Wszyscy zatrzęśli się od śmiechu. Najbardziej byli ciekawi „statusu związku”.

– Yyy... wolny – powiedział, patrząc na Igę.

– Iga Przybyłowicz – usłyszała dziewczyna.

Wstała.

– Chyba że nie Przybyłowicz?

– Iga Przybyłowicz, nic się nie zmieniło. – Nerwy ścisnęły jej gardło. Przez kilka chwil opowiadała, gdzie mieszka i co robi, aż w końcu, nie czekając na pytanie, powiedziała: – Status związku, wolna, jedno dziecko. – Usiadła, oddychając z ulgą.

– Masz dziecko? – dobiegł ją szept Pawła. Nie była pewna, ale wydawało jej się, że usłyszała zaskoczenie... nie, nie zaskoczenie, raczej szok w jego głosie.

Doskonale to rozumiała. Nie dzieliła się Tosią z całym światem, nie zamieszczała na portalach społecznościowych jej zdjęć, nie relacjonowała jej każdego dnia. Na profil społecznościowy nie wrzuciła ani jednego zdjęcia córki, nawet o niej nie pisała.

– Tak... Tosia w kwietniu skończyła trzy lata. – Nawet nie patrząc za siebie, wiedziała, jaką minę ma Paweł. Szok pomieszany z niedowierzaniem. Taki koktajl wybuchowy. Niemal słyszała, o czym myślał.

•

Paweł przypomniał sobie tę noc, gdy był u niej... Czy to znaczyło, że kiedy się tak obłądnie kochali... ona była już w ciąży z... kim? Z Wojtkiem? Były partner Igi od razu przyszedł mu do głowy.

Poczuł w sobie złość. Przez tyle lat pielęgnował w sobie wspomnienie o niej, pamiętał o wszystkim, co ich łączyło, a teraz się okazało, że ona ułożyła sobie życie... Ma dziecko... Cała radość ze spotkania starych znajomych uszła z niego jak powietrze z przekłutego balonu, zamiast się cieszyć, coraz bardziej się denerwował. Nie rozumiał tego, ale nagle obecność Igi zaczynała go drażnić. Nie chciał być w tym samym miejscu co ona, słuchać tego, co miała do powiedzenia, nie chciał nawet na nią patrzeć, bo było tylko gorzej.

•

Iga poczuła, że ktoś szarpie ją za ramię.

– Hej, odpłynęłaś? – Julia stała i próbowała coś powiedzieć. – Idziemy...

Zdezorientowana podniosła się, niemal zderzając się z Pawłem.

– Przepraszam – bąknęła. Poczuła jego dłonie na swoich ramionach.

– Spoko – usłyszała tylko.

Cofnął ręce tak szybko, jakby go parzyła. Wyminął ją i Julkę zwinnym krokiem, nie mówiąc ani słowa więcej.

– Hmm... – Iga usłyszała głos przyjaciółki.

– Co za „hmm”? – nie wytrzymała.

– Dzieje się coś dziwnego, czuję to... Paweł jest jakiś taki... – Spojrzała na Ige. – Dalej się nie odzywacie?

– Odzywamy się – zaprzeczyła od razu.

– Ale się nie przyjaźnicie... To znaczy... Wiesz, spodziewałam się innej reakcji z waszej strony, zawsze byliście tacy...

– Julia, proszę, przestań – powiedziała Iga, wychodząc z klasy. – Dorośliśmy, wszystko się zmieniło, mamy swoje domy, swoje życia. Skończyliśmy szkołę dawno temu.

– Kochana, co ty mi tu o szkole pieprzysz! Przecież ty i Paweł...

– Ja i Paweł – Iga natychmiast przerwała Julii – to skończona historia, zrozumiano? Nie przyjaźnimy się i już. Jedziesz ze mną? – zapytała, gdy podeszły do jej auta. Po spotkaniu z nauczycielką mieli zamówiony lokal i zaplanowaną zabawę do białego rana.

Julia bez słowa usiadła na siedzeniu obok Igi. Zanim ruszyły, zobaczyły Pawła. Iga wstrzymała oddech, gdy ich spojrzenia się spotkały. We wzroku Pawła dostrzegła pustkę i to ją przeraziło – jego oczy nigdy nie były puste. Patrzył przez chwilę na dziewczyny, po czym wsiadł do auta Leszka.

Imprezę zaplanowano w jednej z podkrakowskich restauracji, przystępne

ceny, mnóstwo wolnego miejsca, cisza i spokój... Iga i Julia znalazły się tam pół godziny później.

Trzydzieści osób tworzących niegdyś jedną klasę zasiadło do wspólnego stołu. Iga przypatrywała się wszystkim, niektórych nie widziała od matury. Julia usiadła obok Igi, naprzeciwko Leszek i Paweł. Iga znów poczuła to dziwne podenerwowanie. Starła się nie patrzeć na Pawła, na siłę niemal rozmawiała z sąsiadami, byle tylko nie być zmuszoną do rozmowy z chłopakiem. Nie powinna była przyjeżdżać, nie powinna była ruszać się z Gdańska. To szaleństwo, aby włączyć w paszczę lwa, prosić się o kłopoty. Gdyby jej tu nie było, ominęłoby ją spotkanie, którego obawiała się od prawie czterech lat.

Nic nie wiedział. Nie miał pojęcia, że Iga urodziła dziecko. Fakt, nie mieszkał w Krakowie, nie interesował się życiem Igi, nie wypytywał każdego, co się z nią działo. Czasami czuł tylko pewien niedosyt, że ich przyjaźń skończyła się w taki sposób. Bywały dni, kiedy chciał z nią porozmawiać, wyjaśnić jej wszystko, ale im dłużej się nie widzieli, tym bardziej układał sobie życie. Ostatnio zmienił pracę, co w jego zawodzie nie było trudne. Cieszył się na nowe wyzwania, perspektywy, większe zarobki i przede wszystkim na powrót do Krakowa. I na urlop, bo nową pracę rozpoczynał od lipca, dzięki czemu mógł się spokojnie urządzić. Przyjmując posadę w Krakowie, postawił wszystko na jedną kartę. To miał być nowy początek, absolutnie nowy etap. Zakończył swoje sprawy w Poznaniu, nie planując powrotu.

Od czasu zerwania z Marleną nie był w żadnym związku i cenił sobie swoją niezależność. Przygoda owszem, związek już nie.

Iga dyskretnie go obserwowała.

Była ciekawa, co się z nim działo przez ten czas. Ona także miała deficyt informacji na jego temat. Wiedziała, że rozstał się z Marleną, ale nie wiedziała, czy w jego życiu była jakaś dziewczyna. Nie pytała, nie interesowała się. Chciała ułożyć sobie życie bez ciągłego wspomnienia Pawła, ale nie udawało jej się, bo ilekroć spojrziała na Tosię, przypominała go sobie i wszystko wracało.

Prócz Poli i Leona nikt nie wiedział, kim jest ojciec Tosi. Iga nic nie mówiła na ten temat, co ci, którzy znali jej historię, rozumieli jako przyznanie się, że Wojtek zostawił ją nie tylko z pustym kontem, ale też z dzieckiem. Brzmiało to wiarygodnie, tym bardziej że Tosia była wcześniakiem. I taka była oficjalna wersja. Iga nikogo nie wyprowadzała z błędu.

Zerknęła na Pawła. W restauracji nie działała klimatyzacja, w środku było ciepło i robiło się duszno, zdjął więc marynarkę. Nie mogła się napatrzeć na jego włosy. Przypominał jej siebie sprzed ponad dwudziestu lat, gdy kończyli przedszkole, wówczas nosił dłuższe włosy. A teraz... teraz miał dość długie, w których było mu bardzo do twarzy.

Podobał jej się.

Był mężczyzną, który w pełni zasługiwał na miano łamacza damskich serc. Nie sądziła, że kiedykolwiek tak na niego spojrzę, że tak go określi, dla niej – zdawało się – był tylko przyjacielem, ostatnio nawet bardziej dalekim znajomym niż przyjacielem. Ich relacje zmieniły się, kontakt niemalże się urwał. I patrząc na niego zaczynała tego żałować.

Poczuł na sobie jej spojrzenie, odwrócił szybko wzrok tak, że nie mogła odpowiednio zareagować. Szukając ratunku, spojrzęła na bawiących się na parkiecie. Edyta właśnie machała do niej ręką i zapraszała do wspólnej zabawy. Nie czekała na ponowne zaproszenie, wstała, pociągając za sobą zaskoczoną Julę, i kilka chwil później obie wirowały w takt muzyki.

Paweł, wróciwszy do przerwanej rozmowy z Leszkiem, który coraz bardziej miał w czubie, od czasu do czasu rzucał spojrzenie na parkiet. Iga się wyróżniała, zresztą zawsze to na nią zwracał uwagę: niewysoka, drobna, szczupła, teraz z włosami w jakimś fenomenalnym kolorze – rudozłotym, kasztanowym, w zabójczej krwistoczerwonej sukience, która podkreślała jej idealną figurę, wodziła rej wśród tańczących, poruszała się zalotnie, tak naturalnie, jakby się urodziła tancerką.

Miała dziecko.

Obawiał się tego spotkania, w końcu ich ostatnie zakończyło się niezbyt szczęśliwie, a po nim nastąpił niemal cztery lata zupełnego milczenia. Teraz rozumiał, dlaczego milczała. Co miała mu powiedzieć?

Wojtek zostawił jej po sobie pamiątkę na całe życie, zapewne dlatego była wówczas taka rozbita. A może planowali to dziecko?

W szkole poczuł się źle, gdy usłyszał o jej córce. Powiedziała to tak lekko, z taką dumą w głosie...

Tosia...

Sięgnął po jej kieliszek, napełnił go winem, dolał też sobie. Postanowił z nią porozmawiać, nie mógł udawać, że dla niego była kimś pokroju większości znajomych, była kimś więcej.

Nogi miał jak z ołowiu. Gdy ruszył w stronę Igi, właśnie umilkła muzyka. Dziewczyny wyszły na balkon, podszedł więc do nich niepewnie.

– Napijesz się? – zapytał cicho, szorstkim, wypranym z emocji głosem. Nie potrafił wykrzesać z siebie krzty uczuć.

Iga spojrzęła na niego zaskoczona. Był ostatnią osobą, którą spodziewała się zobaczyć.

Julka natychmiast się ulotniła, zostawiając ich samych.

Paweł wręczył Idze kieliszek; wzięła go z wahaniem.

– Nie powinnam pić, przyjechałam samochodem – powiedziała, ale widząc minę Pawła, szybko dodała: – A co tam... Za co pijemy?

– Za spotkanie? – zapytał, widząc Leszka idącego wyraźnie w ich kierunku.

– Nareszcie! – Kolega stanął obok. Jak na dwie godziny imprezy był już nieźle wstawiony. – Nareszcie razem, co? – Mrugnął okiem do Igi. – Nasza klasowa para – zażartował. – Prawdę mówiąc, myślałem, że będziecie już po ślubie, papużki nierozłączki. – Bez pardonowo stanął między Igą a Pawłem, nieco zbyt nachalnie ocierając się o dziewczynę. – No co? – Język zaczynał mu się plątać. – Znudził ci się Pan Idealny?

– Leszek, daj spokój – powiedział cicho Paweł. Bez rezultatu.

– Co „daj spokój”? Nawet porozmawiać nie można? – obruszył się Leszek. W czasach szkolnych był duszą całej klasy, teraz, patrząc na niego, Iga miała wrażenie, że stał się karykaturą samego siebie.

– Można – padła odpowiedź.

– No, właśnie. Kiedy ślub? – Śmiejąc się, patrzył na Igę.

– Oj, Lechu, Lechu! – Pokręciła głową.

– Nie będzie żadnego ślubu! – Paweł tym razem powiedział to ostrzej.

– A to dlaczego?

– Bo już był! – palnął Paweł wyraźnie zdenerwowany. Ujął Igę za rękę. – Zatańczysz? – zapytał, chcąc pozbyć się namolnego kolegi.

Weszli na salę, kołysząc się w rytm piosenki.

– Przepraszam cię, że powiedziałem o tym ślubie – Iga usłyszała głos Pawła.

– Nie ma sprawy.

Rozumiała, dlaczego to zrobił.

Kilka taktów i muzyka ucichła.

– Jeszcze jeden? – zapytał Paweł wyraźnie zdenerwowany. Bliskość Igi przypominała mu o wszystkim i nie umiał sobie z tym poradzić. Postanowił chociaż spróbować.

– Okej. – Iga wzruszyła ramionami.

Paweł nieśmiało przysunął się bliżej, podała mu dłoń, drugą położyła na ramieniu.

– Jak za dawnych lat, prawda? – zaczęła rozmowę. Musiała coś powiedzieć, ten dziwny chłód, jaki był między nimi, zaczynał jej przeszkadzać.

– Słucham? – Nie zrozumiał, błędząc myślami daleko stąd.

– Mówię, że jak za dawnych czasów.

– Za dawnych czasów? – powtórzył zaskoczony. – Co? Ten zjazd dziwaków?

Spojrzała na niego, nie rozumiejąc jego zgryźliwego komentarza.

Otworzyła usta, by coś powiedzieć, ale wtedy Paweł dodał szybko.

– To nie są stare dobre czasy, to nawet nie są czasy, w jakich chcę być. Żałuję, że przyjechałem. Popatrz tylko na Leszka... Czy ten pijany pajac to nasz dawniej fajny koleś? Nie, to ktoś zupełnie obcy... Ja go nie znam. A Edyta? Czy ta zaniedbana gruba kobieta to ta sama śliczna Edyta? Nie pamiętam jej... to znaczy

pamiętam Edytę, ale nie chcę teraz zamykać oczu i widzieć tego hipopotama.

– Paweł! – krzyknęła wzburzona.

Udał, że nie słyszy. Przyciągnął ją do siebie mocniej, kołysali się leniwie w takt muzyki. Podała się z wahaniem.

– Nawet ty nie jesteś taka sama – powiedział cicho. – Nic nie jest już takie jak kiedyś. To nie są stare dobre czasy... – powtórzył. Iga patrzyła na niego i go nie poznawała. To nie był jej Paweł. Paweł nie powiedziałby nigdy czegoś podobnego, Paweł cieszyłby się ze spotkania, w końcu lubił wszystkich...

Mój Boże! Dotarło do niej w końcu...

Zachowanie Pawła wcale nie było takie dziwne, znała go jak nikt inny, wiedziała o nim wszystko. Niedawne zdenerwowanie zaczynało ją opuszczać. Czego się bała? Pawła? Nie powinna się bać, w końcu kiedyś się przyjaźnili. Zabolą ją myśl „kiedyś”. Wiedziała, że od tamtej pamiętnej nocy wszystko się zmieniło, ale nie musieli zachowywać się jak obcy sobie ludzie. Jadąc tu, wiedziała, że nie będzie łatwo, ale zdawała sobie też sprawę z tego, że powinni się zobaczyć, być może porozmawiać... Miał rację, to nie były nawet jej czasy, zatęskniła za tymi chwilami, które spędzała tylko z nim...

Milczenie, jakie zaległo między nimi na te niemal cztery lata, było jej wyborem. To ona zdecydowała o tym, że nie będą utrzymywali kontaktów. Gdyby odebrała chociaż jeden z wielu telefonów od Pawła, gdyby odpisała na którąkolwiek wiadomość, być może wszystko wyglądałoby inaczej. Ale wtedy powinna powiedzieć mu o Tosi, a to zmieniłoby jeszcze więcej. I nie była pewna czy na dobre. W dalszym ciągu nie wiedziała. Bała się, że któregoś dnia Paweł odkryje jej tajemnicę, że zada pytanie, którego z każdym kolejnym dniem obawiała się bardziej: „Dlaczego?”.

O tym, jak bardzo brakowało jej Pawła, wiedziała tylko ona. W końcu nigdy nie było tak jak teraz, nawet gdy była z Wojtkiem, ich kontakt był częstszy. Cztery lata chłodnych stosunków, jakie między nimi nastąpiły po ostatniej wspólnej nocy, bez względu na to, jak je motywowała, dużo ją kosztowały. W końcu z dnia na dzień straciła jakby część siebie, nie miała nikogo, kto znałby ją tak dobrze, rozumiał i zawsze wspierał. Nikomu nie ufała tak, jak kiedyś Pawłowi.

Chciała chociaż przez chwilę poczuć się jak kiedyś. Chciała mieć poczucie, że wszystko jest jak dawniej. To prawda, zmieniła się, oboje się zmienili, ale upłynęły lata, nie byli już dziećmi.

Chwyciła Pawła za rękę i pociągnęła w kierunku wyjścia.

– Co robisz? – zapytał zaskoczony.

– Chodź! – Była zdeterminowana.

Nie opierał się. Szybko zeszli na dół, Iga minęła swoje auto i podeszła do stojących obok restauracji taksówek. Upewniwszy się, że kierowca na nikogo nie czeka, rzuciła krótkie polecenie:

– Sheraton.

– Iga, zwariowałaś? Wieziesz mnie do hotelu? – Paweł nic nie rozumiał, choć perspektywa spędzenia z Igą nocy w hotelu podziałała na niego pobudzająco.

– Nie – usłyszał. – Chcę ci pokazać stare dobre czasy. Zobaczysz...

Wysiedli obok Sheratona. Paweł zdał się całkowicie na Igę, a ta zamiast do hotelu zaprowadziła go w kierunku Wawelu i dalej, nad Wisłę. Zwolniła kroku, nie musiała się spieszyć, uciekać, postawiła wszystko na jedną kartę. Wyciągnęła Pawła z klasowej imprezy po to, aby pokazać mu, że przecież nic się nie zmieniło. Ile razy spacerowali właśnie tędy? Ile razy spędzali tu wolny czas, siedząc na ławce i patrząc na rzekę? Uwielbiała tutaj przychodzić, mieszkała niedaleko, dziesięć minut pieszo.

Usiadła na ławce. Mimo późnej pory większość ławeczek była zajęta, głównie przez zakochane pary. Ciepła, czerwcową noc zachęcała do siedzenia na świeżym powietrzu. Paweł z wahaniem usiadł obok.

– Nareszcie – szepnęła do siebie, pochylając się, by zdjąć buty. Nowe szpilki ją cisnęły, nie lubiła chodzić na obcasach. Wystarczyło jej, że w pracy musiała przystosować się do panujących zasad.

– Co robisz? – usłyszała pytanie.

– Zdejmuję buty – odparła zaskoczona. – Niewygodne jakieś... – Położyła je pod ławką. – Nienawidzę szpilek – skwitowała.

Paweł się uśmiechnął, pod tym względem nic a nic się nie zmieniła.

– Rzeczywiście, stare dobre czasy. Nigdy nie lubiłaś wysokich obcasów, co mnie bardzo dziwi... – przyznał.

– Dziwi? Dlaczego? – Oparła się wygodnie.

– Jak na takie maleństwo...

– Jakie znowu maleństwo? Wypraszam sobie!

– Okej, okej... tylko zawsze mi się wydawało, że niezbyt wysokie dziewczyny marzą o tym, by założyć mega wysoki obcas i zyskać kilkanaście centymetrów.

– Ja nie marzę. Dla mnie szpilki to pomyłka. Kto wymyślił kobietom takie tortury?

Paweł się zaśmiał, ale wyczuła w jego głosie zdenerwowanie.

Wszystko było trudniejsze niż myślała, nawet ten pomysł, aby z nim porozmawiać na osobności.

– Co u ciebie? – Paweł wyrwał ją z zamyślenia.

– W porządku.

– A praca?

– Jest super.

– A mieszkanie?

Nie odpowiedziała.

Dłuższą chwilę milczała, po czym nabrawszy powietrza do płuc, nie patrząc na Pawła, wyrzuciła z siebie szybko:

– Przepraszam. – Wstała i bosy ruszyła ku Wiśle. – Przepraszam cię za to, że się nie odzywałam, że wtedy... wiesz... tak cię potraktowałam, powinnam była z tobą porozmawiać, a nie zachowywać się w ten sposób. – Rzuciła do wody kamyczek, który chwilę wcześniej podniosła z ziemi. Usłyszeli tylko delikatny plusk. Odwróciła się i spojrzała na Pawła siedzącego w dalszym ciągu niemal nieruchomo. Wydawać by się mogło, że słowa Igi nie zrobiły na nim żadnego wrażenia. – Głupio mi... – przyznała w końcu.

– Powinno być ci głupio – odparł beznamiętnym głosem. – Nie rozumiem, czemu tak postąpiłaś. Czy naprawdę tak trudno było odebrać telefon? Powiedzieć, żebym więcej nie dzwonił czy coś, a nie unosić się dumą i milczeć... Traktować mnie, jakbym nie istniał...

– Nawet nie wiesz, jak bardzo mnie to zabolalo. Nie potrafiłam inaczej. Przepraszam...

– Iga, wiedziałem, że źle zrobiłem, ale nie dałaś mi szansy, aby naprawić błąd...

Nie odpowiedziała. Podniosła z ziemi kolejny kamyczek i rzuciła go do wody.

– To ja cię przepraszam – usłyszała wreszcie. Gwałtownie odwróciła głowę. – Powinienem był ci wtedy powiedzieć, że wciąż jestem z Marleną...

– A ja mogłam zapytać... – wyszeptała.

Stanął obok niej, ręce włożył do kieszeni.

– Zaręczyliście się... – przypomniała mu. To wciąż ją bolało, świadomość, że po tej szalonej nocy on wrócił do Marleny i poprosił ją o rękę.

Nachylił się, sięgnął po kamyczek i długo podrzucał go w dłoń.

– Byłem na ciebie zły, a to wydawało mi się sensownym wyjściem. Miałem ogromne wyrzuty sumienia. Może gdybyś odebrała telefon, odpowiedziała na moją próbę kontaktu, wszystko potoczyłoby się inaczej...

Nie mogła nie zgodzić się z tym, co powiedział. Wtedy mogłoby się zmienić wszystko.

– I co teraz? – zapytała cicho.

Nie odpowiedział. Zamachnął się i wyrzucił kamień daleko, jakby od tej odległości zależało wszystko.

– A czego oczekujesz? Nie rozmawialiśmy w końcu przez prawie cztery lata i, jak widać, da się.

– Oczywiście, że się da! – uniosła się poirytowana. – Wszystko się da. Ale przyjechałeś na to spotkanie, choć wiedziałeś, że będę...

Zawahał się, zanim odpowiedział.

– Wiedziałem – przyznał.

– Ja też wiedziałam. – Starła się trzymać nerwy na wodzy, choć wrzały w niej emocje. – Wiedziałam, że się spotkamy, że powinniśmy porozmawiać... Bałam się tej rozmowy, Paweł. To jest takie dziwne...

– Co? – Podniósł z ziemi kolejny kamyczek i niemal natychmiast go odrzucił.

– Brakuje mi... – Przerwała, nie chcąc powiedzieć zbyt wiele. – Masz rację, kiedyś wszystko było inne, prostsze... Chciałabym, aby to wróciło – powiedziała po prostu, siadając na ławeczce.

– Jak? – zapytał wprost. – Nie da się strzelić palcami i cofnąć czasu, zbyt wiele rzeczy się wydarzyło. Powiedziałem ci już, to nie są stare dobre czasy, zbyt wiele rzeczy się zmieniło, ty się zmieniłaś, masz dziecko. – Zabrzmiało to jak zarzut.

Usiadł obok niej.

– To, że w moim życiu pojawiła się Tosia, wcale nie znaczy, że stałam się inną kobietą. Jestem taka sama.

– Wydaje ci się

– Nic mi się nie wydaje. Jestem po prostu matką, to wszystko. – Nie rozumiała, dlaczego to było dla Pawła problemem. – O co ci chodzi?

Paweł, wyraźnie zdenerwowany, wstał. Iga poszła za jego przykładem, trzymając w ręku buty.

– Iga, ja ciebie takiej nie znam – powiedział. – Pamiętam najfajniejszą babkę pod słońcem, najlepszą kumpelę, przyjaciółkę... Dla mnie czas się zatrzymał, nie potrafię wyobrazić sobie, że jesteś matką. Nie wiem... – spojrzał na nią – czy jesteś szczęśliwa. Życie toczy się dalej, Iga, bez względu na to, czy utrzymujemy kontakt czy nie, ale nie spodziewałem się... Wybacz, ale to jest dla mnie trudniejsze, niż myślałem. – Przyspieszył kroku, zostawiając ją zaskoczoną za sobą.

– Paweł! – krzyknęła, podbiegając do niego. Nawet nie czuła, że wąska sukienka w połączeniu z dłuższym krokiem wydała z siebie jęk i szwy na udzie puściły. – Paweł! – Chwyciła go za ramię. Jedną rzecz nie rozumiała. – Czy dla ciebie problemem jest to, że mam dziecko?

Nurtowało ją to od samego początku spotkania.

Wydawało się, że nie usłyszał pytania, patrząc jedynie na rozdarty materiał.

– Twoja sukienka – zwrócił uwagę. Iga podążyła za nim wzrokiem.

– Cholera – szepnęła do siebie. – Wiedziałam, że tak będzie, ale Pola kazała mi się wystroić. I te buty na dokładkę. – Uniosła je zrezygnowanym gestem.

– Jaka Pola?

– Moja ciotka, pomaga mi przy Tosi. Miałam już na sobie dzinsy, ale stwierdziła, że zrobię lepsze wrażenie w tym czymś...

– Lepsze wrażenie? Na kim?

– Na tobie na przykład – wypaliła.

– Na mnie? Po co?

– Ojej, po co, po co? Nie widzieliśmy się prawie cztery lata...

– Iga... – Po raz pierwszy tego wieczoru miała wrażenie, że obecne cały czas w jego głosie zdenerwowanie znika. – Robiłaś na mnie wrażenie z zupełnie innego powodu niż ciuchy.

– Paweł – jęknęła tylko, cicho pociągając nosem. Natychmiast ją do siebie przytulił, a ona objęła go z widoczną rezerwą, jakby niepewna tego, co się działo.

Było to trudne dla nich obojga. Pamiętali, że kiedyś w swoim towarzystwie mogli zachowywać się zupełnie inaczej, że mogli pozwolić sobie na wiele, bo ich zachowanie nie zostanie odebrane dwuznacznie. Teraz nie mieli takiej pewności. Teraz nie znali się, nie wiedzieli nic o sobie, nawet nie ufali sobie jak kiedyś.

Iga rozumiała, że to jej wina, że gdyby wtedy zareagowała inaczej...

Musiała powiedzieć Pawłowi!

– Nawet nie wiesz, jak bardzo tęskniłam za tobą... – przyznała.

– Ja też – usłyszała jego głos tuż przy uchu.

Brakowało mu Igi. Trudno było mu się przyzwyczaić do nowej rzeczywistości, w której jej nie było. Nie znał takiego świata, Iga była zawsze.

Te ostatnie lata były inne. Żył, mimo że tęsknił za dziewczyną. Bywały dni, kiedy chciał z nią porozmawiać i był gotów pojechać za nią, gdziekolwiek by nie była, ale potem przychodziło otrzeźwienie, że przecież ona nie chce go znać, i wszystko wracało do normy.

Teraz miał ją obok, mógł jej dotknąć, rozmawiał z nią, słyszał jej głos. Mógł jej zadać wszystkie pytania, jakie układał w głowie przez ten czas.

Nagle chwycił Ige mocniej, uniósł i zakręcił się dookoła.

– Igunia! – krzyknął. Śmiał się jak dziecko, które dostało wymarzoną zabawkę. – To naprawdę ty!

– Ja, oczywiście, że ja! Puść mnie, wariacie! – Też się śmiała.

– Chodź. – Postawił ją na ziemi. Chwycił ją za ręce i długo na nią patrzył, jakby chciał nauczyć się na pamięć wszystkich szczegółów, jakby sprawdzał, czy rzeczywiście stoi przed nim jego dawna Iga. Nabrzeże powoli pustoszało. Paweł wydawał się podekscytowany. – Muszę ci się przyjrzeć... – Delikatnie, niepewnie dotknął jej policzka. – Co się z tobą działo? Dlaczego...?

– O wszystkim ci opowiem, obiecuję... Tyle się tego nazbierało...

– Z wrażenia ścisnęło Ige w gardle. Sparaliżowała ją myśl, że właśnie nadszedł czas, kiedy powinna powiedzieć mu o Tosi. – Usiądziemy? – Wskazała ławkę, na której wcześniej siedzieli.

Paweł wyglądał, jakby o czymś intensywnie myślał.

– Mam lepszy pomysł – powiedział w końcu. – Chodź, niedaleko stąd mam mieszkanie... – Pociągnął ją za rękę.

– Wynająłeś?

– Kupiłem.

Spojrzała na niego zdziwiona.

– Kupiłeś mieszkanie? Gdzie?

– Na Dietla – odpowiedział z łobuzerskim uśmiechem.

– Poważnie? Wracasz do korzeni – skwitowała jego decyzję. Kiedy poznała Pawła, wraz z rodzicami mieszkał na Sebastiana, uroczej uliczce łączącej Gertrudy z Dietla. Mniej więcej w tym samym czasie, gdy jej ojciec wyprowadzał się do Niepołomic, rodzice Pawła przenieśli się do Nowej Huty.

– Masz ochotę na kawę? Tylko ostrzegam, mam bałagan, bo jeszcze wszystkiego nie wypakowałem.

– Zapraszasz mnie na kawę o pierwszej w nocy? – Spojrzała na zegarek.

– Tak naprawdę to rzucam hasło, nie wydaje mi się, abyś potrzebowała zaproszenia...

– I zapewne uważasz, że od razu wstanę i się zgodzę?

– Prawdę mówiąc tak.

– Masz rację – wstała. – Chodźmy, pochwal się tym bałaganem. – Podała mu rękę, a on uchwycił ją mocno.

– Załóż buty – zażądał.

– Nie mam zamiaru!

•

Przez ten czas, jaki Pola spędziła w towarzystwie Igi, zdążyła nabrać pewności co do jednej rzeczy i teraz zastanawiała się, czy aby nazbyt intensywnie nie namawiała siostrzenicy na przyjazd do Krakowa. Iga nie chciała, broniła się, jak tylko mogła, panicznie bała się spotkania z Pawłem i tego, że miałyby mu powiedzieć prawdę. Prawdę, która w kwietniu skończyła trzy lata, a w tej chwili biegła po mieszkaniu, poznając nowe otoczenie.

Tosia była niczym wszędobylska, pełna życia iskierka. No i była pogodna jak rzadko który maluch.

– Ciociu, ciociu! – Podbiegła do Poli i pociągnęła ją za rękę. – Chodź, włączysz mi film. O Barbie... – Pokazała trzymaną płytę. – A kiedy wróci mama? Mogę do niej zadzwonić? Zadzwonię i powiem, żeby już wróciła, bo mówiła, że pójdziemy dzisiaj na spacer. Mogę? Daj mi telefon!

Pola patrzyła z radością na tego szkraba, bez którego nie wyobrażała już sobie życia. Jej własny syn, odkąd zamieszkał w Kanadzie z ojcem, odwiedził ją dwa razy, ona jego raz. Kiedy urodziła Kacpra, miała dwadzieścia pięć lat, była totalnie niedojrzała i nieprzygotowana do roli matki. Teraz wiedziała, że poświęcała mu zbyt mało czasu, brakowało jej cierpliwości, by odnaleźć w sobie miłość tak potrzebną do wychowywania dziecka. Po rozwodzie zgodziła się, aby syn zamieszkał ze swoim ojcem i bardzo szybko pożałowała podjętej decyzji. Zrozumiała, co straciła. Brakowało jej kogoś, kim mogłaby się opiekować, dlatego

chętnie pomagała w wolnych chwilach Idze i rozpieszczała Tośkę.

Spojrzała na zegarek, po raz kolejny w ciągu kilku minut, ale nic nie mogła poradzić na to, że się denerwowała. Iga powinna być już w domu, nigdy się tak nie zachowywała, zawsze zjawiała się o umówionej porze, a gdy zdarzały się jakieś nieoczekiwane komplikacje, dzwoniła, aby uspokoić zarówno Polę, jak i Tosię. Córka była dla niej najważniejsza i nie zrobiłaby nic, co wprowadziłoby w życie dziewczynki jakiegokolwiek zamieszanie. Dlatego tak jej zależało, aby wszystko toczyło się według stałego rytmu.

I dlatego jej milczenie nie było normalne. I jej długa nieobecność. Skoro impreza zaczęła się poprzedniego późnego popołudnia, Pola była przekonana, że najpóźniej wczesnym rankiem Iga wróci do domu. Tymczasem minęła noc, rano, dochodziło południe i w dalszym ciągu nie miała żadnej informacji od siostrzenicy. Impreza z pewnością nie trwała piętnaście godzin!

Pola się martwiła, ale starała się nie okazywać tego przy Tosi, choć pytania dziecka powodowały jeszcze większy niepokój. Robiła więc wszystko, aby dziewczynka miała poczucie, że dzień toczy się swoim normalnym trybem.

– Kochanie, mówiłam ci, że mamusia ma bardzo ważne spotkanie, prawda? Nie wiem, czy usłyszysz telefon.

– Usłyszysz, usłyszysz. Daj, zadzwonię. Mamusia musi wiedzieć, że czekam. Zrobisz mi parówkę? I herbatkę, proszę. – Tosia usiadła wygodnie na podłodze przed telewizorem. Wydawało się, że zapatrzona w rozpoczynający się film zapomniała o telefonie.

Pola zaczęła przygotowywać małej śniadanie. Jej myśli krążyły jednak wokół Igi i trzy razy musiała poprosić Tosię, żeby jej przypomniała, co sobie życzyła.

Bardziej wyczuła, że Iga wróciła, niż ją usłyszała. Otworzyła drzwi, zanim siostrzenica zdążyła zareagować.

– Co się...? – zaczęła Pola, ale w tej samej chwili Iga zarzuciła jej ręce na szyję i mocno się przytuliła.

– Jestem idiotką – powiedziała cicho.

– Nie jesteś. – Pola gładziła ją po plecach, próbując uspokoić jak małe dziecko.

– Jestem. – Iga wytarła nos.

– Powiesz mi, co się stało?

Iga wyglądała jak mała dziewczynka, bezradna, zraniona, smutna.

– Powiem, tylko najpierw wezmę prysznic... Zrób mi, proszę, kawy, padam na pysk, nie spałam całą noc.

– Impreza? – Pola uśmiechnęła się lekko, puszczając jej oko.

– Paweł... – Iga weszła do łazienki.

•

Pola nie znała Pawła. Wiedziała o nim jedynie tyle, ile powiedziała jej Iga, ale zawsze namawiała siostrzenicę, aby powiedziała mu o tym, że jest ojcem Tosi. Wiedziała, że ukrywanie prawdy nigdy nie kończy się dobrze, a w tym wypadku uważała, że im dłużej Iga milczy, tym gorzej dla wszystkich. Nastawiła ekspres. Była ciekawa tego, co wydarzyło się ubiegłej nocy, miała nadzieję, że usłyszy relację z pierwszej ręki.

Na Igę czekała gorąca, mocna kawa. Obie – i Pola, i ona – uwielbiały podwójne espresso. Pola umoczyła w kawie usta i uśmiechnęła się, czując ulubiony smak.

– Mamunia! – Tosia w jednej chwili poderwała się z podłogi i wpadła w otwarte ramiona Igi wychodzącej z łazienki. Idziesz spać? – Patrzyła zdziwiona na matkę, która po wziętym właśnie prysznicu miała mokre włosy zawinięte w turban zrobiony z ręcznika i ubrana była w szlafrok.

– Hej, kochanie. – Iga ucałowała córkę. – Nie idę spać. Musiałam umyć włosy. Jak ci minęła noc?

– Fantastico – Tosia z lubością użyła słowa, którego nauczył ją całkiem niedawno Leon. – Najpierw ciocia mi czytała o potworach i o smokach, i o czarodziejach, i o księżniczkach. – Przerwała, by nabrać powietrza, a Iga spojrziała na Pole, zastanawiając się, którą książeczkę tym razem wybrała jej córka. – A potem zrobiliśmy namiot. – Tosia wskazała w róg pokoju, gdzie fotel, sofa i krzesło tworzyły rogi wspomnianego namiotu, zwieńczonego rozłożonym kocem.

– To chyba poszłaś późno spać, co?

– Na szczęście nie – wtrąciła się Pola.

– Mamuś, puść mnie. – Tosia próbowała wyplątać się z objęć matki. – Idę oglądać film.

– Leć. – Iga cmoknęła ją w główkę. Jej skarb, jej szczęście. I choć trudno było stwierdzić, do kogo fizycznie była bardziej podobna, to charakter zdecydowanie odziedziczyła po tatusiu, łącznie z charakterystycznymi dla niego gestami.

– Tośka śpi tutaj jak zabita. Niedawno wstała, zażyczyła sobie parówkę i herbatę...

– Już jej robię. – Iga wstała z werwą.

– Już zrobiłam. Siadaj, zaniosę jej tylko... O co chodziło z tym stwierdzeniem, że jesteś idiotką? – zapytała po powrocie z pokoju, siadając obok siostrzenicy.

Dziewczyna spojrziała na nią smutno.

– Impreza była kiepska, generalnie – zaczęła. – Nic ciekawego. W końcu Paweł poprosił mnie do tańca, a ja mu wtedy powiedziałam, że jest zupełnie jak za starych czasów. No i tak sobie porozmawialiśmy i w końcu wyciągnęłam go

z imprezy, przyjechaliśmy do Krakowa, poszliśmy nad Wisłę. Przeprosiłam go, że się nie odzywał, on mnie przeprosił, że nie powiedział mi wtedy o Marlenie... Boże, jak mi było ciężko, jak nam się rozmowa nie kleiła! Ale w końcu coś drgnęło. Jakby rzeczywiście wróciły stare czasy. I wtedy on zaprosił mnie na kawę do siebie.

– Do siebie?

– Okazało się, że kupił tu niedaleko mieszkanie... – Upiła łyka kawy. – Pola... przegadaliśmy całą noc, aż do tej pory, jakbyśmy się nigdy nie rozstali. Opowiedziałam mu wszystko...

– Wszystko?

Iga spojrzała na ciotkę

– Prawie – odparła. – Nie powiedziałam mu o Toście.

– Iga!

– Tak, wiem, daruj sobie, proszę. Nie powiedziałam mu. No nie chciałam tak na wstępie i prawdę mówiąc, nie wiedziałam jak.

– Iga!

– Ojej, przestań już. Powiem mu... nie wiem kiedy i nie wiem jak, ale mu powiem... – Naprawdę była zdecydowana, tylko w obecności Pawła traciła całą pewność siebie.

– Dlatego uważasz, że jesteś idiotką?

Iga nabrała powietrza do płuc.

– Jestem idiotką, bo uświadomiłam sobie dziś, co zrobiłam, Pola. Paweł jest dla mnie... bardzo ważny, ale jak ja mam mu teraz powiedzieć, że ma dziecko? Nie chcę go skrzywdzić, nie chcę, aby mnie znienawidził... Pola, co ja mam robić?

– Miała oczy pełne łez i drżący głos.

Pola patrzyła na siostrzenicę, starając się zrozumieć, co teraz przeżywa. Sytuacja była skomplikowana i to na własne życzenie Igi, a dalsze okłamywanie Pawła czyniło ją jeszcze trudniejszą. Wydawało się, że Iga zrozumiała, że jej postępowanie nie było właściwe.

– Nie jesteś idiotką – zaczęła Pola. – Popełniłaś błąd, każdemu może się zdarzyć. Musisz jednak o wszystkim opowiedzieć Pawłowi jak najszybciej. On ma prawo wiedzieć.

– Jestem... Co ja sobie wyobrażałam? Że przyjadę tu, porozmawiam z nim i co? – wybuchnęła dziewczyna.

– Iga, przecież jeszcze nie wszystko stracone. – Pola nie rozumiała siostrzenicy.

– Wszystko. Rozmawialiśmy długo, bardzo długo, o wszystkim... No, prawie... – poprawiła się. – Pola, Paweł nie wybaczy mi tego, że mam dziecko!

– Słucham?

– Paweł ma do mnie żal, że mam dziecko. Unikał tego tematu jak ognia, nie

chciał, abym mu opowiadała o Tosi. Jak tylko zaczynałam, natychmiast zadawał mi jakieś pytanie niezwiązane z nią, aż w końcu zapytałam, czy to, że mam dziecko, jest dla niego problemem. Nie odpowiedział. Ale ja wiem... Ja go znam...

– Skąd możesz wiedzieć, co on myśli? Iga, widzieliście się po raz pierwszy od kilku lat...

– Nie było chemii... – przerwała jej Iga.

Pola zaśmiała się serdecznie.

– Iga, litości... Jeszcze wczoraj obawiałaś się spotkania z Pawłem, a dziś przejmujesz się, że nie było chemii?

– Zawsze była... To znaczy zawsze się rozumieliśmy i myślałam, że... Ale masz rację, tylko mi tak jakoś ciężko, dziwnie... inaczej... – Iga uniosła filiżankę do ust. – Położę się spać, potem zadzwonię do Julki, zapytam co i jak. Jestem ciekawa, czy ta impreza w ogóle się rozkręciła. Wezmę telefon. – Wstała, zdejmując turban z głowy. Włosy rozsypały jej się po plecach. – Pola, nie wiesz, gdzie mogłam położyć torebkę? – krzyknęła do ciotki z przedpokoju.

– A miałaś jakąkolwiek? – zapytała Pola, wychodząc z kuchni. Nie przypominała sobie, by Iga brała torebkę.

– Miałam, tę małą kopertówkę. Cholera, gdzie ja ją podziałam? Miałam tam klucze, telefon... – Zaczęła się zastanawiać. – Poczekaj... wyszłam z domu z torebką, na pewno... miałam ją w szkole, na imprezie też. Potem wracaliśmy z Pawłem do Krakowa i płaciłam za taksówkę. Matko! – Zakryła usta dłonią. – Zostawiłam ją nad Wisłą! Boże! Dokumenty, pieniądze, karty... Pola! – krzyknęła. – Jadę na policję, zostań, proszę, z Tośką.

– Dobrze, ale... Iga...

– Przebieram się i jadę! Jezu...

Wbiegła do sypialni, zrzucając po drodze szlafrok. Niemal jednocześnie zadzwieczył dzwonek przy drzwiach. Pola stojąca tuż przy nich powiedziała od razu:

– Otworzę!

Uchyliła drzwi. Na zewnątrz stał młody mężczyzna z długimi włosami, w jasnej koszulce i dżinsowych rybaczkach. Uśmiechał się nieśmiało. Jego twarz wydała się Poli dziwnie znajoma. Odwzajemniła uśmiech.

– Słucham? – zapytała.

Paweł był pewien, że to Pola.

– Dzień dobry – odezwał się. – Zastałem Igę?

– Słucham? – powtórzyła pytanie Pola.

– Och, przepraszam, nazywam się Paweł Nowacki. Iga zostawiła u mnie...

– Kto...? – Iga wyszła z sypialni ubrana w sukienkę na cienkich ramiączkach kończącą się tuż przed kolanami. Mokre włosy związała w kitkę. Jeden rzut oka na Pawła i zorientowała się, co robił w jej mieszkaniu. Krew odpłynęła jej z twarzy,

gdy zdała sobie sprawę, że Tosia siedzi w pokoju obok. – Paweł? – szepnęła wystraszona. Chłopak się zaśmiał. – Co ty tu robisz? – Paweł wyciągnął rękę, w której trzymał jej kopertówkę.

– Zostawiłaś u mnie.

– O, dzięki... Właśnie jej szukałam... – powiedziała zdezorientowana. Nawet przez chwilę nie pomyślała o tym, że torebka mogła zostać u Pawła. Wyciągnęła po nią rękę.

– Nie zaprosisz pana do środka? – wtrąciła się stojąca do tej pory cicho Pola, otwierając drzwi na oścież.

– Dziękuję, ale naprawdę... – Paweł nie chciał wchodzić. Iga zrozumiała, w duchu liczyła właśnie na to, że nie wejdzie. Wzięła do ręki torebkę, szybko sprawdziła, czy w środku jest wszystko. – Może następnym razem... – Doskonale wiedział, że w najbliższej przyszłości nie będzie następnego razu. – Dziękuję raz jeszcze za... – nie dokończył. Patrzył ponad ramieniem Poli na coś, co znajdowało się za nią. Jego oczy zrobiły się wielkie i okrągłe.

– Mamuniu! – Iga zrozumiała, co tak zaabsorbowało Pawła. Tosia. Odwróciła się błyskawicznie i wzięła córkę na rękę.

– Słucham, kochanie – odgarnęła z czółka córki zbłąkane kosmyki włosów. Starła się zachowywać normalnie, ani jednym gestem nie zdradzić, że była zdenerwowana, że to nieoczekiwane wyjście Tosi wytrąciło ją z równowagi.

– A kto to jest? – szepnęła jej córka do ucha, ale tak, że wszyscy usłyszeli.

– Kochanie, to jest... – zaczęła.

– To jest przyjaciel mamusi – przerwała jej Pola, rozumiejąc wszystko bez słów. – Może się przedstawi? – Wyciągnęła ręce i wzięła ją od Igi, której zaczynały się trząść dłonie.

Pola postawiła Tosię na podłodze, naprzeciwko Pawła, który patrzył na dziecko zaciekawiony i... wściekły. Nic mu ta mała istotka nie zrobiła, a czuł w sobie złość już z powodu samego faktu jej istnienia. Dziewczynka była dowodem na to, że coś się dawno skończyło, że nawet jeśli miał jakieś plany, były one w tej chwili nieaktualne. Te lata, jakie spędzili bez żadnego kontaktu, były niczym, ich spotkanie i przegadana do rana noc była niczym. Nie liczyło się nic. Bo była Tosia.

Córka Igi stanęła przed nim z uśmiechem, który przypominał mu do złudzenia uśmiech jej matki; przez moment miał wrażenie, że cofnął się w czasie, że znów jest w przedszkolu i patrzy na tę samą Igunię, która zaopiekowała się nim w pierwszych tygodniach. To wtedy się w niej... zakochał. Tosia przyglądała mu się wnikliwie, jakby starała się zapamiętać jak najwięcej szczegółów, po czym wyciągnęła swoją drobną dłoń.

– Dzień dobry, jestem Tosia – przedstawiła się tak, jak zawsze uczyły ją matka i ciotka. Uśmiechnęła się do mężczyzny, a ten dopiero wtedy, prawie

nieświadomie, wyciągnął ku niej dłoń.

– Paweł – szepnął zszokowany. Tosia przypominała mu niemal do złudzenia Igę, uśmiech dziewczynki był jedną z wielu rzeczy, jakie doskonale pamiętał. Tak uśmiechała się Iga, do niego... Dłoń dziecka była drobna, delikatna. Uścisnęli sobie ręce, po czym Tosia odwróciła do matki.

– Wejdiesz? – usłyszał pytanie. Spojrzał zaskoczony w stronę, z której dobiegał głos, po czym bez słowa wszedł do środka. Pola zamknęła drzwi.

– Zabiorę Tosię na spacer... – zaproponowała ciotka. – Porozmawiajcie sobie spokojnie. Chodź, Tosieńko, ubierzesz się... – Weszły do sypialni Igi. Paweł odprowadził dziewczynkę wzrokiem, nie mógł oderwać od niej oczu. Za bardzo przypominała swoją matkę, przywoływała wspomnienia.

Kiedy zamknęły za sobą drzwi, Paweł długo jeszcze nie był w stanie odwrócić wzroku. Iga patrzyła na niego przerażona, zastanawiając się, czy aby czasem nie zauważył, że Tośka patrzy w ten sam sposób co on, że tak samo przekrzywia głowę i ma taki sam wyraz twarzy, gdy analizuje to, co usłyszała. Nie tak sobie wyobrażała ich pierwsze spotkanie, chciała się na nie przygotować, tymczasem to, co się wydarzyło, zaskoczyło ją...

Nigdy nie oszukiwała córki, gdy ta pytała o tatę. Oficjalna wersja była taka, że ojciec mieszka bardzo daleko i nie może z nimi na razie być, bo pracuje. Tosia przyjmowała to ze spokojem, nie drążyła tematu, wystarczała jej świadomość, że ma tatę. Iga wiedziała jednak, że ta sytuacja nie będzie trwała wiecznie, że przyjdzie dzień, gdy jej córka zechce wiedzieć coś więcej. I co wtedy?

– O Boże... – doszły ją słowa Pawła. Jakby zza grubego muru. Otrząsnęła się, momentalnie przybierając zwykłą pozę. Nikt nie zorientowałby się, że jeszcze przed momentem targała nią burza nerwów.

– Wejdz. – Skierowała się do kuchni. – Zaraz zrobię kawę...

Paweł posłusznie poszedł za nią, nie przestając się dziwić.

– Ależ ona do ciebie podobna!

– Tosia? – zdziwiła się. Tosia owszem, miała sporo jej cech, czasami niektórzy mówili, że córka jest jej kopią, ale ona wiedziała, że tak nie jest. Mała miała gesty i mimikę Pawła, jego oczy i oprawę, nawet kształt ust. Czy on tego nie widział? Zanim pomyślała, powiedziała:

– Jest bardzo podobna do swojego ojca... – Zbyt późno ugryzła się w język. Odwróciła szybko twarz, by Paweł nie zauważył na niej zakłopotania.

– Hmm, no tak... – W jego głosie wyczuła smutek.

– Mamuś, mamuś! – Do kuchni wpadła Tosia w samych majteczkach. – Ja nie pójdę z ciocią! – Stała obok matki, założyła rączki na piersiach, usta wygięła w podkówkę i ściągnęła brwi.

– A to czemu, aniołku? – Uwadze Pawła nie uszła czułość w głosie Igi.

– Bo ciocia chce mi założyć różową sukienkę!

– A co jest nie tak z różową sukienką? Przecież niedawno ci ją kupowałam, zdaje się na urodziny Dawida.

– Właśnie, już w niej byłam. Chcę niebieską!

– Tosieńko, proszę cię...

– W różowej nie idę! – krzyknęła zdecydowanie mała.

– Tosiu! – Iga była zażenowana pokazem uporu swojej córki. Kiedy były same w domu temperowała córkę, jak umiała, ale w jaki sposób miała zareagować przy Pawle?

– Chcę założyć tę niebieską w kwiatki! – zażądała Tosia.

Iga podeszła do córki, wzięła ją na ręce i mocno przytuliła.

– Kochanie... – zaczęła.

– Niech będzie niebieska. – Pola stanęła w drzwiach, trzymając w rękach wspomnianą sukienkę. Mała spojrzała na ciotkę niepewnie. – Chodź, Tosieńko... ubierzesz się, golasku! I przeproś za swoje zachowanie. – Pola spojrzała na Pawła.

Tosia opuściła główkę.

– Przepraszam – powiedziała cicho, zerkając niepewnie na nieznanego.

Iga, patrząc na tę scenę, zorientowała się, że jak do tej pory nie dokonała prezentacji.

– Przepraszam, poznajcie się. Pola, moja ciocia, Paweł – Podali sobie ręce, uśmiechając się do siebie niepewnie i wymieniając grzecznościowe „miło mi”.

Kilka minut później Pola i Tosia wyszły. Zostali sami. Iga zdawała sobie sprawę, że ciotka zrobiła to specjalnie.

Włączyła ekspres, w końcu obiecała Pawłowi kawę. Cały czas starała się być odwrócona do niego plecami, nie chciała, aby widział zdenerwowanie, jakie miała z pewnością wypisane na twarzy.

– Jadłeś coś? – Otworzyła lodówkę.

– Iga, daj spokój... Odniosłem ci tylko torebkę.

– Myślałam, że zostawiłam ją nad Wisłą. Już chciałam jechać na policję...

Między nimi zapadła niezręczna cisza. Iga mieszała kawę, jakby wrzuciła do niej przynajmniej dwa kilogramy cukru.

– Twoja córka.... – usłyszała nagle. „Jej córka”... Powinien był powiedzieć „nasza córka”.

– Tak?

– Jakbym ciebie widział. Jest tak samo uparta albo i gorzej. Zdecydowana z niej kobieta. Jak trafi na takiego faceta jak ja, będzie nim kręcić do woli...

Popatrzyła na Pawła z niedowierzaniem.

– Co ty mówisz? – zaśmiała się. – Przecież ja tobą nigdy nie kręciłam!

– Oj, kręciłaś i to bardzo!

– Jak możesz tak mówić? Kiedy?

Wciąż się śmiała, ale Paweł spoważniał.

– Całe życie mną kierowałaś! – odparł zupełnie serio. W jego głosie zabrzmiała nuta wrogości, jednak Iga nie zauważyła tego.

– Zwariowałaś? Podaj choć jeden przykład! – zażądała.

– Jeden przykład? – krzyknął. – Dobrze, chciałaś, to masz. – Był coraz bardziej wzburzony. Nie rozumiała jego zachowania. Rozmawiali przecież całą noc, nic nie wskazywało na to, że Paweł mógłby być zdenerwowany. – Przyjaźniliśmy się całe życie... Kiedy zaczęliśmy ze sobą sypiać, nie chciałaś, aby ktokolwiek się o tym dowiedział, zgodziłem się. Nie chciałaś ze mną zamieszkać, bo tłumaczyłaś, że tak będzie lepiej... wierzyłem... Boże, kobieto, ja widziałem, jakie maślane oczy robił do ciebie ten Wojtek! Chciałaś to wszystko skończyć, zgodziłem się! Chciałaś się ze mną przespać, leciałem do ciebie jak ćma do światła. Akceptowałem wszystkie twoje pomysły, wszystkie!

– Co takiego? – Iga była zszokowana tym, co powiedział.

Spojrzał na nią, jakby chciał ją przewiercić wzrokiem.

– Naprawdę tego nie widzisz? – zapytał, wstając. – Pójdę już...

– No coś ty! A kawa?

– Dziękuję...

– Paweł! – Złapała go za rękę. Bolało ją to, co powiedział, nigdy nie przyszłoby jej do głowy, że chłopak robił to wszystko, bo... No właśnie, bo co? Nie rozumiała. Poczowała przebiegające między nimi iskierki.

Odwrócił się gwałtownie.

– Czego jeszcze ode mnie chcesz? – rzucił wrogo. – Jeszcze ci mało? – krzyczał. – Co?

– Nie... ja... – Brakowało jej słów. Nie знаła tego Pawła, bała się.

– A może masz ochotę na przyjacielski seks? – Przysunął się bliżej. Zrobiła krok do tyłu i napotkała ścianę. Paweł oparł dłonie obok jej głowy tak, że nie miała możliwości ucieczki. – Zawsze przecież tak się kończyło...

– O co ci chodzi? – Musiała wiedzieć.

– Jeszcze nie wiesz? Naprawdę się nie domyślasz? O nas... o twoją córkę!!!

– A co ty masz do Tosi? – Była tak zaskoczona, że z trudem rozumiała, co do niej mówił.

– Ona jest, rozumiesz? Kiedy ją zobaczyłem, zrozumiałem, że gdybym nie był taki uległy, gdybym ci powiedział – przerwał, jakby zastanawiał się, czy kontynuować. Po chwili powiedział cicho, spokojnie, patrząc Idze głęboko w oczy: – Powinienem był ci powiedzieć, co do ciebie czuję, może wówczas wszystko ułożyłoby się inaczej... moglibyśmy mieć takiego brzdąca... Straciłem szansę, rozumiesz teraz? Wybaczyłbym ci wszystko, nic nie byłoby ważne, ale Tosia... Iga! – Ujął jej twarz w dłonie. Delikatny dotyk klócił się z niedawnym tonem jego głosu. Przybliżył twarz tak, że ich nosy się stykały. – Ona jest... i będzie... Iga, masz dziecko, jakiś inny mężczyzna jest jego ojcem. Nie mogę tego zaakceptować

– westchnął. – Tak... to, że masz dziecko, jest dla mnie problemem. – Zdawał się odpowiadać na zadane w nocy pytanie. Iga zaczęła płakać. Położyła dłonie na jego torsie.

– Paweł, muszę ci coś powiedzieć...

– Ja też. Iga, kochałem cię zawsze, ale...

Nareszcie dotarło do niej to, co próbował jej powiedzieć właściwie od poprzedniego wieczora. On ją kochał. To nie była przyjaźń, przyjacielski seks... on ją kochał, a teraz myślał, że ma dziecko z kimś innym!

Uniosła się na palcach i pocałowała go. Próbował się bronić, ale nie potrafił oszukać własnego ciała, przygarnął ją do siebie.

Iga zawarła w pocałunkach całą swoją tęsknotę, tyle chciała mu powiedzieć. Rozkoszowała się chwilą i modliła się w duchu, by trwała ona jak najdłużej.

Paweł położył dłonie na jej ramionach, wsuwając palce pod cieniutkie ramiączka sukienki. Tęsknił za nią tak bardzo, że w tej chwili wielbił ją dotykiem. Nie chciał się śpieszyć, chciał mieć pewność, że ten moment należy tylko do nich, długo się wahał, nim zsunął ramiączka.

– Paweł... – usłyszał szept Igi i wtedy zrozumiał, że nie może tego zrobić. Odsunął się od niej, jakby poraził go prąd, zostawiając dziewczynę zaskoczoną, zdeorientowaną.

– Pójdę już... – powiedział i wyszedł z mieszkania.

Iga nie była w stanie zareagować.

•

Paweł wybiegł czym prędzej, wiedząc, że jeśli tylko zawaha się na moment, wróci i będzie błagał Igę, by zapomniała o tym, co usłyszała. Po raz pierwszy wyrzucił z siebie to, co powinien był powiedzieć dawno temu. Zrobił to, bo nie mógł wybaczyć Idze tego, że miała dziecko, że jakiś inny mężczyzna był dla niej ważniejszy niż on, że nie kochała go tak, jak on ją. Nie rozmawiał z nią nigdy na ten temat, wszelkie próby jego podjęcia kończyły się na stwierdzeniu dziewczyny, że nigdy w życiu nie miała takiego przyjaciela. W końcu wolał zostać jej przyjacielem, zadowolił się taką rolą, mimo że pragnął czegoś więcej.

Idąc ulicą, zrozumiał, że jest zazdrosny. Zazdrosny. O wszystko. Przeszkadzała mu nawet córka Igi. Była śliczna, rezolutna, ale... Ale... była!

Wszedł szybko po schodach. Docenił to, że jego mieszkanie było blisko mieszkania Igi, dotarcie do niego zajęło mu tylko kilkanaście minut. Kupił je niedawno. Szukał określonej lokalizacji, jak słusznie później zauważył, wszystkie wytypowane miejsca były związane ze wspomnieniami z dzieciństwa. Wiedział, że chce mieszkać gdzieś w okolicy, jakby podświadomie wierzył, że to ma jakieś znaczenie.

Rzucił się na kanapę. Kiedy szukał mieszkania, wiedział, że nie oczekuje

niczego spektakularnego, nie potrzebował kilku pokoi, by czuć się dobrze. Nie planował powiększania rodziny, potrzebował przestrzeni dla siebie. Dość szybko udało mu się znaleźć niemal ideał. Duża przestrzeń dzienna z aneksem kuchennym i osobną sypialnią – idealne miejsce dla samotnego mężczyzny.

Zmęczenie wzięło nad nim górę – nieprzespana noc i rozmowa z Igą zrobiły swoje. Boże, aby zrozumieć, że to koniec, musiał aż tak zreorganizować swoje życie!

Nie mógł spać. Kiedy tylko zaczynał odpływać w krainę Morfeusza, przed oczami stawały mu Iga i Tosia. Iga, jedyna kobieta, przy której mógł być całkowicie sobą, która go rozumiała jak nikt inny. Zakochał się w niej niemal od pierwszego wejrzenia i jeszcze w przedszkolu postanowił, że się z nią ożeni. Zaśmiał się. Miał wtedy chyba z pięć lat... Sięgnął do szuflady, w której trzymał zdjęcia. Odnalazł te najwcześniejsze, ciesząc się, że jest na tyle zorganizowany, że niczego nie gubi.

Grupa trzylatków. Szukał na fotografii siebie i Igi. Mieli nawet zdjęcie we trójkę, razem z Julką. Przyglądał się dzieciakom na zdjęciu, żałując, że nie może wrócić do tamtych beztroskich lat, kiedy jedynym zmartwieniem było to, czy jedzenie w przedszkolu będzie mu smakować czy nie i czy zobaczy Igę.

•

Pola wróciła już po godzinie, ponieważ Tosia zachowywała się wyjątkowo niestosownie. Była krnąbrna, uparta, złościła się bez powodu. Nie pomagało nic. Wracając, Pola zastanawiała się tylko, czy aby nie przeszkodzi Idze i Pawłowi w rozmowie. Miała nadzieję, że już skończyli.

Tosia wbiegła do domu zaaferowana. Odzyskała dobry humor w momencie, gdy ciotka stwierdziła, że wracają. Była ciekawa kolegi mamy, który je odwiedził. Jej matka niemal nie zapraszała mężczyzn do domu, jedynymi, którzy u nich bywali, był wujek Leon i dziadzio Artur.

– Jesteśmy – krzyknęła niemal od progu. Poraziła ją cisza, dopiero po chwili mama wyszła z kuchni. Tosia nie rozumiała, czemu mama wygląda, jakby płakała. – Mamuś. – Podeszła i objęła Igę. Wtuliła się w nią mocno.

– Tak szybko, kochanie? – zapytała Iga. – Co się stało, słoneczko? – Za wszelką cenę nie chciała pokazać córce swojego nastroju.

– Tosia była niemożliwa – odezwała się Pola, patrząc wnikliwie na siostrzenicę, ale nie komentując w żaden sposób jej wyglądu. – Paweł już poszedł?

– Tak, porozmawialiśmy chwilę i poszedł...

– Powiedziałaś mu?

– Nie.

– Iga!

– Tak, wiem...

– Mamusiu, a co powiedziałaś temu Pawłowi? – zapytała po prostu Tosia i Iga zorientowała się, że nie powinna z Polą rozmawiać tak otwarcie w obecności dziecka.

– Właśnie nic mu nie powiedziałam – odpowiedziała.

– A chciałaś?

– Tosiu!

– A po co on tu przyszedł?

– Tosieńko – Iga kucnęła przed córką. – Paweł to... mój kolega, byliśmy razem na tym spotkaniu, wiesz?

Tosia poważnie kiwnęła głową.

– A czy ja mogę teraz włączyć sobie film?

– Tak, kochanie. – Iga patrzyła, jak córka biegnie w podskokach do pokoju.

– Zaraz zejść... – jęknęła patrząc na Polę.

– Co się stało? Źle wyglądasz.

– Dzięki, tak się czuję. Pokłóciliśmy się...

Pola usiadła na krześle.

– Znowu?

– Wszystko popsułam i teraz nie wiem, w jaki sposób to odkręcić. Powiedział mi, że mnie kochał.

– To wspaniale...

– Kochał, Pola, czas przeszły... Już nie kocha. Właściwie to przeszło mu dzisiaj albo wczoraj, nie wiem dokładnie, w każdym razie, kiedy dowiedział się o Tosi. Powiedział, że przeszkadza mu fakt, że mam dziecko.

– Przecież jest jego... Boże, Iga, dlaczego ty to ukrywasz? Paweł powinien wiedzieć o Tosi!

– Tak, wiem, że powinien. Chciałam mu to dzisiaj jakoś delikatnie przekazać, ale... powiedział, że mnie kochał, i tak mi się jakoś głupio zrobiło...

– Nie rozumiem cię, naprawdę.

– Sama siebie nie rozumiem, jeśli to cię pocieszy. Okej, ogarnę się trochę i pojedę po samochód. – Wzięła do ręki telefon. – Zadzwońię po taksówkę, niech mnie dowiezie do tej cholernej restauracji. A potem muszę spotkać się z Julką. Dzwoniła tuż przed waszym przyjściem... Zostaniesz z Tosią?

– Zostanę – odparła zrezygnowana Pola.

Bez słów patrzyła, jak Iga przygotowuje się do wyjścia, ani jednym słowem nie komentując ich rozmowy, choć bardzo miała na to ochotę.

•

Julka w dalszym ciągu mieszkała z rodzicami, wciąż w tym samym domu na tej samej ulicy i pozostała jedyną z ich paczki, która nigdy nie zmieniła miejsca zamieszkania. Nigdy nawet nie przyszło jej do głowy, by iść „na swoje”. Miała

poglądy zupełnie nie z tej epoki, była tradycjonalistką, ale doskonale się w tym odnajdywała. Planując swój ślub, jednocześnie urządziła kupione niedawno mieszkanie, w którym miała zamieszkać za kilka dni.

I w tym mieszkanku umówiła się z Igą. Chciały porozmawiać, a to miejsce wydawało się idealne na babskie pogaduszki. Przynajmniej miały pewność, że nikt nie będzie im przeszkadzał.

– Zobacz. – Julka uniosła do góry piękny, kremowy materiał. – Podoba ci się?

– Bardzo – przyznała Iga, patrząc na zasłony. Całe mieszkanie miało ciepły, pastelowy wystrój, wydawało się większe niż w rzeczywistości. Julka była mistrzynią w planowaniu, urządzaniu, dobieraniu kolorów, na dodatek pięknie szyła i potrafiła wiele rzeczy zrobić sama, dzięki czemu jej mieszkanie nabierało niezwykłej oryginalności. Pomysł, aby się tu spotkać, był znakomity. Siedziały w pokoju na cienkim materacu, ułożony na nowej podłodze koc pełnił funkcję stołu. Kawa nalana była do dwóch różnej wielkości i koloru kubków, jedynych, jakie Julka posiadała na razie w swoim mieszkanku.

– Szkoda, że wczoraj tak szybko zmyliście się z Pawłem... – zaczęła przyjaciółka. – Myślałam, że posiedzimy, porozmawiamy...

– Siedzimy i rozmawiamy... a wczoraj naprawdę nie byłam w nastroju na klasowe podsumowania. Leszek działał mi na nerwy... a z Pawłem nie widziałam się już tak długo, że wkrótce zapomniałabym, jak wygląda, chciałam z nim porozmawiać...

– Tak, na pewno, już w to wierzę – zaśmiała się Julka. Iga spojrzała na przyjaciółkę, zastanawiając się, czy porozmawiać z nią szczerze, czy lepiej pominąć pewne kwestie. – Wybacz, ale wyglądaliście jak... Iga? Mogę szczerze?

– Do bólu – zapewniła ją Iga.

– Wczoraj wyglądaliście jak... nie gniewaj się, ale... Wiesz, ja nie wiem jak to z wami było i jest, ale normalnie wyglądaliście jak zakochana para.

– Bez przesady, na pewno nie wyglądaliśmy na zakochanych – zaproponowała od razu Iga.

– Powiedzieliście Leszkowi, że wzięliście ślub... – Julka spojrzała w oczy przyjaciółce. Iga nawet nie drgnęła, nie próbowała uciekać wzrokiem.

– Bo namolny był... Paweł powiedział tak, aby się od nas odczepił – westchnęła Iga.

– Na pewno chodziło tylko o to? To znaczy... – Julka wycofała się, gdy tylko uświadomiła sobie, że posunęła się za daleko. Dotychczas akceptowała fakt, że to Paweł był najbliższą Idze osobą i nie komentowała w żaden sposób tego, jak bardzo byli z sobą zżyci. Niczego nie podejrzewała, nie zastanawiała się, nie kalkulowała. Uwielbiała Pawła, Igę traktowała jak siostrę, a to, że byli blisko, było dla niej tak naturalne jak oddychanie.

– Oczywiście! – Iga była szczerze oburzona pytaniami Julki. – A co? Masz swoją własną teorię?

– Mam – powiedziała przyjaciółka zdecydowanym głosem. I Iga usłyszała to, czego się tak obawiała. – Dziwię się, że jeszcze tego nie zauważyłaś, albo zauważyłaś, ale nie przyjmujesz do wiadomości... To jak on na ciebie patrzy... jak razem się śmiejecie, rozmawiacie, jak on cię obejmuje, jak zawsze jest blisko ciebie.

– Julka, coś ty?

Iga popatrzyła na przyjaciółkę ze smutnym uśmiechem, nie było widać radości w jej oczach.

– Zaczekaj, posłuchaj do końca. Ty i Paweł zawsze mieliście niesamowity kontakt, niejednokrotnie dziwiłam się, że masz o czym rozmawiać z facetem... Nic nie mów. – Uniosła dłoń, widząc, że Iga otwiera usta. – W końcu przyjaźnicie się już tak długo, nawet nie wiecie, że się kochacie. Dlatego ty mu pomagasz, dlatego on pomaga tobie. Ty wmówiłaś sobie przyjaźń, jesteś lojalna, jak nie wiem co, ale za nic nie zrobisz pierwszego kroku. A on... no cóż, po tylu latach znajomości, omawiania różnych intymnych spraw, zwierzenia się... chyba nie potrafi tak normalnie cię poderwać. Boi się. Zastanawiałaś się kiedyś, dlaczego wam z nikim nie wychodzi? Bo wszystkich partnerów porównujecie do siebie. Ty szukasz drugiego Pawła, a on drugiej Igi. Chcecie obok siebie mieć kogoś takiego, z kim można się pośmiać, popłakać, na kim można polegać. Z nikim wam nie wyszło, bo wy najnormalniej w świecie nie potrzebowaliście nikogo innego. Poza sobą.

– O czym ty mówisz? Wiesz bardzo dobrze, że nie utrzymuję z Pawłem żadnego kontaktu od dawna! Chcesz wiedzieć? Pytaj!

Julka zmieszała się tylko.

– No tak... ale wczoraj po waszym wyjściu pojawiły się takie różne komentarze, że...

– Jakie na przykład?

– Nieważne, naprawdę...

– Jula... Chcesz coś wiedzieć? O coś zapytać?

Julka pokręciła głową. Żałowała, że to wszystko powiedziała. Mogła milczeć jak do tej pory.

– Masz wino? Albo piwo? – Iga zmieniła temat. Julka z uśmiechem wstała, podeszła do lodówki i wyciągnęła butelkę szampana.

– Wiedziałam, że się przyda – powiedziała triumfalnie.

– Szampan... – szepnęła Iga z rezerwą, zastanawiając się, czy powinna pić. Wiedziała, jak na nią działał. Nie tolerowała go, ale pokusa i pragnienie napicia się czegoś były silniejsze.

Julka zdawała się nie zauważać wahania przyjaciółki.

– Nic innego nie mam. Tę butelkę zabunkrowałam na ciężkie czasy. –

Mrugnęła porozumiewawczo do Igi.

– Wiedźma...

– Wiedźma wiedźmą, ale mamy procenty! Niestety, jako że jestem wciąż na dorobku, nie mam jeszcze kieliszków. – Rozłożyła bezradnie ręce.

– Nic nie szkodzi. – Iga wyciągnęła rękę w kierunku butelki, podejmując decyzję. Chciała się napić, było jej wszystko jedno czego, ważne, aby były procenty. – Przez ciebie znowu wrócę do domu taksówką – zaśmiała się. – Ale przynajmniej w dobrym humorze. – Otworzyła butelkę z wprawą, jakby zajmowała się tym na co dzień, i pociągnęła łyk musującego płynu. Bąbelki przyjemnie połaskotały ją w gardło. – Paweł i ja byliśmy kiedyś razem – powiedziała pomiędzy jednym łykiem a drugim, zwyczajnym głosem, bez żadnych emocji. Julka zamarła.

– Jak to? – wyszeptała. Próbowała sobie przypomnieć, kiedy ich wzajemne relacje mogły się zmienić, ale nie pamiętała takiego momentu. Iga i Paweł zawsze byli bardzo blisko. Julka zastanawiała się tylko, dlaczego o tym nie wiedziała.

– Normalnie. – Iga wzruszyła ramionami, przechylając butelkę i pijąc łąpczywie kolejne łyki szampana. – Poszliśmy do łóżka i już.

– Tak po prostu zaczęliście ze sobą sypiać?

– Właśnie tak po prostu. Wiesz... – zawahała się Iga. – Kiedy to zrobiliśmy... – wybuchnęła śmiechem. – Julia, to był totalny spontan! Pamiętasz osiemnastkę Pawła? – Nie musiała pytać. – To wtedy...

Julka usiadła z wrażenia obok Igi. Bez słowa wzięła butelkę z rąk Igi i wlała w siebie kilka łyków szampana.

– Nigdy nie traktowałam tego jakoś szczególnie poważnie – przyznała Iga. – Dla mnie to była świetna zabawa, nie chciałam jednak, aby ktokolwiek się dowiedział. – Po raz kolejny napiła się. Zaczynała odczuwać działanie alkoholu. W głowie jej się kręciło, alkohol i nieprzespana noc zaczynały dawać o sobie znać. – Jak widzisz to trwało kilka lat. Przestaliśmy ze sobą sypiać, kiedy poznałam Wojtkę. – Język zaczął jej się plątać. Znowu przechyliła butelkę. Piła łąpczywie, jakby od tego zależało jej życie.

– Iga... – Julia chciała ją poprosić, by już przestała, ale w zielonej butelce pokazało się dno. Iga zamachała nią.

– Przynieś jeszcze – usłyszała Julka. – Mam ochotę się upić...

– Już jesteś pijana. – Julia delikatnie próbowała zabrać butelkę. Idzie, jednak bez efektu.

– Może i jestem... – zaczęła bełkotać dziewczyna. – Ty też byś była... Paweł mnie kocha, powiedział mi to, ale nie chce mnie, rozumiesz? Nie chce... – Poczowała, jak zamykają jej się powieki i nie ma siły ich otworzyć, po czym bezładnie opadła na podłogę.

Julka w ostatniej chwili podłożyła pod głowę Igi swoją rękę.

Z niedowierzaniem patrzyła, jak przyjaciółka najnormalniej w świecie odpływa. Nie przypuszczała, że taka mała ilość alkoholu zwali ją z nóg, nie miała jednak pojęcia o tym, że Iga miała za sobą całkowicie nieprzespaną noc i nerwową rozmowę z Pawłem. Gdyby wiedziała, zapewne nie namawiałaby przyjaciółki na spotkanie...

•

Dzień zdawał się nie mieć końca. Najpierw długa, całonocna dyskusja z Igą, potem wizyta u niej. Kiedy myślał, że wreszcie złapie trochę snu, obudził go telefon. Julka. Dla niej miał zawsze czas, była jedyną kobietą, poza Igą, której nie mógł niczego odmówić. Zastanawiał się, czego mogła chcieć.

Julka w kilku słowach poinformowała go, że potrzebuje jego pomocy natychmiast i bardzo go prosi, by jak najszybciej przyjechał do jej mieszkania. Tak, ważne, nawet bardzo... Nie, nie może poczekać do jutra...

Przed wyjściem z domu spojrzął na zegarek, dochodziła dziewiętnasta. Słońce przesunęło się na zachód, przez co opuściło jego mieszkanie, usytuowane centralnie na południe, pozwalając odpocząć od upału. Paweł założył dżinsowe rybaczki i związał włosy w kitkę. Dość długo zastanawiał się, czy brać samochód, w końcu jednak zrezygnował. Połączenie publicznym transportem było bardzo dobre, odpadał też problem z parkowaniem, bo mieszkanie Julki, poza bajeczną lokalizacją, miało jedną ogromną wadę – w pobliżu nie było żadnego porządnego parkingu. Poza tym nie wiedział, czego oczekiwać po tej wizycie.

Dojazd zajął mu pół godziny, niedużo, zważywszy na to, że musiał przejechać niemalże pół Krakowa. Patrzył na rodzinne miasto, w którym od nowa uczył się żyć, poznawał kiedyś znajome ulice, zachwycał się ich różnorodnością.

Julka przywitała go spięta i zdenerwowana.

– Paweł, pomóż – błagała już od progu. Była tak bardzo rozedrgana, że nawet gdyby nie odezwała się drżącym głosem, domyśliłby się, że jest zdenerwowana. – Iga mnie odwiedziła... – Gdy Paweł usłyszał, że chodzi o Igę, wpadł do środka jak tornado.

– Co się stało? – zapytał, widząc nieprzytomną dziewczynę leżącą na podłodze. W jednej chwili znalazł się przy niej. Uderzył go intensywny zapach alkoholu.

– Umówiliśmy się i rozmawialiśmy o wczorajszym spotkaniu, i w ogóle...

– Szampan? – Paweł przerwał jej, biorąc do ręki półtoralitrową butelkę.

– Piłyście szampana? – niemal wrzasnął. Ręce mu się trzęsły, gdy uświadomił sobie, co się stało. Iga i szampan!

Iga i szampan to były elementy wzajemnie się wykluczające. To tak jakby ktoś nalał wody do kwasu zamiast odwrotnie, jakby podpalił lont i myślał, że nic złego się nie stanie. Zdziwiająca, bo wysokoprocentowe trunki nie działały na nią

tak, jak napój z bąbelkami.

Kiedy Iga po raz pierwszy odpłynęła po wypiciu szampana, nikt się nie zdziwił, miała piętnaście lat i właściwie pierwszy raz spróbowała alkoholu, ale potem Paweł zauważył, że ilekroć dziewczyna piła ten właśnie trunk, zawsze miała problem z utrzymaniem świadomości. Odpływała w okamgnieniu.

Pamiętał studniówkę, na którą przemycili trochę alkoholu. Iga nałapała sobie szampana do szklanki i wypła duszkiem. I jak stała, tak padła na środku sali. Przerażony Paweł przetransportował dziewczynę do łazienki, gdzie próbował ją ocucić, przemywając twarz zimną wodą. Godzinę później zaczęła odzyskiwać przytomność.

– Paweł – szepnęła wówczas zachwycona jego widokiem, po czym bez ostrzeżenia zaczęła śpiewać, parafrazując znaną piosenkę disco polo. – Jestem szalona, mówię ci! Jeesteeeeeem szalonaaaa!

I została szalona. Po studniówce każdy wiedział, że Idze nie można dawać szampana.

– Miałyśmy ochotę na troszeczkę alkoholu... to znaczy Iga poprosiła... – Julka odpowiadała przerażona. Wodziła wzrokiem zdenerwowana od Pawła do Igi.

– Jak to poprosiła? – Paweł nie mógł uwierzyć, że Julka zapomniała o tym, że Iga absolutnie nie powinna pić szampana.

– Oj, Paweł... Iga mówiła mi o was... – Julka przyznała się do tematu rozmowy. – Opowiadała, że byliście razem...

– Powiedziała ci? – Paweł był zszokowany tą wiadomością. Długo patrzył na Julkę, doszukując się śladów kłamstwa, ale dziewczyna mówiła prawdę. Prawie zapomniał o przyczynie snu Igi.

– Powiedziała – przytaknęła. – A potem powiedziała, że ma ochotę się upić. Zapomniałam, naprawdę. I nie zdążyłam zaproponować, bo tak szybko wypła...

– Ile?

– Co ile?

– Ile wypła?

– Och, nie wiem... piłyśmy prosto z butelki... ja trochę, w sumie może szklankę, góra dwie, ona resztę.

– Jezu, zwariowałaś? Chciałaś ją do grobu wpędzić? Julka! Iga wypła prawie litr szampana? – Uniósł głowę dziewczyny, sprawdzając oddech i puls.

– Jest totalnie wstawiona... Niech sobie pośpi spokojnie do rana, powinno jej przejść.

– Paweł... – przerwała mu Julka. – Ona nie może tu zostać. Rano przychodzą robotnicy, a ja jadę z Jarkiem po jego rodziców. Nie zostawię jej...

– W niedzielę? – zapytał zaskoczony.

– Dzisiaj nie damy już rady.

– Pytam o robotników. Na pewno przychodzą jutro?

– Ach, tak. – Julka zrozumiała teraz pytanie Pawła. – Tak, jutro. Do poniedziałku muszą skończyć łazienkę.

Paweł po raz kolejny myślał nad sensownym rozwiązaniem. Skoro nie tu...

– Może odwieziemy ją do domu? – Propozycja Julki wydawała się sensowna, ale Paweł natychmiast zaprzeczył.

– Oszalałaś? – zapytał oburzony. – Ona mieszka z ciotką i córeczką... Chciałabyś, żeby miała zobaczyć pijaną do nieprzytomności matkę?

Miał rację, Julka nie wzięła pod uwagę Tosi.

– No to co zrobimy?

Popatrzyli po sobie.

W końcu Paweł wzruszył ramionami.

– Wezmę ją do siebie – powiedział. – Pomożesz mi? Zamówię taksówkę. – Wyciągnął z kieszeni telefon.

– A może weźmiemy jej auto? Stoi pod blokiem... A rano pojedzie do siebie i już. – Julka mówiła szybko, biorąc do ręki torebkę Igi, w której miała nadzieję znaleźć kluczyki i dokumenty. – *Voilà!* – Uniosła triumfalnie dłoń z kluczykami do góry.

– Dobrze. Pomożesz mi?

Niby powinno być prosto, Iga była w końcu drobna i szczupła, ale zniesienie jej po schodach do samochodu przyszło im z wielkim trudem. Spała w najlepsze, nie budząc się ani kiedy Paweł wziął ją na ręce, ani kiedy potknął się na schodach, ani kiedy niemal wrzucił ją do samochodu.

– Módl się, aby nic jej nie było – powiedział, wsiadając. Julka z trudem hamowała łzy.

– Ja naprawdę nie chciałam... zapomniałam... – tłumaczyła się, gdy włączył silnik. – Zadzwoń, proszę...

Skinął tylko głową na znak, że zadzwoni.

•

Już przetransportowanie pijanej Igi z mieszkania Juli do auta przy pomocy przyjaciółki nie było łatwe, nie wziął jednak pod uwagę tego, że tę samą Ige będzie musiał sam wnieść do swojego mieszkania. Dziewczyna była niezbyt ciężka, kiedy była przytomna, ale w tej chwili miał wrażenie, że waży trzy razy więcej. Dysząc z wysiłku położył ją na swoim łóżku, zdejmując z niej ubranie i zastępując je swoim T-shirtem. Miał wrażenie, jakby przebierał fantoma. Kłął cicho, próbując rozładować dziwne napięcie, które czuł, od kiedy pojechał do Julki.

Był ciekaw, czy po oprzytomnieniu Iga znowu będzie śpiewała „jestem szaaaloooonaaaa”.

Zgodnie z obietnicą zadzwonił do Juli. Nie powiedział jej zbyt wiele. Iga była pijana, położył ją spać. I tyle.

– Nie uważasz, że powinniśmy zadzwonić do jej ciotki? – zapytała Julia.

– Proszę cię, mam już dosyć na dzisiaj – jęknął zmęczony. – Jak chcesz, to zadzwoń.

– To ty masz telefon Igi. Dzwon!

Spojrzał na nieprzytomną dziewczynę śpiącą w jego łóżku. Jej torebka leżała na nocnej szafce obok. Podszedł z wahaniem. Miał wrażenie, że narusza bardzo prywatną przestrzeń Igi, że nie powinien tego robić. Włożył rękę do środka i odetchnął z ulgą, kiedy poczuł, że niemal natychmiast trafił na jej telefon. Wyciągnął go w dalszym ciągu niepewny, czy powinien to robić. Włączył aparat. Na ekranie zobaczył uśmiechniętą twarz Tosi. Przekrzywił głowę jakby w nadziei, że pod innym kątem szybciej skojarzy, do kogo mała jest podobna.

Znalezienie numeru Poli trwało sekundę, ponieważ ten kontakt znajdował się w lewym górnym rogu ekranu, tuż nad główką Tosi. Bez wahania wybrał numer, wiedząc, że im dłużej będzie myślał i się zastanawiał, tym będzie mu trudniej.

– Iga, nareszcie – usłyszał głos Poli. – Tosia już się niepokoi. Kiedy wrócisz?

– To nie Iga – powiedział, wprawiając kobietę w konsternację. – Mówi Paweł.

– Jezus Maria, coś się stało? Dlaczego Iga nie dzwoni? – wyraźnie słyszał niepokój w jej głosie.

– Iga jest... – myślał, co ma powiedzieć. – Iga trochę... zabalowała z Julą – stwierdził wprost. – Wróci rano.

– Zabalowała? A pan?

– Ja też.

– Jest pan z Igą?

– Tak. Poprosiła mnie, abym zadzwonił i przeprosił, ale...

– To jest kompletnie nieodpowiedzialne z jej strony! – usłyszał. – Dziękuję za informację.

Odłożył telefon obok torebki. Miał nadzieję, że Pola zrozumie i nie będzie miała zbyt wielkich pretensji do Igi.

Usiadł obok łóżka. Długo patrzył na dziewczynę, zastanawiając się, co dla niego znaczy ponowne pojawienie się Igi w jego życiu. W końcu rozłożył sobie materac obok łóżka.

•

Głowa pękała jej w szwach, dudniło w niej zupełnie, jakby siedziała tuż przy torach, po których wlokł się towarowy pociąg z ogromną liczbą wagonów. Jęknęła. Oczy ją piekły, a powieki zdawały się być ciężkie jak z ołowiu, więc nawet nie próbowała ich otworzyć. Naciągnęła na siebie kołdrę, na policzku poczuła przyjemny dotyk satyny... Próbowała sobie przypomnieć, czemu tak źle się czuje,

ale nie pamiętała nic poza spotkaniem klasowym. Przekręciła się na drugi bok. Łóżko wydało jej się wygodniejsze, niż pamiętała, ale zdecydowanie węższe. Wyciągnęła nogi... nie mogła sobie pozwolić na swój zwykły trik – położenie się w poprzek, wyczuła, że zarówno stopy, jak i głowa znalazłyby się poza łóżkiem. Nie zastanawiała się jednak, dlaczego tak się dzieje, skupiła się raczej na poczuciu, że jej przelyk przypomina zeschniętą trawę. Potworne pragnienie zmusiło ją do wydobywania z siebie głośnego jęku.

– Pić – szepnęła. Natychmiast otrzymała szklankę z zimną wodą z lodem, wypiła powoli i równie wolno otworzyła oczy. Zaskoczyło ją to, że było ciemno, zupełnie jakby był środek nocy. Oczy, bolące i piekące niemiłosiernie, z opadającymi, ciężkimi powiekami, zdawały się być nieprzyzwyczajone do ciemności. – O Boże – jęknęła i osunęła się na poduszkę, zwijając się w pozycji embrionalnej. Miała wrażenie, że woda przelewa się i chlupocze jej w żołądku. Czyjeś silne ramiona otoczyły ją delikatnie, jakaś ręka sięgnęła do czoła i otarła je zimnym, mokrym ręcznikiem, który nieoczekiwanie przyniósł ulgę. – Dzięki – szepnęła. Poczowała czyjeś usta na swoim czole. Nie był to pocałunek, raczej sprawdzenie ciepłoty ciała. Ona też tak czasem robiła Tosi...

W jednej chwili usiadła na łóżku z szeroko otwartymi oczami i chociaż bolały ją, nie zamierzała ich zamykać.

– Tosia – szepnęła. – Muszę do Tosi. – Przypomniała sobie, że ma dziecko, i momentalnie sparaliżowało ją poczucie winy i dziwna obawa, że coś złego się stało.

– Iga, spokojnie – usłyszała głos Pawła. Spojrzała w stronę, z której dochodził. Zobaczyła go siedzącego na łóżku. – Pola wie, że nocujesz tutaj... nic się nie stało...

– Wie? – zapytała zaskoczona. Jak to się stało, że znalazła się u Pawła?

– Wie. – Przysunął się bliżej i objął ją delikatnie.

– Co ja tu robię? – odważyła się zapytać.

Paweł westchnął. Zamiast od razu odpowiedzieć, wstał. Na wyświetlaczu zegara stojącego na nocnej szafce zauważyła godzinę. Druga czterdzieści. Niedługo zacznie świtać.

– Julka poczęstowała cię szampanem – powiedział Paweł, krzątając się w kuchni. Słyszała szum pracującego ekspresu. Znieruchomiała. Przypomniała sobie wszystko.

– Opiłam się go jak głupia... Powiedziałam jej o nas... – Bała się spojrzeć na chłopaka.

– Nie wiem, na którą z was powinienem być bardziej zły, na ciebie czy na nią. Obydwie zachowałyście się skandalicznie. Proszę. – Podał jej kubek z gorącym napojem. – Kawa... chyba ci nie przeszkadza?

– Skąd, dzięki. – Wzięła kubek. Cieszyła się, że Paweł nie widzi jej twarzy,

musiała wyglądać okropnie. Nagle stało się dla niej bardzo ważne to, aby Paweł postrzegał ją jako atrakcyjną, młodą kobietę. Przez chwilę piła kawę, jakby przez ostatnie dni nie miała nic w ustach, rozkoszowała się każdą kroplą, jaka padała na język. – Przywiozłeś mnie tutaj? Po co? Nie mogłam zostać u Julki? – zapytała.

Zaśmiał się.

– Julka wyjeżdża w nocy po swoich przyszłych teściów, a jutro z samego rana przychodzą do mieszkania robotnicy kończyć łazienkę. Nie mogłaś tam zostać.

Kiwnęła głową.

Paweł włączył pilotem wieżę, w mieszkaniu rozległy się pierwsze dźwięki ulubionej płyty Igi. Słuchała przez moment zauroczona.

– Iga... co ci strzeliło do głowy? Całkowicie odpłynęłaś. Jak mogłaś pić szampana, wiedząc, że tak na ciebie działa? Jeszcze po nieprzespanej nocy! – Starał się pytać, jak najdelikatniej. Machnęła ręką. Dobrze, że nie widział jej zawstydzonej twarzy, z pewnością miała rumieńce wielkości co najmniej jabłka. – Julia mówiła, że powiedziałaś jej o nas. Nie wiem, dlaczego to zrobiłaś, ale nie wnikam...

Odstawiła pusty kubek, potrzeba wzywała ją do łazienki. Wstając, zauważyła, że ma na sobie T-shirt, nieco za długi jak na nią i za szeroki. Pachniał Pawłem. Zachwiała się, próbując utrzymać równowagę, nie sądziła, że w głowie ma taką karuzelę. Omal nie upadła. Paweł przytrzymał ją w ostatniej chwili.

– Dzięki – powiedziała z wysiłkiem. Bała się zrobić krok do przodu, wszystko zaczęło wirować coraz szybciej i szybciej.

– Dobrze się czujesz?

– Nie – powiedziała z trudem, przelękając łzy. Za każdym razem to samo. Nie nauczyła się niczego. Doskonale wiedziała, że szampan po prostu ścina ją z nóg, a mimo to wypila prawie całą butelkę. Była zła na Pawła za wszystko, za to, czego się dowiedziała o sobie, o nim... Nie umiała sobie z tym poradzić, dlatego postanowiła porozmawiać z Julą, ona zawsze jej pomagała, i liczyła, że tym razem będzie podobnie. A teraz nie miała siły, by zmierzyć się z odległością dzielącą ją od łazienki. Osunęła się na podłogę, zupełnie jakby straciła przytomność.

– Zanieść cię?

– Nie, nie chce już mi się... – Położyła się na podłodze. Przez chwilę wyglądała jak szmaciana lalka.

– Chodź... – Paweł ją uniósł. Nie broniła się.

Wyszła z łazienki kilkanaście minut później. Po prysznicu poczuła się dużo lepiej. Chciała tylko wejść z powrotem pod kołdrę, ale Paweł krzątał się po kuchni, przygotowując zimne przekąski i było jej niezręcznie leżeć, gdy on był zajęty.

– Co robisz? – zapytała, stając tuż przy nim i biorąc do ręki kajzerkę.

– Koktajl pomidorowy dla ciebie – zaśmiał się, przelewając napój z jednej

szklanki do drugiej.

– Oooo! Nie! Nie ma mowy, dziękuję. Czuję się już doskonale...

– Iga...

– Daj spokój, wiesz, że tego świństwa do ust nie wezmę...

– A gdybym poprosił? – stali naprzeciw siebie, bardzo blisko, czuli doskonale swoje ciała. Uniosła głowę, w słabym świetle halogenu doskonale widziała jego twarz. Paweł.

Zrobiła krok do przodu. Ręce położyła na jego torsie.

– Nie – odpowiedziała na jego pytanie i oparła głowę na jego piersi. – Dzięki, Paweł... – Poczowała, jak ją nieśmiało obejmuje. Mocniej się w niego wtuliła.

– Pójdę się położyć. – W głowie jeszcze jej się kręciło. – Przepraszam cię...

– Zachciało ci się szampana – zakpił. – Kogo chciałaś ukarać, mnie czy siebie?

– Proszę cię, przestań – jęknęła, trzymając się za głowę. – Chciałam się napić.

– Bardzo mądrze!

– Nie interesuje mnie, co o tym myślisz!

Paweł zaśmiał się.

– Proszę, wypij to. – Podał jej wysoką szklankę wypełnioną jakimś płynem.

– Powiedziałaś ci, że tego nie wypiję. – Odwróciła głowę.

– Nie bądź dzieckiem! Poczujesz się lepiej, wypij!

– O Boże, Paweł, nie bądź taki upierdliwy! Czy ty zawsze musisz...

– Zawsze – odpowiedział na niezadane przez nią do końca pytanie. – I nie dlatego, że muszę. Pij. – Włożył jej szklankę w dłoń. – Jak wypijesz, zrobię ci coś dobrego do zjedzenia – obiecał.

– Obiecanki cacanki, już to widzę. – Mimo obiekcji uniosła szklankę do ust, spróbowała płynu i wolnymi łykami opróżniła jej zawartość. W sumie nie było to takie złe. Pomidorowy koktajl przygotowany przez Pawła rzeczywiście sprawił, że poczuła się lepiej.

Za oknem zaczynało świtać. Iga z ciekawością rozglądała się po wnętrzu. Spędziła w tym mieszkaniu całą poprzednią noc, siedzieli wówczas na podłodze, pili kawę i jedli paluszki. I rozmawiali. Wspominali stare, dobre czasy, opowiadali sobie o pracy, trochę plotkowali. I zachowywali się niemal jak kiedyś.

Wstała. Poczowała się na tyle dobrze, że postanowiła wyjść na balkon, zaczerpnąć świeżego powietrza. Musiała pomyśleć. Oparła się o piękną, kutą balustradę, wciągnęła do płuc rześkie powietrze. Zachwyciała się zielenią na Plantach, zupełnie jakby była w swoim mieszkaniu.

Wszystko było nie tak.

Przyjeżdżając do Krakowa była pewna, że nie chce powiedzieć Pawłowi o Tosi, a teraz miała wrażenie, że wszystkie siły sprzysięgły się przeciw niej, że

wszystko zmierzało ku temu, by dowiedział się, że jest ojcem. Zamknęła oczy i spróbowała sobie wyobrazić reakcję Pawła na jej rewelację. I im więcej o tym myślała, tym bardziej się bała. Musiała to dobrze rozegrać, nie robić niczego pochopnie, dobrze zaplanować każde słowo, które powinna powiedzieć Pawłowi. Nie wiedziała tylko, w jaki sposób zacząć.

Przez okno widziała krzątającego się w kuchni Pawła. Uniósł głowę i uśmiechnął się do niej, odwzajemniła się więc tym samym. Powinna pójść i powiedzieć mu o wszystkim, bez względu na to, co się wydarzy. Rozumiała teraz nalegania Poli, ciotka miała absolutną rację, nie mogła okłamywać Pawła. I Tosi.

Weszła z powrotem do mieszkania.

– Paweł – zaczęła – chciałabym z tobą porozmawiać.

Spojrzał na nią z figlarnym błyskiem w oku.

– To musi poczekać. – Wskazał na stolik, na którym było przygotowane śniadanie dla dwojga. Odsunął krzesło. – Pani pozwoli. – Gestem zaprosił ją, by usiadła. Zawahała się.

– Paweł... – spróbowała jeszcze.

– Najpierw zjemy, a potem będę do twojej dyspozycji. Będziesz mogła powiedzieć mi wszystko, co tylko będziesz chciała. – Miał dobry humor. – Usiądź, proszę...

Usiadła, on zajął miejsce naprzeciwko.

– Częstuj się. Powinnaś coś zjeść.

– Jest czwarta rano. – Spojrzała na zegarek. – Nigdy nie jem o tej porze.

– Naprawdę? To może chociaż kawa?

Nie czekając na odpowiedź, nalał jej czarnego płynu do filiżanki.

Była zdenerwowana, nie była w stanie jeść, zapach kawy ją drażnił. Cały czas myślała, w jaki sposób zacząć rozmowę z Pawłem o Tosi i jak mu powiedzieć, że jest jej ojcem. Nie mogła skupić się na niczym innym.

Paweł obserwował ją przez cały czas. Czuł, że jest zdenerwowana, i zastanawiał się, co takiego tak bardzo wyprowadza ją z równowagi i nie pozwala się skupić. Widział, że nie tknęła niczego, ledwie umoczyła usta w kawie. Przez chwilę pomyślał, że chce mu powiedzieć o czymś niemiłym, i poczuł strach. W milczeniu zaczął sprzątać ze stolika.

– Pomogę ci. – Iga natychmiast wstała z miejsca. Otworzyła zmywarkę, włożyła do środka brudne naczynia, omal nie tłukąc przy okazji talerzy. Ze zdenerwowania trzęsły jej się ręce. Zauważył to.

– Iga? – Podszedł do niej. – Co jest? Co się dzieje? Czemu jesteś taka zdenerwowana? – Objął ją delikatnie. – Chcesz mi coś powiedzieć? – Zadawał pytania zupełnie nieświadomy tego, że z każdym kolejnym dziewczyna była coraz bardziej zestresowana. – Iga?

To był Paweł, jakiego znała, jakiego pamiętała, troskliwy, opiekuńczy, czuły.

Nie chciała tego psuć, ich stosunki dopiero wracały do normalności po długim czasie. Objęła go, poczuła, że oparł brodę na czubku jej głowy.

– Chciałaś ze mną porozmawiać – powiedział cicho.

– Chciałam – przyznała równie cicho, nie chcąc psuć nastroju. – I nadal chcę.

Nie zrobiła jednak nic więcej, nie powiedziała tego, co planowała, rozkoszując się dotykiem Pawła. Dobrze było znów wtulać się w niego, czuć się bezpiecznie i potrzebnie. Jej ręce rozpoczęły powolny, delikatny taniec. Gładziła jego plecy, nieśmiało, jakby chciała sprawdzić jego reakcję. Kiedy zorientowała się, że Paweł nie ma nic przeciwko, nabrała śmiałości, zjechała niżej, wsuwając dłonie pod jego koszulkę, resztkami sił powstrzymując się przed gwałtowniejszą reakcją. Wiedziała, że aby osiągnąć swój cel, musi działać ostrożnie, nie wykonywać żadnych nerwowych ruchów. Paweł nie oponował, co dodało jej pewności siebie, większej, gdy poczuła, że on też nie próżnuje, że jego dłonie tańczą na jej plecach niemal tak samo jak jej na jego. Podciągnęła mu koszulkę, zrzuciła ją z niego szybkim ruchem, nie miała jednak odwagi spojrzeć mu w oczy, bała się, że ją odtrąci, wołała kontynuować to, co zaczęła. Przeniosła dłonie na jego tors gdzieś tam porośnięty włoskami, w końcu się odważyła, powoli nachyliła się i pocałowała go w miejscu, gdzie serce biło najgłośniej. Słyszała, jak wstrzymał oddech.

– Iga – usłyszała jego drżący głos. Nie miała odwagi, by spojrzeć mu w oczy. – Iga – powiedział bardziej zdecydowanie, biorąc ją za rękę. Jego usta spadły na nią jak oberwanie chmury, nagle, gwałtownie. Zrzuciła mu ramiona na szyję, przyciągając go do siebie, mocno, tak, by nie pozostawić między nimi nawet wolnego centymetra. Uniósł ją do góry tak, że mocno opasała nogami jego biodra.

– Paweł – szepnęła szczęśliwa. Zamiast odpowiedzi poczuła jeszcze bardziej namiętne pocałunki. Reagowała intensywniej niż zazwyczaj. Tęskniła za nim.

– Paweł... muszę ci coś powiedzieć... – próbowała coś dodać.

– Później... – usłyszała.

– Paweł... – spróbowała jeszcze raz.

– Ciii... – Położył palec na jej ustach. Kiedy go całowała zapomniała o wszystkim, a powinna powiedzieć mu o Tosi. Nie potrafiła się oprzeć jego ustom zmysłowo pobudzającym jej ciało. Paweł też nie umiał. Chciał widzieć ją, jej twarz, wszystkie grymasy i uczucia pojawiające się na niej. Usiadł, posadził sobie Igę na kolanach i nie przestając jej pieścić, wszedł w nią mocno. Była jego, należała do niego... Dlaczego pozwolił na to, aby była z innym? Dlaczego on był z inną? Nie pytał, nic nie mówił, całą frustrację włożył w swoje ruchy, gwałtowne, głębokie, przyprawiające Igę o drżenie... Intuicyjnie wyczuwała, co się z nim dzieje, pozwalała się prowadzić. Wiedziała już, co do niego czuje. Wiedziała też, że kiedy powie mu o wszystkim, on jej nie wybaczy... Musiała dobrze

wykorzystać czas, który im pozostał.

•

Patrzyła na leżącego obok Pawła i wiedziała, że teraz wszystko będzie dużo trudniejsze niż kilkadziesiąt minut wcześniej. W jaki sposób miała mu powiedzieć o Tosi, skoro przed chwilą skończyli się kochać? To tylko niepotrzebnie jeszcze bardziej skomplikowało sytuację.

Wstała.

– Dokąd idziesz? – zapytał.

– Muszę wrócić do domu, ubiorę się... – Było jej źle, chciała uciec. Po udanym i świetnym seksie czuła wyrzuty sumienia, wiedziała, że nie będzie teraz w stanie powiedzieć mu tego, co zaplanowała.

– Iga... – usłyszała swoje imię. Odwróciła głowę, spodziewając się... sama nie wiedziała czego. – Było super... ale...

Nie wytrzymała. „Było super”? Cholera jasna, nie była dziewczyną do towarzystwa, nie musiał mówić jej takich rzeczy!

– Tak, wiem... to było zupełnie niepotrzebne. Przepraszam, to się już więcej nie powtórzy. – Zbierała swoje rzeczy z podłogi.

– Nie – Paweł stanął obok niej. – Spójrz na mnie! – zażądał, trzymając ją za ramiona. Posłusznie uniosła wzrok w górę.

– Patrzę! I co?! – krzyknęła.

– Iga ilekroć się widzimy, zawsze jest tak samo: w pewnym momencie łądujemy w łóżku. Powiedziałem ci, że cię... – zawiesił głos. Wspominał, że ją kochał, użył czasu przeszłego. Zrozumiała. Zapewne nijak się to miało do teraźniejszości.

– Paweł... – zaczęła.

– Nie przerywaj – poprosił cicho. – Chciałbym choć raz wiedzieć i być pewny, że to, co robię, ma sens. Zachowujemy się tak, jakby to, że ze sobą sypiamy, było najnormalniejszą rzeczą na ziemi. A nie jest – podkreślił dobitnie.

– Nie jesteśmy dla siebie tylko lekiem na samotność. Nie umiem z tobą tak... nie chcę...

Iga pociągnęła nosem, on jednak nie zwrócił na to uwagi.

– Byłaś dla mnie najważniejszą osobą na świecie, kochałem cię i myślę, że gdybym porozmawiał o tym z tobą wcześniej... – Spojrzał w jej mokre od łez oczy.

– Cholera jasna! – wrzasnął nagle. – Czy ty musiałaś być z nim? Szlag mnie trafia, jak sobie pomyślę, że byłaś z nim tak blisko! Chciałbym, aby to się nigdy nie zdarzyło!

– Paweł!

– Nie przerywaj! Proszę! Nie mogę tego znieść! Świadomość, że go kochałaś... nie mogę! Rozumiesz? Nie mogę!

– Kogo? – nie rozumiała.

– Ojca Tosi. Kochałaś go tak, że zdecydowałaś się urodzić jego dziecko, mimo że nie byliście razem, że zostawił cię, okradł... a ty mimo wszystko...!

Wojtek! Paweł mówił o Wojtku. Powtarzał wersję, w którą pozwalała wierzyć każdemu, kto nie znał prawdy. Nawet nie wiedział, w jak wielkim jest błędzie. Jak bardzo żałowała, że jednak nie powiedziała mu wcześniej o Tosi. Cała ta rozmowa nie miałaby teraz miejsca.

Gdyby powiedziała mu o ciąży od razu, nic takiego nie miałoby miejsca.

Paweł był w błędzie i rozumiała, że nadszedł najlepszy moment, aby mu o wszystkim opowiedzieć. Narzuciła na siebie tę samą koszulkę, którą nosiła wcześniej. Odłożyła na łóżko T-shirt pachnący wciąż Pawłem.

– Masz rację – zaczęła powoli. – Kochałam ojca Tosi tak bardzo, że zdecydowałam się ją urodzić, mimo że byłam sama, dopiero co zaczęłam pracę, miałam długi, nie wiedziałam, co mnie czeka, a jedyną osobą, na pomoc której mogłam liczyć, była Pola. Nawet nie wiesz, jak trudno było mi podjąć decyzję, ile nocy przepłakałam, ile godzin zastanawiałam się, czy to ma sens. Bo to wcale nie było takie proste, jak ci się wydaje.

Paweł patrzył na nią zaskoczony.

– Ojciec Tosi – mówiła dalej – był dla mnie najważniejszą osobą w życiu, myślę, że już z nikim nigdy nie stworzę związku podobnego do tego, co łączyło mnie z nim. Nie powiedziałam mu o dziecku, do dzisiaj nie wie, że ma córkę, i tylko ja wiem, jak mi to ciąży. Nie masz pojęcia, ile razy nie mogłam spać w nocy, zastanawiając się, czy dobrze robię, ile razy myślałam o nim, wyobrażając sobie, jaka byłaby jego reakcja na wiadomość o córce, jak często rozważałam, czy powinnam wchodzić w jego życie...

Paweł nie wiedział, co powiedzieć.

– Pozazdrościć... – powiedział wreszcie z nutą złości w głosie. Seks z Igą był świetny, ale nie mógł z nią być, nie po tym, co usłyszał. – Nie wypada mi w takim razie być dla niego konkurencją...

Jeszcze przed chwilą wahała się co do słuszności swojego wyboru. Po tym, co powiedział Paweł, wiedziała, że nie może już dłużej zwlekać.

– Nie jesteś niczyją konkurencją! A Tosia...

– Twoja córka... twoje dziecko mnie nie obchodzi! Nie potrafiłbym być z tobą, wiedząc o tym wszystkim, o czym mi powiedziałaś, i mając ją u boku – usłyszała. Patrzyła na Pawła zdziwiona. Jak on mógł mówić takie rzeczy? Musiała powiedzieć mu, że przecież Tosia...

– Jaki ty głupi jesteś! – powiedziała cicho. – Moja córka? Moje dziecko? Boże, oby tylko Tośka nie odziedziczyła tej głupoty po tobie!

Patrzył na nią i miał wrażenie, że to nie dzieje się naprawdę.

– Co ty mówisz? – krzyknął. – Co...?

Jak ona mogła mu coś takiego zrobić?

– A jak myślisz? Pomyśl tylko! Naprawdę uważasz, że w taki sposób mówiłabym o Wojtku? Albo o kimś innym? Po tym wszystkim...? Paweł, to ty... to o tobie, mówiłam... Ty jesteś ojcem Tosi...

Stanął naprzeciwko niej, nie potrafiąc ukryć wściekłości malującej się na twarzy. Jej Paweł... W jednej chwili zrozumiała, co mu zrobiła, wydawało się jej, że wiedziała, że zdawała sobie sprawę z tego, co on czuł.

– Jak mogłaś? – usłyszała przesywający, ostry szept.

– Paweł, ja...

Złapał ją za ramiona i ścisnął mocno, jakby chciał wydusić z niej wszystko.

– Jak mogłaś mi coś takiego zrobić? Iga? Jak mogłaś? Próbowaliśmy się z tobą skontaktować, odrzucałaś każde połączenie, każdą próbę... Dlaczego mi nie powiedziałaś, że zaszłaś w ciążę? Wtedy? Nie chciałaś ze mną rozmawiać, uniosłaś się tym swoim źle pojętym honorem, a teraz próbujesz mi wmówić, że twoja córka... że ja jestem jej ojcem? Zwariowałaś?

– Paweł! Zareczyłeś się, chciałeś wziąć ślub z Marleną! – krzyknęła. – Miałam to popsuć? Miałam pojechać do ciebie i powiedzieć, że zaszłam w ciążę? Pomyślałeś o Marlenie? Ona by ci tego nie wybaczyła!

– Nie musiałyby! I tak się rozstaliśmy!

– Ale to nie ja byłam tego powodem! – powiedziała ciszej.

– I tu się mylisz – usłyszała jego słaby głos. Spojrzała zaskoczona na Pawła, nie wiedząc, o czym on mówi. – Marlena planowała nasze wesele, ustalała listę gości. Ciebie nie uwzględniła. Powiedziała, że nie życzy sobie twojej obecności, a ja...

– Co ty? – zapytała wstrząśnięta.

– Wiedziałem, że nie zgodzę się na ten warunek. Uparłem się. A potem spakowałem się i odszedłem. – Spojrzał na nią. – Dlaczego mi nie powiedziałaś? – zapytał z naciskiem.

– Byłam na ciebie zła. Wściekła. I na siebie też! Za to, co się stało! Chciałam cię ukarać! – przyznała się wreszcie.

Paweł słuchał jej zaskoczony. Nie spodziewał się tego. To, co mówiła Iga, nie mogło być prawdą. Przecież ona nie postąpiłaby w ten sposób! Znał ją!

– Daj mi spokój! Nie piszę się na to, rozumiesz? – odezwał się po chwili. – Myślisz, że jestem głupi? Gdyby twoja córka była moim dzieckiem, urodziłaby się w czerwcu, a nie w kwietniu!

– Masz rację, ale Tosia... – Chciała mu wszystko wytłumaczyć. Chciała opowiedzieć mu o wizycie u lekarza i diagnozie, która uratowała Tosi życie, o tym, jak się denerwowała, kiedy słuchała swojego ginekologa. Była wówczas taka zdenerwowana.

Ciąża była zaskoczeniem. Totalnym. Nie chwaliła się wszystkim dookoła, że

spodziewa się dziecka, zbywała wszystkie pytania na temat terminu. Termin znała tylko ona. Dwudziesty pierwszy czerwca. Nie mogła jednak zachować tej informacji w całkowitej tajemnicy, a przypadek sprawił, że już zupełnie spokojnie mogła mówić o Tosi bez wzbudzania podejrzeń. A wszystko dzięki temu lub przez to, że Tosia urodziła się dwa miesiące przed terminem.

Pamiętała swoją rozmowę z lekarzem. Była akurat na wizycie kontrolnej, standardowe badania i wahanie lekarza, kiedy mówił:

– Może USG? Sprawdzimy, jak się ma moja ulubienica. Zapraszam...

Dwie minuty później usłyszała wyrok.

– Pani Igo, niestety, musi pani udać się do szpitala.

– Do szpitala? – powiedziała szeptem. – Jak to do szpitala?

Patrzyła na swojego ginekologa przerażona.

– Pani Igo, na pępowinie zrobił się węzeł, co uniemożliwia dostarczanie dziecku składników odżywczych. Tętno pani córeczki jest nierówne, boję się, że może dojść do niedotlenienia, jak najszybciej musimy zrobić cesarskie cięcie.

– Ale to jeszcze siedem tygodni do terminu! Za wcześnie!

– Nie mamy wyjścia, jeśli tego nie zrobimy, pani dziecko i tak...

Tosia urodziła się dwudziestego dziewiątego kwietnia zdrowiutka jak rydz. Kilka dni spędziła w inkubatorze, ale doskonale dawała sobie radę i dość szybko obie zostały wypisane do domu.

Dwudziestego dziewiątego...

Paweł urodził się dwudziestego dziewiątego kwietnia. No i Tośka... z tylu innych możliwości wybrała akurat ten dzień... Urodziny ojca....

– Przestań! – wrzasnął roztrzęsiony Paweł. – Nie wierzę ci, rozumiesz? Wynoś się i nie wracaj! Nie okłamuj mnie więcej! Teraz pewnie też chciałaś mnie sobie owinąć wokół palca! Chciałaś, abym uwierzył w tę twoją bajeczkę i co? I żylibyśmy długo i szczęśliwie? Wynoś się! – Otworzył drzwi. Spojrzała na niego, chcąc jeszcze coś dodać, ale zrozumiała, że jest za późno. Na wszystko.

– Łatwiej ci wyrzucić mnie niż ze mną porozmawiać! – wrzasnęła wściekła.

– Idź już!

– Tak po prostu? A to... co się wydarzyło? Nic dla ciebie nie znaczy? – syknęła.

– Zawsze mi się podobały nasze igraszki w łóżku. Jesteś świetna, ale to nie znaczy, że chcę cię na co dzień. Wynoś się! – Próbował zamknąć drzwi, ale Iga przytrzymała je zdecydowanie. Zrobiła krok w stronę Pawła i uderzyła go z całej siły w twarz.

Wybiegła z kamienicy, marząc jedynie o jak najszybszym powrocie do swojego mieszkania. Najchętniej zapadłaby się pod ziemię. Z trudem hamowała łzy. Biegając, minęła swój samochód; nawet nie wiedziała, w jaki sposób znalazł się pod kamienicą Pawła. Zostawiła go jednak, nie chciała wracać po kluczyki. Biegła

przed siebie, wiedząc, że za kilka minut zaszyje się w swoim mieszkaniu, zamknie drzwi i nikogo nie wpuści do środka.

Wytarła nos w rękaw, rozglądając się.

Był wczesny ranek, ulice jeszcze świeciły pustkami. I dobrze, nie chciała, aby ktokolwiek ją widział.

Nie rozglądając się, wbiegła na pasy...

•

Mieszkanie zawirowało niczym puszczone w ruch bączek, ściany zbiegały się i rozchodziły, sufit opadał, by po chwili wrócić na swoje miejsce. Zamknąwszy drzwi za Iga, zatoczył się i omal nie upadł. Usłyszane przed chwilą rewelacje jeszcze wydawały się niemożliwe. Dlaczego teraz?

Uderzył pięścią w ścianę. Nie pomogło, więc powtórzył cios. Nagromadzone emocje szukały drogi ujścia, a kiedy agresja skierowana na mur nie przyniosła spodziewanego skutku, wrzasnął z całych sił, stawiając po raz kolejny na nogi całą kamienicę.

Nie wierzył.

Nie uwierzył w ani jedno słowo. Ani wtedy, kiedy mówiła, że go kocha, ani gdy powiedziała mu o Tosi. Przecież... przecież nie mogłaby być taka bezduszna!

Podszedł do okna, masując bolącą szczękę. Nie wiedział, że Iga ma taki mocny cios. Chociaż nigdy dotąd przecież go nie uderzyła, skąd miałby to wiedzieć?

Spojrzał na ulicę i od razu ją zauważył. Szła szybko, nie rozglądając się wokół. Wyglądała trochę dziwnie. Była sama, ulice i chodniki świeciły pustkami. Dziwny czas.

Odprowadził ją wzrokiem do skrzyżowania, widział, jak wchodzi na pasy.

A potem usłyszał tylko dziwny chrzęst i zobaczył, jak ciało Igi wiruje w powietrzu i upada kilka metrów dalej.

Świat jakby się zatrzymał. Jeszcze przed chwilą widział, jak szła, a teraz patrzył na jej ciało leżące na ulicy i myślami próbował zmusić Iga do wstania... Dlaczego nie wstawała? Ktoś do niej podszedł, klęknął obok.

– Iga – szepnął, w końcu zdawszy sobie sprawę z tego, co widzi. – Iga! – wrzasnął, wiedząc, że to nic nie pomoże.

•

Budziłam się powoli.

Powieki wydawały się sklezione, więc użyłam całej siły, aby uniosły się ku górze.

Ciemność. Nienawidziłam ciemności.

Po omacku odszukałam lampkę stojącą na szafce, nacisnęłam włącznik.

Stłumione przez bordowy abażur światło rozlało się po pokoju. Opadłam na poduszki, rozrzucając na niej swoje długie, rozpuszczone włosy, palcami prawej dłoni przetarłam oczy, pozbywając się z nich resztek snu.

Sen.

Znowu ten sen.

Wypadek. Szpital. Miesiące rehabilitacji.

Uniosłam w górę ręce, jakby sprawdzając, czy nie znajdę na nich śladów krwi. Patrzyłam na dłonie, na palce, które zginałam i prostowałam zaskoczona, że nie czuję bólu, poruszyłam nogami, dotknęłam głowy.

To tylko zły sen.

Przecież nie miałam nigdy żadnego wypadku, nie rozumiałam, dlaczego od jakiegoś czasu męczy mnie ten sen, tak realny, że za każdym razem sprawdzałam, czy rzeczywiście nie miałam żadnych ran czy gipsu na nodze i rękę. To było niesamowite. Doskonale widziałam siebie idącą chodnikiem, wchodzącą na pasy... I ten samochód znikąd. Uderzenie, chrzęst gniecionej blachy... I ból. Czulałam fizyczny ból, mogłam wskazać miejsca, które najbardziej ucierpiały.

Bałam się tego snu.

Bałam się zamknąć oczy.

Było tak, jakbym rzeczywiście miała taki wypadek, jakby to było jakimś strasznym, nękającym mnie bez przerwy wspomnieniem.

Odrzuciłam koldrę. Ciało miałam mokre od potu, jak zawsze, gdy śnił mi się ten sen. Lekko bordowa poświata błędziła po moim zdrowym ciele. Patrzyłam na siebie z pewnym niedowierzaniem. Ten sen był tak realistyczny, tak prawdziwy, że powinnam teraz leżeć w szpitalnym łóżku i jęczeć. Zamiast tego byłam w swoim pokoju, leżałam w swoim łóżku, obok, na nocnej szafce, leżała książka, którą zaczęłam czytać kilka dni wcześniej.

Nie było żadnego wypadku, uspokajałam się w myślach.

Nie było żadnego wypadku.

Patrząc w sufit, próbowałam uspokoić serce trzepoczące w piersi niczym skrzydła uwięzionego w klatce ptaka. Jeden głębszy wdech, drugi....

Nie było żadnego wypadku, powtarzałam sobie, powoli zasypiając.

•

Czas dłużył się Pawłowi niemiłosiernie, każda minuta wydawała się wiecznością. Kiedy tylko zrozumiał, co stało się na jego oczach, natychmiast wybiegł z mieszkania. To, co usłyszał, to, co się między nimi wydarzyło, przestało być ważne. Liczyła się tylko Iga. Zrozumiał, jak silnym uczuciem ją darzy, kiedy myślał, że stało się najgorsze.

Karetką przyjechała po kilku minutach od zgłoszenia, kiedy klęczał obok ciała Igi. Znikąd zjawiali się ludzie. Sprawca wypadku uciekł i tak naprawdę nikt

nie pamiętał numerów rejestracyjnych ani innych szczegółów dotyczących auta. Nie dbał o to. Najbardziej interesowała go Iga. Chciał ją wziąć w ramiona, przytulić, sprawić, by otworzyła oczy. Leżała w dziwnej pozie. Głowa na chodniku, reszta ciała na jezdni. Ucieszył się, widząc, że tak naprawdę nic jej się nie stało, nie było żadnych widocznych obrażeń. Jakieś dwie czy trzy kropelki krwi na policzku. Tętno miała słabe, ale wyczuwalne. Żyła. Tylko była nieprzytomna.

Potrząsnął z ulgą głową, gdzieś pod powiekami pojawiły się łzy. Iga żyła. Nie darowałby sobie, gdyby było inaczej.

Wokół zbierali się gapie. Denerwowało go to, ten tłum, ci mówiący bez przerwy ludzie. Chciał być sam z Igą.

– Iga... – szeptał rozgorączkowany. Zaczęła mu się udzielać atmosfera podenerwowania, miał wrażenie, że jeszcze chwila a wybuchnie, nieznajomi stojący obok przeszkadzali mu. Czuł się jak w klatce. Nerwowo poruszył ramionami.

– Proszę odejść – usłyszał nagle zdecydowany, kobiecy głos. Spojrzał w górę. Tuż nad sobą ujrzał młodą kobietę w charakterystycznym stroju ratownika medycznego, ze stetoskopem wiszącym na szyi. Włosy tańczyły niesfornie wokół jej twarzy, przytrzymywane jedynie szeroką opaską. Sprawnymi ruchami zakładała kołnierz ortopedyczny wokół szyi Igi.

– Proszę uważać – zwrócił uwagę kobiecie. Spiorunowała go wzrokiem.

– Wiem, co robię. – Uniosła powieki Igi. – A pan mi przeszkadza. Proszę się odsunąć.

Nie ruszył się. Nie zamierzał zostawiać Igi z kimkolwiek.

– Proszę się odsunąć. Nie słyszał pan?

– Co z nią? – zwrócił się Paweł do drugiego ratownika zajmującego się nieprzytomną dziewczyną, całkowicie ignorując rozmawiającą z nim wcześniej kobietę. Gdzieś za nim pulsowały światła karetki. – Dlaczego ona wciąż jest nieprzytomna? Nie powinna otworzyć oczu?

– Spokojnie, proszę pana... – odezwał się ratownik. – To pańska żona?

Spojrzał na ratowników. „Pańska żona” wciąż brzmiało w jego uszach. Żona. Iga. Jezu!

– Tak – powiedział zmęczonym głosem, czując jednocześnie, że ratownik pomaga mu wstać.

– Już dobrze. Zabierzemy ją do szpitala, zrobimy badania. Może pan jechać z nami.

– Dlaczego ona wciąż śpi? – zapytał, widząc Igę leżącą na noszach wkładanych do karetki.

•

W drodze do szpitala trzymał wciąż Igę za rękę, szeptał coś, jakby rzucał

zaklęcia. Miał wrażenie, że to tylko zły sen, że zaraz się obudzi, zobaczy roześmianą dziewczynę. Nie chciał, aby to się tak skończyło.

– Iga – wymawiał co chwila jej imię, patrząc na nieprzytomną, zaintubowaną dziewczynę. Gdyby jej tak nie potraktował, nie doszłoby do tego wypadku i nie jechaliby teraz do szpitala. Co on najlepszego narobił?

Nie reagował na to, co mówili ratownicy siedzący obok, interesowała go tylko Iga.

W szpitalu trafiła na OIOM, gdzie niemal od razu zlecono wykonanie wszystkich badań. Paweł niecierpliwie czekał na korytarzu, co i rusz spoglądając na drzwi. Wskazówki zegara wiszącego na ścianie zdawały się stać w miejscu. To wszystko trwało zbyt długo. Denerwowało go, że nie wie, co się z nią dzieje.

– Dzień dobry? – usłyszał w pewnej chwili. Spojrzał zaskoczony w kierunku, z którego dobiegał głos. Przed nim stał ubrany w zielony kitel lekarz wertujący kartki trzymane w lewej ręce. – Nazywam się Andrzej Krzysztoń, jestem lekarzem prowadzącym. Pan Przybyłowicz?

– Nowacki – sprostował. – Paweł Nowacki.

– Nowacki? – powtórzył lekarz. – Ale mówił pan, że jest mężem...

– Jestem – skłamał po raz kolejny. – Żona została przy swoim nazwisku – wyjaśnił, mając na końcu języka ważniejsze pytanie.

– Ale w takim razie...

– Panie doktorze, czy życzy pan sobie zobaczyć nasz akt małżeństwa? Jesteśmy nim od prawie dziesięciu lat! Chce pan? – wrzasnął. Miał nadzieję, że lekarz zrezygnuje z dalszego dochodzenia. Wysoki mężczyzna z wyraźnie zarysowanym brzuszkiem nie wydawał się ani przekonany, ani chętny do udzielania szczegółowych informacji, dopiero zdecydowany ton głosu Pawła spowodował, że zaprosił go do pokoju lekarskiego. Ręką wskazał stojące obok kanapy krzesło. Paweł odmówił, kręcąc głową.

– Iga Przybyłowicz, pańska... żona. – Zawiesił głos, spojrzał na Pawła, po czym wrócił do wertowania kartek, które wyjął z zielonej teczki. Wyniki badań. Dość długo nic nie mówił, czym doprowadzał Pawła do furii. Już sama świadomość tego, że musiał być w tym szpitalu, działała na niego depresyjnie.

– Panie Pawle, mogę tak się do pana zwracać? – Kiedy Paweł skinął zniecierpliwiony głową, lekarz kontynuował: – Na razie mogę powiedzieć tylko, że stan jest ciężki, ale na szczęście stabilny. U pańskiej żony stwierdziliśmy złamanie prawej nogi i trzech żeber, stłuczenie klatki piersiowej i płuc, ogólne potłuczenia i przede wszystkim uraz czaszkowo-mózgowy. Na szczęście nie doszło do niewydolności oddechowej i krążeniowej. Wszystko wskazuje na to, że mózg był i jest należycie dotleniony. – Lekarz przerwał, zatapiając się po raz kolejny w lekturze wyników badań.

– To dobrze? – zapytał Paweł, wykorzystując tę chwilę.

– Bardzo dobrze. Należyte dotlenienie mózgu gwarantuje jego prawidłową pracę, a to bardzo ważne teraz i później, w czasie rekonwalescencji. Na razie stan pańskiej żony jest naprawdę ciężki.

– Panie doktorze... obawiam się, że nie bardzo rozumiem... Jak to? Ciężki stan? Przecież to niemożliwe! – Paweł niemal krzyczał.

– Niestety wszystko na to wskazuje. Obrażenia są naprawdę poważne – lekarz cierpliwie tłumaczył.

Paweł usiadł na krześle, opierając głowę o ręce. Dłuższą chwilę kręcił nią z niedowierzaniem.

– Potrącił ją samochód... – odezwał się w końcu. – Widziałem... patrzyłem na wszystko z okien mojego mieszkania. Myślałem jednak, że te złamania to wszystko. Nie miała żadnych ran, jedynie jakieś zdrapania na policzku. O czym więc pan mówi? – Wstał z krzesła, mocno gestykulując.

– Proszę się uspokoić! W ten sposób pan nie pomoże... proszę! – Paweł z trudem łapał powietrze, ale patrząc na lekarza uspokajał się. – Mówiłem o tym, że nie możemy bazować na tym, jak pacjent wygląda. Czasami najpoważniejsze urazy nie są łatwe do zdiagnozowania. Dlatego musimy poddać pańską żonę jeszcze bardziej szczegółowym badaniom, precyzyjnie ustalić zakres obrażeń i zaordynować odpowiednie leczenie.

– Ona jest nieprzytomna – wtrącił Paweł.

– Zgadza się, ale to akurat nie jest na razie powód do zmartwień.

– Ja się właśnie martwię – zareagował gorączkowo Paweł.

– I proszę mi wierzyć, doskonale pana rozumiem. – Lekarz odłożył teczkę na biurko, sam usiadł na jego rogu, naprzeciwko Pawła. – Zapewniam pana, że wszystko jest pod kontrolą. A stan, w jakim znajduje się pańska żona, pozwala oszczędzić jej niepotrzebnego bólu. Na razie nie będziemy jej wybudzać. Proszę pamiętać, że czasami przy rozległych i bolesnych urazach sami wprowadzamy pacjenta w stan śpiączki farmakologicznej, to normalna procedura. – Lekarz spojrzał na Pawła, jakby szukał właściwych słów. – Panie Pawle... martwi mnie jednak coś innego, być może niezbędna okaże się operacja...

– Słucham? Operacja? Dlaczego?

Lekarz sięgnął po teczkę, po czym wyjął z niej jedną kartkę.

– Wyniki pańskiej żony wyraźnie wskazują na dużą utratę krwi, a, jak pan sam słusznie zauważył, pańska żona nie ma żadnych widocznych ran. Dlatego podejrzewamy rozległy krwotok wewnętrzny.

– Jezu... – szepnął zszokowany Paweł, chowając twarz w dłoniach. – Jak to? Dlaczego? Krwotok? Panie doktorze...?

– Proszę być dobrej myśli – zaczął lekarz. – Za chwilę zawieziemy ją na USG i jeśli nasze podejrzenia się potwierdzą, być może od razu trafi na stół. Musimy działać szybko. Każda chwila jest ważna. Mógłby pan podpisać zgodę na

operację? – Przed oczami Pawła pojawiła się kartka papieru. Chwycił ją trzęsącymi się dłońmi.

– Oczywiście. – Złożył pod deklaracją koślawy podpis.

•

Kilkanaście minut później, po badaniu USG, Paweł dowiedział się, że Iga została przewieziona na blok operacyjny. Miała pękniętą śledzionę i związany z tym silny krwotok wewnętrzny zagrażający jej życiu. Lekarz w paru słowach wytłumaczył mu, że mimo iż to ważny organ, można bez niego żyć, choć jego brak ma wpływ na układ odpornościowy i krążenie, nie jest jednak niebezpieczny dla życia. Paweł słuchał wszystkiego spokojnie, nie rozumiejąc nic z tego, co mówił lekarz. Chciał, aby to się wreszcie skończyło, chciał usłyszeć choć jedną dobrą wiadomość. Opadł bezsilnie na krzesło i zamknął oczy. Modlił się tak żarliwie, jak kiedyś, po śmierci matki Igi, kiedy prosił Boga, aby pozwolił Lenie wrócić, bo Iga tak bardzo za nią tęskniła.

Otworzył szybko oczy.

Iga miała córkę. Tosię! Ona nic nie wiedziała! Ani Pola!

Powinien im powiedzieć o wypadku!

Przeczesał palcami włosy.

Nie był gotowy na spotkanie z córką Igi. Trudno było mu uwierzyć w to, co mówiła dziewczyna, gdy wskazała go jako ojca Tosi. Jak mogła milczeć tak długo? Utrzymywać to w tajemnicy? Nie wierzył jej, a mimo to kochał ją, choć nie potrafił wytłumaczyć dlaczego.

Oparł głowę o ścianę, na chwilę zamknął oczy.

– Panie Pawle – poczuł, jak ktoś delikatnie szarpnął go za ramię. Spojrzał zaspany na lekarza.

– Coś się stało? Iga? – Zerwał się na równe nogi.

– Proszę się uspokoić. Już po operacji. Udała się. Musieliśmy jednak usunąć śledzionę.

– Jak ona się czuje?

– Jest nieprzytomna. I pod wpływem narkozy.

– Kiedy się wybudzi? Chciałbym...

– Nie potrafię odpowiedzieć na to pytanie. Pana żona trafiła do nas nieprzytomna. To może potrwać, ale bądźmy dobrej myśli.

– Jak to dobrej myśli? Ja muszę... rozumie pan... muszę!

– Wiem. – Lekarz mówił łagodnie, próbując uspokoić rozemocjonowanego Pawła. – Pana żona jest po operacji. Stan jest ciężki, ale stabilny. Śpi. Niech pan idzie do domu. Odpocznie. Pan też musi być wypoczęty. Chyba nie chce pan, aby żona przeżyła szok po obudzeniu, widząc pana w takim stanie? – Uśmiechnął się.

Paweł westchnął.

- Nie mogę stąd iść.
- Może pan. I pójdzie. Proszę.

Paweł spojrział na niego pustym wzrokiem, rozumiejąc, że lekarz ma rację. Iga była po operacji. Żyła. Wszystko było dobrze.

- Wrócę najszybciej, jak się da – zapewnił, idąc w kierunku wyjścia.

•

Nie zdawał sobie sprawy, jak dużo czasu spędził w szpitalu, dlatego wychodząc z niego, zdziwił się, że jest już po południu. Słońce prażyło niemiłosiernie, błękitu nieba nie mąciła ani jedna chmura. Był śliczny, letni dzień.

Dlaczego zatem spędził jego część w szpitalu? Dlaczego stało się to Idze? Dlaczego, do jasnej cholery, weszła na pasy, nie rozglądając się?

Przeczesał włosy palcami.

To była jego wina. Gdyby nie on, ich spotkanie, ich rozmowa, to by się nie stało... Iga bezpiecznie siedziałaby w domu, z Polą i ze swoją córką.

Wzdrygnął się na wspomnienie Tosi.

Przyspieszył kroku.

Jeszcze nie wiedział, co zrobi i dokąd pójdzie. Wiedział, że powinien iść do Poli, powiedzieć jej o wypadku, ale... była tam Tosia, a jej nie chciał spotykać.

Miał mętlik w głowie. Wciąż myślał o tym, co powiedziała Iga. Nie wierzył w jej słowa. Tosia nie była jego córką i był tego pewien. Bo gdyby była... Iga nie mogłaby tego zrobić, nie ukryłaby przed nim czegoś takiego. Znał ją. Kochał ją. I dlatego wiedział, że skłamała. Tosia miała ojca, ale on nim nie był.

Zamachnął się i uderzył w słup.

Tosia!

Gdyby nie to dziecko...

Od początku wiedział, że pakuje się w kłopoty; od momentu, w którym po raz pierwszy Ige pocałował, a potem kochał się z nią. Spontanicznie, radośnie, niecierpliwie. I ten ich dziwny związek. Był na każde jej zawołanie, robił, co chciała. A potem się wszystko zmieniło. Pojawił się Wojtek, Iga zaczęła spędzać z nim każdą wolną chwilę. Byli nierozłączni. Paweł cierpliwie czekał, coraz boleśniej zdając sobie sprawę z tego, że traci Ige. Słuchał potem jej wywodów na temat ich dziwnego związku, argumentów, dlaczego powinni się rozstać i spróbować z kimś innym, a jeśli im nie wyjdzie, wrócić do siebie. Wiedział, że kłamała.

Tak samo jak u niego w mieszkaniu.

Zatrzymał się.

Musiał podjąć decyzję, musiał zrobić to, co powinien.

Opuściwszy z rezygnacją ramiona skierował się do mieszkania Igi.

•

– Ciociu, gdzie jest mama? – Pola usłyszała pytanie zadane po raz kolejny przez Tosię. Dziewczynka od rana pytała o matkę. Rzadko tak robiła. Z reguły nie miała nic przeciwko zostaniu z Polą, a tu masz! Ledwie otworzyła oczy, od razu zaczęła pytać, gdzie jest mama.

– Pojechała do Juli, mówiłam ci – odparła roztargniona Pola, wybierając po raz kolejny numer siostrzenicy. Cisza. Iga miała wrócić rano, tymczasem dzień się kończył, a jej nie było. Pola była zdenerwowana brakiem kontaktu, intuicyjnie czuła, że stało się coś złego. Iga nigdy się tak nie zachowywała.

– A my nie możemy jechać do Juli? – Tosia nie dawała za wygraną.

– Nie, nie znam Juli, nie wiem, gdzie mieszka. Twoja mama wie.

Tosia opuściła zmartwiona głowę.

– Ja chcę do mamy – szepnęła, chlipiąc i w tej samej chwili rozległ się dźwięk dzwonka. Poderwała się na równe nogi, nie zwracając uwagi na zaskoczoną Polę. – Mama! – krzyknęła radośnie, biegnąc do drzwi. Pola zjawiła się obok po sekundzie i nie patrząc w wizjer, złapała za klamkę. Na końcu języka miała pytanie, dlaczego Iga nie otworzyła sobie swoimi kluczami i gdzie była tak długo, ale słowa zamarły jej na ustach, kiedy zobaczyła Pawła.

– A, to pan... – powiedziała zrezygnowana, lustrując klatkę schodową w poszukiwaniu Igi. Dziwne przecucie kazało jej się martwić o siostrzenicę. – Igi nie ma? – zapytała zaskoczona. Nie rozumiała, dlaczego Paweł jest sam.

– Nie ma – usłyszała jego cichy i, miała wrażenie, zmęczony głos. – Mogę wejść?

– Jezus Maria... gdzie jest Iga? – wyszeptała przerażona Pola, mając świadomość, że tuż obok jest Tosia.

– Gdzie jest mama? – jak na zawołanie odezwała się dziewczynka, wpatrując się w Pawła wyczekująco.

Zamarł, słysząc głos dziecka.

– Twoja mama wróci później – odezwał się w końcu.

– Jak to później? – zapytała Pola. – Była przecież z panem! Gdzie ona teraz jest?

– Mogę wejść?

– Zamierza pan na nią czekać?

– Pani mnie nie zrozumiała. Ja nie chcę na nią zaczekać, tylko porozmawiać z panią. Mogę?

Pola coraz bardziej się bała. Co się stało z Igą?

– Proszę. – Otworzyła drzwi.

Paweł wszedł, patrząc na Tosię. Stała za Polą, zadzierając głowę do góry i patrząc na niego.

– Gdzie jest mama? – usłyszał znów to samo pytanie.

– Tosieńko... skarbie... – Pola wzięła ją na ręce. – Muszę teraz porozmawiać z... – Nie chciała używać słowa „pan”. – Pozwolisz nam? – Dziewczynka skinęła głową, znikając za drzwiami pokoju. – Proszę. – Pola poprowadziła go do sypialni Igi. Wspomnienia zalały go niczym fala przyływu. – O czym chciał pan ze mną rozmawiać?

– O Idze – zaczął.

Pola zaśmiała się nerwowo.

– Proszę, tylko nie to, załatwcie to między sobą, nie wciągajcie mnie w wasze prywatne sprawy.

Paweł patrzył zaskoczony na Polę.

– O czym pani mówi?

– A pan?

– Przepraszam, zaszła chyba jakaś pomyłka. Ja... – Odwrócił się w stronę okna i patrzył przez chwilę na ulicę. Oczyma wyobraźni znowu widział Igę. Szła szybko, spieszyła się. Nawet się nie rozejrzała, dochodząc do skrzyżowania. Hałas. Jej ciało opadające na chodnik. Leżące bez ruchu. Potrząsnął głową, jakby w ten sposób chciał się pozbyć obrazu sprzed oczu. – Iga miała dzisiaj rano wypadek, samochód potrącił ją na pasach. Jest w szpitalu, po operacji – powiedział szybko wstrząśnięty swoją wizją.

Pola zakryła usta dłonią, opadając jednocześnie na łóżko.

– Jezu... – jęknęła, nie mogąc zareagować inaczej. Patrzyła na Pawła, jakby chciała, aby powtórzył jeszcze raz to, co powiedział. Albo zaprzeczył. Jak to wypadek? Jak to Iga? Jaka operacja?

Paweł usiadł obok niej.

– Wyszła ode mnie... zdenerwowana...

– Od ciebie? – zadała to pytanie, nie dbając o to, że zwróciła się do niego po imieniu. – Co robiła u ciebie? – zaatakowała go. – Pojechała przecież do Juli, miała być u niej!

– I była.

– Była, była! – krzyknęła Pola, nie panując nad emocjami. – Nie wiem, co się dzieje! Ona nigdy się tak nie zachowywała! Wyszła do Juli a znalazła się u ciebie? – Pola drążyła dalej. – Czegoś nie rozumiem? O czymś nie wiem?

– Dzwoniłem... – zauważył Paweł.

– Rzeczywiście! – Przypomniała sobie nocny telefon od Pawła. W paru słowach poinformował ją, że Iga wróci do domu rano, stwierdził, że we trójkę zabalowali u Juli. – Zamieniłeś ze mną trzy zdania! A teraz przychodzisz i twierdzisz, że Iga miała wypadek?

Spojrzała na niego. Intuicja podpowiadała jej, że chłopak nie mówi jej wszystkiego.

Milczał. Miał powiedzieć jej prawdę? O tym, jak Iga się upiła, jak zawiózł ją

nieprzytomną do swojego mieszkania, jak się potem kochali i jaką awanturą zakończyło się ich spotkanie? Musiałby powiedzieć Poli także o tym, co Iga mówiła o Tosi.

– Dlaczego była zdenerwowana? – usłyszał kolejne pytanie Poli. – Mówiłeś, że wyszła od ciebie zdenerwowana. Dlaczego? Co się między wami wydarzyło? – zarzucała go pytaniami.

– Pola... – zaczął.

– Mów mi zaraz! – krzyknęła. Nie spodziewał się po tej drobnej kobiecie takiej siły.

Otworzył usta i zaczął mówić. Cicho, ze spuszczoną głową, wolno dobierając słowa. Nie patrzył na Polę, nie chciał widzieć wyrazu jej twarzy. Chciał tylko to wszystko z siebie wyrzucić, wszystko wyjaśnić. Pozbyć się tego przekłętą poczucia winy! Przecież nie chciał, aby tak się to skończyło! To nie była jego wina!

Opowiedział o telefonie Juli, o pijanej Idze, o ich rozmowie w mieszkaniu i kłótni. Pomiął to, że przed kłótnią uprawiali seks, nie chciał, aby Pola wiedziała akurat o tym. Wspominając o Tosi, skrzywił się. W dalszym ciągu nie wierzył, ale wiedział, że nie może akurat tego fragmentu pominąć.

Kiedy skończył, zapanowała złowroga cisza. Nie odzywali się przez dłuższy czas. Nawet na siebie nie patrzyli. W końcu Pola zaczęła cicho mówić:

– Iga miała termin na dwudziestego pierwszego czerwca...

Poczuł, że ziemia usuwa mu się spod stóp, kiedy uświadomił sobie, co to oznaczało.

– ... ale Tosia urodziła się dwudziestego dziewiątego kwietnia – kontynuowała Pola. Jęknął. To był też dzień jego urodzin! – Węzeł na pępownie, wskazanie do natychmiastowego cesarskiego cięcia. To było siedem tygodni przed terminem! Czy teraz rozumiesz?

Był zszokowany!

Wyobrażał sobie Bóg wie co, nie przyjmując do wiadomości najprostszego rozwiązania. Dlaczego zwątpił w to, co mówiła Iga? Nie uwierzył jej? Mógł jej chociaż spokojnie wysłuchać. Przecież znał Ige, może nie tę kobietę, którą się teraz stała, ale kiedyś jej wierzył. Gdyby Tosia nie była jego dzieckiem...

Boże, gdyby inaczej zareagował, nie doszłoby do tego wypadku! To była jego wina! Jego wina!

Nie był słabym mężczyzną, rzadko płakał, ostatnio chyba po śmierci mamy Igi, ale teraz ukrył twarz w dłoniach. Nie wstydził się tego, że jego ciałem wstrząsnął szloch.

Pola delikatnie położyła drobną dłoń na jego ramieniu.

– Przepraszam – usłyszał jej szept. Nie odezwał się, ale przykrył swoimi palcami jej palce, nie pozwalając jej cofnąć dłoni.

Trwali w tej pozie, dopóki się nie uspokoił.

– Zraniłem ją... – powiedział w końcu. – To przeze mnie...

– Nie przez ciebie, nie możesz obarczać się winą! – zaoponowała od razu Pola. – To był wypadek!

– O czym ty mówisz? Nie byłoby tego wypadku, gdybym jej wysłuchał! Ona mi mówiła o Tosi, a ja... Zdenerwowała się. Powiedziała, co do mnie czuje! Rozumiesz? Po raz pierwszy w życiu powiedziała, że mnie kocha, a ja kazałem jej się wynosić!

– Paweł, obwinianie się teraz nic nie da...

– Racja. Nic. Będę musiał za to żyć ze świadomością, co zrobiłem...

– Iga też nie jest bez winy. Prosiłam ją, błagałam przez ten czas, aby powiedziała ci prawdę, a ona wciąż powtarzała: nie!

Spojrzał na nią uważnie. Była do złudzenia podobna do Igi, wyglądały jak siostry. Niewiele o niej wiedział, kiedyś tylko dziewczyna wspomniała, że ma ciotkę, siostrę mamy, ale po śmierci Leny ich kontakty się urwały.

Z tego, co mówiła, jasno wynikało, że Pola była doskonale zorientowana w sprawach Igi. Nic dziwnego, w końcu pomagała jej przy Tosi, jak sama Iga mówiła. Wiedziała więc wszystko, bo nie wyglądała na zbyt zszokowaną jego opowieścią.

– Nie wiem, co robić... – przyznał. – Jak?

– Paweł, najpierw zajmijmy się Igą. Chciałabym do niej pojechać.

– Oczywiście, zawiozę cię – zaproponował od razu, ocierając oczy.

– Dzwoniłeś do Artura? – zapytała łagodnie.

W oczach Pawła momentalnie pojawiło się przerażenie. Ojciec Igi nie miał o niczym pojęcia. Musiałby mu wszystko wytłumaczyć, od początku, ze szczegółami.

– Chryste... – jęknął, ponownie kryjąc twarz w dłoniach. – On o niczym nie wie.

– W porządku. – Pola sięgnęła do kieszeni po telefon. – Ja zadzwonię.

Patrzył, jak wybiera numer, przykłada aparat do ucha i czeka.

Zanim rozpoczęła rozmowę, zwróciła się do niego:

– Mógłbyś zająć się Tosią? Nie chciałabym, aby słyszała moją rozmowę...

Chciał zaprotestować, nawet uniósł rękę, ale wtedy Pola zaczęła mówić do telefonu. Najwyraźniej Artur odebrał. Paweł wstał, otworzył cicho drzwi. Z salonu dochodził dźwięk telewizora. Wszedł niezdecydowanie. Dziewczynka, która leżała na podłodze przed odbiornikiem, jednocześnie oglądając jakąś kreskówkę i rysując coś z zapamiętaniem, odwróciła na chwilę głowę.

– Dlaczego przyszedłeś bez mamy? Tęsknię za nią! Nie dała mi całusa na dzień dobry – pożałowała się, wysuwając języczek i malując coś z pasją.

– Mogę? – Wskazał miejsce obok niej.

Wzruszyła szczupłymi ramionkami.

– Lubisz Barbie?

– Nie oglądałem nigdy – przyznał, siadając po turecku na dywanie.

– Ja lubię. I mama też. Razem oglądamy. Albo rysujemy. Zobacz. – Uniosła do góry kartkę z rysunkiem, na którym starał się zobaczyć księżniczkę ubraną w różową sukienkę. – To moja królewna.

– Ładna – pochwalił, czując, że tak właśnie powinien zrobić.

– Mamę jest ładniejsza, zobacz. – Wyciągnęła następną kartkę, na której bez problemu dostrzegł księżniczkę w koronie, obok duże serce i litery układające się w słowa „kocham cię”. Coś go ścisnęło w środku. Tosia zauważyła, że patrzył na serce. Zaśmiała się. – Moja mama cały czas rysuje mi serduszka. Mówi, że to z miłości.

– Masz wyjątkową mamę.

– Wiem – usłyszał krótkie stwierdzenie. – Szkoda tylko, że mój tata nie może z nami mieszkać.

Spojrzał na nią zdziwiony.

Tosia wlepiała oczy w ekran.

– Dlaczego? – zapytał zdławionym głosem, zdając sobie sprawę, że mała mówi o nim.

– Mama mówi, że tata bardzo nas kocha, ale musi ciężko pracować i na razie nie może z nami mieszkać.

– Tak mówi mama? – musiał się upewnić.

Przytaknęła głową.

– Ale ja bym chciała, żeby tata już był z nami. I mama. Gdzie jest mama?

– zwróciła się do niego. Przez chwilę miał wrażenie, że zobaczył w wyrazie jej twarzy coś znajomego, coś jakby swojego...

– Twoja mama... – zaczął, zastanawiając się, jak dużo powiedzieć dziecku. Swojemu dziecku. Swojej córce, uświadomił sobie, patrząc na nią. Odchrząknął.

– Twoja mama... musi trochę odpocząć – wykrztusił wreszcie.

Oczy Tosi zrobiły się dwa razy większe. Nie chciał jej przestraszyć.

– Tosieńko... – zwrócił się do niej tak, jak Iga.

– Gdzie jest mama? – zapytała jeszcze raz trzęsącym się głosem.

– Twoja mama jest u pana doktora – mówił powoli.

– Jest chora? Boli ją gardziółko?

Kiwnął głową.

– Ja chcę do mamy!

– To na razie niemożliwe, Tosieńko... Pan doktor powiedział, że mama musi dużo odpoczywać, żeby wyzdrowiała i na razie nie można jej odwiedzać. Zawiozę cię do niej, kiedy pan doktor pozwoli – obiecał.

– Na pewno? – upewniała się.

– Oczywiście! Pojedziemy tam razem. A teraz pozwolimy mamie odpoczywać, prawda? – zapytał, a Tosia skinęła głową na zgodę.

– Nie lubię, kiedy nie ma mamy – usłyszał nagle cichy głos Tosi.

– A może... – zaczął, spoglądając na rysunek wykonany przez dziewczynkę.

– Może narysujesz coś dla mamy? Zaniosę jej i powiem, że bardzo tęsknisz. Twoja mama na pewno ucieszy się z rysunku.

– Możesz dać mamie ten. – Podała mu swoje dzieło. – A ja narysuję jeszcze jeden.

Nieoczekiwanie wyciągnął ku niej rękę, jakby ten gest był najbardziej naturalny w jego życiu. Tosia wahała się chwilę. Widziała już tego pana, wiedziała, że jej mama go lubi. Szybko wstała i wtuliła się w niego.

Czuła się dziwnie. Ten pan był miły i ładnie pachniał. Był inny niż wujek Leon, niż dziadzio Artur.

Zaskoczyła Pawła, zaciskając swoje drobne rączki na jego szyi i przytulając policzek do jego policzka.

Poczuł coś...

•

Pola skończyła rozmowę, ale zamiast pójść do Pawła, usiadła na łóżku, zastanawiając się co dalej. Powiedziała Arturowi tylko to, co uznała za ważne: Iga miała wypadek i była w szpitalu. Resztę powinien powiedzieć Paweł, nie zamierzała wtrącać się w ich sprawy. Nawet wszystkiego nie wiedziała. Było jej ciężko rozmawiać ze szwagrem, wiedziała, że po śmierci Leny chuchał i dmuchał na Igę, jakby bał się, że ją też może stracić. Ileż to razy próbowała go przekonać, że nie powinien trzymać Igi pod kloszem, że powinien pozwolić jej być normalnym, beztróskim dzieckiem. Nie słuchał jej. Nie potrafiła mieć mu tego za złe, wiedziała, że kochał Lenę ponad wszystko.

Jego powtórny ożenek był dla Poli niespodzianką, mimo że Iwona od kilku lat była obecna w życiu Artura i Igi. Wówczas nie chciała poznać dobrze Iwony. I chociaż widziała, że macocha traktowała Igę jak własną córkę, nie potrafiła się przemóc. Bolało ją to, że dziewczyna dorastała bez matki, bez jej siostry, bez Leny. Wydawało jej się naturalne, że to ona powinna zaopiekować się siostrzenicą, ale wówczas pojawiła się Iwona, dość szybko zajmując u boku Artura miejsce Leny. A Iga lubiła Iwonę, nigdy się na nią nie skarżyła. I o to początkowo też Pola była zła.

A potem wyjechała. I przez długi czas miała ze swoją siostrzenicą i jej ojcem sporadyczny kontakt. Wszystko zmieniło się owego listopadowego dnia, gdy Iga przyjechała do niej do Sopotu.

Kiedy zjawily się w Krakowie, Pola nie oponowała, gdy Iga zaproponowała jej wizytę u swojego ojca. Nareszcie miała okazję, by poznać Iwonę. Zaprzyjaźnić

się z nią i pokochać Hanię, bo obydwie z miejsca przypadły jej do gustu.

Westchnęła, przypominając sobie, że właściwie nie powinna teraz o tym myśleć. Iga miała wypadek. Leżała w szpitalu. Przeszła poważną operację. A ona została z Tosią. W jaki sposób miała powiedzieć o tym wszystkim dziecku?

Wstała.

Wciąż nie znając odpowiedzi na swoje pytanie, weszła do salonu. Zatrzymała się nagle, jakby przed nią wyrosła ściana. Zaskoczyło ją to, co zobaczyła. Tosia, zamiast oglądać film, obejmowała Pawła, a on przytulał ją do siebie. Było to takie... Zrobiła krok do tyłu.

– Ciociu! – zatrzymał ją głos Tosi.

Spojrzała na córkę Igi, uśmiechając się mimo wszystko.

– A ty wiesz, że mama jest chora? – zapytała Tosia, nie schodząc z kolan Pawła. – Dałam jej swój rysunek. On go zanieś.

– Tak, wiem. Tosiu...

– On powiedział – wskazała na Pawła – że jak mama trochę wyzdrowieje, to do niej pojedę.

– Tosiu! – Pola kucnęła obok nich. – Tyle razy prosiłam, abys nie mówiła na nikogo „on”. To niegrzecznie.

Tosia nachyliła się do ciotki i z rozbrajającą szczerością szepnęła jej na ucho, na tyle głośno jednak, aby i Paweł usłyszał:

– Ale ja nie wiem, jak mam mówić. – Wzruszyła ramionami i rozłożyła bezradnie ręczki.

– Tosiu... – zaczęła Pola, ale Paweł jej przerwał.

– Możesz mi mówić po imieniu. Tak jak ciocia. Jestem Paweł.

Tosia spojrzała na mężczyznę, u którego wciąż siedziała na kolanach.

– Nie wujek?

– Nie jestem twoim wujkiem.

Pola patrzyła na tych dwoje, jakby spodziewała się dalszego ciągu, dlatego zdziwiło ją, że Paweł zamilkł. Poruszył się za to nerwowo, sadzając Tosię na dywanie i wstając.

– Muszę już iść – powiedział szybko.

– Myślałam... myślałam, że zostaniesz z Tosią – powiedziała zaskoczona Pola.

Paweł spojrzał na siedzącą dziewczynkę, która uniosła głowę. Przez myśl mu przeszło, że przypomina jego matkę. Odwrócił wzrok.

– Nie mogę – odparł twardo. – Muszę to wszystko przemyśleć. Iga leży w szpitalu Narutowicza na Prądnickej. Pójdę do domu, ogarnę się trochę i zaraz tam pojedę. Chcesz jechać ze mną?

– Nie mam z kim zostawić Tosi – przyznała. – Poza tym... – przerwała, usłyszawszy dźwięk telefonu. – To Artur – odebrała i po chwili oddała mu aparat.

– Iwona chce z tobą rozmawiać.

Domyślając się, o czym kobieta chce rozmawiać z Pawłem, Pola wzięła Tosię do kuchni. Wiedziała, że dziewczynka jest zbyt mała, aby zrozumieć to wszystko.

– No... to ja idę. – Paweł po skończonej rozmowie wszedł do kuchni i oddał Poli telefon. Cześć – powiedział szybko i wyszedł, nie czekając na jej reakcję.

•

Lubiłam urlop, a na ten cieszyłam się jeszcze bardziej niż na inne. Po raz pierwszy od dawna miałam go spędzić z mamą. Umówiliśmy się już wcześniej, wzięliśmy dwa tygodnie wolnego i zaklepałyśmy miejsce w gospodarstwie agroturystycznym gdzieś pod Suwałkami. To mamie na tym zależało, przeglądając internet natrafiła na ciekawą stronę, obejrzała zdjęcia, znalazła opinie, spodobały jej się krajobrazy. Nie zależało nam na egzotycznych podróżach, chciałyśmy po prostu pobyć gdzieś razem, we dwie.

Spakowane walizki wrzuciłam do bagażnika.

– Iguś, może jednak wezmę ten ciepły rozpinany sweter, co? – Matka trzymała w rękach zrobiony samodzielnie długi, szary sweter, idealny na mroźne, zimowe dni.

– Mamo, nie jedziemy na Spitsbergen, tylko na Suwalszczyznę. Na pewno nie będziesz potrzebowała tego swetra. – Wyjęłam ciuch z rąk matki.

– No nie wiem... a jak będzie padać?

– Weź parasolkę. Albo płaszcz przeciwdeszczowy, ale nie to! Poza tym, jak będzie padać, napalimy w kominku, żebyśmy miały ciepło, i już. Nie bierz tego swetra – poprosiłam.

– Dlaczego? – Mama popatrzyła na mnie.

– Nie wyglądasz w nim dobrze, postarza cię – wydusiłam. Nie lubiłam tego swetra, budził we mnie jakiś dziwny lęk. To dziwne, ale bałam się go.

– Przecież nie jadę tam na randkę! Kto mnie będzie widział?

– Ja. – Zamknęłam bagażnik. – Koniec dyskusji, sweter wraca do szafy.

– Nie – zaprotestowała mama. – Biorę go.

– Mamo...

– Biorę. – Wzięła z moich rąk ciuch i wrzuciła go na tylne siedzenie samochodu.

– Dlaczego tak bardzo zależy ci na tym swetrze? – nie rozumiałam.

Matka spojrzała na mnie zaskoczona pytaniem.

– Nie wiem – odparła szczerze.

•

Artur roztrzęsiony zakończył rozmowę z Polą. Z przerażeniem patrzył

pustym wzrokiem w przestrzeń, nie zauważając ani żony, ani córki. Wszystko wróciło. Rany, które towarzyszyły mu przez ostatnie ponad dwadzieścia lat, po raz kolejny otworzyły się, zadając mu niewyobrażalny ból. Jego Iga miała wypadek. Jego Iga miała operację. Leżała w szpitalu.

To wszystko było takie znajome. Lena... jego Lena... To nigdy nie powinno było się stać. To był tylko wyrostek!

Tylko że on właśnie wtedy miał duże zlecenie w Katowicach, pamiętał, jak się na nie cieszyli, jak planowali wakacje, marząc o zasłużonym odpoczynku. Kiedy wyjeżdżał, Iga zachorowała. Początkowo myśleli, że to zwykłe przeziębienie, po kilku dniach okazało się, że zapalenie oskrzeli. Pierwszy antybiotyk nie zadziałał, dopiero kolejny przyniósł córce ulgę.

Lena skarżyła się na ból brzucha, żartując, że wyjątkowo boleśnie jajeczkuje. Jak bardzo się myliła, przekonał się dwa dni później, kiedy wrócił zaniepokojony. Lena była ledwie przytomna. Ból nie mijał, mimo dużej dawki środków przeciwbólowych. Wezwał karetkę. W szpitalu okazało się, że to wyrostek, wskazanie do natychmiastowej operacji.

Nigdy nie zapomni wyrazu twarzy lekarza, kiedy wyszedł z sali.

– Bardzo mi przykro – usłyszał. – Pana żona... Nie mogliśmy nic zrobić.

Rozlany wyrostek. Zapalenie otrzewnej.

Teraz Iga. Na sam dźwięk słów „szpital” i „operacja” czuł, jak jakaś jego część nieruchomieje. Bał się. Jego córka. Jego dziecko, dziecko Leny.

– Tatus... – usłyszał głos Hani. Spojrzał na nią nieprzytomnym wzrokiem. – Co się stało? – zapytała cicho córka, siadając obok niego. Widziała, że ojciec nie zachowuje się normalnie.

– Iga – powiedział tylko, czując, że coś unieruchamia mu gardło i nie pozwala nic więcej powiedzieć. Hania ścisnęła go za rękę. – Iga miała wypadek – wydusił z siebie. – Muszę tam pojechać.

– Jaki wypadek? Co się stało? – odezwała się milcząca dotąd Iwona. Podeszła do męża, chcąc dowiedzieć się wszystkiego. – Kto to dzwonił?

– Pola.

– Pola? Co powiedziała? Mów! – pytała zniecierpliwiona Iwona.

– Że Iga miała wypadek, potrącił ją samochód.

– O Boże – jęknęła kobieta, siadając obok męża. – Jak to się stało? Były na spacerze? Szły razem? A co z Tosią? Tosia też z nimi była? – Iwona wyrzucała z siebie pytania z prędkością karabinu. – Artur, powiedz coś!

– Nie wiem!

– Jak to nie wiesz?

– Pola nie powiedziała nic więcej. – Ukrył twarz w dłoniach.

– Faceci! – stwierdziła kwaśno Iwona. Sięgnęła po aparat i wybrała numer szwagierki męża. Musiała się dowiedzieć, co się stało!

Pola odebrała po kilku sygnałach, zaskoczona, że rozmawia z Iwoną.

– Mów mi zaraz, co się stało Idze! – powiedziała Iwona, nie bawiąc się w grzeczności. – Miała wypadek? Tobie nic się nie stało? A Tosia? Tosia jest cała i zdrowa?

– Chwila, Iwona! Powoli! – Pola próbowała przystopować żonę Artura. – Dam ci Pawła, on ci o wszystkim opowie.

Paweł? Jaki Paweł? Co Paweł miał wspólnego z wypadkiem Igi? Iwona знаła tylko jednego Pawła.

Kiedy kilkanaście minut później zakończyła połączenie, wiedziała już wszystko na temat wypadku, badań i rozmowy Pawła z lekarzem. A nawet więcej. Potrafiła czytać między słowami jak nikt i teraz zaczynała wyciągać z przeprowadzonej właśnie rozmowy wnioski.

I była pewna jednego: Paweł był z Igą.

– Powiniennem pojechać do Igi – odezwał się Artur zmęczonym głosem.

– Teraz? – zapytała zaskoczona Iwona.

– Teraz, zaraz, natychmiast.

– Pojedziesz jutro – zdecydowała Iwona. – Jutro porozmawiasz z lekarzem, teraz nikt ci nic nie powie.

•

Artur miał za sobą bezsenność. Po raz pierwszy od długiego czasu nie zmrużył oka nawet na chwilę, nawet się nie położył. Chodził po domu, szukając miejsca, w którym mógłby spokojnie przeczekać do rana. Martwił się o córkę. Nie mógł oprzeć się wrażeniu, że w życiu Igi wciąż się coś działo, że nie płynęło ono spokojnie, tylko nieustannie napotykało na przeszkody. Niby wszystko było dobrze, ale na tym obrazie ciągle pojawiały się rysy. Kiedy Iga dostała propozycję pracy w Gdańsku myślał, że to, co złe, zostawiła za sobą i teraz będzie tylko lepiej. A potem okazało się, że jest w ciąży. Rozmawiał na ten temat z Iwoną tysiące razy i jego żona za każdym razem powtarzała, że Tosia nie jest dzieckiem Wojtka. Nie miał pojęcia, skąd o tym wiedziała. Z uporem maniaka twierdziła, że Iga zaszła w ciążę z kimś innym. Sęk w tym, że córka nie przyznała się do tego, kto jest ojcem Tosi, a kiedy Iwona zapytała wprost, powiedziała, że nigdy nie powie i już.

– Jak to nie powiesz? – zapytała wówczas zaskoczona Iwona. Pojechali do niej w lutym zawieźć Hanię na ferie. Iga nie mogła już ukryć powiększającego się brzuszka, nawet nie próbowała.

– Nie mam zamiaru tłumaczyć się wam, z kim aktualnie sypiam – wypaliła.

– Iga – szepnął zniesmaczony Artur.

– Przepraszam – zreflektowała się.

– Nie zrozum nas źle, martwimy się o ciebie. Dziecko to decyzja na całe życie...

– Wiem, tato...

– A jak ty sama chcesz dać sobie radę? Jeszcze tutaj, w Gdańsku? Gdybyś mieszkała w Krakowie, moglibyśmy ci pomóc, a tu?

– Nie zamierzam na razie wracać do Krakowa – powiedziała stanowczo.

– A tutaj mam Polę.

Artur drgnął, słysząc imię swojej szwagierki.

– Tato, dam sobie radę. Sama.

– A czy... – zaczął Artur, patrząc na ciążowy brzusek córki. – Czy on wie?

– Nie potrafił zadać tego pytania w inny sposób.

– Nie – odpowiedź Igi była krótka i szybka.

– Iguś...

– Tak jest dobrze – powiedziała pewnie, kończąc temat. – Wszystko jest tak, jak powinno być.

Jednak temat wcale nie był skończony, przynajmniej dla Artura i Iwony. Wielokrotnie rozmawiali o tej sprawie i Iwona za każdym razem powtarzała, że Iga nie mówi im wszystkiego, że coś ukrywa i że powinni się dowiedzieć co to takiego.

– Tosia nie jest dzieckiem Wojtka – powiedziała do męża po narodzinach małej, gdy wracali ze szpitala do mieszkania Igi. Kiedy Iga trafiła do szpitala, zaraz następnego dnia zameldowali się w Gdańsku.

– Skąd masz tę pewność? – zapytał Artur.

– Widziałeś ją? Tosia nie wygląda jak donoszone dziecko! Gdyby tak było, nie leżałaby w inkubatorze...

– Na litość boską! Iwona!

– Mówię ci, moim zdaniem Idze jest wygodnie, byśmy myśleli, że to dziecko Wojtka, ale uważam, że ona zaszła w ciążę z kimś innym.

– Z kim znowu?

– Nie wiem. I nie sądzę, by zmieniła zdanie i nam to powiedziała. Póki co, dziaduniu, jesteś jedynym mężczyzną w życiu swojej wnuczki. – Przytuliła się do męża, całując go z miłością w policzek.

Tosia była oczkiem w głowie Artura. Nie sądził, że możliwa jest taka miłość, że straci głowę dla małej dziewczynki. Ale ta dziewczynka przypominała mu swoją matkę. Tosia przypominała mu czasy, kiedy żyła Lena.

Jego myśli błądziły daleko, nie potrafił skupić się na niczym. Martwił się o Igę, bał się tego, co mógł usłyszeć od lekarza, pomimo tego że Iwona powtórzyła mu rozmowę z Pawłem. Przez całą noc zastanawiał się, w jaki sposób mogło dojść do tego wypadku. Kto zawinił? Ona weszła nieostrożnie na pasy czy też kierowca samochodu zlekceważył sygnalizację?

Nie wiedząc, co ze sobą zrobić, Artur pojechał do sklepu, kupił dwie paczki papierosów i zapalił po ponad dwudziestu latach abstynencji.

W szpitalu zjawił się na tyle wcześnie, że pielęgniarki na nocnym dyżurze

zasugerowały, by przespał się w aucie i wrócił, kiedy pracę rozpocznie dzienna zmiana. Wrócił do samochodu. Znow palił papierosa za papierosem i co chwila spoglądał na zegarek. Wskazówki jakby stały w miejscu.

Kiedy wreszcie mógł porozmawiać z lekarzem, nie był przygotowany na to, co usłyszał.

•

Paweł nie wiedział, co ma ze sobą zrobić. Nie mógł się na niczym skupić, przed oczami wciąż widział Igę wchodzącą na pasy, jej ciało wirujące w powietrzu. Prześladował go jej głos i myśl, że jest ojcem Tosi. Ojcem. Miał córkę. Jeszcze kilka dni wcześniej nie myślał o sobie w ten sposób, a teraz okazało się, że ma z Igą dziecko.

Im dłużej o tym myślał, tym bardziej był pewien, że Iga go nie okłamała. Nigdy tego nie robiła. Wierzył w to, co powiedziała.

Teraz musiał to wszystko ułożyć we właściwy wzór.

Obudziwszy się rano, choć głowy by nie dał, że spał chociaż chwilę, postanowił pójść do szpitala. Chciał być przy Idze, trzymać ją za rękę, kiedy się obudzi, i zobaczyć się z jej ojcem, z którym się umówił. Powoli planował to wszystko, co zamierzał powiedzieć dziewczynie, kiedy ta odzyska przytomność.

No i cieszył się, że do lipca, kiedy miał rozpocząć nową pracę, pozostawało kilka dni, które całkowicie mógł poświęcić Idze. I Tosi.

Kiedy dotarł do szpitala, zauważył, że ojciec Igi już tam jest. Stał przed wejściem, paląc papierosa, a Paweł doskonale zdawał sobie sprawę, że Artur rzucił palenie całe wieki temu.

Zwolnił, bojąc się tego spotkania. Artur wyglądał niemal tak samo jak wtedy, gdy zmarła Lena. Paweł przestraszył się tego porównania.

– Paweł – usłyszał głos Przybyłowicza. Spojrzał na Artura wydmuchującego dym i gaszącego niedopałka w popielniczce. Zatrzymał się.

– Dzień dobry – wyciągnął rękę na powitanie, do ust przykleił lekki uśmiech.

– Dzień dobry – rzucił wściekle Artur. Paweł nie miał pojęcia, skąd w ojcu Igi tyle złości. Czyżby stało się coś nieoczekiwanego? – Dzień dobry! – powtórzył Artur. – Musimy porozmawiać! Chodź! – pociągnął go za sobą.

Poprowadził chłopaka na parking, gdzie zostawił swoje auto i tam dopiero przyjaciel Igi, jak myślał o Pawle dotychczas, mógł zapytać:

– Zwariował pan?

– Pan? – zapytał Artur. – Pan? – powtórzył. – A nie „tato”?

Paweł w jednej sekundzie zrozumiał, skąd ta agresja.

– Mogę to wyjaśnić – zaczął niepewnie.

– Po to tu jesteśmy. Abyś mi to wyjaśnił!

Patrzył wściekle na Pawła, a ten szukał odpowiednich słów.

– Byłem u lekarza – zaczął Artur, widząc, że Paweł ma trudności z mówieniem. – Wiesz, co mi powiedział?

Paweł znieruchomiał. Coś się stało z Igą?

– Nie chciał mi udzielić informacji, twierdząc, że mąż – podkreślił dobitnie – mąż pacjentki nie upoważnił nikogo poza sobą do otrzymywania informacji o stanie zdrowia Igi. I wyobraź sobie, że podał twoje nazwisko! – wrzasnął. – Co to wszystko znaczy? Jakim prawem...? Jakim prawem to zrobiłeś?

– Panie Arturze – zaczął Paweł. – Proszę, ja już... – Potarł szczękę. – Już wyjaśniam.

– Proszę – Artur zrobił ręką zachęcający gest. – Mów.

– Od czego mam zacząć? – zapytał Paweł.

– Jeszcze pytasz? Chcę wiedzieć wszystko, rozumiesz? Wzięliście ślub?

– Nie. Kiedy wczoraj przyjechała karetka i ratownik zapytał, czy Iga jest moją żoną, powiedziałem, że tak, bo wiedziałem, że tylko w ten sposób będę mógł być przy niej i lekarz udzieli mi informacji na temat jej stanu – przyznał Paweł cicho.

– Tak? Tak po prostu? I lekarz uwierzył? – Ojciec Igi nie spodziewał się takiej odpowiedzi.

– Niekoniecznie – Paweł uśmiechnął się.

– Co to znaczy?

Paweł rozejrzał się po parkingu. Na jego końcu dostrzegł dwie wolne ławeczki.

– Usiądziemy? – Skinął głową w ich kierunku. Artur westchnął ciężko, ale ruszył w tamtą stronę. Po chwili obaj siedzieli na ławce. – Uniosłem trochę głos.

– Paweł spojrzał na ojca Igi.

– Zaraz, zaraz, Paweł! Nie rozumiem, dlaczego to powiedziałeś? Może ja jestem starej daty, ale... nie musiałeś przecież. Mogłeś zadzwonić po Polę czy po mnie. – Artur był zszokowany.

– Oczywiście, że mogłem, ale wtedy...

– Co? Co wtedy?

– Nie wiedziałbym niczego o stanie Igi.

– Ale... – zaczął Artur i zamilkł, bo przypomniał sobie rozmowę z Iwoną, jaką odbył poprzedniego wieczora. Jego żona sobie tylko znanym zmysłem wyczuwała rzeczy, które dla innych były zupełnie niewidoczne. I jednym z takich przeczuć podzieliła się z nim zaraz po swojej rozmowie z Pawłem.

– Ja ci mówię, między nimi coś jest – powiedziała wtedy zdecydowanie.

Artur zastanawiał się teraz, czy to, co usłyszał od Iwony, jest prawdą.

– Powiedz mi, Paweł... – Spojrzał na siedzącego obok chłopaka. – Powiedz mi... – powtórzył. – Co jest między wami?

Myślał, że chłopak zareaguje zdziwieniem, zaśmieje się, a tymczasem on

spojrzał na Artura i zaczął mówić.

– Iga i ja byliśmy razem, ale umówiliśmy się, że nikt nie będzie o tym wiedział. Dziwię się teraz, że nikomu nie przyszło do głowy, że między nami może być coś więcej niż przyjaźń. Sypialiśmy ze sobą regularnie przez wiele lat, mimo że nigdy nie zamieszkaliśmy razem.

– Jak długo? – zapytał ojciec Igi, wstrzymując oddech.

– Od mojej osiemnastki.

– A... Wojtek? Twoja dziewczyna?

– Po kilku latach Iga zaproponowała, abyśmy spróbowali spotykać się z kimś innym. Chciała być z Wojtkiem. Zgodziłem się. Potem poznałem Marlenę. Układaliśmy sobie życie. Cztery lata temu przyjechałem do Igi. To było we wrześniu, jakiś czas po tym, jak zostawił ją Wojtek i straciła pracę. Martwiłem się o nią, chciałem sprawdzić, czy u niej wszystko w porządku...

– Boże... – jęknął Artur zdumiony, że przez ten cały czas nie domyślił się niczego. – I co?

– Spędziliśmy w łóżku całą noc. A potem powiedziałem jej, że wciąż jestem z Marleną.

– Pewnie cię wykopała za drzwi?

– Jak najbardziej. A zaraz potem wyprowadziła się do Gdańska. Ostatni raz widziałem się z nią wtedy w listopadzie na cmentarzu.

– No dobrze. – Artur systematyzował to, co usłyszał. – Ale przecież miałeś się zenić...

– Zerwałem zaręczyny jeszcze szybciej, niż się oświadczyłem.

– A Tosia?

Paweł westchnął. To była najtrudniejsza rzecz.

– Wczoraj Iga poszła do Juli i ich spotkanie skończyło się tak, że pijaną do nieprzytomności zawiozłem do swojego mieszkania. Kiedy przetrzeźwiała, rozmawialiśmy. Wykrzychałem, co do niej czuję, i dodałem, że gdyby nie jej dziecko, moglibyśmy być razem. Proszę mi wierzyć, ale naprawdę nie wiedziałem, że Iga ma dziecko! A ona mi na to, że Tosia jest moja. Nie uwierzyłem, w końcu urodziła się w kwietniu, a nie w czerwcu. Pokłóciliśmy się, wyrzuciłem Igę za drzwi. Widziałem, jak weszła na jezdnię, jak uderzył w nią ten samochód, byłem przy niej, kiedy przyjechała karetka, i potem, w szpitalu, podpisałem zgodę na operację. Byłem tam cały czas, rozmawiałem z lekarzem... w końcu kazał mi iść do domu. Poszedłem. Najpierw do Poli. I ona powiedziała mi, że Tosia to wcześniak. Że termin porodu był na czerwiec, a ona urodziła się... jakby tego było mało, w moje urodziny. A skoro tak... to ja... ja... – Spojrzał na Artura. Ojciec Igi siedział bez ruchu, patrząc daleko przed siebie. Paweł zamilkł. Artur wiedział już dość, żeby móc zrozumieć sytuację, a mimo to spojrzął na niego z wyrzutem.

– Nie rozumiem tego, nie rozumiem. I nie mogę pojąć dlaczego? Jak

możliście? Jak wam się to udało? Przez tyle lat? – Wstał nerwowo, lewą dłoń oparł na biodrze, drugą co chwila przeczesywał włosy. – Paweł! Iga od trzech lat wychowuje Tosię sama, a przecież mała ma ojca! Ciebie! Nie interesuje mnie, co zrobiliście sobie, ale dziecku? I to Iga? Iga, która w tak młodym wieku straciła matkę?

– Nie wiem, dlaczego tak postanowiła. – Paweł wstał i stanął obok ojca Igi.
– Mam nadzieję, że powie mi, kiedy wyzdrowieje. Pójdziemy do niej?

Artur spojrział na Pawła i zrozumiał, że nie ma mu za złe tego, czego się dowiedział. Lubił go. I prawdę powiedziawszy niejednokrotnie zastanawiał się, dlaczego Iga szuka szczęścia w ramionach jakiegoś Wojtka, skoro obok ma Pawła.

– Chodźmy. Muszę się w końcu dowiedzieć czegoś o jej zdrowiu – rzucił Artur, ruszając w kierunku szpitala. Zatrzymał się jednak w pół kroku i spojrział na Pawła przez ramię. – Czy ty kochasz moją córkę? – zapytał cicho.

– Tak – odparł krótko Paweł.

•

– Kiedy ona się obudzi? – zapytał Paweł lekarza, widząc, że Iga wciąż śpi. Miał cichą nadzieję, że kiedy przyjdzie, dziewczyna już będzie przytomna. Tymczasem leżała bez ruchu na łóżku, w małej izolatce, do której ją przewieziono, otoczona sprzętami i kroplówkami, które powoli sączyły swoją zawartość do jej organizmu. Dotknął dłoni dziewczyny, nie zareagowała. Gdyby nie to, że jej piersi unosiły się delikatnie w oddechu, pomyślałby, że już nie żyje. Była taka krucha, taka delikatna.

Lekarz rzucił wzrokiem na pacjentkę, a potem na Artura i w końcu na Pawła.

– Panie Pawle... – zaczął. – Nie wiem, czy mogę panu udzielić takiej informacji. Wczoraj twierdził pan, że jesteście małżeństwem, a dzisiaj okazuje się, że jednak nie...

– Przeprosiłem już i wyjaśniłem. Proszę mi powiedzieć, co się dzieje – zażądał.

– Proszę informować pana Nowackiego o wszystkim – wtrącił ojciec Igi. – Jeśli będzie trzeba, podpiszę stosowne upoważnienia.

– Myślę, że to nie będzie potrzebne – powiedział lekarz. – A wracając do tematu, niestety nie umiem panu odpowiedzieć na to pytanie. Teoretycznie powinna się już obudzić, ale proszę wziąć pod uwagę, że trafiła do nas nieprzytomna, w ciężkim stanie. – Przerwał i przez dłuższą chwilę patrzył na Pawła. – To może potrwać. Nie chcę pana oszukiwać.

– Potrwać? – powtórzył Paweł grobowym głosem. – Jak długo?

– Proszę pana... gdybym tylko wiedział, podałbym panu dokładną datę i godzinę. Ale nie wiem. – Lekarz wzruszył ramionami. – Musimy czekać.

– Czekać! Czekać! – rzucił ironicznie Paweł. – A gdyby leżała tutaj pana

żona?

Lekarz spojrział na Pawła, a potem powiedział cicho:

– Zachowywałbym się jak pan. Panie Pawle... musimy wierzyć, że pani Iga wyzdrowieje jak najszybciej. My zrobiliśmy wszystko, co w naszej mocy, reszta... od niej zależy reszta.

– A czy mogę przy niej posiedzieć?

– Oczywiście, to nawet byłoby wskazane. A pana zapraszam do siebie. – Zwrócił się do Artura. – Będą mi potrzebne zgody na kolejne badania.

Lekarz wyszedł z sali w towarzystwie ojca Igi, zostawiając Pawła sam na sam z dziewczyną. Chłopak sztywnym krokiem podszedł bliżej łóżka. Wyciągnął spod niego taboret, kiedyś niebieski, a teraz cały w plamach łuszczącej się, odpadającej płatami farby. Przetarł dłonią siedzisko, przysunął taboret do samego łóżka i usiadł.

Iga spała. Leżała bez ruchu, zupełnie, jakby zostawiła swoje ciało na chwilę, a sama udała się gdzieś daleko. Przecież trwanie w bezruchu nie było w jej naturze!

Dotknął jej dłoni.

Kilkanaście godzin wcześniej te same dłonie błędziły po jego ciele, były ciepłe, delikatne, teraz nie było w nich ani krzty życia. Niczym w fantomie. Zamknął jej palce w swoich, uniósł do ust i pocałował.

– Wróć do mnie – szepnął.

•

Całą drogę padało. Kiedy wyjeżdżałyśmy z Krakowa, siąpiła delikatna mżawka, ale im dalej na północ, tym mocniej lało. Mało się do siebie odzywałyśmy. Mama włączyła płytę, swój ulubiony smooth jazz, przymknęła oczy i lekko poruszała głową. Na jej kolanach leżał szary sweter.

– Nie żałujesz, że nie lecimy właśnie gdzieś, gdzie cały rok świeci słońce?
– usłyszałam pytanie matki. Wciąż miała zamknięte oczy, a jej usta poruszyły się nieznacznie.

– Przecież ci powiedziałam, że nie zależy mi na ciepłych krajach.

– Ja też marzę tylko o odpoczynku. Daleko jeszcze?

Spojrzałam na nawigację.

– Jakież sto kilometrów.

– Strasznie długo się tam jedzie... – Mama pogładziła leżący na kolanach sweter.

– Za dwie godziny będziemy na miejscu. Może się zdrzemniesz?

– Nie. – Odwróciła głowę w stronę okna. – Zobacz, jak pięknie. Na co dzień nie mamy czasu, żeby to oglądać. Widzisz to drzewo? – Pokazała coś po prawej stronie.

– Mamo, prowadzę. – Delikatnie jej przypomniałam.

– *Ach, no tak. Wzięłaś aparat?*

– *Pytałaś sto razy.*

– *Wzięłaś?*

– *Tak, wzięłam.*

•

Artur czekał na Pawła przed salą. Był właśnie po rozmowie z lekarzem. Wiedział już, że stan córki jest o wiele poważniejszy, niż początkowo myślał. Kiedy zadzwoniła do niego Pola i powiedziała mu o wypadku, nie wiedział, czego oczekiwać, spodziewał się wszystkiego a mimo to i tak nie był przygotowany na to, co zobaczył.

Iga wyglądała źle.

I wcale nie podobało mu się to, że musiała przejść operację, że nie wybudziła się jeszcze i że leżała bez życia. Nie mógł na to patrzeć, za bardzo przypominała mu Lenę.

Zadrżał, gdy wspomnienia otuliły go niczym szal w zimie.

Lena była jego wielką miłością, pierwszą, jaką przeżył. To ona nauczyła go kochać i głośno nazywać swoje uczucia. Spontaniczna, radosna, głodna życia зараżała wszystkich swoją pozytywną energią. Nie odnalazł już nigdy tych uczuć, jakie wówczas mu towarzyszyły. Był przekonany, że po śmierci Leny nigdy z nikim nie zechce być. A potem pojawiła się Iwona. Szukał opiekunki dla Igi i zgłosiła się właśnie ona. Właśnie wzięła urlop dziekański przed ostatnim rokiem pedagogiki, mogła w zupełności poświęcić się dziewczynce. Iga ją polubiła i to zadecydowało.

Związek z Iwoną Artur oparł na rozsądku, tak przynajmniej myślał na początku. Sam przed sobą nie chciał się przyznać, że ją pokochał. To było inne uczucie, spokojne, bo i Iwona w niczym nie przypominała Leny. Potrafiła zaopiekować się nim i Igą, stworzyć im dom, w którym oboje czuli się dobrze. A potem się z nią ożenił, urodziła się Hania.

Usiadł na krześle pod ścianą, opuścił głowę. Wciąż myślał o tym, co usłyszał od Pawła. Chłopak był obecny w życiu Igi od zawsze. Mieszkali niedaleko, spotykali się często, mijały lata, a oni ciągle trzymali się razem. Dlaczego nigdy nie zastanowił się, co się między nimi działo? Nie zapytał? Traktował Pawła jak syna, wiedział, że bardzo pomógł Idze po śmierci matki, mimo że oboje byli wtedy dziećmi. Nigdy, przenigdy nie przyszło mu do głowy, że mogli być ze sobą inaczej, że mogło ich łączyć coś więcej niż przyjaźń.

Dlaczego niczego nie zauważył? Przez tyle lat udawało im się utrzymać wszystko w tajemnicy i gdyby nie ten wypadek, zapewne dalej by nie wiedział.

A Tosia? Kiedy Iga powiedziała, że spodziewa się dziecka, zdziwił się. Wiedział, że rozstała się z Wojtkiem, że w jej życiu nie było żadnego mężczyzny

a nie chciał myśleć, że to był przypadkowy seks z kimś nieznanym zakończony wpadką. Przez chwilę podejrzewał Leona, ale Iwona wciąż powtarzała, że to niemożliwe.

Nie chciał myśleć, że nie zna własnej córki. Żałował, że nie mieszkali bliżej. Widywali się regularnie, częściej oni jeździli nad morze, niż Iga bywała w Krakowie, co tłumaczyła nawałem pracy, jakimiś spotkaniami, szkoleniami. Hania zawsze spędzała u siostry miesiąc wakacji i tydzień ferii, tracąc całkowicie głowę dla Tosi.

Pomimo tego, co spotkało Igę, wiedział, że jest szczęśliwa. Cieszył się, że znalazła świetną pracę, która przysparza jej wiele satysfakcji, że trafiła na wspaniałych ludzi. Rozumiał. Teraz zdał sobie sprawę, że powinien być bardziej uparty. Odwiedzać Igę jeszcze częściej, spędzać z nią i z Tosią więcej czasu. Przecież tęsknił za nimi obiema i żadne telefony nie mogły mu zrehabilitować ich braku na co dzień.

Jego córka od zawsze była samodzielna. Po śmierci matki ta cecha jeszcze się nasiliła, ale nie próbował tego zmieniać. Podejmowała własne decyzje, niemal zawsze radząc się go we wszystkim. Nie przysparzała kłopotów. Rozsądna, ułożona, tak o niej mówili. I taka była. I czy dlatego w jego głowie nie pojawił się nawet cień podejrzenia, że może być inaczej? Że jego córka stała się dorosła szybciej, niż myślał?

Przetarł oczy. Nie mógł sobie darować, że dopuścił do tego wszystkiego. Przecież mógł z nią porozmawiać, zapytać. A on był taki pewny, że miał z córką doskonały kontakt, że nigdy nie zadał jakiegokolwiek pytania. W szkole uczyła się świetnie, maturę zdała rewelacyjnie, dostała się na wymarzone studia. To wtedy zdecydował, że przepisze córce mieszkanie.

To samo mieszkanie, w którym zamieszkał po ślubie z Leną, które wtedy wyremontował i w końcu kupił. To samo, w którym mieszkali we trójkę. Od początku wiedział, że to będzie mieszkanie Igi.

Czy to tam spotykała się z Pawłem?

Tyle rzeczy przeciekło mu przez palce, o tylu nie miał pojęcia. I teraz, siedząc na szpitalnym korytarzu, zdał sobie sprawę, że nic o córce nie wie. Jakby była obcą osobą.

A Paweł? Podobnie jak Iga, nigdy, przenigdy nie zdradził się nawet słowem, gestem, że dla niego dziewczyna była kimś więcej niż tylko przyjaciółką. Nie przytulał jej, nie całował, nie wodził za nią zamglonym wzrokiem.

Artur zrozumiał, że w obecności innych potrafili zachowywać się jak gdyby nigdy nic.

Był ciekaw jak to wyglądało, gdy zostali sam na sam. Czy była między nimi chemia czy tylko czysta ciekawość? I dlaczego Idze tak bardzo zależało na tym, żeby nikt się nie dowiedział?

Wstał. Nie chciał widzieć się z Pawłem. Usłyszał jego historię i musiał to wszystko przemyśleć, jakoś się do tego ustosunkować. A co jeśli Paweł kłamał? Jeśli wcale nie kochał Igi?

Szybkim krokiem wyszedł ze szpitala, obiecując sobie w duchu, że kiedy tylko córka odzyska przytomność, porozmawia z nią i dowie się wszystkiego.

•

Spięta Pola z niecierpliwością czekała na Artura. Uzgodnili, że to on pojedzie do szpitala, a ona zostanie z Tosią. Ktoś musiał zaopiekować się dzieckiem. Została więc, dość szybko żałując podjętej decyzji. Przecież Iga na pewno zapyta o córkę!

Tosia wyciągnęła ją na spacer, ale Poli nie cieszyła ani pogoda, ani dobry humor dziewczynki. Nie potrafiła wykrzesać z siebie ani odrobiny entuzjazmu, wciąż myślała o wypadku siostrzenicy. Kilka rzeczy pozostawało dla niej zagadką. Co tak naprawdę zaszło między Igą a Pawłem?

Dźwięk dzwonka przywrócił ją do rzeczywistości. Otworzyła drzwi i Artur bez słowa wszedł do mieszkania.

– Jak się czuje Iga? Widziałeś się z nią? – zapytała od razu Pola.

Pokręcił głową.

– Jeszcze nie wybudziła się z narkozy.

– Co mówi lekarz?

– Stan ciężki, ale stabilny. Operacja się udała. Trzeba czekać.

– Mówił, jak długo?

– Nie. – Artur zaczął się niecierpliwić. Włożył rękę do kieszeni, jakby czegoś szukał. Kiedy wyjął paczkę papierosów, Pola otworzyła szeroko oczy ze zdziwienia.

– Palisz? – zapytała zaskoczona.

– Nie. – Wyjął jednego i zaczął go przekładać z ręki do ręki. – Tak. – Zmienił zdanie. – Nie wiem. Denerwuję się. Kupiłem dzisiaj...

– Artur... – Pola ujęła jego dłonie – rozumiem cię.

– Nie rozumiesz. – Potrząsnął głową. – Boję się, że ją stracę... jak Lenkę...

– Nie stracisz Igi, słyszysz? Operacja się udała, sam to mówiłeś. Wszystko będzie dobrze...

Artur spojrzał na Polę. Widziała w jego oczach strach i desperację. Zrozumiała, że nie chodzi tylko o Igę.

– A Paweł? – Pola zadała pytanie, gdy milczenie zaczęło jej ciążyć.

– Nie wiem – odparł jej szwagier beznamiętnym głosem.

– Jak to nie wiesz? Widziałeś się z nim? Rozmawialiście?

Artur, nie odpowiadając na żadne z pytań, wszedł do pokoju i porwał wnuczkę w ramiona.

– Cześć, Smerfetko. – Pocałował ją w oba policzki.
– Dziadziuś! – krzyknęła Tosia uradowana, wyciągając ręce w kierunku Artura. Ze śmiechem objęła dziadka. – Wiesz, że mama jest chora?
– Wiem – odparł. Uściskawszy wnuczkę, postawił ją na podłodze.
– Paweł powiedział, że mnie do niej weźmie, jak pan doktor się zgodzi.
– Paweł? – zapytał zaskoczony Artur, jednocześnie spoglądając na Polę. Ta wzruszyła ramionami. – Dlaczego mówisz do niego „Paweł”, Tosiu? – zapytał.
– Bo mi tak kazał. A ciocia powiedziała, że nieładnie jest mówić „on”. Byłeś u mamy?

– Tak, Tosiu.
– I co?
– Śpi. Odpoczywa – poprawił się zaraz. – Możemy porozmawiać? – zwrócił się do Poli. Cmoknął Tosię w policzek. – Zaraz do ciebie wrócę, królewno.

Dziewczynka, nie zadając pytań, poszła pobawić się do pokoju, który zajmowała z matką. Artur odprowadził ją wzrokiem. Nie była świadoma powagi sytuacji, była zbyt mała, aby zrozumieć, aby chcieć się dowiedzieć czegoś więcej. Została z Polą, którą znała i kochała. Nieobecność matki nie wprowadziła w jej życie rewolucji.

– Widziałeś się z Pawłem? Rozmawialiście? – Pola powtórzyła wcześniej zadane pytanie, jak tylko Tosia zamknęła za sobą drzwi. Była zaniepokojona. Wszystko, co wydarzyło się tego dnia, napawało ją lękiem. Wiedziała, że Iga inaczej planowała poinformowanie Pawła o Tosi, a teraz wszystko się skomplikowało.

– Wiedziałaś? – Zignorował jej pytania.
– Artur...
– Wiedziałaś? Odpowiedz mi! – zażądał, jakby od tego zależała ich dalsza rozmowa.

Pola usiadła, splótła dłonie i nerwowo wyłamała stawy.

– Wiedziałam – przyznała cicho. – Od początku wiedziałam. Kiedy Iga przyjechała do Gdańska, odwiedziła mnie i opowiedziała mi o wszystkim, prosząc, abym nic nikomu nie mówiła. Zgodziłam się.

– Dlaczego? Przecież to... głupie!

Wzruszyła ramionami.

– Uszanowałam jej prośbę. Obiecała, że sama wam o wszystkim powie.
– Kiedy? Po czterech latach?
– Artur, proszę, nie krzycz! – zwróciła mu uwagę. – To była jej i tylko jej sprawa. Jej decyzja. Nam nic do tego, nawet gdyby do końca życia chciała trzymać wszystko w tajemnicy. Jest dorosła.

– Dorosła! Czy tak zachowują się dorośli ludzie? Nigdy, rozumiesz, nigdy nie mówiła, kto jest ojcem Tosi, nie opowiadała o swoich związkach, o niczym!

I teraz... wiedząc to wszystko... od Pawła... zrozumiałem, że nie znam własnej córki! Pola! – wrzasnął bezsilny, po czym opadł z rezygnacją na krzesło.

Żadne z nich się nie odezwało.

•

Dojechałyśmy wieczorem, akurat w czasie niezwykle malowniczego zachodu słońca. Ten widok i to miejsce skradły moje serce na wieki. Już wiedziałam, że przyjazd tutaj był najlepszą z możliwych decyzją.

Na teren posiadłości wjechałyśmy przez drewnianą bramę, taką, jakie widywałam czasami na westernach. Już z daleka zobaczyłyśmy cztery spore domki posadowione na dużej działce. Były to stare, drewniane domy z dużymi gankami, zielonymi okiennicami, pokryte drewnianym gontem. Wokół nich rosły ocieniające je drzewa, mnóstwo kwitnących krzewów i kolorowych kwiatów, a w oddali widać było lśniąca taflę jeziora. Z pagórków, na których stały domki, roztaczał się zapierający dech w piersiach widok. Poczulałam się, jakbym znalazła się w innym świecie.

Zostawiłam samochód na parkingu, kamienną ścieżką wijącą się wśród krzewów poszłyśmy do domku, na boku którego widniała niepozorna tabliczka z napisem „biuro”. Przywitała nas szczuplutka dziewczyna, na oko kilka lat ode mnie starsza. Kiedy dopełniłyśmy formalności, wręczyła nam klucze od naszego domku i zaprowadziła do niego. W środku prezentował się równie interesująco co na zewnątrz. Wnętrze tworzyło jedną otwartą przestrzeń, w której centralnym miejscu znajdował się kominek, a obok niego drewniane schody na poddasze.

Dziewczyna poinformowała nas o wypożyczalni rowerów, łódce na jeziorze, boisku do siatkówki i życząc wesołym głosem przyjemnego wypoczynku, wyszła. Obiecałam sobie sprawdzić to wszystko następnego dnia.

Po skrzypiących schodach weszłam na górę, gdzie znajdowały się dwie sypialnie i łazienka. Widok roztaczający się z okien przyprawił mnie po raz kolejny o dreszcze. Nie spodziewałam się, że będzie aż tak pięknie.

– Iga! – usłyszałam głos mamy. Zbiegłam szybko po schodach. – Masz ochotę na coś do picia? Właśnie robię sobie kawę.

– Kawę? Teraz? – Spojrzałam wymownie na zegarek.

– Miałam nadzieję, że razem sobie usiądziemy i wypijemy kawę. – Mama zmrużyła oczy. – Na pewno nie chcesz?

Pokręciłam przecząco głową.

– Napiję się wody. – Sięgnęłam po szklankę.

– Chodźmy na ganek. – Mama otwierała już drzwi.

Usiadłyśmy. Mama zapaliła lampę, która stała na stole. Zrobiło się nastrojowo i przytulnie.

Nie pamiętałam, kiedy ostatnio byłyśmy gdzieś razem, nie pamiętałam

żadnego wspólnego wyjazdu. Obecność mamy wydawała mi się dziwnie zaskakująca.

– Prawda, że tu jest pięknie? – zapytała mama, przyglądając mi się uważnie.

– Cudownie – potwierdziłam. – Strasznie się cieszę, że tu jesteśmy.

– A pamiętasz nasz wyjazd do Kołobrzegu?

Jedyny wyjazd do Kołobrzegu, jaki pamiętałam, to były kolonie, kiedy miałam dwanaście lat, ale wtedy nie było ze mną mamy.

– A narty w Zakopanem pamiętasz?

Nie pamiętałam.

Poczułam się dość dziwnie. Trudno niczego nie pamiętać, a ja tak się właśnie czułam. Jakby to był pierwszy dzień mojego życia.

•

Paweł wrócił do domu zmęczony po całonocnym pobycie w szpitalu, przybity tym, że Iga nadal nie odzyskała przytomności. Liczył, że dzisiaj z nią porozmawia, tymczasem jej stan nie zmienił się od poprzedniego dnia ani trochę. Nadal był ciężki, ale stabilny, choć mijające od operacji godziny kazały mieć nadzieję, że wszystko zmierzało ku szczęśliwemu zakończeniu. Iga musiała się tylko obudzić.

Obiecał sobie, że jak tylko dziewczyna otworzy oczy, porozmawia z nią.

Rozmasował szczękę. Powinien się ogolić.

Spojrzał na zegarek. Niemal północ, najwyższy czas, aby ten dzień już się zakończył. Wszedł do łazienki, rozebrał się i stanął pod prysznicem. Odkręcił wodę, zredukował temperaturę do najniższej i pozwolił kroplom płynąć po swoim ciele.

Mijały minuty, a on się nie ruszał. Wciąż analizował wszystko, co wydarzyło się w ciągu tych kilkunastu godzin, i zdawał sobie sprawę, że to dopiero początek. Jakby z oceanu wynurzyła się góra lodowa i jej wierzchołek właśnie go musnął. Nie sposób było uniknąć katastrofy.

Iga... Na jej wspomnienie jego ciało zareagowało gotowością. Nie zdawał sobie sprawy, ile dziewczyna dla niego znaczyła, dopóki nie zobaczył wypadku. Otrząsnął się, przypominając sobie, co wtedy czuł. Ta świadomość, że może jej już nigdy więcej nie dotknąć, że nie powie jej tego, co tak naprawdę czuł, że ona odejdzie, a on zostanie z wyrzutami sumienia, że nie pogodzą się i on będzie musiał z tym żyć...

Nawet teraz bał się, że ją straci. Bał się, że być może jest już za późno, że nigdy nie powie jej, że żałuje, ani nie wyzna jak bardzo chciałby, aby byli rodziną.

Razem z Tosią. Trudno było mu myśleć, że to jego córka. Najpierw rzucił Idze, że jej nie wierzy, ale potem ta rozmowa z Polą... Uderzył otwartą dłonią w mokre kafelki, po czym oparł o nie czoło. Nagle okazało się, że ma córkę. I że

stracił cztery lata!

– Iga – szepnął cicho. – Coś ty narobiła?

•

Obudziłam się zrana potem. Zamiast planowanego odpoczynku, odkąd się położyłam, dręczył mnie koszmar. Miałam wrażenie, że coś usłyszałam, jakby męski głos. Zmarszczyłam czoło, próbując sobie przypomnieć, do kogo należał. Wiedziałam, że go znam, był miły dla ucha i dziwnie kojący. Ale jednocześnie podszyty strachem, drżący.

Zmusiłam się do bardziej intensywnego myślenia.

Przecież go znałam, wiedziałam o tym. Jeszcze chwila, jeszcze...

„Wróć do mnie”.

Głos był zrezygnowany, przestraszony. Jakby stało się coś złego.

Usiadłam na łóżku, przykryłam się kocem po samą szyję, głowę oparłam o drewnianą ścianę. Oddychałam głośno i ciężko, wsłuchując się w noc. Miałam wrażenie, że męski głos odezwał się znowu.

„Iga, coś ty narobiła?”

Co ja takiego zrobiłam? Nie rozumiałam. Czy to przeze mnie ów głos był taki podszyty strachem?

– Iguś... – Mama wyrwała mnie z zamyślenia. Męski głos zniknął, nawet jego wspomnienie. Odwróciłam głowę w kierunku Leny. – Co się stało? Dość głośno mówiłaś przez sen.

– Mówiłam? – zapytałam zdziwiona.

– Aha.

– Co takiego powiedziałam?

– Coś jakby... „wróć do mnie” i „coś ty narobiła”?

– Naprawdę to powiedziałam?

Mama usiadła obok mnie.

– Coś ci się śniło?

– Chyba tak...

– Moja kochana. – Mama objęła mnie i pocałowała we włosy. Poczułam się jak mała dziewczynka. – Masz ochotę na kakao?

– Teraz?

– Znasz lepszy czas? Chodź! – Pociągnęła mnie za rękę.

Wstałam z łóżka, zapominając o dręczącym mnie przed chwilą męskim głosie.

•

W nocy spał źle. Budził się co kilkanaście minut, więc rano był bardziej zmęczony niż wieczorem, gdy kładł się spać. Za każdym razem, gdy zamykał oczy,

widział wypadek, Igę, szpital... A potem Polę, Tosię... Tosia...

Dźwięk telefonu wdarł się w jego świadomość niczym błyskawica. Otworzył szeroko oczy, rozejrzał się po swoim mieszkaniu zaskoczony, nie wiedząc w pierwszej chwili, gdzie jest.

Wyciągnął rękę po aparat, spojrzął na nic niemówiący mu numer, chwilę się wahał, w końcu nacisnął zieloną słuchawkę.

– Pan Paweł Nowacki? – usłyszał skrzekliwy, kobiecy głos.

– Tak – odparł zaskoczony.

– Moje nazwisko Szypuła, dzwonię ze szpitala... – Nie słuchał dalej. Był przygotowany na najgorsze. Wciągnął powietrze do płuc, jakby spodziewał się, że ten zapas będzie mu na długo potrzebny. Głos odezwał się znowu. – Chciałam zapytać, czy będzie pan u nas dzisiaj.

– Coś się stało? – zapytał cicho, spodziewając się wszystkiego. Nagle w głowie pojawił mu się obraz Igi, bladej, nieruchomej, martwej...

– Lekarz chciałby z panem porozmawiać – usłyszał.

– Ale... – zaczął.

– Będzie pan?

Spojrzał na zegarek.

Zawahał się, nim udzielił odpowiedzi.

Nie wiedział. Nie planował dziś wizyty w szpitalu. Może później, na pewno nie rano. Nie sądził, aby Iga miała mu to za złe.

Poza tym chciał uporządkować myśli i przeanalizować to wszystko, co się wydarzyło. Nie mógł pobiec do Igi i od razu w progu zażądać wyjaśnień. Po prostu nie mógł tego zrobić. Musiał dać jej trochę czasu. I sobie. Ich rozmowa nie powinna przypominać wyrzucania sobie nawzajem pretensji, powinni spokojnie usiąść i porozmawiać. A to na pewno nie powinno mieć miejsca teraz, tylko jak Iga wydobrzeje. Nie powinien jej od razu zdręzczać. Porozmawia z nią, kiedy tylko się obudzi i jej stan się ustabilizuje. Wyjaśni jej wszystko, powie, co czuje.

– Tak – zaskoczony usłyszał swój własny głos. – Proszę dać mi godzinę – dodał.

– Doskonale, przekażę, że będzie pan o dziewiątej. – Kobieta rozłączyła się.

•

Zjawił się w szpitalu wcześniej. Denerwował się, telefon od pielęgniarki całkiem go rozstroił. Nie spodziewał się go, a już na pewno nie spodziewał się, że będzie musiał zjawić się tu dzisiaj. Zaraz, nie musiał. Chciał. Chodziło w końcu o Igę.

Nerwowo przestępował z nogi na nogę, czekając na lekarza. W końcu go zobaczył. Mężczyzna na widok Pawła wcale się nie ucieszył, wręcz przeciwnie. Paweł miał wrażenie, że jego twarz przybrała bardziej surowy wyraz.

– Dzień dobry – odezwał się pierwszy. Lekarz uniósł rękę i otworzył drzwi swojego gabinetu.

– Dzień dobry, panie Pawle, zapraszam.

Weszli. Paweł bał się o cokolwiek zapytać, czekał, aż lekarz się odezwie.

– Niech pan siada, panie Pawle, cieszę się, że pan przyjechał... – Mężczyzna przerwał na chwilę.

– Podejrzewam, że to coś poważnego – zaczął Paweł ostrożnie.

Lekarz spojrzał na niego uważnie.

– Pani Iga jest w śpiączce – powiedział w końcu.

– To chyba normalne – zaczął Paweł. – Miała przecież operację...

– Pan mnie nie rozumie, panie Pawle – przerwał zniecierpliwiony lekarz.

– Pana żona jest w śpiączce, a to znaczy, że jest wciąż nieprzytomna. – Spojrzał na Pawła. – Jej kora mózgowa jest wyłączona...

– Słucham?

– Pani Iga trafiła do nas nieprzytomna i niestety nadal pozostaje w takim stanie, a za stany świadomości odpowiada właśnie kora... U pana żony nastąpiły zaburzenia czynności ośrodkowego układu nerwowego. Na szczęście samodzielnie oddycha, a to w tej sytuacji bardzo dużo.

– A ja myślałem, że ona jest jeszcze pod wpływem narkozy! Że dajecie jej coś, aby... Że ma odpoczywać! Zdrowieć! A pan mi mówi, że to śpiączka?

– Przykro mi.

– Przykro? Panu jest przykro? Jest pan przecież lekarzem, niech pan coś zrobi! – krzyknął rozgorączkowany Paweł.

– Panie Pawle! – Lekarz uniósł do góry rękę. – Jedyne, co możemy zrobić, to otoczyć pana żonę najlepszą opieką i walczyć razem z nią.

– Walczyć? – nie wierzył Paweł.

– Tak, walczyć. O jej szybki powrót do zdrowia. I... modlić się. – Lekarz powiedział to cicho, znacząco patrząc na Pawła. – Panie Pawle... proszę spędzać z żoną jak najwięcej czasu. Ona pana teraz potrzebuje.

Paweł słuchał tego, co mówi lekarz, i nie wierzył. Jaka śpiączka? Nigdy nie miał do czynienia z nikim, kto byłby w śpiączce, nie wiedział, na czym to polega i jak się leczy.

– Pan nie wie, o co mnie prosi...

– Czy to jakiś problem?

– Nie jestem pewien, czy Iga życzyłaby sobie mojej obecności przy niej. My ostatnio... – Paweł spojrzał na lekarza. – Przecież pan wie, doktorze, że nie jesteśmy małżeństwem... – Rozmawiali przecież o tym w czasie wizyty Artura w szpitalu. I to w końcu Artur upoważnił Pawła do otrzymywania na bieżąco informacji o stanie zdrowia Igi.

Lekarz westchnął, chwilę bawił się palcami, to splatając je, to rozplatając.

– Panie Pawle... bez względu na to, co się pomiędzy wami wydarzyło... i czy jesteście formalnie małżeństwem czy nie... proszę mi wierzyć, pani Iga pana potrzebuje.

– Nie sędzę. – Paweł podniósł się i podszedł do drzwi, gotów do wyjścia. Przez chwilę jeszcze się zastanawiał. – Będę oczywiście przychodził, ale...

– Najważniejsze, że pan będzie, panie Pawle... – powiedział lekarz szybko, jakby chciał przeszkodzić Pawłowi w dopowiedzeniu reszty.

Paweł uściśnął mu rękę.

Wyszedłszy z gabinetu, oparł się o ścianę i próbował ułożyć sobie to, co usłyszał. Iga była w sypialni i nie było wiadomo, kiedy się obudzi. A to znaczyło ni mniej ni więcej tylko tyle, że ich rozmowa uległa przesunięciu... O ile?

Zastanawiał się, czy iść do Igi. Z jednej strony bardzo tego pragnął, ale z drugiej... jeszcze pamiętał, co mu powiedziała, o nich, o Tosi... i był na nią zły. Nie lubił być stawiany przed faktem dokonanym, nie mógł się pogodzić z tym, co od niej usłyszał.

– Dzień dobry, panie Pawle – usłyszał nagle głos pielęgniarki. Spojrzawszy na nią, przypomniał sobie, że rozmawiali poprzedniego dnia. Uśmiechnął się do niej niepewnie. – Idzie pan do żony?

– Tak – podjął decyzję.

•

Artur stał pod drzwiami sali, w której leżała Iga, i czekał na Pawła. Przyjechał do szpitala zaraz po porannym telefonie lekarza, dowiedział się wszystkiego z pierwszej ręki i postanowił zaczekać na chłopaka. Nie chciał sam podejmować decyzji, wiedział, że dla Igi Paweł był bardzo ważny, że liczyła się z jego zdaniem i bez względu na wszystko, co się między nimi wydarzyło, postanowiła urodzić jego dziecko. Jeszcze nie mógł zrozumieć, jak udawało jej się to ukrywać przez niemal cztery lata. W jaki sposób?

Iwona nie była zaskoczona tym, co jej powiedział poprzedniego wieczoru. Nawet Hania skwitowała całą historię jednym słowem: „Wiedziałam”. Zastanawiał się teraz, w jaki sposób miał ułożyć swoje stosunki z Pawłem po tym, co usłyszał. Skoro chłopak był ojcem Tosi, wszystko zaczynało wyglądać inaczej.

Paweł szedł niezbyt pewnie, zobaczywszy Artura wyraźnie zwolnił. Jakby nie wiedział, czego oczekiwać.

– Paweł! – Artur pierwszy wyciągnął rękę.

– Dzień dobry.

– Usiądziemy? – Ojciec Igi wskazał na stojące nieopodal krzesła. Paweł zajął miejsce obok niego.

– Rozmawiałaś z lekarzem?

– Przed chwilą. Wie pan już?

Artur skinął głową. Prawdę mówiąc, nie takich wiadomości oczekiwał, kiedy jechał do szpitala.

– Lekarz mówił coś o korze... że jest wyłączona. Że Iga jest w śpiączce i ma wyłączone stany świadomości. Niewiele z tego zrozumiałem.

– Martwi mnie to – przyznał łamiącym się głosem Artur. – Iga powinna odzyskać przytomność, a nie zapadać w śpiączkę! Cholera, chciałbym, żeby już się obudziła!

– Chyba nie bardziej niż ja – odezwał się Paweł. – Nawet pan nie wie, ile spraw mamy do wyjaśnienia.

– Paweł, to wszystko jest teraz nieważne. Najważniejsza jest Iga, jej powrót do zdrowia. Tosia... – Spojrzał na chłopaka. – Myślałeś o Tosi? Zamierzasz jej powiedzieć?

Paweł spojrzał na Artura całkowicie zaskoczony. Jeszcze do końca nie wierzył w to, że jest ojcem dziecka Igi, a tu jej ojciec pyta, czy zamierza Tosi o tym powiedzieć.

– Nie wiem – przyznał się. – Ja... to jest dla mnie trudne.

– Mówiłeś, że kochasz moją córkę.

– Bo to prawda.

– Udowodnij to! Iga cię potrzebuje. I tak samo potrzebuje cię Tosia. Bądź mężczyzną. – Klepnął go w plecy. – Idziesz do Igi?

Paweł skinął głową.

– Pojadę do Tosi. Pola nie może z nią cały czas siedzieć, pewnie będzie chciała tu przyjechać. W razie czego jestem pod telefonem. – Artur podał chłopakowi rękę. – Gdyby coś się działo, dzwoń.

– Oczywiście.

– Cześć. – Artur odwrócił się i powolnym krokiem opuścił oddział.

•

Nic się nie zmieniło. Iga leżała tak jak poprzedniego dnia, płyn z kroplówki kapał powoli, dostarczając dziewczynie życiodajnego płynu. Paweł wysunął spod łóżka taboret, na którym usiadł z wahaniem. Chciał Idze tyle powiedzieć, a tymczasem patrzył na jej ciało i nie potrafił nic zrobić. Jej klatka piersiowa unosiła się miarowo. „Całe szczęście, że oddycha samodzielnie”, przypomniało mu się zdanie wypowiedziane przez lekarza.

Zadziwiająco, jak jedno słowo może zmienić perspektywę. Wczoraj była nieprzytomna, dzisiaj jest w śpiączce. Jedno słowo zmienia wszystko.

Przysunął się do Igi. Niepewnie. Popatrzył na jej bladą twarz, po czym delikatnie ujął niemal przezroczystą rękę. Dziewczyna była bezbronna, nieobecna. Leżała na szpitalnym łóżku, a miał wrażenie, że jest w tej sali sam.

Kochał ją.

– Iga, co ty robisz? – wyszeptał. – Dlaczego się nie budzisz? Muszę z tobą porozmawiać. Iga... – Uniósł jej dłoń do policzka, po trosze z obawą, wbrew sobie, bo wciąż nie wiedział, co robić. Jak się zachować? Pocałował wewnętrzną stronę jej dłoni. Widział wszystkie żyły, linie papilarne. Trzydzieści godzin wcześniej, choć miał wrażenie, że minęły wieki, te dłonie błędziły po jego ciele. Otrząsnął się niemal, czując jej dotyk. – Co ty ze mną robisz, Iga? Iga... wróć, obudź się. Ja nie wiem... Iguś... – Spojrzał na jej twarz. Zastygła, woskowa, martwa... Zamknięte oczy pogłębiały tylko to wrażenie.

•

Zamknęłam oczy i wtuliłam głowę w poduszkę. Słyszałam, jak w małej kuchni matka krząta się po śniadaniu. Uśmiechnęłam się do siebie. Było tak sielsko, spokojnie, tak... rajsko. Uwielbiałam to. Obecność matki dawała mi poczucie bezpieczeństwa. Kiedy wiedziałam, że jest w zasięgu głosu, nic więcej nie było mi do szczęścia potrzebne.

Jakże się cieszyłam, że ten nasz wspólny wyjazd doszedł do skutku! Już nie pamiętałam, kiedy byliśmy gdzieś razem! Ostatnio nie miałyśmy wielu okazji do wspólnego spędzania czasu.

Uśmiechnęłam się, słysząc mamę śpiewającą jakąś piosenkę.

I wtedy to poczułam.

Dotyk.

Ktoś dotykał mojej dłoni. Delikatnie, jakby z obawą. Sunął po niej palcem. Powoli. Wrażenie było niesamowite! Wiedziałam, że jestem w sypialni sama, z kuchni wciąż dochodził głos mamy. Czulałam dotyk! Jakby ktoś siedział obok mnie. Przez chwilę wydawało mi się, że słyszę oddech. Chciałam się poruszyć, ale bałam się otworzyć oczy, nie chciałam, aby to dziwne uczucie minęło. Czulałam czyjeś palce, ciepły oddech na wewnętrznej stronie dłoni, dotyk czyjegoś policzka, dziwnie znajomy, szorstki.

Mężczyzna.

Dotykał mnie mężczyzna.

– Iga... – usłyszałam jego głos. Jakby siedział obok, a przecież wiedziałam, że to niemożliwe. Byłam tu z matką sama. Nikogo więcej. Nikt nie wiedział, dokąd postanowiłyśmy pojechać. Nikomu nie mówiłyśmy. To miał być tylko nasz czas.

– Iga... wróć... – usłyszałam znowu. Wśluchałam się w ten głos. Miałam wrażenie, że go znam, lubię, wiedziałam, do kogo należy, chociaż w tej chwili nie potrafiłam przywołać więcej szczegółów. Byłam jednak pewna, że to nikt obcy. Po prostu musiałam bardziej wyteńczyć pamięć.

Nie mogłam otworzyć oczu. Tak bardzo chciałam, aby ta chwila trwała wiecznie, że leżałam całkowicie nieruchomo, pozwalając mężczyźnie dotykać mojej dłoni.

To był ktoś dla mnie ważny. Bardzo ważny.

Słuchałam jego głosu, nie wiedzieć czemu dziwnie drżącego, jakby się czegoś bał. Nie mogłam pozwolić, by był smutny. Jemu na mnie zależało, czułam to, powinnam dać mu jakiś znak, że jestem, że wiem. Przecież go słyszałam!

– Iga! – Słyszając głos matki, otworzyłam oczy. Męski głos i przyjemny dotyk zniknęły. – Masz ochotę na kawę?

Patrzyłam zaskoczona na matkę, nie rozumiejąc. To nie mogło mi się śnić. Przecież czułam... Ktoś mnie dotykał, ktoś prosił, abym wróciła... Ktoś... Kto? Musiałam sobie przypomnieć.

– Kawę? – zapytałam, przypatrując się swoim dłoniom.

– Yhy.

– Bardzo chętnie, mamo. Dziękuję.

– Stało się coś? – zapytała matka, przyglądając mi się.

– Nie – odparłam z dostrzegalnym wahaniem. – Chyba...

– Jak to chyba? To stało się czy nie?

Spojrzałam na matkę. Przez chwilę miałam wrażenie, że dzieje się coś dziwnego.

– Nie wiem. Po prostu... dałabym sobie głowę uciąć, że przed chwilą ktoś tu był i trzymał mnie za rękę, że dotykał jej... – Spojrzałam na mamę, bojąc się, że mi nie uwierzy. Jej reakcja mnie zaskoczyła. Wyglądała, jakby przyjmowała za pewnik to, co mówiłam, i czekała na dalszy ciąg.

– Iga... – zaczęła. – I co było dalej? – zapytała.

– Nic – odparłam wciąż zdziwiona. – Czułam kogoś... trzymał mnie za rękę... mówił do mnie.

– Kochanie, domyślasz się, kto to mógł być? Poznałaś go?

– Nie mam pojęcia, mamo. Ale głos był... jakby znajomy. Myślisz, że ktoś tu jest?

– Tutaj? Wątpię! Przecież widzisz, że prócz nas nikogo tutaj nie ma! – Mama próbowała się uśmiechnąć, ale niezbyt przekonująco jej to wyszło. Zastanowiło mnie to.

– Mamo, on mówił do mnie „wróc” ... Dotykał mojej dłoni tak, jakby się bał. Ja to czułam! Ja...

– Córciu, wierzę ci... – Matka usiadła obok mnie. Odgarnęła włosy z mojego czoła i założyła mi jeden z kosmyków za ucho. Miała zimną dłoń. – Przypomnij sobie, każdy szczegół jest ważny.

Spojrzełam zaskoczona na matkę. Jej ostatnie zdanie sugerowało, że było coś, o czym powinnam sobie przypomnieć.

– Mamo... – szepnęłam przestraszona – jak to „każdy szczegół”? Powiedziałam ci wszystko... mam wrażenie, że ktoś tu był. Nie dziwi cię to?

Mama odwróciła wzrok, nie chcąc patrzeć mi w oczy.

– Nie dziwi cię to? – brnęłam dalej. Postawa matki nie dawała mi spokoju.
– Nie uważasz, że to był tylko sen?

– A ty? – Mama odbiła piłeczkę.

Podciągnęłam kolana, opierając na nich brodę, i zastanowiłam się nad odpowiedzią. To było zbyt realistyczne jak na zwykły sen. Ja ten dotyk czułam, słyszałam ten głos tak, jak słyszałam głos mamy. Nie rozumiałam tego, nie potrafiłam wytłumaczyć, ale wiedziałam, że przed chwilą ktoś naprawdę obok mnie był.

– Tu ktoś był, mamó! – odezwałam się zdecydowanie. – I dowiem się, kto i po co!

•

Kiedy Pola poznała Artura, była ledwie dziesięcioletnim dzieckiem. Młodsza od Leny o osiem lat z zazdrością patrzyła na kręcących się wokół siostry adoratorów, wśród których pojawił się Artur. On i Lena poznali się na jej studniówce i dość szybko zostali parą. Pola pamiętała, jaka Lena była zakochana, jak podekscytowana odwiedzała Artura w jego maleńkim, wynajmowanym mieszkanku. Po ukończeniu technikum i zaliczeniu dwóch lat budownictwa zmuszony był rzucić studia. Jego schorowanej matki nie było stać na kształcenie syna. Podjęta praca pozwoliła mu na pomoc matce, usamodzielnienie się i snucie planów na przyszłość. Kiedy okazało się, że Lena zaszła w ciążę, bez wahania poprosił ją o rękę. Jeszcze przed ślubem otrzymał pracę w Krakowie, a potem sprowadził żonę do wynajętego tam mieszkania.

Z dnia na dzień Pola została sama z matką. Ojciec, od lat pracujący w Niemczech, zaglądał do domu coraz rzadziej. Czuła się jak jedynaczka. Wyszukiwała sobie różnorakie zajęcia, aby zapełnić wolny czas. Szukała swojego miejsca w życiu, planowała przyszłość. Studiowała iberystykę, potem jako drugi kierunek romanistykę. Wszystko po to, aby zostać tłumaczem. Od lat była wolnym strzelcem, nigdy nie pracowała na etacie. Podróżowała, tłumaczyła, zakochiwała się. Z jednego ze swoich zagranicznych wyjazdów przywiozła Xaviera. Wydawało się wtedy, że się przy nim usatkuje, zwłaszcza kiedy urodził się Kacper, ale po kilku latach znów świat ją wezwał. Wyjechała. Zwiedzała, poznawała, realizowała swoje pasje. Po śmierci Leny przestała utrzymywać kontakt z Arturem i Igą. Nie mogła mu wybaczyć, że w jego życiu pojawiła się inna kobieta. Kiedy po latach podróży wróciła do rodzinnego domu, w jej życiu niespodziewanie zjawiła się Iga.

Gdy Pola skończyła czterdziestkę, osiągnęła nareszcie poczucie, że dorosła, że robiła to, co powinna, i że była w miejscu, w którym powinna się znaleźć. Była w szczęśliwym związku, zakochana, spełniona zawodowo. Z radością pomagała Idze przy Tosi, odkrywając uroki macierzyństwa, których nie dostrzegła przy własnym dziecku.

Nie we wszystkim zgadzała się z siostrzenicą, niejednokrotnie krytykowała jej postępowanie, zwłaszcza decyzję o utrzymaniu w tajemnicy tożsamości ojca Tosi. Nie potrafiła zrozumieć Igi. Tłumaczyła to sobie na różne sposoby, namawiała dziewczynę, by zmieniała zdanie, dyskutowała z nią, przedstawiała argumenty za. Bez skutku. Iga bała się powiedzieć prawdę. Uciekała przed nią, jakby się bała pokochać Pawła. Bo Pola wierzyła, że Iga naprawdę go kocha.

Ten wypadek też wydarzył się, bo uciekała.

– Cześć – rzucił Artur na przywitanie, gdy tylko otworzyła drzwi.

– Jezus Maria! – szepnęła Pola przerażona na widok szwagra. Spodziewała się wszystkiego. – Co się stało?

– Byłem w szpitalu...

– Tak wcześniej? – Przytrzymała się ściany, czując, że jej nogi nagle stały się jak z waty. – Iga?

– Pola – Artur objął jej ramiona – nie denerwuj się. Chodź... Napijesz się wody? – Zaprowadził ją do kuchni, posadził przy stole i nalał wody do szklanki.

– Po co w takim razie byłeś w szpitalu? – zapytała, wypiwszy kilka łyków.

– Zadzwoił do mnie lekarz, chciał porozmawiać... – Zawiesił na chwilę głos. – Przyjechałem natychmiast.

Patrzyła na niego wyczekująco.

– Iga zapadła w śpiączkę – powiedział prosto z mostu.

– To znaczy, że jeszcze nie odzyskała przytomności po operacji, tak? – zapytała Pola.

– Nie, to znaczy, że jej kora mózgowa została wyłączona. Lekarz mówi, że to śpiączka pourazowa... pewnie na skutek stłuczenia mózgu. Iga powinna już odzyskać przytomność, a tymczasem nie reaguje na żadne bodźce.

– O Boże, co teraz?

Artur wzruszył ramionami.

– Musimy czekać.

– Czekać? Tak po prostu?

– Na razie nic więcej nie możemy zrobić.

– Mówiłeś Pawłowi?

– Paweł jest w szpitalu przy Idze. Lekarz dzwonił również do niego. A gdzie Tosia? – Przybyłowicz zwrócił uwagę na ciszę panującą w mieszkaniu.

– Jeszcze śpi. Miała ciężką noc, nie mogła długo usnąć, a potem płakała przez sen. Myślę, że bardzo tęskni za Igą.

– Zostawiłem Pawła u Igi i przyjechałem tutaj. Zostanę z małą, gdybyś chciała pojechać do szpitala.

– Skoro jest tam Paweł, zostanę. Nie zostawię dzisiaj Tosi.

Artur kiwnął głową ze zrozumieniem.

Drzwi sypialni otworzyły się i stanęła w nich rozczochrana Tosia

przecierająca piąstkami oczy.

– Dziadziuś – krzyknęła, zobaczywszy Artura. Uśmiechnęła się i radosna wpadła w otwarte ramiona dziadka. – Dziadziuś – powtórzyła.

– Widzę, że się za mną stęskniłaś. – Artur przytulił mocno wnuczkę.

– Przywiozłeś mamę? – zapytała dziewczynka smutnym głosem. Po eksplozji radości sprzed kilku sekund nie było już śladu.

– Mama jeszcze odpoczywa – powiedział cicho. Tosia zaczęła płakać. – Kochanie – Artur posadził ją sobie na kolanach. – Twoja mamusia bardzo za tobą tęskni i chciałaby już wrócić do domu, ale pan doktor mówi, że musi wyzdrowieć.

– Bez niej jest niefajnie.

– Wiem. Też tak uważam. A co powiesz na małą wycieczkę?

Tosia spojrzała roziskrzonymi oczami na dziadka. Nie mniej zaciekawiona była Pola.

– Taaak! – Tosia klasnęła w ręce, uśmiechając się.

– Co ty kombinujesz? – Pola szepnęła na ucho Arturowi.

– Zobaczysz – odparł tajemniczo.

•

Tosia była kapryśna i płaczliwa przez cały dzień. Nie pomogła obecność dziadka, którego przecież uwielbiała. Nie cieszyły jej żadne zabawy ani wizyta w wesołym miasteczku, nudziła się wszystkim po kilku chwilach i nie znalazło się nic, co zainteresowałoby ją dłużej niż dwie minuty.

Pola wiedziała, że dziewczynka tęskni za matką. Dotychczas Iga nie zostawiała jej samej na tak długi czas, a nawet jeśli jej nie było, dzwoniła, by chociaż przez telefon powiedzieć kilka słów do córki.

– Musimy się zastanowić, w jaki sposób zorganizować opiekę nad Tosią – odezwał się Artur, wychodząc wieczorem z mieszkania Igi i zegnając się z Polą. – Nie możemy żądać, abyś ty całymi dniami się nią zajmowała. Masz swoje życie. No i jest jeszcze Paweł.

– Powinniśmy się wszyscy spotkać i porozmawiać – zasugerowała Pola.

– I wiedzieć, jakie są rokowania. Zadzwońisz do Pawła?

– Zadzwonię. Jutro się odezwę. Cześć. – Cmoknął Polę w policzek po raz pierwszy od ponad dwudziestu lat, przełamując towarzyszące mu złudzenie, że ma przed sobą zmarłą żonę.

Ledwie Pola zamknęła drzwi, usłyszała znowu dzwonek. Otworzyła, myśląc, że wrócił Artur. Widok Pawła najpierw ją zaskoczył a potem zmroził.

– Coś z Igą? – zapytała drżącym głosem.

– Nie, nic się nie zmieniło – powiedział chłopak. – Widziałem Artura na dole, wiesz już o wszystkim?

– Wejdz – zaprosiła go do środka. – Wyglądasz... – chciała powiedzieć

„strasznie”, ale w ostatniej chwili ugryzła się w język. Paweł cały dzień spędził z Igą, nic dziwnego, że był zmęczony. – Zrobię ci herbatę, chodź.

W czasie gdy Pola przygotowywała herbatę i kolację, Paweł streścił jej rozmowę, jaką przeprowadził z lekarzem. Opowiedział o wizycie u Igi i o długich godzinach, jakie przy niej spędził. Sam nie wiedział, po co przyszedł do Poli. Może porozmawiać? A może chciał się zobaczyć z Tosią?

Po raz pierwszy Pola przyjrzała się Pawłowi.

Był niewątpliwie interesujący. Jego wygląd, nieco nonszalancki, był jakby zaprzeczeniem cech charakteru. On nie był nonszalancki. Był zagubiony, nie mniej niż Pola zaskoczony tym, co się działo. Przypomniała sobie, co mówiła o Pawle Iga; nigdy nie powiedziała na jego temat złego słowa, zawsze wyrażała się o nim w samych superlatywach.

To dlaczego nie chciała z nim być? Dlaczego uciekała przed tym uczuciem przez tyle lat? Dlaczego nie powiedziała mu o Tosi?

– Paweł! – Do kuchni wkroczyła uśmiechnięta Tosia i z miejsca przywitała się z gościem, rezolutnie, bezpośrednio, co zaskoczyło Polę. Paweł spojrzał na nią. Córka Igi. Jego... Chyba jego też. Zanim się zastanowił, otworzył ramiona i przytulił dziewczynkę. Objęła go równie naturalnie jak on ją, przytulając swój policzek do jego szorstkiego policzka. – Byłeś u mamy? – zapytała.

– Byłem – powiedział cicho.

– Mogę do niej jechać? Tęsknię za nią...

– Tosieńko, twoja mama... musi odpocząć. Na razie lekarz nie chce, aby jej przeszkadzać.

– Ale ty tam chodzisz! Dlaczego? – Spojrzała mu prosto w oczy.

– Tosiu! – Pola próbowała coś powiedzieć, przeczuwając zbliżające się niebezpieczeństwo.

– Lekarz mi pozwolił – odparł Paweł.

– A mi pozwoli? To moja mama....

– Tosiu, dzieciom nie wolno wchodzić do szpitala...

– Ale to moja mama! Paweł wchodzi! Ja chcę do mamy! Do mamy! Gdzie jest moja mama? Do mamy! – krzyczała coraz bardziej rozhisteryzowana dziewczynka.

– Tosiu... – zaczęła Pola, próbując zapanować nad wybuchem złości u dziecka.

– Ja chcę do mamy! Albo do taty! – zaczęła płakać Tosia. – Ciociu, zadzwoń do taty! Ty wiesz, gdzie on jest! Powiedz mu, że mama jest chora! Powiedz, żeby przyjechał! Ja chcę do taty! – krzyczała Tosia, płacząc coraz bardziej. Pola spojrzała na Pawła. Zachowanie małej nie różniło się zbyt od tego, jak wyglądało przez cały dzień, ale Paweł był zdezorientowany, nieprzygotowany na taki atak. Skąd nagle „tata”? – Ja chcę do taty! Do taty! Tata! Tatuś! Tata!

Pola spojrziała na Pawła. Z wyrzutem i zarazem prośbą, aby zakończył to w jakiś sposób. Jaki? Było jej wszystko jedno.

Tosia chlipała głośno, co i rusz pociągając nosem. Wyglądała żałośnie. W tej chwili przypominała Igę rozpaczającą po śmierci matki. Tak samo bezradna, tak samo smutna.

– Tosiu – odezwał się Paweł, choć sam nie wiedział, co chciałby powiedzieć. Spojrzała na niego zapłakanymi oczami. Oczami Igi. I wytarła nos, a sposób, w jaki to zrobiła, wstrząsnął nim. On tak robił. Zawsze. A Iga się z tego śmiała. I teraz Tosia. Matko jedyna... – Chodź, Tosiu. – Wyciągnął rękę i zaprowadził dziewczynkę do pokoju. Usiadł na kanapie. – Usiądź. – Poklepał miejsce obok siebie. – Chciałbym z tobą porozmawiać.

– Ja chcę do taty. I do mamy.

– Wiem, kochanie. Usiądź, proszę. Ciocia zrobi nam coś do picia, a my porozmawiamy, dobrze? – Zerknął na zaskoczoną Polę.

Tosia milczała, ale i chlipała coraz mniej.

– Dobrze? – powtórzył cicho pytanie.

Skinęła tylko głową. Pola wyszła, zamykając za sobą drzwi.

– Tosiu... – Paweł nie wiedział, w jaki sposób z nią rozmawiać. Musiał jednak to zrobić. – Czy ty wiesz... – zawahał się. – Czy mama opowiadała ci coś więcej o twoim tacie?

– Chodziła z nim do przedszkola! – odpowiedziała Tosia zadowolona, że może podzielić się z nim tą wiadomością. Rozbawiła go.

– Ja chodziłem z twoją mamą do przedszkola – przyznał się po chwili.

– Naprawdę? – usłyszał zaskoczony głos dziecka. Skinął głową.

Tosia popatrzyła na niego wielkimi oczami pełnymi łez.

– Naprawdę? – powtórzyła pytanie, jakby chciała jeszcze raz usłyszeć odpowiedź, i chlipnęła nosem.

– Naprawdę – potwierdził, rozpaczliwie pragnąc mieć tę rozmowę za sobą.

Tosia patrzyła na niego i wiedział, po prostu wiedział, że ona już wie.

– Jesteś moim tatusiem? – wyszeptala cichutko. Z nadzieją. I z pewnością.

Wyciągnął ku niej po raz kolejny swoje ręce. Tak bardzo chciał ją teraz do siebie przytulić.

– Tak, Tosiu. Jestem twoim tatą – przyznał i poczuł, jak łza spływa po jego policzku. Dziewczynka wtuliła się w niego po raz kolejny tego dnia, ale po raz pierwszy jak córka do ojca, jak... – I bardzo cię kocham – szepnął jej w ucho.

Nagle wszystko nabrało sensu, wszystkie elementy trafiły na swoje miejsce. Miał Tosię. Pozostał tylko żal do Igi, że przez cały ten czas nie powiedziała mu, że wtedy ich spotkanie zakończyło się w ten sposób, że dali życie tej cudnej, absolutnie doskonałej istotce. Dlaczego?

Tulił do siebie dziecko, odkrywając zupełnie nowe uczucia. Ta

dziewczynka... jego córka...

Kiedyś Iga powiedziała, że Tosia jest podobna do swojego ojca. Była. Nawet bardzo. Objął ją mocniej.

– Dlaczego nie mieszka z nami? – usłyszał głos Tosi.

– Słucham?

– Jesteś moim tatusiem, więc dlaczego nie mieszka z nami? – powtórzyła.

– Mama ci przecież mówiła, że pracowałem daleko.

– A teraz też daleko pracujesz?

– Nie. Już nie. Teraz mam pracę tutaj. W Krakowie.

– A my mieszkamy w Gdańsku. Dlaczego nie chcesz mieszkać z nami w Gdańsku?

– Tosiu... bardzo chcę – przyznał. – Jak mama wyzdrowieje, porozmawiamy o tym, dobrze?

– A gdzie teraz mieszka?

– Mam tu niedaleko mieszkanie. Chciałabyś je zobaczyć?

Kiwnęła głową. Bardzo chciała. Bardzo chciała poznać swojego tatę.

Wtuliła się w niego, chłonąc nowe dla siebie doznania. Dotychczas w jej życiu było dwóch mężczyzn: dziadek Artur i wujek Leon. Obydwóch kochała, ale ten tutaj... Paweł... jej ojciec...

– Przyniosłam wam lemoniadę... – usłyszeli głos Poli, ale żadne nawet na nią nie spojrzęło.

•

Suwalszczyzna zachwycała mnie z każdym dniem bardziej. Było to miejsce magiczne, w którym fantastycznie wypoczywałam. Budziłam się rano, biegłam nad jezioro, dużo pływałam. Uwielbiałam wodę, tę ciszę panującą dookoła, gdy zanurzałam głowę. Jakbym była w innym świecie. Nad jeziorem spędzałam mnóstwo czasu, pływając lub siedząc na pomoście. Było to zdecydowanie moje ulubione miejsce.

– Czytasz? – Mama usiadła obok mnie.

– Próbuję – odłożyłam książkę i spojrzałam na rodzicielkę mrużąc oczy.

– „Wybór”?

– Moja ulubiona.

Mama zamyśliła się na chwilę, a potem usiadła po turecku i zaczęła mówić:

– Zastanawiałaś się, jak dużo w naszym życiu zależy od tego, jakie decyzje podejmiemy? Każdą rzecz możemy rozpatrywać w ten sposób. Wybór szkoły, studiów, żony, męża...

– Wiem, mamo – przerwałam jej, nie wiedząc, do czego zmierza. – Ale to, co się dzieje w naszym życiu, czasem nie zależy od nas, ale od decyzji, które podejmie ktoś inny. Tak jak w tej książce.

Mama wzięła książkę w dłonie i przekartkowała ją szybko.

– Nawet jeśli ktoś inny podejmuje decyzje, my musimy się do nich ustosunkować. Podjąć własne. Takie jest życie. – Spojrzała na mnie. – Pozornie błaha prowadzi do większej, a ta z kolei do takiej, która potrafi zmienić wszystko. Każda droga prowadzi do podjęcia jakiejś decyzji. – Mama oddała mi książkę. – Nie myślałaś o tym w ten sposób?

Przekładałam książkę z ręki do ręki, zastanawiając się nad odpowiedzią.

– Gdybym się nad tym za każdym razem zastanawiała, podjęcie jakiegokolwiek decyzji byłoby niemal niemożliwe.

Mama przez długą chwilę patrzyła na mnie uważnie.

– Powinniśmy mieć świadomość, że nasze decyzje mają wpływ nie tylko na nas, ale także na inne osoby – odezwała się w końcu. – Gdybyśmy przed podjęciem decyzji byli w pełni świadomi wszystkich konsekwencji, zapewne nasze wybory byłyby bardziej wyważone.

– Tak uważasz?

– Tak uważam. Więcej, jestem tego pewna.

– Masz takie decyzje za sobą?

Mama spojrzała na mnie wzrokiem, który sprawił, że poczułam lodowaty chłód.

– Zwłaszcza jedną – szepnęła.

– Co byś teraz zmieniła?

– Gdybym mogła? – Zamyśliła się. – Gdybym mogła zmienić tamtą decyzję? Zadzwoiłabym po karetkę – usłyszałam zaskoczona. – Ale nie wiem, czy to byłoby słuszne... zniszczyłabym życie zbyt wielu osób...

– Nie rozumiem cię, mamo – powiedziałam dziwnie rozkojarzona. Mama mówiła jakoś tak... inaczej.

– Oczywiście, że nie. W końcu znasz tylko jedną wersję, jedną decyzję...

– Nie wiem, o czym mówisz.

– Wiesz, córciu, wiesz. – Mama wreszcie się uśmiechnęła. – Decyzja, którą kiedyś podjęłam, wpłynęła na ciebie. Na to, jaka jesteś. Na twoje życie. Na twoje emocje. Gdybym wtedy postąpiła inaczej...

– Mamo, nie ma co płakać nad rozlanym mlekiem! – powiedziałam stanowczo. – Było, minęło.

– Iga, gdyby to było takie proste – westchnęła mama. – Przez to, co zrobiłam wtedy, ty teraz boisz się kochać.

– Na litość boską, mamo, co ty mówisz? – Byłam wstrząśnięta tym, co słyszę. – Dlaczego tak uważasz? Kocham cię!

– Mnie owszem.

– Dlaczego więc tak uważasz?

– Bo to prawda, kochanie. – Mama założyła mi kosmyki włosów za ucho. –

Ładnie ci w tej fryzurze. – Zmieniła szybko temat, skutecznie odwracając moją uwagę od tego, co powiedziała wcześniej. – Powinnaś się tak częściej czesać. Wiesz... ta twoja książka mówi jeszcze o czymś.

– O czym?

– Że jeśli coś ma się zdarzyć, to się zdarzy. Bez względu na nasze decyzje. Ale mamy różne opcje, w jaki sposób do tego dojdziemy. Ty też masz różne opcje, nie zapominaj o tym.

– Rzeczywiście, mam – zaśmiałam się. – Wykąpać się czy pójść na spacer.

– Iga... masz różne opcje, zobaczysz. – Mama powiedziała to tak poważnie, że aż mi ścierpła skóra.

•

Czas jakby stanął w miejscu, nic się nie zmieniało. Iga była nieprzytomna, a lekarze bezradnie rozkładali ręce. Następnego dnia Artur zaprosił Pawła i Polę do Niepołomic. Postanowił nie czekać, nie zastanawiać się, tylko kuć żelazo póki gorące, tym bardziej że Iga wciąż się nie budziła. Musieli zrobić wszystko, aby jak najszybciej wyzdrowiała, choć lekarz nie mówił niczego konkretnego poza: „musimy czekać, nie mamy wpływu na to, co dzieje się w organizmie pani Igi”. Czekali. Mijały godziny, dni. Wydawało się, że popadli w jakiś marazm. Iga nadal była w śpiączce. Niewiele było wiadomo, a jedynym pewnikiem była ona leżąca w szpitalnej sali. A przecież prócz jej zdrowia ważna była też Tosia i mieli obowiązek zapewnić dziecku taką opiekę, by jak najmniej odczuwało brak matki.

– Uważam, że byłoby najlepiej, gdybyś przeniosła się z Tosią tutaj – powiedziała Iwona do Poli. – Tosia mogłaby się bawić na dworze, zajmowałybyśmy się nią we trzy. – Wskazała na bawiącą się z Tosią Hanię.

– Babciu Iwciu, babciu Iwciu. – Tosia wpadła ze śmiechem w ramiona Iwony, uciekając przed Hanią. – Ratuj mnie! Ratuj! Smok mnie goni!

– Smok? – Iwona posadziła sobie dziewczynkę na kolanach i zamknęła w uścisku. – Nie dam cię smokowi. – Cmoknęła ją w policzek.

Pola patrzyła na tę scenę z lekkim ukłuciem zazdrości. Tosia mówiła do Iwony „babciu Iwciu” i nauczyła się tego tutaj. Dotychczas nazywała ją po prostu „baba”.

– Chodź do smoka. – Hania podeszła do małej siedzącej na kolanach Iwony. – Smok chce zjeść Tosię. – Zaczęła łaskotać dziewczynkę, na co ta zareagowała gromkim śmiechem. Pola wiedziała, że wystarczyło ją dotknąć, by zaśmiewała się do łez.

– Hania! – krzyknęła Tosia. Nie nazywała jej „ciocią”. Od początku było jej łatwiej mówić do dziewczyny po imieniu, a Hani to nawet odpowiadało. – Idę już! – Ześlizgnęła się z kolan i zaczęła uciekać przed ciotką.

Iwona odprowadziła je wzrokiem.

– Zobacz, jak się świetnie dogadują – powiedziała do Poli. – Przeprowadź się tutaj – wróciła do tematu. – W mieszkaniu Tosia się nudzi, tutaj ma cały ogród do zabawy. Może w nim spędzać cały dzień.

– Nie wiem – westchnęła Pola. – Za kilka dni muszę wrócić do Gdańska. Mam umówione spotkanie z wydawcą, a potem... potem wyjeżdżam do Victora. – Było jej niezręcznie mówić o swoich prywatnych planach, podczas gdy Iga ewidentnie potrzebowała jej pomocy.

– No widzisz! Tym bardziej powinniście tutaj zamieszkać. Zwłaszcza Tosia – podkreśliła Iwona. – I problem z głową!

– Nie byłabym tego taka pewna – powiedziała Pola, spoglądając na Pawła, który siedział dotąd zamyślony i prócz kilku wypowiedzianych na początku słów nie odzywał się więcej. Zastanawiał się, w jaki sposób ogarnąć to wszystko. Pojawienie się Tosi i wypadek Igi wywróciły jego życie do góry nogami i zmieniły je nieodwracalnie. Tydzień wcześniej myślał jedynie o sobie, teraz miał córkę, która go potrzebowała. Najchętniej zająłby się małą, ale zdawał sobie sprawę, że nie wie nic na temat wychowywania dzieci i że będzie mu trudno odnaleźć się w tej sytuacji. Na razie musiało mu wystarczyć spędzanie z córką kilku godzin dziennie. A mimo to powiedział:

– Tosia zostanie ze mną.

– Paweł, z całym szacunkiem, Tosia ledwo cię poznała – zaczął Artur. – I myślę, że rozwiązanie, które zaproponowała Iwonka, jest najlepsze ze wszystkich.

– Nie chciałbym was wykorzystywać... – Paweł próbował jeszcze coś powiedzieć.

– Paweł... Tosia jest naszym oczkiem w głowie, opieka nad nią to czysta przyjemność – roześmiała się Iwona. – Zwłaszcza Hanka rwie się do pomocy.

– Musimy myśleć też o Idze – Artur przytoczył kolejny argument.

– Myślę o niej.

– A twoja praca? Co wtedy z Tosią?

– Jeszcze nie wiem. Zastanowię się. Do końca czerwca mam wolne, zaczynam w lipcu, ale gdyby sytuacja tego wymagała, mogę zostać w domu dłużej. Mam jednak nadzieję, że Iga obudzi się dość szybko... W każdym razie na pewno jakoś pogodzę jedno z drugim. Muszę. To w końcu moja... córka.

Artur poruszył się niespokojnie.

– Jeśli chodzi o Igę, nawet jeśli się wybudzi, będzie potrzebowała trochę czasu, aby całkowicie wyzdrowieć. Będziesz musiał chodzić do pracy, nie możesz czekać...

Paweł otworzył usta, by coś powiedzieć, ale zdał sobie sprawę, że Artur ma rację i że tylko wspólne działanie może przynieść spodziewany skutek. Wszyscy potrzebowali się nawzajem.

– To znaczy, że Tosia... – zaczął.

– Tosia zamieszka u nas, to już postanowione. Oczywiście z Polą. – Spojrzał na szwagierkę. – Hania ma wakacje, pomoże nam.

Paweł słuchał ojca Igi, ale nie był do końca zdecydowany. Tak bardzo chciał, aby Iga już się obudziła! Tyle rzeczy byłoby prostszych!

– Chodź ze mną – Artur zwrócił się do Pawła. Wyszli z salonu odprowadzani przez zdziwione spojrzenia Iwony i Poli.

Artur poprowadził Pawła na górę, otworzył drzwi na strych, zapalił światło.

Strych bardziej przypominał dobrze zarządzany magazyn: żadnych zbędnych, rzuconych byle jak rzeczy, za to wszędzie półki i szafki.

– Siadaj. – Artur wskazał Pawłowi krzesło, sam poszedł w kąć przestronnego pomieszczenia, by po chwili przynieść całkiem sporych rozmiarów skrzynię. Postawił ją przed Pawłem i dość długo na nią patrzył, jakby zastanawiał się, czy ją otworzyć. W końcu nachylił się, uniósł wieko. – Zobacz. – Poprosił Pawła gestem do siebie. Skrzynia wypełniona była ubraniami, książkami, zeszytami, pudełkami, z których wystawały zasuszone liście, rysunkami z charakterystycznym podpisem.

– Rzeczy Igi – szepnął Paweł, biorąc do ręki leżący najbliżej zeszyt. Otworzył, zaczął czytać. Po chwili uniósł zaskoczony wzrok i spojrzał na Artura.

– Iga napisała to po śmierci Leny.

Paweł wrócił do czytania przerażająco prostej i szczerzej historii napisanej przez ośmioletnią dziewczynkę, zaczynającej się od słów: „Nie będę już nigdy nikogo kochać. Mamusię kochałam i odeszła”.

Doskonale pamiętał, kiedy to się stało. I jak wyglądała wtedy Iga. Pamiętał, jak się o nią martwił, jak spędzał z nią cały czas, aby tylko nie płakała.

– Pamiętasz, jak się wtedy zachowywała? A to pamiętasz? – Artur wyjął ze skrzyni złożony szary sweter.

Odżyły wspomnienia. Ten sweter zrobiła mama Igi i później bardzo często w nim chodziła. A po jej śmierci dziewczynka miała go w swoim pokoju. Leżał zawsze na jej łóżku, a kiedy miała zły humor zakładała go albo wtulała się w niego i wdychała zapach matki. Mogła tak trwać godzinami. Powtarzała wtedy, że czuje, jakby dzięki temu Lena była obok niej. Po kilku latach sweter zniknął z jej pokoju. I z jej życia.

– Może to głupie, ale... pomyślałem, że mógłbym zanieść ten sweter do szpitala – powiedział Artur.

– To wcale nie jest głupie – powiedział poważnie Paweł.

•

Nie cieszył mnie urlop. Już nie. Od trzech dni, od czasu tego tajemniczego dotyku, coś było nie tak. Za wszelką cenę chciałam się dowiedzieć, co się wtedy wydarzyło, ale nie wiedziałam, w jaki sposób. Matka zachowywała się tak, jakby

chciała zaliczyć wszystkie atrakcje w okolicy w ciągu jednego dnia: proponowała wspólne wycieczki rowerowe, spacery nad jezioro, picie grzanego wina przy kominku. A ja niby byłam zadowolona, ale wszystko robiłam mechanicznie, jak robot. Jakby opuściły mnie wszystkie siły i chęć do życia. Wciąż myślałam o tym, co wtedy czułam, co słyszałam. Bo czułam i słyszałam, tego byłam pewna. Na pewno nic mi się nie wydawało, nie przyśniło... Nie było takiej opcji.

Co to znaczyło? I dlaczego nie wydarzyło się po raz kolejny?

Ten głos... Mężczyzna, który mówił: „Iga... wróć”, naprawdę tego chciał. Słyszałam w tym głosie tęsknotę, tylko nie mogłam sobie przypomnieć, do kogo mógł on należeć.

Oprócz tego głosu słyszałam inne. Obojętne, beznamiętne, niezyczliwe. Nie chciałam ich słuchać, tęskniłam za tym jednym, za słowami, które słyszałam tak wyraźnie. Przed innymi głosami uciekałam.

– Iguś... – Matka usiadła obok mnie. Wzięła do ręki odłożoną przeze mnie przed chwilą książkę. – Ty naprawdę ją czytasz – powiedziała zdziwiona.

– Oczywiście, a myślałaś, że po co ją przywiozłam? Lubię tę książkę.

– Wiem. Czytałaś ją już chyba ze dwadzieścia razy.

– Lubię ją – powtórzyłam. – Dostałam ją przecież od... od... – Zmarszczyłam czoło, próbując sobie przypomnieć, kto mi podarował tę książkę.

– Od Pawła – powiedziała spokojnie mama.

– Od Pawła? – powtórzyłam zaskoczona. – A ja myślałam...

– Paweł kupił ci ją na dwudzieste urodziny. Zabrał cię wtedy na uroczystą kolację...

– Paweł? – zapytałam zaskoczona. Nie przypominałam sobie nic z tego, o czym mówiła matka. Moje dwudzieste urodziny? Kiedy? Gdzie? Jaki Paweł?

– Paweł.

– Nie pamiętam Pawła, mamo. Na pewno to on mi kupił tę książkę? Lubię ją, powinnam pamiętać, od kogo ją dostałam, a nie pamiętam!

Mama okryła się swoim szarym swetrem, jakby było jej bardzo zimno.

– Wiem o tym córciu – powiedziała wreszcie z wahaniem. – Wiem, że nie pamiętasz. – Dotknęła mojej dłoni. Jej własna była lodowata. – Jestem tu po to, abyś sobie przypomniała.

– Co mam sobie przypomnieć? – zapytałam podejrzliwie. – Pawła?

– Na początek tak – usłyszałam.

– Na początek? W takim razie co jeszcze? Albo kogo?

– Iga!

– Mamo! Czasami to, co mówisz, mnie przeraża... nie rozumiem cię.

Strąciłam dłoń matki.

– Nie potrafię ci tego teraz wytłumaczyć.

– Czyżbym była mało inteligentna?

– Iguś, nawet tak nie żartuj!

– To powiedz mi, co się dzieje. Czemu jesteś taka... tajemnicza?

Mama patrzyła na mnie ni to zaskoczona, ni to przerażona. Wahala się, czy i co mi powiedzieć.

– Powiedz mi, co pamiętasz.

– Słucham? – miałam wrażenie, że się przesłyszałam.

– Co pamiętasz? Jesteśmy tutaj od czterech dni. Co pamiętasz, dajmy na to, sprzed tygodnia?

Mama mnie zaskoczyła. Co pamiętałam sprzed tygodnia? Wysiliłam szare komórki. W głowie miałam czarną dziurę.

– To może powiesz mi, co robiłaś miesiąc temu?

Nic. Pustka. Spojrzałam przerażona na matkę.

– No właśnie – usłyszałam.

– Mamo, co to znaczy? Ja... ja... nic nie pamiętam! – wrzasnęłam, uświadamiając sobie okrutną prawdę.

– Wiem, córciu. Powiedziałam ci. Jestem tutaj po to, aby ci pomóc sobie przypomnieć.

– Nieprawda! – wybuchnęłam. – Po co mi to mówisz? – Wstałam ciut niezdarnie, nerwowo. Byłam przerażona tą rozmową. – Przestań! I... wyrzuć wreszcie ten sweter, denerwuje mnie! – Zwróciłam uwagę na ubranie matki. Mama spojrzała na siebie.

– Ten sweter?

– Tak. Wyrzuć go. Nie wiem, skąd go wzięłaś, ale jestem pewna, że już go kiedyś wyrzuciłam! Pozbądź się go, natychmiast! – wrzasnęłam jeszcze, odchodząc.

•

Kiedy Paweł zadzwonił do Julki i powiedział jej o wypadku Igi, dziewczyna była akurat w drodze do rodziców narzeczonego. Trudno jej było uwierzyć w to, co się stało. Obwiniła siebie, próbowała sobie wmówić, że gdyby tylko nie poczęstowała Igi szampanem... Żałowała, że nie ma jak wrócić, by pojechać do szpitala.

Iga była dla Julki kimś więcej niż tylko przyjaciółką. Była siostrą, której Julia nie miała, połówką tej samej pomarańczy. Była pierwszą osobą, jaką Julia poznała w przedszkolu i dla której chodziła do nielubianej placówki. I nie przeszkadzało jej to, że właściwie nie były zwykłymi bratnimi duszami, tylko tworzyły trójką z Pawłem. Byli dla siebie wszystkim.

Kiedy zmarła mama Igi, Julia płakała tak, jakby sama straciła rodziców. Uwielbiała ciocię Lenę, jak o niej mówiła. Bo to właśnie ona robiła najlepszy sok malinowy, gotowała najsmaczniejszy budyń na świecie. To u Przybyłowiczów Julia spędzała całe dni. Iga zmieniła się po śmierci matki. Stała się bardziej

zamknięta w sobie, małomówna. I częściej spędzała czas z Pawłem niż z nią. I teraz Julia zastanawiała się, czy to wówczas narodziła się między nimi ta szczególna więź czy też była między nimi zawsze.

Jeszcze nie ochłonęła po rewelacjach Igi, nie mogła zrozumieć, w jaki sposób jej i Pawłowi przez tyle lat udało się ukryć to, że po prostu byli ze sobą. Byli, sypiali a teraz oboje twierdzą, że się nie kochali.

– Cześć, Paweł! – Julia zadzwoniła do niego od razu po powrocie, w środowy wieczór. Musiała porozmawiać z przyjacielem, usłyszeć wszystko osobiście.

– Cześć – powiedział Paweł zmęczonym głosem. Był przybity zaistniałą sytuacją, Tosia wysysała z niego energię. – Już wróciłaś?

– Jestem. Spotkamy się?

Przez chwilę zastanawiał się nad miejscem, ale szybko podjął decyzję.

– Przyjedź do mnie – zaproponował. – Znasz adres?

– Znam. Będę za pół godziny.

Była punktualnie. Paweł otworzył jej drzwi i gestem zaprosił do środka. Julia była w jego mieszkaniu po raz pierwszy.

– Wejdz. Napijesz się czegoś?

– Wodę poproszę. Masz lód? – Paweł skinął głową. – Z lodem. Boże, co za upał... – Usiadła na kanapie.

– Będziesz miała piękną pogodę na wesele.

– Daj spokój, pogoda to akurat najmniejszy problem. Dzięki. – Wzięła z rąk Pawła szklankę wody z lodem i plasterkiem limonki. – Mów, co z Igą! Miała wypadek?

– Potrącił ją samochód na przejściu.

– I co dalej? Mówże! – krzyknęła zniecierpliwiona.

– Przecież wszystko już wiesz, mówiłem ci.

– Dlaczego ona wyszła od ciebie o piątej rano, co? Miałaś się nią opiekować, a nie wypuszczać z domu nad ranem!

– Julia!

– Przepraszam cię – powiedziała. – Ale myślę o tym cały czas i przychodzi mi do głowy, że gdybyś nie pozwolił jej wyjść, nie doszłoby do tego wypadku.

– Nie chciałem, żeby wychodziła. Pokłóciliśmy się – przyznał się.

– Znowu? – zapytała zdziwiona Julia, wstając i podchodząc do okna. – Ostatnio ciągle słyszę, że się kłócicie. O co tym razem?

Paweł milczał. Gdyby odpowiedział na to pytanie, musiałyby powiedzieć Julce o Tosi. Nie wiedziała jeszcze o tym, że miał z Igą dziecko. Dziewczyna odwróciła się do Pawła, opierając się o parapet.

– Powiedz mi... co jest między wami? Czemu od jakiegoś czasu albo ze sobą nie rozmawiacie, albo się kłócicie? Kiedy to się popsuło, co?

– Dorośliśmy, Julia – stwierdził krótko Paweł.

Pokręciła głową z niedowierzaniem.
– Od kiedy to się tak nazywa?
Nie odpowiedział i oboje zamilkli na kilka minut.
– Wiesz – zaczęła w końcu Julka – kiedy Iga była u mnie, powiedziałam jej, że mam swoją teorię na temat tego, co jest między wami.
– Naprawdę? – Starał się ukryć napięcie, jakie momentalnie pojawiło się w jego głosie.
– Ty ją kochasz, Paweł, i myślę, że zawsze tak było. – Usiadła obok niego.
– I wiesz co? Myślę, że Tosia jest twoją córką. – Patrzyła mu prosto w oczy, nie pozwalając na ucieczkę wzrokiem.
– Skąd...? – Nie był w stanie wydusić z siebie nic więcej.
– Domyśliłam się.
– Jak? Czy Iga...?
– Nic mi nie powiedziała. Paweł, znam ciebie, znam Igę. – Zaśmiała się.
– O rany, jesteś ojcem!
– Przestań. Sam w to jeszcze nie wierzę.
– Ale Tośka fajna jest, nie?
Milczał dość długo, myśląc nad tym, co powiedziała Julka.
– Najfajniejsza – przyznał w końcu.
– Jak ona znosi nieobecność matki? – zapytała poważnie dziewczyna.
– To jest straszne, Julka. To tak, jakbym znów patrzył na Igę rozpaczającą po śmierci matki.
– Nie mów tak! Iga żyje! No właśnie, co z nią? – zmieniła temat Julka.
Paweł przeczesał włosy palcami.
– Bez zmian. Śpiączka, rozumiesz? Zero kontaktu! Nie wiem, co mam robić.
– Ukrył twarz w dłoniach.
Julka miała na końcu języka słowa, że wszystko będzie dobrze, ale w ostatniej chwili powstrzymała się przed wypowiedzeniem ich. Nie wiedziała, jak będzie.

•

– Pola... może jednak zostaniesz? – zapytał Paweł dwa dni później, gdy ciotka Igi pakowała się przed wyjazdem. Im był bliżej, tym bardziej Paweł się niepokoił. O siebie. O Tosię. I o Igę. I spodziewaną przeprowadzką Tosi do Artura, bowiem Pola stwierdziła, że do jej wyjazdu będą mieszkały w Krakowie, dopiero później Tosia przeprowadzi się do Niepołomic. Ktoś musiał się nią zajmować podczas nieobecności matki. Paweł nie był z tego powodu zbyt szczęśliwy, rozumiał jednak, że sam nie zapewniłby Tosi takiej opieki, jakiej potrzebowała.

– Wiesz, że nie mogę. Mówiłam ci już. Razem z Igą... ustaliłyśmy, że wracamy do Gdańska pod koniec czerwca.

– Możesz przecież zostać te kilka dni...

– Paweł... mam pracę. To, że jestem tłumaczem, nie znaczy, że dysponuję nieograniczonym czasem. Mam bardzo ważne spotkanie, gonią mnie terminy...

– Jutro jest ślub Julki, myślałem, że zostaniesz...

– To niczego nie zmieni, wiesz o tym – uśmiechnęła się. – Muszę jutro jechać. Idziesz na ten ślub? – zapytała.

– Jeszcze nie wiem – westchnął. – Bardzo bym chciał, ale... sama rozumiesz, te wszystkie pytania, spojrzenia, okazywanie troski... Nie zniosę ich. Jeszcze nie ułożyłem sobie tego, co się wydarzyło, nie mam ochoty tłumaczyć wszystkim, co zaszło między mną a Igą, rozumiesz?

Pola odłożyła walizkę.

– Rozumiem – przyznała. – Ale wiem też, że Julia jest najlepszą przyjaciółką Igi. Dzwoni tutaj, rozmawia z nami, jest zaniepokojona jak i my. Moim zdaniem powinieneś pójść do kościoła. Ślub to nie wesele, to szczególna uroczystość. Julia liczy na to, że będziesz... Przemyśl to.

– Zastanowię się – odparł po dłuższej chwili, obejmując Polę. – Jesteś aniołem, Iga nie mogła trafić na nikogo lepszego. – Pocałował jej dłoń.

– W twoim przypadku też. Walcz o nią, Paweł. Zrób wszystko...

– Zrobię... – Jego słowa przerwało wejście Tosi. Patrząc na dziewczynkę, Paweł dziwił się, jak mógł nie uwierzyć Idze, że to jego córka. Tosia miała jego mimikę, jego ruchy. Miał córkę i teraz ona potrzebowała go jak nigdy wcześniej.

– Co ty, ciociu, robisz? – zapytała.

– Pakuję się, słonko.

– Jedziesz sobie?

– Muszę wrócić do pracy. Pamiętasz? Mówiłam ci o tym.

– Aha. Pamiętam. – Tosia mocno potrząsnęła głową, jej włosy zaczęły podskakiwać wokół twarzy niczym sprężynki.

– Ty zostaniesz u dziadka.

– A tata? – Mała spojrzała na Pawła. Za każdym razem, gdy tak o nim mówiła, ogarniało go jakieś błogie uczucie, którego nie potrafił wytłumaczyć.

– Tata będzie cię odwiedzał.

– I mamę też?

– Mamę też. – Pola cmoknęła Tosię we włosy. Dziewczynka sprawiała wrażenie, jakby intensywnie myślała nad tym, co powiedziała ciotka.

– Chcę na spacer – powiedziała zniecierpliwiona. Paweł i Pola spojrzeli na nią zaskoczeni. Prędzej spodziewaliby się czegoś na temat Igi.

– Oczywiście. – Paweł zareagował natychmiast, ale zatrzymał się, słysząc dźwięk telefonu. Wyjął komórkę z kieszeni spodni, spojrzał na wyświetlacz. – To szpital – powiedział cicho. – Odbiorę – Przesunął palcem po ekranie. – Słucham – rzucił nieco zdenerwowany.

– Pan Paweł Nowacki? – usłyszał głos lekarza prowadzącego Ige.

- Tak.
- Proszę przyjechać do szpitala.
- Coś się stało? Coś z Igą? – krzyknął przerażony.
- Proszę przyjechać. Musimy porozmawiać. Czekam na pana. Do zobaczenia. – Lekarz rozłączył się, nim Paweł zdążył zareagować.
- Cholera! – rzucił, zapominając, że obok stoi Tosia i patrzy na niego z zainteresowaniem.
- Co się stało? – zapytała przestraszona Pola. Spodziewała się najgorszego, słysząc, jak Paweł rozmawiał z lekarzem.
- Muszę jechać do szpitala. – Włożył telefon do kieszeni spodni.
- Paweł...
- Muszę jechać.

•

Paweł miał wrażenie, że od wypadku Igi minęła już cała wieczność, choć tak naprawdę zdarzył się on zaledwie pięć dni temu. I w czasie tych kilku dni odwiedził ją, nie licząc niedzieli, dwa razy. Byli u niej Pola, Artur, Iwona, Hania, ale to nic nie pomagało. Żadnych zmian. Iga była nieprzytomna. Śpiączka pourazowa, jak mówił lekarz. Czekać, to jedyne, co mógł doradzić. Czekali więc.

Paweł próbował odnaleźć się w tej sytuacji, zajmował się Tosią, rozmawiał z lekarzem, z Arturem, a mimo to wcale nie czuł się pewnie. Jakby znalazł się nagle w innym miejscu, niż powinien być. Bo to wcale nie było dla niego proste. Jak mógł w ciągu kilku dni stać się dobrym ojcem, skoro przez trzy lata nie wiedział o istnieniu swojego dziecka. Jak mógł trwać przy łóżku Igi, skoro ostatnio wciąż się kłócili i nie był pewien, czy ona by sobie tego życzyła? Czy coś do niego czuła? A może po prostu nie chciała kochać, bo się bała?

Od kiedy przeczytał pamiętnik Igi pisany przez dwa lata po śmierci Leny, zastanawiał się, czy trauma przeżyta w dzieciństwie nie odcisnęła na niej tak wielkiego piętna, że dziewczyna konsekwentnie odrzucała miłość. I jego. I wcale nie był pewien, czy chciał próbować jeszcze raz i jeszcze. Ale zaraz pojawiała się myśl, że przecież to jego Iga, i wszystkie wątpliwości wracały jak bumerang.

Był ciekaw, czego będzie dotyczyła rozmowa z lekarzem, co takiego mógł mu powiedzieć. Stan Igi się poprawił? Obudziła się? Gdy o tym pomyślał, wstąpiła w niego nadzieja. Może Iga się obudziła? Może ten koszmar wreszcie się skończy i wszystko wróci do normy? Dobry Boże, nareszcie! Uwierzył w to, o czym pomyślał. Nie mógł się doczekać, aż zobaczy Ige, porozmawia z nią, powie jej wszystko.

Wbiegł do szpitala, szybko znalazł się na oddziale, odszukał lekarza. Był podekscytowany, chciał jak najszybciej zobaczyć Ige.

- Dzień dobry, panie Pawle. – Lekarz wyciągnął dłoń na powitanie. – Cieszę

się, że pan tak szybko przyjechał.

– Mogę ją zobaczyć?

– Kogo? Żonę? Teraz? – zdziwił się lekarz. Konsekwentnie, mimo posiadanej wiedzy, że nie byli małżeństwem, nazywał Igę jego żoną.

– Obudziła się, prawda? – dopytywał Paweł, nie zauważając niczego niepokojącego w zachowaniu lekarza.

– Nie, nie obudziła się. – Lekarz od razu ostudził emocje. – I właśnie dlatego pana wezwałem. Proszę. – Otworzył drzwi gabinetu.

Euforia Pawła w jednej chwili zmieniła się w otępienie. Bał się teraz tej rozmowy, spodziewając się usłyszeć coś, czego słyszeć nie chciał. Nie wyobrażał sobie, aby Iga miała się nie obudzić, aby stan, w jakim się znajdowała, miał się przedłużać. Właściwie dlaczego się nie budziła? Przecież lekarze zajęli się nią troskliwie, zoperowali, zatamowali krwawienie. Nic nie zagrażało jej życiu, kości powoli się zrosną. Mówili nawet, że mózg został jedynie stłuczony, a nie poważnie uszkodzony.

– Niech pan siada. – Lekarz zajął miejsce za biurkiem, biorąc do ręki zieloną teczkę. – Proszę. – Wskazał krzesło.

– Coś się wydarzyło? Coś się stało Idze? – zapytał Paweł, siadając.

– Stan pańskiej żony się pogorszył – powiedział szybko lekarz.

– Słucham? Jak to się pogorszył? Co to znaczy? – zapytał wstrząśnięty.

– To znaczy, panie Pawle, że pani Iga się poddaje. Nie chce wrócić. Jej wyniki z dnia na dzień są coraz gorsze. Jeśli ten trend się utrzyma...

– Zaraz, zaraz... jak to się poddaje? – zadał najprostsze pytanie. Nie rozumiał, w jaki sposób Iga miałyby się poddać.

– Panie Pawle, pana żona jest w bardzo głębokiej śpiączce pourazowej, nie reaguje na żadne bodźce, nie ma nawet odruchu rogówkowego.

– To znaczy? – Terminologia stosowana przez lekarza nic mu nie mówiła.

– Odruch rogówkowy jest odruchem bezwarunkowym, to reakcja obronna chroniąca oko, sprawiająca, że powieki dotkniętego oka zamykają się. Mówiąc najprościej, pańska żona nie reaguje na dotyknięcie powierzchni oka. Wielu nieprzytomnych pacjentów ten odruch ma, pani Iga nie. Ona przestała walczyć, nie chce wyzdrowieć, nie chce wrócić. Nie będę pana oszukiwał. – Lekarz zawiesił głos. – Ten stan może potrwać bardzo, bardzo długo, a nawet...

– A nawet...?

– ... a nawet pani Iga może się nigdy nie obudzić. Pan musi być tego świadomy. Stan jest bardzo ciężki.

Paweł słuchał zszokowany. Tego się nie spodziewał.

– Wie pan... – kontynuował lekarz – ja wierzę, że osoba nieprzytomna mimo wszystko słyszy, co się wokół niej dzieje. Nie wiemy wszystkiego na ten temat, a naukowe dowody czasami nijak się mają do rzeczywistości.

– Nie rozumiem... – powiedział zdezorientowany Paweł.

– Niech mi pan wierzy, mimo że jestem lekarzem, też czasami tego nie rozumiem. Widziałem już wiele przypadków; chory, który miał nie chodzić, wstawał na własne nogi, nieprzytomny z dokładnością relacjonował mi, co do niego mówiłem, kiedy teoretycznie nie powinien mnie słyszeć.

– Jak to się ma do Igi?

– Panie Pawle, żona potrzebuje powodu do powrotu. Na razie wygląda to tak, jakby coraz bardziej zapadała się w sobie. Proszę podać jej dłoń i nie pozwolić opaść na dno. Dlatego niech pan spędza przy niej więcej czasu, rozmawia z nią, niech pan jej opowiada o wszystkim, co się wydarzyło, niech pan ją chwali... ale proszę pamiętać. W obecności pani Igi proszę mówić tylko i wyłącznie pozytywne rzeczy! – Lekarz spojrział wymownie na Pawła. – Rozumie pan?

Paweł skinął głową.

– Naprawdę pan wierzy w to, że Iga słyszy? – zapytał cicho.

– Proszę pana, zdarzały się przypadki, kiedy chory mógł dokładnie opisać, co się działo wokół niego, o czym rozmawiali lekarze, a przecież był wówczas nieprzytomny. Nie wiemy wszystkiego, nie potrafimy przewidzieć, co się stanie, ale w przypadku pani Igi proszę dać jej powód do życia, do powrotu. Niech pan do niej idzie, spędza z nią więcej czasu. Ona powinna mieć poczucie, że znajduje się w przyjaznym, znanym otoczeniu. Dobrze, że przynosi pan rysunki. – Wskazał na kilka kartek zamalowanych przez Tosię. Leżały na szafce obok łóżka. – Może pan przynieść jeszcze jakąś jej ulubioną rzecz.

– Co na przykład?

– To już pan powinien wiedzieć najlepiej. Nie wiem... to może być płyta, szal, maskotka... wszystko. Pana żona potrzebuje pozytywnego bodźca. I pańskiej obecności. – Spojrzął znacząco na Pawła. – Kiedy pan był u niej ostatnio? Trzy dni temu? Widzi pan. I od tych trzech dni codziennie mamy coraz gorsze wyniki. Nie będę pytał, dlaczego pan tak postępuje, nie będę pana oceniał, ale... tu chodzi o zdrowie, a nawet życie pani Igi. Proszę o tym pomyśleć. Pójdzie pan do niej?

Paweł nie był w stanie otworzyć ust, kiwnął tylko głową. Rzeczywiście, od trzech dni nie zaglądał do Igi, ale to nie znaczyło, że leży tu sama. On zajmował się Tosią, ogarniał ostatnie sprawy przed rozpoczęciem pracy.

Nie sądził, że jego obecność przy Idze jest dla niej taka ważna. Myślał, że skoro są z nią Artur i Pola, to on nie musi, że wystarczy, że zadzwoni, zapyta. Nie potrafił sobie poradzić z tym wszystkim. Kiedy patrzył na leżącą w szpitalnym łóżku Ige, od razu przypominał sobie tamten ranek, widział ją wchodzącą na pasy, jej ciało wirujące w powietrzu. I słyszał to, co wykrzyczała mu prosto w twarz, wychodząc. Iga była jego wyrzutem sumienia, dowodem na to, że gdyby tylko uwierzył, gdyby tylko chciał z nią porozmawiać, nie doszłoby do tego wypadku. Ilekroć na nią patrzył, miał poczucie winy. I zastanawiał, czy to wszystko ma

jakikolwiek sens. Czy Iga, kiedy się obudzi, będzie chciała z nim rozmawiać?

Spojrzał na lekarza, a w uszach wciąż dźwięczały mu jego słowa: „może się nigdy nie obudzić”. Zdał sobie sprawę, że właśnie tego bał się najbardziej, że szukał sposobu, aby Iga jak najszybciej wybudziła się ze śpiączki. Przecież nie mogła zostać w takim stanie na lata. Była mu potrzebna, kochał ją, chciał z nią być. I była Tosia!

W jaki sposób stan, w jakim pozostawała Iga, wpłynie na ich życie? Co to znaczyło dla ich córki? Była jeszcze mała, może nie rozumiała zbyt wiele, ale przecież Iga była jej matką, a dziewczynka coraz częściej wspominała, że tęskni. W jaki sposób powiedzieć Tosi, że jej mama może się nigdy nie obudzić? A może wcale o tym nie mówić?

Nie był w stanie pójść do Igi, usiąść obok i z nią rozmawiać, do czego namawiał go lekarz. Chciał uciec, choć na chwilę zapomnieć o wszystkim. Bez słowa wyszedł z gabinetu, zostawiając zaskoczonego lekarza, do którego właśnie dotarło, że prócz poddającej się pacjentki ma do czynienia z poddającą się jej najbliższą osobą. Starał się to zrozumieć, widział już w życiu wiele i doskonale zdawał sobie sprawę, że niektórzy potrzebują czasu, aby zaakceptować daną sytuację i odnaleźć się w niej. Gdyby mógł, dałby Pawłowi tyle czasu, ile ten potrzebował, ale to oznaczałoby, że zabiera ten czas Idze. A na to nie mógł się zgodzić. Postanowił wykonać jeszcze jeden telefon.

•

Paweł wybiegł ze szpitala, jakby goniły go słowa lekarza. Musiał to wszystko przemyśleć, nie był gotowy na spotkanie z Igą. Jeśli ona słyszała, co do niej mówił, musiał się dobrze zastanowić, co chciał jej powiedzieć.

Wsiadł do samochodu.

Dotąd nie zdawał sobie sprawy, że stan Igi może być poważniejszy, niż początkowo myślał. Miał wrażenie, że od początku bagatelizował to, co się wydarzyło. Wydawało mu się, że skoro wszystko przebiegało dobrze, to Iga wyzdrowieje lada dzień. Nie brał pod uwagę komplikacji.

Bał się. Przestraszył się słów, jakie wypowiedział lekarz, i tego, co z nich wynikało. Zastanawiał się, w jaki sposób powiedzieć o wszystkim Arturowi. To w końcu ojciec Igi, powinien wiedzieć...

Źle się stało. Wszystko było nie tak. Gdyby tak mógł cofnąć czas do... no właśnie, do kiedy?

Wracając do domu skręcił do sklepu. Musiał się napić.

•

Lekarz patrzył na Artura i obserwował jego twarz. Dwie godziny wcześniej taką samą rozmowę przeprowadził z Pawłem i miał teraz porównanie, w jaki

sposób zareagował każdy z nich. Paweł był przerażony, czego nie potrafił ukryć, Artur wydawał się oazą spokoju.

– Nie sądziłem, że jest tak źle – powiedział wreszcie. – Przecież codziennie ktoś przy niej jest!

– Ona nie reaguje na was tak, jak na pana Pawła.

– Skąd pan to może wiedzieć, przecież ona jest nieprzytomna! – Artur nie potrafił tego zrozumieć.

– Może się to panu wydać nieprawdopodobne, ale potrafimy wszystko wyczytać z wyników pani Igi. A te mówią jednoznacznie, że pańska córka się wycofuje. Od wtorku. A wtedy Paweł był u niej po raz ostatni. – Lekarz uśmiechnął się nieznacznie.

Artur westchnął, czując się zupełnie bezsilny.

– Co ja mam zrobić? Przecież nie przyprowadzę go tutaj siłą! Sam pan mówił, że był dzisiaj i usłyszawszy to wszystko, wyszedł.

– Moim zdaniem przestraszył się. Dość długo żył nadzieją, a kiedy okazała się ona płonna, nie potrafił ukryć rozczarowania. Proszę mnie dobrze zrozumieć, zadzwoniłem do pana nie po to, aby pan zmuszał pana Pawła do pewnych zachowań, ale by się nim zajął.

– Zajął?

– On nie potrafi się pogodzić z wypadkiem pańskiej córki, moim zdaniem potrzebuje teraz chwili, by sobie to wszystko ułożyć. Proszę mu pomóc!

Artur nie potrafił powiedzieć „nie”. Wiedział, że lekarz ma rację. Ojciec Igi codziennie rozmawiał z Pawłem i obserwował go. Przyjaciel córki bardzo przypominał mu jego samego, gdy zmarła Lena. Potrafił zrozumieć, co czuje chłopak.

Bez słów podał lekarzowi rękę. Już wiedział, że musiał porozmawiać z Pawłem. Zależało im obu na tym, aby Iga wyzdrowiała, żaden z nich nie mógł się teraz wycofać.

•

Szybko dojechał na Dietla. Kiedy kilka dni wcześniej Paweł podawał mu swój adres, nie skojarzył, że chłopak mieszka w sąsiedztwie Igi. Dopiero gdy stanął przed kamienicą i wysiadł z samochodu, zorientował się, że stąd na ulicę Gertrudy jest góra dziesięć minut, dwie przecznice. Kiedy zdał sobie sprawę, że Iga miała wypadek właściwie pod domem, ugięły się pod nim nogi. Parę kroków, kilka minut i byłaby u siebie! Bezpieczna!

Podszedł do odnowionych, rzeźbionych drzwi. Nacisnął przycisk z numerem mieszkania Pawła, ale minuty mijały, a wciąż nie było reakcji. Telefon chłopaka za każdym razem witał go tą samą formułką: „Cześć, tu Paweł. Nie mogę teraz odebrać. Oddzwonię”. Po kilku próbach połączenia Artura przeszył strach. Był

pewien, że stało się coś złego.

Nacisnął przycisk domofonu sąsiadów Pawła. Po chwili odezwał się głos starszego mężczyzny.

– Dzień dobry – zaczął Artur szybko. – Nazywam się Artur Przybyłowicz, podejrzewam, że w mieszkaniu Pawła Nowackiego stało się coś złego, bo nie otwiera mi drzwi. Czy mógłby pan mnie wpuścić? – zakończył błagalnym tonem.

– Ale co, panie? – dobiegł głos z głośnika. – Nie znam żadnego, jak mu tam, Nowackiego.

– Paweł Nowacki, mieszka zapewne obok pana. Młody, wysoki...

– Aaa, znaczy ten, co to się wprowadził?

– Tak. Stało się coś...

– Zaczeka pan – I po tych słowach połączenie się przerwało. Artur oparł się o ścianę zrezygnowany, coraz bardziej niepokojąc się o chłopaka.

Kilka minut później drzwi otworzyły się i stanął w nich starszy trzęsący się mężczyzna.

– To z panem rozmawiałem? – zapytał.

– Tak. – Artur wyciągnął dłoń. – Przybyłowicz.

– Zajrzałem tam. Ten młody człowiek leży nieprzytomny, drzwi zostawił otwarte. Kto to jest dla pana?

– Ojciec mojej wnuczki – odparł szybko Artur i nie czekając na dalsze pytania, otworzył szeroko drzwi i szybkim krokiem wbiegł po schodach.

Było tak, jak mówił staruszek. Drzwi od mieszkania były otwarte, Paweł leżał nieprzytomny obok kanapy, obok stała pusta butelka po wódce. Na podłodze obok butelki Artur zobaczył otwarty słoik z ogórkami i literatkę. Podeszedł do chłopaka, nachylił się. Paweł oddychał ciężko, rozsiewając wokół siebie ostry zapach spożytego alkoholu.

– Paweł – szarpnął go Artur mocno. Bez reakcji. – Paweł, słyszysz? – Chłopak jedynie chrapnął głośniejsze.

Artur podniósł go, oparł o kanapę a sam podeszedł do znajdującego się w rogu kranu. Nalał wody do miseczki, którą znalazł pod zlewem i wrócił do Pawła. Ochlapał mu twarz zimną wodą. Paweł skrzywił się, manifestując swoje niezadowolenie.

– Chłopie, coś ty zrobił? – mruknął Artur.

– Wszystko w porządku? – usłyszał nagle pytanie dochodzące z korytarza. Odwrócił głowę. W dwuskrzydłowych drzwiach stał staruszek, który otworzył mu główne drzwi.

– Tak, dziękuję.

– A co mu jest?

– Na szczęście jest tylko pijany, nic poza tym mu nie dolega. Jeszcze raz dziękuję.

– Gdyby pan jeszcze czegoś potrzebował, jestem u siebie – powiedział staruszek, wychodząc, ale Artur już go nie słuchał. Za wszelką cenę próbował docucić chłopaka.

W końcu chwycił go pod pachy, zaciągnął do łazienki, oparł o brzeg wanny i odkręcił zimną wodę. Polewał Pawła wodą, czekając, aż przyniesie to spodziewany efekt. W końcu chłopak zaczął potrząsać głową, jakby chciał się pozbyć natrętnego prysznicza.

– Paweł! – krzyknął Artur. – Słyszysz mnie?

Chłopak spojrzał na ojca Igi zaskoczony jego widokiem.

– Co jest? – wybełkotał.

– Obudź się! Słyszysz?

– Wynoś się stąd! Przestań! – Paweł machał rękami, jakby chciał się opędzić od natrętnego owada.

– Paweł! – Artur się nie poddawał. Raz po raz polewał jego głowę zimną wodą.

– Przestań! – wrzasnął w końcu Paweł, próbując wstać.

– Musimy porozmawiać.

– Sam sobie rozmawiaj.

– Paweł!

– Daj mi spokój, no!

Artur raz jeszcze polewał jego głowę wodą.

– Już, już, dobrze! Już! – Paweł krzyczał, dopóki Artur nie zakręcił wody.

– Już – powtórzył, sięgając po ręcznik.

– Musimy porozmawiać! – powiedział zdecydowanie Artur.

Paweł w milczeniu wycierał włosy, próbując złapać równowagę.

– Słyszałeś? – zapytał Artur.

– Słyszałem. Daj mi kilka minut.

– Na pewno?

– Proszę.

•

Mieszkanie Pawła przeszło niedawno gruntowny remont i Artur mógł stwierdzić z całą stanowczością, że ten, kto go robił, znał się na rzeczy. Zachowano oryginalne, dwuskrzydłowe drzwi prowadzące z korytarza do salonu z aneksem kuchennym i dalej z salonu do następnego pokoju, jak słusznie podejrzewał Artur, sypialni Pawła. Stare, wysokie okna wymieniono na nowe, drewniane, do których dobrano także parapety, odświeżone parkiety błyszcząły. Wszystko po to, aby zachować klimat.

Artur usiadł na kanapie, spoglądając na nie do końca rozpakowane kartony. Próbował sobie tu wyobrazić Igę, zastanawiał się, co się między nimi wydarzyło

w tym mieszkaniu. Podeszedł do drzwi, otworzył je i znalazł się na niedużym balkonie. Widział stąd całą ulicę. Niedaleko było przejście z sygnalizacją. Czy to tam Iga została potrącona? Oparł się o barierki i zapatrzył w zebłą, jakby chciał tam zobaczyć córkę.

– Ledwie weszła na pasy – usłyszał w pewnym momencie słaby głos Pawła. Odwrócił się natychmiast. Chłopak musiał wziąć prysznic, bo roztaczał wokół siebie świeży zapach, ale nadal nie wyglądał dobrze.

– Widziałeś? – Pytanie zadane przez Artura brzmiało, jakby pytał po raz pierwszy, a przecież Paweł dokładnie mu o wszystkim opowiedział.

Paweł skinął głową.

Artur próbował to sobie wyobrazić, ale nie potrafił, jego umysł nie radził sobie z tą wizualizacją. Weszli do mieszkania.

– Wiem, że byłeś dzisiaj u lekarza – zaczął mężczyzna bez zbędnych wstępów. – Powiedział ci, że Iga się poddaje, prawda? – zadał pytanie, ale nie czekał na odpowiedź. – A co ty robisz? Upijasz się jak dzieciak, zamiast do niej iść!

– Nie mogłem...

– Chrzaniisz! Mogłeś, tylko nie chciałeś! Paweł! – Artur chwycił go za ramiona i potrząsnął nim. – To nie jest jakaś tam sprawa, tu chodzi o moją córkę, o matkę twojej córki! Czy ty tego nie rozumiesz?

– Nie mogłem... – powtórzył Paweł.

– Jak to nie mogłeś?

– Nie mogłem do niej pójść, rozmawiać z nią. Przestraszyłem się. – Spojrzał Arturowi prosto w oczy. – Odrzucała mnie przez całe życie, byłem z nią na zasadzie „z braku laku dobry kit”! Ona nigdy... nigdy nie powiedziała mi, że mnie kocha, zawsze tylko powtarzała, że jesteśmy takimi dobrymi przyjaciółmi... Zaszła w ciążę i nie powiedziała mi o tym! Straciłem trzy lata, gdzie tam ja, Tośka przez te trzy lata wychowywała się beze mnie! – Zamilkł na moment. – Coś we mnie dzisiaj pękło – przyznał cicho, siadając na kanapie. – Nie byłem w stanie iść do niej po tym, co powiedział mi lekarz. A może to wcale nie przeze mnie jej wyniki się pogarszają? Może ona wcale nie chce, żebym do niej przychodził?

Artur usiadł obok Pawła, wsunął palce we włosy.

– Nie jestem jakimś superznawcą kobiet, ale Iwona mówi, że Iga cię kocha. A ja jej wierzę, bo moja żona ma jakiś szósty zmysł czy coś. Moim zdaniem Iga... Pamiętasz jej pamiętnik? – zmienił temat. Paweł skinął głową. Sam o nim myślał dość dużo. – Napisała tam coś, co nie daje mi spokoju: „Nie będę już nigdy nikogo kochała”. I zastanawiam się, czy ona po prostu tak bardzo bała się, że jeśli kogoś pokocha, to ten ktoś znowu złamie jej serce, czy też uznała, że tak jej będzie łatwiej.

– Miała wtedy osiem lat, nie mogła być aż tak wyrachowana.

– Widzisz, Iga się boi. Zrób wszystko, aby uwierzyła, że nie ma powodów do obaw.

– Nie wiem, czy potrafię.

– Kochasz ją, potrafisz.

•

W sali, w której leżała Iga nic się nie zmieniło, nadal panowała tu przerażająca cisza przerywana tylko odgłosami pracujących urządzeń. Paweł niepewnie wyciągnął spod łóżka taboret i usiadł przy dziewczynie. Wyglądała jakby spała, jakby za chwilę miała otworzyć oczy. Chłopak zdał sobie boleśnie sprawę, że niezbyt dobrze wie, jak Iga wygląda po przebudzeniu. Kochali się niejednokrotnie, ale tak naprawdę spędzili ze sobą niewiele nocy. Jakoś tak wyszło. I teraz żałował, bo nie miał pojęcia, nie mógł sobie przypomnieć jej wyglądu o poranku.

– Iguś... to ja... Paweł. Słyszysz mnie? Przepraszam, że mnie nie było... Teraz będę przychodził codziennie, będę z tobą rozmawiał.... – zaczął. Czuł się niezręcznie, mówiąc w próżnię. Jakim cudem ona miała go słyszeć? Ale spojrzał na nią i przypomniał sobie, co mówił lekarz, o czym rozmawiał z Arturem. – Cicho tu tak... pewnie brakuje ci towarzystwa, co? Muzyki? Chcesz, przyniosę ci płytę. Mam nadzieję, że lekarz i pielęgniarki nie wyrzucą nas za hałas. Iguniu... – Uniósł jej dłoń do swojego policzka, wtulił się w nią, pocałował. – Tęsknię za tobą, Iga. Wróc... proszę....

•

Głos wrócił. Nagle, niespodziewanie. Wdarł się do mojej świadomości. Dokładnie słyszałam każde słowo. „To ja... Paweł”. Boże, co za Paweł? Nie pamiętałam żadnego Pawła!

– Mamo... słyszysz? – zapytałam. Kończyliśmy właśnie obiad.

– Co takiego? – Mama spojrzała na mnie zaskoczona.

– Słyszysz? On znowu tu jest...

– Kto?

– Ten głos... mówi do mnie „wróc”. Paweł... – wymówiłam jego imię zdziwiona. Nic mi nie mówiło, ale ten głos... Przez jedną krótką chwilę miałam wrażenie, że z zakamarków mojej pamięci wyłonił się jakiś obraz, ale zniknął, zanim zdążyłam przyjrzeć mu się dokładnie.

– Paweł? – zapytała mama.

– Mamo... czy ze mną jest coś nie tak? Dlaczego słyszę ten głos? O Boże! – krzyknęłam zaskoczona, patrząc na swoją dłoń. Wykonała gest, jakby ktoś ją uniósł do góry. A potem znów to poczułam... dotyk... pocałunek... – Mamo...

– Kochanie... musisz pamiętać Pawła. To twój... – zawahała się – przyjaciel.

– Przyjaciół? To dlaczego jego imię nic mi nie mówi? Dlaczego go nie pamiętam? – Byłam przerażona.

– Przyjaźnicie się od przedszkola.

– Tym bardziej powinnam go pamiętać. – Patrzyłam, jak moja dłoń wraca na miejsce. Głos się oddalił, pozostały pustka i tęsknota za dotykiem.

– Pamiętasz go – zapewniła mama. – Zobacysz, wszystko sobie przypomnisz. Po to tutaj jesteśmy.

– A ja myślałam, że przyjechałyśmy na urlop...

– Też.

•

Paweł nie miał ochoty iść na ślub Julki, jednak Pola tak długo wierciła mu dziurę w brzuchu i przekonywała go, że w końcu uległ. Miała rację, że nie powinien się alienować. Iga z pewnością nie pochwaliłaby takiego zachowania. Innego też, ale nie zamierzał o tym teraz myśleć. Nawet o ślubie Julki, zaplanowanym na późne popołudnie. Zamierzał jeszcze odwiedzić Igę, obiecał to w końcu Arturowi i lekarzowi. I sobie. Od tygodnia jego życie przypominało rollercoaster i nic w nim nie było już takie jak wcześniej. Miał córkę, Iga, dziewczynę, którą kochał, leżała w szpitalu w śpiączce i w tej chwili Bóg jeden wiedział, czy kiedykolwiek się obudzi. A on szukał sposobu, aby wrócić.

Gdy tylko zjawił się na oddziale, został poproszony do lekarza prowadzącego. Mężczyzna, który zajmował się Igą, zlustrował Pawła wzrokiem, po czym zapytał bez ogródek:

– Wódka?

Paweł w pierwszej chwili nie zrozumiał, ale lekarz doprecyzował, o co mu chodzi:

– Pił pan wczoraj?

Zawstydzził się.

– Panie Pawle, widziałem już nie takie rzeczy, proszę mi wierzyć. Pomogło?

Paweł uśmiechnął się zakłopotany.

– Pewnie tak, skoro pan tu jest. I cieszy mnie to ogromnie, bo jest robota do zrobienia.

– Naprawdę pan uważa, że Iga...?

– Wierzę w to. I pan też uwierzy, zobaczy pan. Mam jednak kilka uwag na początek.

– Jakich?

– Pani Iga... – Lekarz spojrzał na Pawła. – Proszę mnie źle nie zrozumieć, wszyscy przychodzą państwo tutaj kiedy i na jak długo chcecie, ale nie robicie nic, co mogłoby jej pomóc. Nie rozmawiacie z nią.

– Jak to? Przecież wczoraj z nią rozmawiałem! – obruszył się Paweł.

– Pan do niej mówił, panie Pawle, a musi pan z nią rozmawiać! Jak ze mną w tej chwili. Opowiadać jej, co się dzieje, opisywać wszystko, chwalić. Mówić, czekać na reakcję. Zachowywać się przy niej tak, jakby była zupełnie zdrowa, jakby siedziała obok pana i jakbyście dzielili się wrażeniami po minionym dniu. Żadnych negatywnych emocji, nic, przez co jej wyniki mogłyby się pogorszyć. I dotyczy to nie tylko pana, ale wszystkich, którzy chcą ją odwiedzać.

Paweł patrzył na lekarza i oczekiwał, że ten jeszcze coś powie, określi, w jaki sposób ma postępować.

– Byłoby dobrze, gdyby pana żona była otoczona przedmiotami, które zna i lubi. Nie wiem, jakaś poduszka, ulubiony zapach, książka. Proszę o tym pomyśleć. Ona musi mieć poczucie, że ktoś na nią tutaj czeka, motywuje ją do wyzdrowienia i cieszy się z postępów.

– Nie wiem, czy jestem właściwą osobą – powiedział Paweł po raz kolejny. – Tuż przed jej wypadkiem pokłóciliśmy się.

– Ale po każdej pana wizycie jej wyniki są ciut lepsze. – Lekarz położył swoją dłoń na ramieniu Pawła, jakby chciał go pocieszyć. – Wydaje mi się, że to właśnie pan jest najlepszą osobą, aby dać jej powód do dalszego życia.

Paweł westchnął. Nie był pewien, czy Iga życzyłaby sobie, aby przychodził, ale chciał też, by jak najszybciej wyzdrowiała. Dla niego. Dla Tosi. Dla nich.

– Niech pan teraz do niej pójdzie. Ale... Mam jeszcze prośbę... – Lekarz jakby się zawahał. – Jeśli będzie pan chciał wyjść, pojechać gdzieś, proszę jej o wszystkim mówić. Dokąd pan idzie, kiedy wróci.

Paweł skinął głową, nie rozumiejąc tak naprawdę, dlaczego to takie ważne dla lekarza. Ale pamiętał o tym, kiedy siedząc przy Idze, opowiadał jej:

– Muszę teraz wyjść, mówiłem ci, idę z Tosią na ślub Julki. – Zaśmiał się. – Pola mnie namówiła. Pamiętasz? Przyjechałaś do Krakowa specjalnie dla Juli. Z tobą zostanie Hania. – Spojrzał na wchodzącą właśnie do sali siostrę Igi. – Zaczekaj tutaj, wrócę po ślubie i o wszystkim ci opowiem. Nawet zrobię zdjęcia, żebyś mogła zobaczyć, jak wyglądała Julka. Zaczekaj na mnie. – Po czym delikatnie pocałował Igę.

– Cześć – szepnęła Hania, witając się z Pawłem, po czym nachyliła się i cmoknęła siostrę w policzek.

– Hania zostanie z tobą, już się nie może doczekać, żeby z tobą porozmawiać. – Spojrzał na siostrę Igi. W niczym nie przypominała jego ukochanej. Była przede wszystkim podobna do Iwony, wyższa, ciemnowłosa, jedynie oczy miała takie jak Artur i Iga, szare. Nachylił się po raz kolejny nad Igą. – Zaczekaj na mnie – powtórzył. – Kocham cię.

•

„Kocham cię”, usłyszałam i poczułam delikatny pocałunek na policzku.

Jakby musnął mnie powiew wiatru. Do głosu Pawła już się przyzwyczaiłam. Mama twierdziła, że to mój przyjaciel, ale nie potrafiłam go sobie przypomnieć.

Dotknęłam policzka opuszkami palców. Paweł musiał być dla mnie kimś więcej, przecież przyjaciele nie mówią sobie „kocham cię” i nie całują się co chwila.

„Zaczekaj na mnie”, powtórzyłam w myślach słowa Pawła.

•

Paweł starał się być punktualny, dlatego dokładnie zaplanował całe popołudnie. Koniecznie chciał jeszcze wrócić do Igi choć na chwilę. Wciąż zastanawiał się nad tym, co powiedział lekarz. Ulubione rzeczy Igi. Zapachy. Książki. Kiedy jeszcze spędzali ze sobą więcej czasu, bez mrugnienia okiem mógł wymienić wszystko, co lubiła, ale nie był pewien, czy to się nie zmieniło. W końcu minęło tyle lat. Dawniej uwielbiała poduszki w różnych kolorach i o różnych kształtach, miała je wszędzie: na łóżku, na kanapie, na fotelach, nawet na parapetach. Pamiętał jednak, że nie zauważył ich, gdy odwiedził ją wówczas we wrześniu. Była to jedna z pierwszych rzeczy, na jakie zwrócił uwagę. Może po prostu z nich wyrosła?

A zapachy? Od zawsze kojarzyła mu się z perfumami, których używała. Nigdy nie zapamiętał nazwy, ale wiedział, że buteleczka ma kształt jabłka, i był pewien, że Iga nadal używa tego zapachu.

Pamiętał za to tytuł jej ulubionej książki. Sam jej ją kupił wieki temu na urodziny – zrobił to tylko dlatego, że jego uwagę przykuło nazwisko na okładce. Później zorientował się, że Mary to nie Sidney, ale postanowił mimo to nie oddawać książki. *Wybór* trafił do Igi, a ona z miejsca się w tej książce zakochała. Nie wiedział, co się z nią stało. Nawet Pola nie potrafiła odpowiedzieć na to pytanie.

Zgodnie z umową zabrał Tosię na ślub, wcześniej odwożąc Polę na pociąg. Żałował, że wraca do Sopotu. W ciągu tych kilku dni przekonał się, jak niezwykle była osobą. Zawsze służyła mu radą, odpowiadała na pytania, zajmowała się Tosią.

– Opiekuj się dobrze dziewczynami – szepnęła, gdy żegnali się na stacji.

– Oczywiście.

– Informuj mnie o wszystkim, proszę.

– Na pewno.

– I powiedz Idze...

– Powiem.

Nie czekał, aż pociąg odjedzie. Pożegnawszy się z Polą, pojechał z Tosią na ślub Julki. Całą ceremonię płakał i wcale nie starał się ukrywać łez. Wzruszał się, patrząc na przyjaciółkę, słuchając przysięgi małżeńskiej i śpiewu sopranistki. Myślał jednak wciąż o Idze. I w końcu sam nie wiedział, czy te łzy, które wciąż

wycierał, spowodowane były przeżywaną właśnie uroczystością czy też tęsknotą za ukochaną.

Po zakończeniu ceremonii odwiózł Tosię do mieszkania Igi, gdzie czekał na nich Artur. Tak się umówili.

– Opowiadaj słonko, jak było. – Artur od razu zapytał Tosię o wrażenia.

– Dziadziusiu, mówię ci, było superaaśnie! Słyszysz? Superaaśnie! Julia miała sukienkę jak księżniczka. Taką białą, taką długą, że jej nóg nie było widać! I mówię ci, miała nawet taki długi welon. – Dziewczynka rozłożyła ręce.

– Podobała ci się?

– Bardzo! Jak będę duża, to też będę miała takie sukienki! A teraz chce mi się pić. – Spojrzała na uśmiechniętego Pawła. – Mogę soku?

Paweł podał córce rękę i razem przeszli do kuchni. Tosia zachwycała go każdego dnia bardziej.

– Iga chciała wyburzyć tę ścianę. – Artur poszedł za nimi, po czym stanął obok wspomnianej ściany i patrzył na nią wnikliwie. Temat remontu mieszkania Igi nie dawał mu spokoju. I chociaż początkowo ustalił z córką, że będzie to tylko malowanie, nie mógł zapomnieć o pomysłe, aby mimo wszystko zrobić generalny remont z wyburzeniem ściany i ustawieniem wyspy włącznie. Zdawał sobie sprawę, że będzie się to wiązało także z wymianą mebli i to nie tylko w kuchni.

Paweł spojrzał na Artura zaskoczony.

– To jakiś problem?

– Nie – westchnął Artur. – Żaden. Ściana nie jest nośna, możemy rozważyć taką ewentualność.

– To o co chodzi? O pieniądze? – rzucił Paweł pierwszą rzecz, jaka przyszła mu do głowy.

Artur prychnął zniesmaczony.

– Nie żartuj sobie! Obiecałem jej malowanie, znalazłem kilka dni, wprowadzę ekipę w poniedziałek. Ale... chciałbym zrobić to, o czym mówiła. Tylko, cholera, czasu mi brakuje. No nic. – Spojrzał na Pawła. – Powiedz lepiej, co mówił lekarz.

– Prosił, abyśmy rozmawiali z Igą, przynieśli jej ulubione rzeczy. Chciałbym coś wziąć, ale nic nie przychodzi mi do głowy.

– Rozejrzyj się, na pewno coś wpadnie ci w oko.

Z mieszkania Igi Paweł zabrał tylko stojący w łazience flakonik perfum, tych samych, które pamiętał. Nigdzie nie widział jej ulubionej książki, z kilku poduszek, jakie były w mieszkaniu, wybrał tę, która leżała na jej łóżku. Pachniała Igą i Tosią. Wychodząc, wpadł jeszcze na pomysł, by wziąć do szpitala płytę z ulubioną muzyką Igi i odtwarzacz CD. Pojechał do swojego mieszkania po odtwarzacz, ze stojaka pełnego płyt wybrał tę, którą, jak wiedział, Iga kochała najbardziej. Wychodząc, sięgnął jeszcze po T-shirt, w którym spała u niego.

W szpitalu postawił odtwarzacz na parapecie, włożył do niego płytę i natychmiast popłynął w eter charakterystyczny wokal Jareda Leto. Marsi byli ulubioną kapelą Igi. Wsłuchiwał się w muzykę i starał się uwierzyć, że te dźwięki docierają do Igi i że wywołują w niej emocje. Długo patrzył na dziewczynę, coraz boleśniej zdając sobie sprawę, że kocha ją jak nikogo na świecie. I że był głupi, nie mówiąc jej o tym tak często, jak na to zasługiwała. Może wówczas wszystko potoczyłoby się inaczej? Czemu Iga powiedziała mu, co czuje, dopiero teraz, kiedy on postanowił z niej zrezygnować? I czy mówiła prawdę?

Czuł się zagubiony, zdezorientowany, a jednocześnie zatroskany stanem Igi. Martwił się o nią, bał się, że może się nigdy nie obudzić, choć starał się tych myśli do siebie nie dopuszczać. Chciał, aby już się obudziła, chciał pozbyć się wyrzutów sumienia, które ciążyły mu od czasu jej wypadku.

W ciągu kilku dni przewartościował swoje życie, wiedział już, co było dla niego najważniejsze, kto liczył się najbardziej. I nie mógł się nadziwić, że dopiero śpiączka Igi otworzyła mu oczy.

•

Znowu padało.

Powinnam się już przyzwyczaić, że ten nasz urlop był raczej deszczowy, ale zaczynałam tęsknić za słońcem. I ciepłem. Chciałam pochodzić boso po trawie, pomoczyć nogi w pobliskiej rzeczce, kąpać się w jeziorze. Co można robić w czasie deszczu na Mazurach? Zwiedziłyśmy już wszystko w najbliższej okolicy, poza tym przy tej pogodzie czułam się coraz gorzej. Zero chęci do robienia czegokolwiek. Rzadko tak miałam, zazwyczaj byłam pełna energii i chęci do działania, a teraz działo się ze mną coś, czego nie potrafiłam wytłumaczyć. Była we mnie dziwna tęsknota, której nie potrafiłam nazwać, ale podejrzewałam, że miała coś wspólnego z Pawłem.

Sięgnęłam po książkę. Otworzyłam na stronie, na której skończyłam czytać, ale nie mogłam się skupić. Litery tańczyły mi przed oczami. Odłożyłam ją na miejsce.

Nagle usłyszałam muzykę. Rozejrzałam się wokół, ale ani telewizor, ani radio nie były włączone. Skupiłam się i... poznawałam te dźwięki! To była... to była... wysiliłam się bardziej, rozwiązanie pojawiło się nieoczekiwanie, tak, to była moja ulubiona płyta! Ale skąd ona nagle tutaj? Nie przypominałam sobie, abym zabierała na wyjazd jakąkolwiek płytę. Zresztą teraz, aby posłuchać muzyki, nie musiałam mieć setek krążków. Wystarczył telefon z dostępem do netu. Wstałam, otworzyłam drzwi, ale na dworze słychać było tylko delikatnie padający deszcz. Zamknęłam drzwi, usiadłam na kanapie i otuliłam się pierwszą rzeczą, jaka wpadła mi w ręce. Muzyka wciąż płynęła, przenikała mnie, kiwałam głową w jej takt. Miałam ochotę tańczyć i śpiewać po raz pierwszy od...

– Cześć, Iguś – usłyszałam męski głos. Ten, który przemawiał do mnie już wielokrotnie. „Paweł” – przemknęło mi przez głowę i zaraz potem poczułam delikatny pocałunek.

Tym razem odsunęłam się gwałtownie. Czulałam jego pocałunki nie po raz pierwszy, ale ten był inny. Ten był taki... znajomy... I wraz z tym pocałunkiem pojawiło się jakieś mgliste wspomnienie, na które zareagowałam nerwowo.

– Słyszysz? Przyniosłem twoich ukochanych Marsów. Mam nadzieję, że nikt nie będzie miał nic przeciwko Jaredowi. – Paweł, mówiąc, cały czas gładził mnie po dłoni. Polubiłam jego dotyk. Jego głos, jego obecność. Czasami myślałam, że powinnam go zobaczyć. – Tyle muszę ci opowiedzieć. Iga, wróć... Nawet nie wiesz, jak bardzo za tobą tęsknię.

Tęsknił. W jakiś niewytłumaczalny sposób ta wiadomość mnie ucieszyła.

Wsluchalam się w muzykę, słowa wypowiedane przez Pawła ginęły gdzieś, nie docierając do moich uszu.

„No matter how many times that you told me you wanted to leave”.

„Nie ma znaczenia, ile razy mówiłaś mi, że chcesz odejść”.

•

Pola prawie usypiała kołysana jednostajnym stukotem kół. Ostatnie dni były dla niej wyczerpujące i teraz z przyjemnością myślała o następnych ponad pięciu godzinach spędzonych w klimatyzowanym wnętrzu pociągu. Ucieszyło ją, że jej miejsce okazało się jedyneką przy oknie, nie potrzebowała towarzystwa, miała głowę zajętą myślami. Zbyt wiele wydarzyło się w ciągu ostatnich dni. Dwutygodniowy urlop okazał się ciągiem złych zdarzeń, nic nie było takie, jak planowały. Wypadek Igi wstrząsnął Polą. Siostrzenica była dla niej ważna, traktowała ją bardziej jak młodszą siostrę i nie mogła zrozumieć, jak mogło dojść do takiego nieszczęścia, co takiego się wydarzyło i czemu Iga od tygodnia pozostawała w śpiączce.

Pola bała się też o Tosię. To małe dziecko, potrzebuje dużo miłości. Trzeba jej wytłumaczyć, dlaczego nie ma z nią matki i czemu ta wciąż śpi.

Zamknęła oczy. Po jej prawej stronie jakaś młoda para dość głośno rozmawiała o planowanym pobycie nad morzem, dość skutecznie niwecząc jej plany kilkugodzinnego odpoczynku. Ze wszystkich sił próbowała nie zwracać na nich uwagi, ale byli zbyt głośni i rozemocjonowani, aby całkowicie ich zignorować.

– Proszę pani, telefon pani dzwoni – usłyszała i po chwili poczuła delikatnie puknięcie w ramię. – Proszę pani, proszę... – Otworzyła oczy, kiedy zdała sobie sprawę, że młoda dziewczyna mówi do niej, a nie do swojego towarzysza. Poruszyła się niespokojnie.

– Dziękuję – powiedziała, wyciągając swojego iPhone’a. Przyłożyła do ucha

wibrujący aparat, nie patrząc na wyświetlacz. – Słucham?

– Pola, cześć – usłyszała głos Leona i momentalnie otrzeźwiała.

– Hej. – Poczula, jak zabrakło jej tchu.

– Jak tam dziewczyny? Wróciłyście już?

– Wracam...

– A Iga? Muszę z nią porozmawiać, a nie odbiera telefonu. Masz ją gdzieś obok?

Pola nie była w stanie odpowiedzieć. Pytanie zawisło w próżni, a ona patrzyła nieprzytomnym wzrokiem przed siebie. Nagle zdała sobie sprawę, że nikt, prócz znajomych i rodziny w Krakowie, nie wie, co się wydarzyło. Iga od tygodnia leżała w szpitalu, co gorsza, żaden lekarz nie potrafił określić, jak długo jeszcze potrwa jej śpiączka i późniejsza rekonwalescencja.

– Halo, Pola, jesteś? – dobiegło z aparatu.

– Tak, tak...

– Masz obok Ige?

– Ige? – zapytała drżącym głosem.

– Pola... – W głosie Leona zabrzmiało zaniepokojenie.

– Nie wiem od czego zacząć, Leon.

– Od początku?

– Iga miała wypadek.

•

Plan remontu przygotowany przez Ige obejmował zrównanie wszystkiego z ziemią, pozostawienie gołych ścian, po czym zbudowanie na tej ruinie czegoś nowego. Zadanie karkołomne, zwłaszcza że mieszkanie zlokalizowane było w mającej swoje lata kamienicy. Artur od kilku dni analizował projekt, próbując nadać mu sens, i zastanawiał się, w jaki sposób zrealizować wszystkie sugestie córki. Bo to, że chciał zrobić ten remont, nie podlegało dyskusji. Mieszkanie nie było odnawiane od kilkunastu lat z okładem, a obiecał kiedyś Idze, że to zrobi.

– Cześć, tato. – Hania podeszła po cichutku i objęła go za szyję. – Co robisz? Artur puknął palcem w plany, nie odzywając się.

– Mogę zobaczyć? – Usiadła obok ojca i przysunęła projekt w swoją stronę.

– Będziesz robił remont w mieszkaniu Igi?

– Chciałbym.

– A w czym jest problem?

– Nie rozumiem... – Artur patrzył z ciekawością na młodszą latorośl, zastanawiając się, jak to się stało, że żadna z córek nie jest do niego podobna.

– Siedzisz nad tymi planami od trzech dni i nic.

– Zastanawiam się, jak to najlepiej ogarnąć – przyznał się Hani. – Żeby jej się spodobało.

Przez chwilę panowała między nimi kompletna cisza, którą przerwała Hania.

– Tato, a nie boisz się, że...? – nie dokończyła, bo ramiona ojca zamknęły ją w stalowym uścisku.

– Boję się – szepnął jej do ucha. Po raz pierwszy powiedział to na głos. – Bardzo się boję. Chciałbym, żeby to się już skończyło, żeby Iga się obudziła. Ja... – Zupełnie niespodziewanie, nawet dla niego, głos zaczął mu drżeć, oczy zwilgotniały. Nie płakał od śmierci Leny!

– Iga wyzdrowieje, tato, zobaczysz – Hania szepnęła do jego ucha, jakby przekazywała mu jakąś ważną tajemnicę. – Musi. Ma nas. Tosię. Pawła. Kochamy ją. Musi do nas wrócić.

Artur łkał coraz bardziej. Opuścił głowę i ukrył ją w dłoniach. Hania zamilkła, pozwoliła ojcu na wyrzucenie z siebie wszystkich emocji, bólu, strachu. Zapanowała między nimi kompletna cisza.

Nie kłamała, mówiąc, że kocha Igę. Dzieliło je dwanaście lat, ale starsza siostra była dla Hani niewątpliwym autorytetem we wszystkim. I mimo że Iga wyprowadziła się z domu, kiedy Hania była zaledwie kilkuletnim dzieckiem, potrafiły utrzymać między sobą doskonały kontakt i siostrzaną więź. Teraz też bała się o Igę. Nocą płakała w poduszkę, modliła się po cichu o zdrowie dla siostry. Nie wyobrażała sobie, aby stan śpiączki miał utrzymywać się dniami, tygodniami, miesiącami, latami? Jak ojciec chciał, aby jej siostra wróciła do nich.

– Mogę ci pomóc z tym projektem – powiedziała, przerywając ciszę. Artur uniósł głowę i spojrzał na swoje dziecko zaczerwienionymi oczami.

– Jak to?

– Normalnie. – Wzruszyła ramionami. – Iga mówiła, że denerwuje ją ta ściana. – Puknęła palcem w linię oznaczającą mur między pokojami. – Pamiętasz? Zawsze marzyła o tym, aby zrobić tam taką dużą, otwartą przestrzeń, przenieść kuchnię i wyburzyć tę ścianę. Wówczas powstałaby cudowna strefa dzienna i dwie sypialnie.

– Rzeczywiście – Artur nachylił się nad projektem. Iga podkreślała to wielokrotnie, ale dając mu swój projekt, bardziej skupiła się na odnowieniu mieszkania. – Ale teraz tego nie chciała... Chociaż masz rację, wspomniła, że chciałyby wyburzyć tę ścianę – stwierdził zaskoczony, patrząc na Hanię.

– Wiesz co? Mnie się wydaje, że ona wtedy nie chciała jeszcze wracać do Krakowa i dlatego poprosiła cię tylko o pomalowanie.

– Może nadal nie chce?

– Chce. Wierz mi!

– Skąd ta pewność?

– Bo już wszystko wiemy. O niej, o Pawle, o Tosi. Nie ma tajemnicy. Nie musi uciekać, może spokojnie mieszkać w Krakowie.

Artur uśmiechnął się delikatnie.

– Haniu, ale ona jest teraz w śpiączce, nie mamy pojęcia, co o tym myśli a nie chciałbym... wiesz... zrobić czegoś, co jej się nie spodoba...

– Wiesz co? Lekarz kazał nam z Igą rozmawiać. Powiedz jej o swoich planach, zobaczymy, jak zareaguje.

– To nie jest śmieszne.

– To nie miało być śmieszne, tato. Po prostu powiedz jej, co zamierzasz zrobić. – Hania spojrzała na Artura. Nagle spoważniała, nawet jej oczy przestały się uśmiechać. – Tato... – zaczęła powoli – czasami zachowujesz się tak, jakbyś znał Igę najlepiej na świecie...

– Haniu, to...

– Pozwól mi skończyć – przerwała mu. – Obie z mamą wiemy, że Iga jest dla ciebie bardzo ważna, że kochasz ją najbardziej na świecie, że kochałeś jej matkę. Wiemy o tym. I wiemy też, że teraz drżysz o jej zdrowie, zamartwiasz się, nie wiedząc, czego się spodziewać. Boisz się, żeby... – przerwała, aby nie powiedzieć za dużo. Artur zrozumiał. – Ale to nie znaczy, że my jej nie kochamy, tato. Iga jest moją siostrą! Nie możesz mnie traktować tak, jakbym nie miała pojęcia, o kim mówię!

Artur słuchał wstrząśnięty. Nie spodziewał się takich słów w ustach młodszej córki. Jak mogła tak mówić?

– Haniu... to nie jest... – zaczął dość nieudolnie.

– Jest, tato. Jestem już wystarczająco duża, żeby widzieć pewne rzeczy. Tato, to nic złego kogoś kochać i martwić się o niego. Wierz mi, nic się nie stanie, zobaczysz. Iga wyzdrowieje – powiedziała twardo.

– Skąd ta pewność?

– Iga nie odejście, wiedząc, że tutaj tyle osób ją kocha.

Podniósł się wzburzony. Zaczął chodzić nerwowo po pokoju, to przeczesując palcami włosy, to ukrywając twarz w dłoniach.

Powoli zaczął sobie przypominać to, co przeczytał w pamiętniku Igi. „Nigdy już nikogo nie będę kochać”. To straszne słowa, zwłaszcza jeśli ich autorką jest ośmioletnie dziecko. Czy kochał Igę zbyt słabo? Czy nie wierzyła w to, że ktoś może ją kochać? Nie ufała nikomu? A może to, że wciąż była w śpiączce, było jej sposobem na odejście, zamknięcie się w swoim świecie?

– Rozmawiałem z Pawłem. Lekarz powiedział, że powinniśmy przynieść do szpitala ulubione rzeczy Igi. Paweł wziął jej poduszkę, ukochaną płytę.

– Byłoby dobrze, gdybyśmy jej coś czytali – wtrąciła Hania. – Tak mówić i mówić... to nudne jest.

– Masz coś konkretnego na myśli?

– Zaczekaj. – Pobiegła do swojego pokoju. Wróciła po chwili, niosąc niezbyt grubą książkę w jasnofioletowej okładce. – Tę. – Położyła ją na stole. Artur patrzył na dwie twarze na okładce i tytuł: *Wybór*.

- Co to jest?
- Książka Igi. Pożyczyłam ją od niej i zapomniałam oddać.
- Dlaczego uważasz, że należy ją zanieść do szpitala?
- Po pierwsze dlatego, że dostała ją od Pawła, sama mi o tym powiedziała.

A po drugie to jej ulubiona książka.

– Nie doceniałem cię.

– Czasami się tak właśnie zachowujesz – odparła twardo Hania. – Jakbyś mnie nie doceniał.

– To mnie sprowadzaj na ziemię – zażądał, siadając obok niej. – A teraz powiedz, co zmieniłabyś w mieszkaniu Igi?

•

Z niecierpliwością czekałam na mamę, myśląc jednocześnie, jak doskonale odnalazła się na tym urlopie. Codziennie robiła sobie wycieczki, czy to piesze, czy też rowerowe, i nie stawiała jej na przeszkodzie pogoda. Miałam wrażenie, że mama uwielbia deszcz, tak cudownie się tu czuła.

A ja zaczynałam czuć się coraz dziwniej. Jakbym znalazła się nie w tym miejscu i nie w tym czasie. Byłam poruszona muzyką, którą słyszałam. Pamiętałam Jareda, kochałam jego głos, ale najbardziej poruszał mnie ten Paweł. Mama go знаła, dlaczego więc ja nie mogłam go sobie przypomnieć? Czemu, myśląc o nim, w głowie miałam czarną dziurę?

Ale jego dotyk, jego pocałunek były jakieś znajome.

Położyłam się na łóżku, wsłuchując się w deszcz bębniący o dach i szyby. Marzyłam o słońcu.

Kiedy jakiś czas później przerażona otworzyłam oczy, ledwo łapałam oddech, byłam cała spocona. Obudził mnie koszmar. Śniło mi się, że miałam wypadek. Przechodziłam na pasach przez ulicę... nic nie widziałam, poczułam tylko rozprzestrzeniający się po całym ciele ból. Spróbowałam unieść rękę, poruszyć nogę. Ból był przeszywający. Obejmował mnie całą, zbiegając się w głowie, która o mało nie eksplodowała. Miałam ochotę jęknąć, krzyknąć, ale z moich ust wydobywało się jedynie powietrze. Oddychałam ciężko, jakby coś leżało na mojej klatce piersiowej, uniemożliwiając mi wzięcie głębokiego oddechu. Z minuty na minutę byłam coraz bardziej przerażona, nie rozumiałam, co się stało, dlaczego ten sen, bo w końcu to był sen, był tak realistyczny, że oddziaływał na mnie nawet na jawie.

Nagle usłyszałam głosy, całe mnóstwo głosów, jakby nade mną stało przynajmniej kilka osób i wszystkie mówiły jednocześnie. Początkowo nic nie mogłam zrozumieć, ale kiedy skoncentrowałam się na jednym, poznałam go od razu. Paweł. I już było mi łatwiej. Ucieszyłam się, zdając sobie sprawę, że on jest obok mnie. Skupiłam się na jego słowach, ale dość szybko zorientowałam się, że

tym razem nie mówi do mnie, tylko do kogoś innego. Prócz głosów do moich uszu dochodził jakiś rytmiczny dźwięk. Pii pii pii. Zupełnie jakby włączone było jakieś urządzenie. Próbowałam otworzyć oczy, ale moje powieki były jak z ołowiu. Po raz pierwszy poczułam strach.

Chciałam coś powiedzieć, poruszyć się, ale miałam wrażenie, że jestem uwięziona we własnym ciele, które absolutnie nie jest zainteresowane współpracą ze mną.

Chciałam znowu usłyszeć Pawła, jak mówi do mnie, chciałam poczuć jego dotyk.

Tęskniłam za nim.

Wszystko zniknęło równie szybko, jak się pojawiło.

Otworzyłam oczy, odetchnęłam głęboko, poruszyłam ręką, nogą... Nic mi nie dolegało, czułam się wyśmienicie. Może byłam nieco zdezorientowana i zagubiona, ale... cała.

Zauważyłam, że obok mnie leży sweter mamy, którego tak nie lubiłam. Dotknęłam go z obawą, wciąż nie rozumiejąc, skąd we mnie tyle oporów, by go wziąć do ręki. Nie byłam pewna, ale coś mi przypominał, tylko nie wiedziałam jeszcze co. Był miękki, przyjemny w dotyku, ale jednocześnie budził we mnie przykre skojarzenia. Nie potrafiłam tego wytłumaczyć. Był jak mój zły sen sprzed kilku chwil. Przelamując strach, włożyłam go.

– O rety, ależ pada! – usłyszałam głos mamy. Weszła do domku przemoknięta do suchej nitki. Z włosów kapłała jej woda, a ona się śmiała, jakby ją to bawiło. – Szkoda, że ze mną nie pojechałaś. Żałuj!

Nie odezwałam się.

– Coś się stało? – zainteresowała się natychmiast. – Wyglądasz jakoś tak...

– Szukała odpowiedniego słowa, patrząc na mnie ubraną w swój sweter.

– Dziwnie się czuję – przyznałam, siadając przy stole.

– Poczekaj, zrobię herbatę i pogadamy. Chcesz?

Skinęłam głową, a mama zakrzętnęła się przy kuchence. Kilka chwil później usiadła obok mnie, stawiając przede mną kubek gorącej, aromatycznej herbaty.

– Co się dzieje, córciu? Przyjechałyśmy tu na urlop, a ty...

– Nie wiem, mamuś. Dziwnie się czuję. Dzisiaj znowu słyszałam Pawła. – Spojrzałam na mamę, ale nie wydawała się zaskoczona. – Mówił do mnie. Przyniósł mi płytę Marsów. Nie rozumiem tego... Mam wrażenie, że coś mi wciąż umyka, że czegoś nie dostrzegam.

– Być może tak jest – powiedziała mama zagadkowo. Miałam wrażenie, że chce mi coś w ten sposób przekazać.

– Ale czego? Mamo? Dlaczego ja go słyszę? Kim on jest?

Mama patrzyła na mnie tak, jakby chciała zajrzeć w głąb mojej duszy. Wzdrygnęłam się.

– Pamiętaj, jak poszłaś do przedszkola? – Pytanie mamy mnie zaskoczyło.
– Oczywiście, że tak. Nie miałam wtedy jeszcze trzech lat – odpowiedziałam.
– A pamiętasz, z kim spędzałaś najwięcej czasu? Z kim się bawiłaś?
– No przecież z Julką i z... Pawłem? – Nawet nie zauważyłam, że postawiłam na końcu znak zapytania, bo przed moimi oczami stanął puciołowaty blondynek. Paweł. Przypomniałam go sobie w jednej chwili. To było jak błysk żarówki po wciśnięciu włącznika. – Chodziłam z nim do przedszkola! – Trzylatek z moich wspomnień zmienił się w kilkuletniego chłopaka, a ten błyskawicznie w wysokiego nastolatka. – I do szkoły – szepnęłam zaskoczona. – Mamo... przecież ja z nim...
– Zamknęłam na chwilę oczy. Obrazy pod moimi powiekami przemykały jeden po drugim. Widziałam nas bawiących się w sali przedszkolnej, idących do szkoły, siedzących w kinie, Pawła trzymającego mnie, małą dziewczynkę, w ramionach i niezdarne głaszczącego po plecach. I zaraz Pawła trzymającego mnie za rękę, śmiejącego się radośnie, i wreszcie nas razem tańczących, tulących się do siebie, całujących się...

– Mamo! – krzyknęłam zaskoczona. Zbyt wiele informacji naraz uzyskałam, nie umiałam ich usystematyzować. – Kim jest Paweł? – zapytałam po prostu. Nie chciałam zgadywać. Chciałam wiedzieć.

– Ty mi odpowiedz – usłyszałam.

•

– Dlaczego nie zadzwoniłaś do mnie zaraz po wypadku? – Leon po raz kolejny zadawał Poli to samo pytanie. – Przecież byłem w Krakowie... – powiedział z wyrzutem. Od czasu, gdy dowiedział się, że Iga przebywa w szpitalu, i o okolicznościach, w jakich do tego doszło, nie mógł się uspokoić. – Może mógłbym...

Przerwał, sam nie wiedząc, co chciał tak naprawdę powiedzieć. Świadomość, że nie wiedział o niczym, będąc na miejscu, doprowadzała go do szału. Mieszkał w Krakowie, choć dużo czasu spędzał w Gdańsku, a ostatnio także we Wrocławiu, gdzie zakładał kolejny oddział. Podjął decyzję, że pojedzie do Krakowa, nie wyobrażał sobie, aby mógł zostawić Ige w takiej chwili. Polę, zdecydowaną na powrót do Sopotu, po rozmowie z szefem Igi ogarnęły wątpliwości. Dlaczego zostawiła siostrzenicę i to akurat kiedy ta jej najbardziej potrzebowała? Przecież ją kochała, przyjaźniły się, a skoro tak, powinna Idze pomóc, a nie uciekać. Biła się z myślami przez całą drogę powrotną. Kiedy jednak wysiadła z pociągu, miała już opracowany plan. Spotkanie z wydawcą we wtorek, tego nie chciała odwoływać. Zadzwoniła za to do Victora. Nie był szczęśliwy, że odwołuje swój przyjazd, ale rozumiał ją, tak przynajmniej mówił. Wiedział przecież o wypadku Igi. Z Leonem umówiła się na środę. Tym razem zapakowała niewiele rzeczy, wzięła wszystkie materiały potrzebne jej do zdalnej pracy i ruszyła z powrotem do Krakowa.

– Przecież gdybym wiedział...
– Nic byś nie zrobił – powiedziała spokojnie.
– Mylisz się, mógłbym pojechać, być przy niej...
– Leon, przy niej jest Paweł. I jej ojciec. I Iwona z Hanią. Byłbyś tam jako kto? – zapytała wprost. Wiedziała o słabości Leona do swojej siostrzenicy, ale wiedziała też, że Iga zachowywała zdrowy dystans. Lubiła Leona, ale był dla niej przyjacielem, nikim więcej.

Mężczyzna zacisnął mocniej palce na kierownicy.

– Masz rację – powiedział w końcu. Nie mógł rywalizować z Pawłem, który, jak wiedział, był ojcem Tosi. – Jakie są rokowania? – zmienił temat.

– Trudno powiedzieć. – Pola westchnęła. – Iga jest w śpiączce, a to oznacza, że może się obudzić za godzinę, za miesiąc, za dziesięć lat albo w ogóle. Im dłużej pozostaje w takim stanie, tym trudniej... Boże... – jęknęła.

– Mój znajomy pracuje w klinice w Monachium. Może należałoby przenieść Igę do tamtejszego szpitala? Może tam...?

– Leon, tu nie chodzi o to, że ona w Krakowie ma złą opiekę. Ma najlepszą. Problemem jest to, że ona się nie budzi, a my nie możemy jej do tego zmusić, rozumiesz? To nie jest tak, że szepniesz jej do ucha dwa słowa, a ona otworzy oczy. Iga musi chcieć do nas wrócić! Ostatnio lekarz poprosił Pawła, aby przyniósł jej ulubione rzeczy, żeby czuła, że otaczają ją znajome przedmioty. Musimy dać jej jakiś bodziec.

– Jaki?

– Ba! Żebym to ja wiedziała!

– Ale... taki stan to jakby zawieszenie. – Leon zmienił pas. – I naprawdę nic nie możemy zrobić? – Przyspieszył, chcąc wyprzedzić jadącego prawym pasem golfa.

– Dojedziemy, porozmawiasz z lekarzem, z Pawłem. Przy niej cały czas ktoś jest. Nie powinnam była w ogóle wyjeżdżać! – stwierdziła nagle ze złością.

– Nie wyjechałaś na koniec świata, daj spokój. – Leon starał się pocieszyć obarczającą się poczuciem winy Polę. – Niedługo dojedziemy.

– Zawiodłam Igę, kiedy mnie najbardziej potrzebowała. Ona, Paweł. Wszyscy. Powinnam im pomóc, zająć się Tosią, a nie uciekać.

– Nie uciekłaś. A nawet gdyby tak było, to złapałem cię i wiozę z powrotem.

– Bardzo śmieszne – skwitowała z kwaśną miną.

Zapadło długie milczenie, choć bez słów wiedzieli, co zaprzętało ich myśli. Pola co i rusz spoglądała na siedzącego obok mężczyznę, zastanawiając się, jak silnym uczuciem darzył jej siostrzenicę. Obserwowała ich od czterech lat, widziała, jak wodzi za dziewczyną oczami, słuchała tego, co mówi Iga. Było dla niej jasne, że on ma nadzieję na coś więcej, podczas gdy ona skutecznie się przed tym broniła. Ale w sytuacji alarmowej, w jakiej właśnie znalazła się Iga, stanął na wysokości

zadania i nie zważając na nic, jechał do Krakowa, by przy niej być.

– Zadzwoń do Pawła – powiedziała Pola, przerywając milczenie. – Powinniśmy się z nim umówić, porozmawiać. Dziś jest już za późno, by iść do szpitala. – Spojrzała na zegarek, po czym wybrała numer Pawła. Zdziwiałe, dwa tygodnie wcześniej wiedziała jedynie, że on istnieje, teraz traktowała go jak członka rodziny. – Cześć – rzuciła, gdy w aparacie usłyszała głos chłopaka. – Wracam do Krakowa. Możemy się gdzieś spotkać?

Zaskoczona odłożyła telefon.

– No i? – zapytał Leon. – Dokąd jedziemy?

– Do Niepołomic – odpowiedziała zastanawiając się, dlaczego Paweł zaproponował jako miejsce spotkania dom Artura. Godzinę później Leon zaparkował na posesji Przybyłowiczów. Przygotowywał się psychicznie na spotkanie z rodziną Igi i z Pawłem, ciekawy mężczyzny, który jest ojcem Tosi.

Otworzył im Artur. Na widok Poli uśmiechnął się, widząc Leona, zmarszczył brwi.

– Proszę. – Gestem zaprosił ich do środka. – Wybaczcie, że fatygowaliśmy was tutaj – poprowadził ich do obszernego salonu, w którym siedział Paweł z Tosią na kolanach i Iwona – ale u Igi zaczęliśmy remont. Siadajcie, proszę.

– Wujciu! – rozległ się radosny krzyk Tosi i dziewczynka szybko podbiegła do Leona. – Wujciu! – Wyciągnęła do niego ręce. Leon wziął ją na ręce i mocno do siebie przytulił. – A ty wiesz, wujciu, że mama jest chora i że jest u pana doktora?

– Wiem, kochanie.

– Nie mogę jej odwiedzać – poskarżyła się, wyginając usta w podkówkę.

– Tosiu, zaraz z tobą porozmawiam, dobrze? Ale muszę się najpierw przedstawić. – Leon wyciągnął dłoń do Artura, wciąż trzymając dziecko na rękach. – Leon Kamiński, jestem właścicielem firmy, w której pracuje Iga.

– Bardzo nam miło. – Artur odwzajemnił uścisk, po czym przedstawił wszystkich obecnych. – Tosię, jak widać, już pan zna. – Uśmiechnął się do wnuczki. Tosia w odpowiedzi mocniej objęła Leona.

– To mój wujcio jest – powiedziała z dumą.

Paweł obserwował tę scenę zafascynowany. Zazdrosny. Zagubiony. Był ojcem Tosi, ale nie znał własnej córki, a ten mężczyzna, który przyjechał z Polą, wiedział o jego dziecku więcej niż on. To Leon widział, jak rosła mała, to on i Pola pomagali Idze. Paweł od tygodnia miał świadomość, że Tosia jest jego córką, i choć pokochał ją, a ona odwzajemniła uczucie, między nimi nie było jeszcze takiej więzi.

Ogarnęła go złość na Igę. Za to, że wyjechała, że nie powiedziała mu o ciąży, że go unikała. Tylu rzeczy można by było uniknąć, gdyby od razu wiedział o dziecku, gdyby nie uniosła się tą swoją dumą i nie ukryła Tosi.

W jaki sposób miał teraz nadrobić stracony czas?

– Wróciłam, aby pomóc – odezwała się Pola. – Myślałam, że będę mogła zatrzymać się w mieszkaniu Igi.

– Zatrzymać? – zapytał Artur.

– Zamieszkać. Na razie. Dopóki Iga nie wyzdrowieje. – Pola patrzyła mu prosto w oczy.

– Ale przecież... Nie miałaś czasem w planach wyjazdu? A twoja praca?

Machnęła zniecierpliwioną ręką.

– Mogę pracować wszędzie. Przywiozłam materiały, będę tutaj tłumaczyć. A mój wyjazd... – Przerwała, przypominając sobie rozmowę z Victorem. – Pojadę, jak tylko Iga wyzdrowieje – zakończyła.

– Ja też chętnie pomogę – odezwał się milczący dotąd Leon. – Znam świetnego neurologa. Gdyby tylko był potrzebny...

– Dzięki – odparł Paweł ze ściśniętym gardłem. Wzruszało go to wszystko, co działo się wokół Igi. Wszystkie plany niemal same układały się tak, że cały czas ktoś mógł być przy Idze, pomagać jej. Nawet on był właśnie po rozmowie z nowym pracodawcą. Miał co prawda rozpocząć pracę pierwszego lipca, ale poprosił o kilka dni zwłoki. Wyjaśnił swoją sytuację i na szczęście jego prośba spotkała się z pozytywnym oddźwiękiem. Jednak za pięć dni bezapelacyjnie powinien zacząć pracę.

Przerażała go ta perspektywa, nie wyobrażał sobie, że mógłby zostawić Igę. Teraz jego dni miały swój stały rytm. Rano jeździł do szpitala, gdzie spędzał z dziewczyną cały czas, opowiadając jej, czytając – *Wybór* zabrał mu kilka godzin, więc razem z Hanią wybrali kolejne tytuły – a wieczorem jeździł do Niepołomic, do Tosi. Towarzyszył jej w wieczornym rytuale, poczynawszy od kolacji poprzez oglądanie bajki, na myciu i usypianiu skończywszy. Tosia zawsze życzyła sobie, aby jej czytać, więc siadał obok łóżka na podłodze i spełniał prośbę córki.

A potem wracał do swojego mieszkania.

– Siadajcie – powiedziała Iwona, krzątając się między kuchnią a salonem.

– Zaraz przygotuję kolację, pewnie jesteście głodni jak wilki, co?

– Aż tak bardzo to nie – uśmiechnęła się Pola. – Pomogę ci.

– O tak, a panowie niech sobie posiedzą i porozmawiają. – Iwona puściła oko do męża.

– Szkoda, że nie zadzwoniłam do was i nie powiedziałam, że chciałabym wrócić – powiedziała Pola do Iwony, gdy kroili warzywa na sałatę. Żona Artura spojrzała na nią zaskoczona.

– Dlaczego?

– Bo może wtedy Artur nie zacząłby remontu u Igi, a tak...

– Litości, Pola! Przecież to jasne, że zatrzymasz się u nas! Hania już przygotowuje wam pokoje. Nie sądziłaś chyba, że pozwolilibyśmy wam mieszkać w hotelu?

- Iwona, to naprawdę miłe z twojej strony, ale...
- Proszę cię, przestań! Możesz zanieść sałatkę na stół?
-

Leon umówił się z Pawłem, że następnego dnia spotkają się w szpitalu, zależało mu na tym, aby zobaczyć Igę. Po kolacji u Przybyłowiczów wrócił do swojego apartamentu, nie musiał zatrzymywać się u ojca Igi. Zostawił tam Polę, która sprawiała wrażenie zaprzyjaźnionej z Iwoną, więc pobyt u nich był dla niej dobrym rozwiązaniem. Dziwił się, że po dwóch tygodniach miał do czynienia z zupełnie innymi osobami. Najbardziej zmieniła się Tosia. To dziecko przed wyjazdem do Krakowa nie miało pojęcia o ojcu, a teraz... Podczas kolacji stało się coś, co, jak wiedział, zapamięta na długo.

– Tato! – Tosia zwinnie wyslizgnęła się z objęć ciotki wprost w otwarte ramiona ojca. – Tatusiu, daj mamie buziaka ode mnie, dobrze? – Cmoknęła Pawła w policzek. – I powiedz, że ją kocham. – Pocałowała go jeszcze raz.

To wtedy, patrząc na tę scenę, Leon zrozumiał, dlaczego nie miał szans u Igi.

Następnego dnia, zanim wyruszył do szpitala, zadzwonił do swojego dobrego kolegi, z zawodu neurologa, pracującego w jednej z najlepszych klinik w Niemczech.

Przy łóżku Igi zastał już Pawła, trzymającego jakiś wełniany sweter. Przyglądał im się, stojąc za szklaną ścianą oddzielającą salę od korytarza. Nie chciał wchodzić do środka, wiedział, że Paweł potrzebuje chwili spędzonej sam na sam z Igą. Po kilku minutach chłopak odwrócił głowę i zobaczył Leona. Wyszedł natychmiast z sali.

– Długo czekasz? – zapytał cicho.

Leon potrząsnął głową.

– Niedługo – odpowiedział. – Właśnie przyszedłem – skłamał. – Wiesz, rozmawiałem dzisiaj z tym moim znajomym, o którym wam wczoraj opowiadałem. Ten mój znajomy neurolog... przyjaciel właściwie z lat dziecińczych... powiedział, że zdarzają się przypadki wybudzeń nawet po wielu latach.

– Nie chcę, aby Iga obudziła się po latach – zareagował ostro Paweł. – Chcę, aby obudziła się jak najszybciej.

– Ja również, chodziło mi tylko...

– Nie pocieszaj mnie w ten sposób! Wiem, że to dopiero kilka dni, ale ona nie powinna spać nawet przez ten tydzień! Jej tu w ogóle nie powinno być! Idę do lekarza. – Odwrócił się na pięcie, zostawiając Leona na korytarzu. Nie chciał z nim rozmawiać, nie miał ochoty słuchać o cudownych przypadkach wybudzenia osób po wielu latach. Wiedział, że istnieje taka możliwość, ale tak strasznie tęsknił za Igą, że nie potrafił sobie wyobrazić, że dziewczyna miałaby pozostawać w takim stanie przez następne tygodnie, miesiące czy lata.

Kiedy przechodził obok gabinetu lekarskiego, zauważył, że drzwi były otwarte, a pokój pusty.

– Przywieźli dwie osoby z wypadku, wszyscy lekarze są na izbie – usłyszał głos pielęgniarki.

Podziękował jej, nie wrócił jednak do pokoju Igi, lecz wyszedł z oddziału.

Wrócił po godzinie. Na korytarzu zauważył Artura. Wyglądało, jakby na kogoś czekał; kiedy zobaczył Pawła, uśmiechnął się.

– Tutaj jesteś – powiedział z ulgą.

– Chciałem porozmawiać z lekarzem, ale przywieźli kogoś z wypadku...

Długo tam siedzi? – Wskazał głową na Leona.

– Jakies pół godziny. Dość długo rozmawialiśmy a potem zapytał, czy może posiedzieć przy Idze. – odpowiedział Artur. – Nie uważasz, że on jest trochę dziwny?

– Kto? – Paweł nie zrozumiał. – Leon?

– Leon, a kto?

Paweł wzruszył ramionami.

– Normalny facet. Interesuje się Igą.

– O tym właśnie mówię. – I dodał, patrząc na siedzącego przy łóżku mężczyznę: – Wszyscy kochamy Igę. – Nawet on.

Paweł nic nie powiedział. Nie chciał myśleć o Leonie w tym kontekście. Patrzył przez szybę na salę, w której leżała Iga. Na kroplówki sączące powoli leki do jej organizmu. Twarz dziewczyny była nieruchoma, pozbawiona uczuć, a jednak przez to jakby smutniejsza. Nie wiedzieć czemu przyszło mu do głowy, że Iga wygląda zupełnie tak samo jak po śmierci swojej matki. Jak on się wtedy o nią troszczył! Pamiętał, że za punkt honoru postawił sobie, by nikt jej nie skrzywdził. I pamiętał swoją rozmowę z wychowawczynią.

– Dlaczego pobiłeś Kajtka? – Wychowawczyni po raz kolejny zadała pytanie, nie mając już chyba nadziei, że Paweł odpowie. Stał ze spuszczoną głową i zaciśniętymi ustami. Nie mógł się przyznać. – Pawełku, musisz mi odpowiedzieć, nie chcesz chyba, abym wezwała twoich rodziców?

Nie chciał.

– Paweł? Odpowiedz, proszę!

Chłopak pokręcił głową, przetykając łzy. Nie wiedział, co zrobić. Bardzo chciał powiedzieć komuś, że Kajtek skrzywdził Igę. Ale trzymał buzię na kłódkę.

– Możesz mi zaufać – mówiła nauczycielka. – Wiesz, co to zaufanie? To, co powiesz, zostanie między nami. Nie chcę cię skrzywdzić, jeśli chcesz, nie powiem twoim rodzicom, ale muszę wiedzieć, dlaczego to zrobiłeś.

– Śmiał się z Igi – wydusił z siebie wreszcie, nie patrząc na nauczycielkę.

– Jak to się śmiał? Dlaczego?

– Bo jej mama umarła – wyszeptał.

Nauczycielka gwałtownie wciągnęła powietrze. Podeszła do dziecka, kucnęła przed nim, spojrzała mu w oczy.

– Śmiał się z tego?

Kiwnął głową.

– A ty? Od razu go pobiłeś?

Zaprzeczył ruchem głowy.

– Opowiedz, proszę...

– No bo on się śmiał, że Iga jest sierotą, że jej mamę zakopali, że... Iga bardzo płakała. No to go uderzyłem – przyznał się wreszcie.

– Wiesz, że źle zrobiłeś?

Kiwnął głową.

– Czy uważasz, że to w jakikolwiek sposób pomogło Idze? Albo jej mamie?

– Nie wiem.

Wychowawczynie dość długo milczała.

– Lubisz Ige, prawda?

Ponownie kiwnął głową.

– Widzisz, kiedy ktoś odchodzi, to tym, którzy go kochali, jest bardzo przykro. I tak jest teraz z Igą. Ona bardzo tęskni za mamą, ale to nie znaczy, że chciałaby komukolwiek z tego powodu robić krzywdę albo aby ktoś w jej imieniu robił ją komuś innemu...

– Ale Kajtek...

– Kajtek zrobił źle, jutro z nim porozmawiam. Ale ciebie też nie mogę pochwalić. Przemoc nigdy nie jest sposobem na rozwiązywanie problemów. Przepraszaj Kajtka.

– Ja? To on się śmiał!

– A ty go uderzyłeś!

Kiedy po lekcjach Paweł stał z Igą przed grobem jej matki, czuł, jak przyjaciółka mocno ściska jego dłoń. Byli ośmioletnimi dziećmi, nie potrafili nazwać swoich wszystkich uczuć, dlatego z ust Igi usłyszał tylko „dziękuję” i nigdy więcej nie wrócili do tego, co się wydarzyło.

Gdyby to teraz było takie proste, gdyby obicie komuś gęby pozwoliło Idze się obudzić, zrobiłby to bez wahania. Obojętnie komu. Nawet sam nadstawiłby obydwie policzki.

•

Nareszcie wyjrzało słońce. Po raz pierwszy od dłuższego czasu niebo było błękitne, dzień ciepły, zachęcający do przebywania na świeżym powietrzu. Z chęcią opuściłam domek. Tęskniłam za upałem. Nie miałam nic przeciwko deszczowi, ale w czasie urlopu chciałam zażyć trochę kąpieli słonecznych.

– Pójdźmy na spacer – zaproponowałam mamie siedzącej na leżaku

i wystawiającej twarz na działanie ciepłych promieni. Spojrzała na mnie zza ciemnych okularów.

– Teraz?

– Dlaczego nie? Może wpadniemy na obiad do tej knajpki niedaleko?

Mama zastanawiała się chwilę. „Niedaleko” znaczyło tutaj trzy kilometry, a to oznaczało długi spacer. W końcu wstała, sięgnęła po kapelusz i zameldowała swoją gotowość do wycieczki.

Szłyśmy wolno, ciesząc się każdym krokiem. Zdjęłam buty, z przyjemnością zanurzając gołe stopy w trawie.

„– Nareszcie.

– Co robisz?

– Zdejmuję buty”.

Zatrzymałam się zaskoczona. Wyraźnie usłyszałam ten dialog, który prowadziłam... z Pawłem. To był jego głos. Na pewno. Zaraz, zaraz... gdzie to było... kiedy?

I wtedy zobaczyłam obraz, niewyraźny, zamazany. Woda, byłam nad rzeką, szłam boso wzdłuż brzegu, miałam na sobie czerwoną sukienkę. I wtedy go zobaczyłam. Paweł. Mówił do mnie, może nawet się klóciliśmy, bo jego ruchy były dość nerwowe.

„Iga... kochałem cię... zawsze”, następne słowa, ale wypowiedziane już w innym miejscu. Mieszkanie?

– Coś się stało? – zapytała mama, patrząc na mnie dziwnie.

– Paweł – powiedziałam tylko.

Mama westchnęła.

– Znowu on. Mamo... dlaczego to się dzieje? Dlaczego go słyszę? – pytałam bezradna. Mama milczała. Od kilku dni już nie mówiła nic ani o Pawle, ani o tym, co mnie spotykało. Jakby czekała, aż sama zacznę wyciągać wnioski i rozwiążę tę zagadkę.

– Nie chcesz go słyszeć? – Mama zatrzymała się. Stałam obok niej.

– Nie wiem. Kiedy go nie słyszę, czuję się jakoś tak... tak, jakbym czekała, aż znów go usłyszę.

– Ale...

– Ale kiedy znowu go słyszę, nie wiem, co mam robić. Boję się.

– Czego się boisz? – Mama mówiła coraz ciszej.

– Nie wiem. Ale się boję. I nie chcę, aby do mnie mówił. Ale potem, kiedy milczy, tęsknię za nim.

Mama tym razem nie odpowiedziała, tylko uśmiechnęła się do mnie delikatnie. Jakby знаła odpowiedź.

Skrzywiłam się nagle, jakbym otrzymała silny cios w brzuch. Zabolalo. Usiadłam na ziemi, bo nie byłam w stanie wytrzymać tego bólu. W mojej głowie

przemknął jeden obraz: biegnę, jakbym uciekała, wchodzę na pasy i nagle... ból... okropny ból rozlewający się po całym ciele. Ciemność. Cisza. I tylko głos Pawła.

– Miałam wypadek – stwierdziłam przestraszona. – Miałam wypadek, mamo! Coś mi się stało!

– Potracił cię samochód – powiedziała mama wyjątkowo spokojnie.

•

– „Caroline oddycha głęboko i siada. Powtarza sobie, że musi być jak te kwiaty. Jeśli nie chce cierpieć do końca życia, musi się nauczyć rozkwitać, i to natychmiast. Musi stać się kimś więcej niż tylko matką Alexandra. Wstaje i krąży po pokoju. Ale kim ma być? Nie ma pojęcia. Czuje się tak, jakby stała w białej przestrzeni. Kiedy będzie gotowa, wybierze sobie przyszłość”¹. – Paweł czytał Idze jej ulubioną książkę. I mimo że sam jej ją kupił ponad dziesięć lat wcześniej, nigdy do niej nie zajrzał. Aż do teraz. Mimo że przeczytał ją dziewczynie kilka dni wstecz, lubił do niej wracać, więc znów otworzył ją na chybił trafił. Przerwał na moment, zatrzymując się na przeczytanych właśnie słowach. Nachylił się nad leżącą bez życia dziewczyną, przytulił swoją twarz do jej policzka, pocałował. – Iga, Bóg jeden wie, jak bardzo za tobą tęsknię – powiedział cicho. – Jak cię kocham. Słyszysz? Kocham cię! Jesteś dla mnie całym życiem. Nie wyobrażam sobie, abym mógł funkcjonować bez ciebie. Wróc do mnie, słyszysz, wróc!

•

Głos powrócił.

– Iga, Bóg jeden wie, jak bardzo za tobą tęsknię. Jak cię kocham. Słyszysz? Kocham cię! Jesteś dla mnie całym życiem. Nie wyobrażam sobie, abym mógł funkcjonować bez ciebie. Wróc do mnie, słyszysz, wróc!

Zakryłam uszy rękami i wyrzuciłam z siebie głośno:

– Nie!

Nie, nie teraz! Nie tak szybko! Dopiero co zaczęłam sobie go przypominać. Nie mógł mi wciąż mówić, że mnie kocha!

Ale paradoksalnie im częściej słyszałam te słowa, tym bardziej za nimi tęskniłam. Wiedziałam już, że Paweł jest dla mnie kimś niezwykle ważnym. Podobał mi się sposób, w jaki o mnie walczył. Widziałam jego rękę wyciągniętą w moją stronę i coraz bardziej chciałam podać mu swoją.

•

Leon wyjechał w piątek do Wrocławia, zostawiając lekarzom i Pawłowi kontakt do swojego znajomego z monachijskiej kliniki. Poza tym, jak sam stwierdził, był do ich dyspozycji, zamierzał zresztą wrócić do Krakowa w ciągu kilku dni.

Paweł nie opuszczał Igi na krok. Przychodził do niej po szóstej rano, a wychodził późnym popołudniem, aby poświęcić czas Tosi. Coraz bardziej przerażało go to, że od poniedziałku musiał rozpocząć pracę. Przebywając u Igi, mówił do niej, puszczał jej ulubione piosenki, zajmował się nią. Opowiadał o wszystkim, co tylko przyszło mu do głowy. I czekał na cud. Na to, że Iga się obudzi, otworzy oczy, coś powie. Jednak jej stan się nie zmieniał. Z każdym kolejnym dniem nadzieja Pawła słabła, zapał gasł, dopadały go czarne myśli. Iga od ponad dwóch tygodni była w śpiączce, a on jak dotąd nie znalazł sposobu, aby do niej dotrzeć. Nie chciała wrócić.

– Cześć, przystojniaku. – Julka pochyliła się i cmoknęła go w policzek. Była jedyną oprócz Igi osobą, która mogła go traktować w ten sposób, całować i nazywać przystojniakiem. Przyjechała do szpitala niemal prosto z lotniska. – Jak tam dzisiaj nasza śpiąca królewna?

– Bez zmian – odpowiedział bez entuzjazmu.

– Chodź, wyjdziemy na chwilę na korytarz. – Julka pociągnęła go za rękę. Zamknąwszy drzwi, powiedziała: – Paweł, jak ty wyglądasz? Ciebie prawie nie ma! Nie możesz tak! Jesteś potrzebny. Idź zdrowy, cały. Co za pożytek będzie miała z twojego cienia?

– Julia...

– Nie juluj mi tu teraz! Zapaściłeś się jak nieboskie stworzenie! Jak ty wyglądasz? Człowiek nawet w podróż poślubną nie może normalnie wyjechać. Zmykaj mi stąd!

– Chyba żartujesz? – Nie rozumiał, dlaczego Julka traktuje go w ten sposób.

– Nie, nie żartuję. Zmykasz stąd. Teraz. Doprowadzasz się do porządku. Idziesz coś zjeść. I przebierasz się. Przecież, jak Iga się obudzi i zobaczy cię w takim stanie, to z powrotem zaśnie!

Paweł zaśmiał się. Dopiero teraz odkrył, jak bardzo w ostatnich dniach brakowało mu Julki. Nachylił się i mocno ją objął.

– Tęskniłem za tobą – przyznał na głos.

– No ja myślę! A teraz idź już, odpocznij. Ja z nią posiedzę.

– Ale... – próbował jeszcze.

– Zadzwoń, gdyby coś się działo. Będę do niej mówić. Cały czas. Idź już.

Paweł był zdezorientowany. Tak bardzo przyzwyczał się do przebywania z Igą, że nie wyobrażał sobie, co właściwie miałby robić.

Posłuchał jednak Julki. Zresztą i tak nie miał innego wyjścia, Julia zawsze stawiała na swoim.

Przyjaciółka weszła do sali, gdzie leżała Iga, usiadła obok dziewczyny i wzięła jej dłoń w swoją.

– Wiesz, Iga, dużo myślałam o tym, co powinnam powiedzieć. Pamiętasz nasze ostatnie spotkanie? Gdybyś widziała minę Pawła, kiedy po ciebie przyjechał!

Nie sądziłam, że on cię tak kocha. Wygoniłam go przed chwilą do domu, bo zapuszczony jest strasznie. Gdyby mógł, nocowałby tutaj. A przecież nie chciałybyś oglądać go w takim stanie. Mówię ci, on cię kocha i wiem, że ty go kochasz. Uwierz w to wreszcie! Nie uciekaj przed tym uczuciem, pozwól, aby Paweł był częścią twojego życia. W końcu jest ojcem twojej córki! Iga, słyszysz? Wiem, że słyszysz! Obudź się, wszyscy czekamy. – Przerwała na chwilę. – A wiesz? – kontynuowała. – Właśnie wróciłam z podróży poślubnej...

•
– *Julka – szepnęłam, słysząc znajomy głos. Dawno jej nie słyszałam. Wsluchiwałam się w to, co mówiła.*

– *„Mówię ci, on cię kocha i wiem, że ty go kochasz. Uwierz w to wreszcie! Nie uciekaj przed tym uczuciem, pozwól, aby Paweł był częścią twojego życia”.*

„On cię kocha”, rozbrzmiewało mi w głowie.

„On cię kocha”.

Zakryłam uszy i zaczęłam nerwowo chodzić po pokoju.

– *To nie pomoże – usłyszałam głos mamy. Siedziała na kanapie okryta tym swoim dziwnym swetrem. – Julka ma rację, uciekasz.*

– *Nieprawda – zaoponowałam.*

– *Boisz się, a przecież kochasz Pawła.*

– *Nie kocham go! – zaprzeczyłam gorączkowo.*

– *Iga... przypomnij sobie wszystko, proszę. Pomyśl o tym, co działo się w twoim życiu. Na Pawła zawsze mogłaś liczyć. Zawsze.*

– *Nie kocham go! – powtórzyłam z uporem.*

– *Dlaczego jesteś taka zawzięta? Czy nie widzisz tego, co on robił i robi dla ciebie? Potrafił rzucić wszystko, przyjechać, pomóc. Zaopiekował się tobą, stara się, abyś do niego wróciła...*

– *Jest moim przyjacielem, przyjaciele tak postępują – nie ustępowałam. Moje musiało być na wierzchu.*

– *On cię kocha. Nie zniszcz tego.*

– *To nie jest miłość! – wybuchnęłam. – Miłość jest inna!*

Mama popatrzyła na mnie zaskoczona.

– *Jaka?*

– *Bo ja wiem... taka jak twoja i taty na przykład. Pamiętasz, opowiadałaś mi, jak się poznaliście... Jak chodziliście na randki, jak tata organizował ci romantyczne niespodzianki...*

– *Iga... nie możesz liczyć na to, że zakochasz się w ten sam sposób.*

– *Chciałabym. – Usiadłam na podłodze. – Chciałabym się zakochać. Chciałabym to wszystko przeżyć!*

– *Czy dlatego odrzuciłaś Pawła? – zapytała mama. – Bo wasz związek nie*

przypominał mojego? Córciu, każda historia, każdy związek między dwojgiem ludzi jest inny. Każde uczucie jest inne, tego nie można porównywać.

Patrzyłam na mamę i z każdym jej słowem czułam coraz większą potrzebę, aby opowiedzieć jej wszystko.

– To nie był i nie jest żaden związek, mamo. My się przyjaźnimy. To wszystko.

– Przyjaźń jest odmianą miłości, kochanie.

– Nie kocham Pawła – powtórzyłam z uporem maniaka. – My się znamy od zawsze, wychowywaliśmy się razem! Trudno tu mówić o jakimkolwiek uczuciu. Przyzwyczailiśmy się do siebie i już. Przecież to nie może być tak, że mężczyznę mojego życia znam od przedszkola!

Mama zaśmiała się.

– A więc w tym też tkwi problem – powiedziała. – Uważasz, że nie możesz pokochać kogoś, kogo znasz od zawsze?

– To nie jest miłość, mamo! – zaprzeczałam całą sobą. – Miłość to randki, motyle w brzuchu, czekanie na spotkanie, a nie widywanie się każdego dnia! Miłość to zakochanie, chemia, przyciąganie.

– Uważasz, że tego między wami nie było?

– Nie! – odpowiedziałam hardo.

– Iga, miłość to odpowiedzialność za drugą osobę. Jeśli uważasz, że miłością jest to wszystko, co wymieniłaś, to szukasz romansu. Miłość to nie zawsze motyle w brzuchu i fajerwerki, ale bezinteresowna pomoc, zdolność do poświęceń, całkowita akceptacja i pragnienie szczęścia ukochanej osoby. Niektórzy szukają miłości przez całe życie, ty masz ją podaną na tacy i próbujesz odrzucić.

– Nie mogę... – zaczęłam.

– Ależ oczywiście, że możesz – powiedziała łagodnie mama.

– Mamo, ja nie mogę. – Zaczęłam płakać. Ale nie z powodu naszej rozmowy. Nie potrafiłam tego nazwać, ale ogarnęła mnie straszliwa tęsknota, smutek, którego nie potrafiłam wytłumaczyć. Jedyным wyjściem były łzy. – Takie uzależnienie od drugiej osoby... miłość... to boli. Jeśli do niego wrócę... on mnie zostawi... a ja nie chcę... nie chcę! – krzyczałam z całych sił.

Mama podeszła do mnie, objęła i otuliła swoim swetrem. Poczułam, jak sphywa na mnie spokój.

– To dlatego odeszłaś? Zostawiłaś go?

Pytanie mamy mnie zaskoczyło.

– Jak to zostawiłam? Ja go nie...

– Tak wiem, mówiłaś – przerwała zniecierpliwiona mama. – Odpowiedz mi, dlaczego chciałaś odejść? Dlaczego to zrobiłaś?

Patrzyłam na mamę i czułam, jak coraz więcej elementów do siebie pasuje. Paweł mnie kochał, a ja... dlaczego się z nim rozstałam?

– Bo wiedziałam, że jeśli zostaniemy razem, to coś stracimy. Byliśmy najlepszymi przyjaciółmi, a związek zmieniłby wszystko.

– A nie pomyślałaś, że wszystko mogło się zmienić w momencie, gdy zaczęliście ze sobą sypiać, a tak się nie stało? Nie dałaś wam szansy...

– O czym ty, mamó, mówisz? Ten związek, to... wszystko było jednym wielkim nieporozumieniem. Ja go nie kochałam! Nie Kocham!

– Bo marzą ci się motyle w brzuchu. Rzuciłaś kochającego cię chłopaka dla kogoś, kto nie zasługiwał na twoją uwagę. A Paweł zawsze był przy tobie...

– Nieprawda! Przestań tak mówić! To nie była żadna miłość!

Im bardziej jednak zaprzeczałam, tym bardziej coś we mnie krzychało, że to mama ma rację. Nie chciałam, nie mogłam się z tym zgodzić!

– Jeśli ludzi łączy miłość – mama jakby kończyła poprzednią myśl – zawsze są ze sobą, bez względu na dzielące ich kilometry. Miłość nie zna odległości, czasu, przestrzeni. Ona po prostu jest. Uwierz mi.

– Co ty mówisz? – zapytałam łamiącym się głosem, nie mając już siły na kłótnię z mamą.

– Iguś – mama zniżyła głos do szeptu – miłość jest, Kochanie. Nawet jeśli nas nie ma. Tylko popatrz, Kocham cię, mimo że mnie nie ma, i ty czujesz tę miłość tak, jak ja czuję twoją. – Dotknęła mojego policzka. – Nie bój się. Daj sobie szansę na przeżycie czegoś najpiękniejszego w życiu. – Po raz pierwszy widziałam, jak z oczu mamy płyną łzy.

Miała rację. Od samego początku miała rację. Skoro Paweł mnie kochał, a ja... skoro za nim tęskniłam, skoro z nim kiedyś byłam, to znaczyło, że...

– Nie wiem, co teraz zrobić. – Spojrzałam na mamę dziwnie radosną i uśmiechniętą. Po łzach nie było śladu.

– Ale ja wiem, Kochanie – powiedziała spokojnie. – Kocham cię i chcę, abyś była szczęśliwa. Nie powinnaś tutaj ze mną być. To jeszcze nie twój czas. – Mama sięgnęła po kluczyki do samochodu leżące na szafce obok chlebaka. – Wracaj, Iga – powiedziała. – Wracaj do Pawła. – Rzuciła je w moją stronę. Odruchowo wyciągnęłam rękę.

•

Paweł wrócił trzy godziny później. Julka na jego widok uniosła kciuk w górę i z aprobatą pokiwała głową. Nareszcie przypominał siebie.

– Jak Iga? – zapytał, gdy przyjaciółka wyszła z sali.

– Śpi.

– Nie było...

– Nie było nic. Nie porozmawialiśmy sobie, to był raczej monolog z mojej strony.

– Dzięki, że przyszedł. – Nachylił się i pocałował ją w policzek.

– No wiesz! Kocham Igę, może nie tak jak ty, ale nie pozwolę, aby tu leżała... Ona musi do nas wrócić, Paweł – powiedziała stanowczo. – A, skończyłam czytać jej tę książkę. Naprawdę nie mogłeś przynieść czegoś weselszego?

– To jej ulubiona.

Przewróciła teatralnie oczami.

– Pójdę już. Ale jutro znowu się pojawię. Gdyby coś, to dzwoń.

– Oczywiście. Jeszcze raz dziękuję.

Odprowadził Julkę wzrokiem, a potem bezszelestnie wszedł do sali. Nachylił się, aby pocałować Igę i ze zdziwieniem zauważył, że ma mokry prawy policzek. I rzęsy.

– Cześć, kochanie. – Delikatnie wytarł jej całą twarz chusteczką. – Mam nadzieję, że Julka cię nie zanudziła, i że będziesz chciała spędzić ze mną trochę czasu, co? – Usiadł na taborecie i wpatrzył się w twarz dziewczyny. – Żle mi bez ciebie, Iga. Tak bardzo chciałbym z tobą porozmawiać, tak strasznie za tobą tęsknię...

– Ja za tobą też... – usłyszał cichy głos.

Spojrzał na Igę. Miała otwarte oczy i delikatnie wykrzywiła usta, jakby próbując się uśmiechnąć.

– Iga – powiedział łamiącym się głosem. – Iga... – powtórzył. Siedząc tu obok niej, wyobrażał sobie tę chwilę milion razy, układał w głowie, co jej powie... ale w tej chwili wszystko straciło znaczenie. Dotknął twarzy dziewczyny i odkrył, skąd ten mokry przed chwilą policzek. Z prawego oka Igi płynęła po policzku łza. Scałował ją delikatnie. – Wróciłaś, Iguś, jesteś! Jak się czujesz? Coś cię boli? Powiedz! – Całował ją i dotykał po rękach, po twarzy, jakby chciał się upewnić, że to nie sen. Iga patrzyła na niego oszołomiona. Nie do końca rozumiała, co się dzieje. Przed chwilą rozmawiała z matką, a teraz nagle obok niej był Paweł, który zachowywał się, jakby urosły mu skrzydła. Znajdowała się w obcym miejscu, słyszała jakieś miarowe pikanie, a gdy poruszyła ręką poczuła, że coś się za nią ciągnie. Przestraszona spojrzała na Pawła.

– Jesteś w szpitalu – wyjaśnił.

– Wypadek – powiedziała, przypominając sobie.

– Tak, miałaś wypadek. Pamiętasz?

– Trochę...

– Zaczekaj... poproszę lekarza! Zaczekaj, nie zasypiaj, zaraz będę!

– Zaczekam – powiedziała powoli.

Czuła się dziwnie. Jakby znalazła się w innej rzeczywistości. Jeszcze chwilę wcześniej rozmawiała z matką, a przecież... Ostrożnie poruszyła głową, rozglądając się ciekawie. Sala, w której leżała, nie była duża, znajdowało się w niej za to sporo sprzętów, do niektórych była podłączona. Miała wypadek. Była

w szpitalu. Jakim sposobem trafiła tutaj, skoro kilka minut wcześniej rozmawiała z mamą? Poczła niepokój i niepewność. Nie znała tego miejsca, nie chciała tu być. Chciała wyjść, zostawić to wszystko, wrócić do mamy. Na Mazurach wszystko było proste. Nie mogła tu zostać.

Wolną ręką spróbowała odrzucić kołdrę i wtedy natrafiła na coś miękkiego. Na łóżku leżał sweter mamy. Ten sam, którym jej matka tak się otulała. Pozbywając się obaw, Iga wzięła go do ręki i przysunęła do twarzy. To był ten sam sweter, nawet pachniał tak samo. Przytuliła się do niego. Przynosił jej spokój, ukojenie. Jeszcze nie rozumiała dlaczego, ale ilekroć wtulała twarz w miękką wełnę, wiedziała, że będzie dobrze.

– Twój tata przyniósł ten sweter – usłyszała głos Pawła. Zabawne, kiedy miała przymknięte oczy, czuła się jak na Mazurach. Nie widziała Pawła, tylko go słyszała. Spróbowała jeszcze raz. Zamknęła oczy. – Iga! – dotarł do niej od razu jego przestraszony głos. – Iga!

– Jestem – powiedziała cicho.

Paweł usiadł obok niej. Chciał wziąć jej dłoń w swoją, ale bał się. Nie był pewien, jak zareaguje dziewczyna.

– Zaraz przyjdzie do ciebie lekarz.

Mary Sheldon, Wybór, tłum. Ewa Spirydowicz, Warszawa: Wydawnictwo Amber 2003. [\[wróć\]](#)

CZTERY MIESIĄCE PÓŹNIEJ

Musiała się podnieść i pokonać kilka kroków, aby odebrać telefon. I chociaż chodzenie wciąż sprawiało jej trudność i w dalszym ciągu korzystała z kul, cieszyła się, że mimo to, krok po kroku, odzyskuje dawną niezależność. Dawała sobie świetnie radę, nie potrzebowała już nikogo do pomocy.

– Halo, halo – rzuciła do aparatu, spostrzegłszy na wyświetlaczu, kto się do niej dobija.

– Jesteś w domu? – Jula konkretnie przybijała do brzegu.

– A gdzie mam być? – zaśmiała się Iga.

– Sama?

– Sama. Paweł pojechał po Tosię do... no... do... – Brakło jej słowa. Zdarzało się to jeszcze dość często. Po wybudzeniu ze śpiączki mówiła mało, zazwyczaj odpowiadała jednym, dwoma słowami. Na nowo musiała uczyć się mówić, poznawać znaczenia poszczególnych słów. Zdarzało jej się zapominać.

– Do przedszkola – odpowiedziała Jula.

– O właśnie. Do przedszkola – ucieszyła się Iga.

– Zaraz u ciebie będę.

Iga odłożyła telefon i skierowała się do korytarza. Nim doszła do drzwi, usłyszała dzwonek.

– Już idę! – krzyknęła. Nauczyła się tego niedawno, a właściwie Paweł ją tego nauczył. Wy tłumaczył, że kiedy jest sama w domu, powinna w jakiś sposób dać o tym znać osobie, która stoi po drugiej stronie drzwi. Chodziła przecież dużo wolniej niż kiedyś. – Otwieram! – poinformowała, przekręcając zamek.

– Spokojnie. – Najpierw usłyszała głos Juli, a potem zobaczyła ją w całej okazałości. Przyjaciółka uśmiechała się od ucha do ucha, trzymając pokaźnych rozmiarów pudło zapakowane w kolorowy papier.

– Wchodź. – Iga otworzyła szeroko drzwi, zapraszając Julę do środka.

– Gdzie to mogę postawić? – zapytała dziewczyna. – W kuchni? – I nie czekając na odpowiedź, postawiła pudło na stole.

– Może być w kuchni. – Iga przyjrzała się prezentowi ze zdziwieniem.

– Cudnie wyglądasz. – Jula cmoknęła przyjaciółkę w policzek, gdy wróciła do korytarza zdjąc płaszcz.

– Dziękuję. – Iga spojrzała w lustro wiszące w korytarzu naprzeciwko wieszaka. Wciąż jeszcze widziała w swoim odbiciu tygodnie spędzone w szpitalu. Miała bladą cerę, a jej dawniej długie włosy, które postanowiła ściąć po wybudzeniu ze śpiączki, teraz odrastały z mozołem.

– Pomogę ci. – Jula powiesiła płaszcz, po czym ujęła przyjaciółkę pod rękę. Razem przeszły do salonu.

Niemal od progu rzucały się w oczy zmiany. W czasie pobytu dziewczyny w szpitalu ojciec Igi zrobił generalny remont mieszkania, wszystko było tak, jak sobie kiedyś wymyśliła. Ścianka między kuchnią a salonem została wyburzona,

w wyniku czego powstała funkcjonalna strefa dzienna, z której przechodziło się do sypialni Igi. Była też wyspa – tak jak chciała. Mieszkanie jeszcze pachniało świeżością.

Iga wróciła tu niedawno, po niemal trzech miesiącach spędzonych w szpitalu, i teraz uczyła się go na nowo. Tosia była przeszczęśliwa, otrzymawszy swój własny pokój w dawnej gościnnej sypialni. Ojciec pomyślał o wszystkim. Chciał, aby to mieszkanie było przytulnym domem dla córki i wnuczki, a nie miejscem, do którego wpada się tylko na urlop.

– Jesteś pewna, że masz siłę na takie wycieczki? – Jula pomogła Idze usiąść.

– Oczywiście – odparła pewnie dziewczyna. Mimo pogodnego tonu miała lekką zadyszkę. – Co to za wycieczka? Ledwo kilka kroków do drzwi! Napijesz się czegoś?

– Tak – odpowiedziała Jula. – Sama sobie zrobię. Ale najpierw... usiądź, proszę – poprosiła przyjaciółkę, po czym podeszła do stołu, wzięła pudło i postawiła na podłodze, obok siadającej na sofie Igi. – Iguniu moja... – zaczęła drżącym głosem. – Życzę ci przede wszystkim zdrowia – zaczęła. – I żeby wszystko w twoim życiu było takie, jak powinno być. – Objęła przyjaciółkę.

– Dziękuję – odpowiedziała wzruszona Iga.

Jula zawsze pamiętała o jej urodzinach. Tak samo ojciec. Od rana przyjmowała życzenia. Zadzwonił nawet Andrzej Krzysztoń, lekarz, który opiekował się nią w szpitalu. Za to Paweł nie zająknął się nawet słowem ani rano, ani kiedy dzwonił, żeby ją poinformować, że prosto z pracy jedzie po Tosię. A przecież zawsze pamiętał! Dla niego dwudziesty dziewiąty października był świętem. Sam żartował niejednokrotnie, że nie musiał pamiętać daty, wystarczyło, że raz na zawsze zapamiętał, że Iga była od niego młodsza o równe pół roku.

Iga przysunęła prezent do siebie i zerwała papier. W środku pudła zobaczyła ręcznie malowany komplet filiżanek.

– Są piękne – szepnęła. – Dziękuję. – Spojrzała wzruszona na Julkę. – Niestety nie mam tortu. Tylko ciasto w lodówce. Napijesz się kawy?

– Powiedziałam, że sama sobie zrobię. – Jula z uśmiechem przeszła do kuchni. – Ale masz teraz super! – Powtarzała to za każdym razem, gdy odwiedzała Ige po jej wyjściu ze szpitala.

– Wiem, mi też się podoba. I dużo łatwiej mi się poruszać po mieszkaniu. Jest tyle miejsca! Strasznie się cieszę, że przyszałaś!

– Ja też. – Jula postawiła przed Igą kubek z kawą, a obok talerzyk z kawałkiem ciasta. – Mogę zapytać, co dostałaś od Pawła? – Usiadła obok przyjaciółki.

– Od Pawła? – Iga przez chwilę zastanowiła się nad odpowiedzią. – Nic. – Wzruszyła ramionami. – On chyba... chyba... – Szukała właściwego słowa, była pewna, że ma je na końcu języka.

– Zapomniał? – Jula przysła jej z pomocą.
– Tak. Zapomniał.
– Paweł? – zapytała zaskoczona przyjaciółka. – Niemożliwe. Na pewno pamięta. Jak ci z nim jest?

Z pozoru proste pytanie zmusiło Igę do zastanowienia się nad odpowiedzią. Nie mogła i nie chciała określać tego jednym słowem, choć mogłaby stwierdzić krótko: „dobrze”. Bo teraz tak było. Dobrze. Paweł zajmował się nią przez cały czas, jaki spędziła w szpitalu. Przychodził do niej każdego dnia, znosił zmiany nastrojów, jakie towarzyszyły jej przez pierwsze kilkanaście dni po wybudzeniu ze śpiączki, uczył ją z powrotem mówić. W szpitalu nie rozmawiali wprost o tym, co będzie po jej powrocie do domu. Oboje zachowywali się tak, jakby najbardziej oczywistą rzeczą było ich wspólne mieszkanie tutaj, w Krakowie. Żadne jednak nie podejmowało tematu, Paweł uznał, że to wszystko może poczekać do całkowitego wyzdrowienia Igi, a dziewczyna nie czuła się na siłach, by podejmować tak ważne decyzje. Nie znaczyło to jednak, że nie zastanawiała się nad tym, co powinna zrobić. Rozważała wszystkie opcje, chciała być pewna, że wybierze właściwie.

Im więcej czasu poświęcała planowaniu przyszłości, tym bardziej była pewna, że jej powrót do Gdańska byłby bezcelowy. Zdawała sobie sprawę, że upłyną jeszcze długie tygodnie, kiedy będzie mogła pomyśleć o powrocie do pracy, a w Krakowie przyzwyczała się do ciągłej obecności rodziny, Pawła, Juli. Cieszyła ją świadomość, że w każdej chwili może się z nimi spotkać.

Perspektywa powrotu do rodzinnego miasta z każdym dniem stawała się coraz bardziej kusząca.

Nie dzieliła się jednak swoimi przemyśleniami z nikim, nie chcąc niepotrzebnie rozbudzać nadziei, kiedy sama nie była do końca zdecydowana.

•

W ciągu całego pobytu w szpitalu wahała się i zastanawiała, aż do owego dnia pod koniec września, kiedy została podjęta decyzja o jej wypisie. To wtedy, w czasie rozmowy z lekarzem, zrozumiała, że ma tylko jedną możliwość. Ten przyszedł do niej po obchodzie.

– Mam dla pani dobrą wiadomość, pani Igo.
– Jak dobrą? – zapytała.
– Jeśli wszystko będzie w porządku, za tydzień wypiszemy panią do domu.
– Wysunął spod łóżka taboret i usiadł na nim. Patrzył na swoją pacjentkę, która, teraz mógł o tym mówić głośno, przez krótki czas była bardziej martwa niż żywa i tylko cud pozwolił jej wrócić do bliskich.

– Za tydzień? – Uniosła się na poduszkach. Patrzyła na lekarza z niedowierzaniem. W ciągu trzech miesięcy tak bardzo przyzwyczała się do życia w szpitalu, że była przekonana, że jeszcze długo nie wróci do domu, dlatego

stwierdzenie lekarza ją zaskoczyło. I ucieszyło.

– Nie cieszy się pani?

– Cieszę się – odpowiedziała.

– Może pani oznajmić dobrą nowinę rodzinie. – Lekarz wsunął taboret pod łóżko i wyszedł z sali.

Taki miała zamiar. Czekwała przede wszystkim na Pawła, chciała z nim porozmawiać, powiedzieć mu, że wraca. Dosłownie. Wraca do domu. Do swojego mieszkania na Gertrudy. Nie zamierzała już uciekać.

Przyszedł przed wieczorem. Sam, co odnotowała z ulgą. Kochała Tosię i tęskniła za nią, ale tę rozmowę chciała przeprowadzić z Pawłem w cztery oczy. Patrząc na niego, zastanowiła się, jak wyglądałoby jej życie bez niego. Czy miałyby jakiegokolwiek szanse po tym wypadku? Kto by jej pomógł, kto powtarzałby, że ją kocha? Czowała jego miłość przez cały czas.

– Cześć. – Paweł nachylił się, by ją pocałować. Zawsze tak robił. – Pięknie wyglądasz.

– Strasznie – zaśmiała się. – Ale dziękuję. – Wiedziała, że nie mógł się przyzwyczaić do jej krótkich włosów i nie pochwalał decyzji o ich ścięciu.

– Jak ci minął dzień?

– Rozmawiałeś z lekarzem? – odpowiedziała pytaniem na pytanie.

– A powinienem? Coś się stało? – zapytał wyraźnie zaniepokojony.

– Wracam do domu – powiedziała cicho Iga.

W pierwszej chwili zastanowił ją brak reakcji ze strony Pawła, ale potem zrozumiała, że chłopak po prostu nie mógł wydobyć z siebie słowa.

– Wracam... – powtórzyła. – Do domu – zaakcentowała dobitnie.

– Naprawdę? – upewnił się Paweł. Patrzył na nią z niedowierzaniem. Nadzieją. Pewnością. Wreszcie Iga miała wrócić do domu. – To niesamowite. Tosia się ucieszy.

– A ty? – zapytała wprost.

– Ja?

– Wiesz... – zebrała się na odwagę. – Kiedy spałam i słyszałam twój głos, chciałam... chciałam wrócić dla ciebie. Do ciebie. – Nakryła swoją dłoń jego dłoń. – Czy ty... też tego chcesz? – zapytała cicho. – Wiem, co zrobiłam, i zrozumieć...

– Iga... – Paweł przerwał jej zaskoczony. Mówiła wyraźniej i dłużej niż przez ostatnie tygodnie. Bez słowa objął ją i przytulił, wyrażając tym gestem więcej niż słowami.

A potem, w czasie długiej rozmowy, ustalili, że zamieszkają razem w jej mieszkaniu. Na Gertrudy.

•

Kiedy teraz zastanawiała się nad odpowiedzią na pytanie Juli, do głowy przychodziły jej tylko dwa słowa.

– Kocham go – powiedziała pewnie. Od jakiegoś czasu nie bała się mówić o swoich uczuciach, była pewna tego, co czuje, i wiedziała, że Paweł jest mężczyzną jej życia.

Przyjaciółka zaśmiała się serdecznie.

– Wiem o tym! I cieszę się, że i ty wreszcie to zrozumiałaś. Czyli jest wam dobrze razem?

– Bardzo dobrze. Jestem taka... taka...

– Zadowolona? – podpowiedziała Julia, ale Iga pokręciła przecząco głową.
– Szczęśliwa? – zgadywała dalej przyjaciółka.

– Tak. Szczęśliwa. Co u ciebie? – Iga zmieniła nagle temat. – Mów! Jak Jarek? Nie widziałam go dawno...

– Zpracowany, ale obiecuję, że przyjdę z nim niedługo – Julia spojrzała na Igę znacząco.

– Z nim? – zapytała Iga, przyglądając się przyjaciółce. Od samego początku wizyty uśmiech nie schodził z twarzy Juli, jakby coś szczególnego wprawiało ją w dobry nastrój. – Powiesz mi? – zapytała, obserwując Julę. Ale nim pozwoliła przyjaciółce zabrać głos, coś ją tknęło i zapytała: – Dziecko? – Przypomniała sobie, że kiedy ona była w ciąży i wreszcie pogodziła się z tym, że będzie matką, wyglądała tak samo, jak Julia teraz. Nieśmiało dotknęła brzucha przyjaciółki. Julia skinęła głową.

– Mam nadzieję, że zostaniesz matką chrzestną.

•

Po wyjściu Juli Iga długo jeszcze myślała o tym, o czym rozmawiały, co powiedziała Julia i o co ją poprosiła. Miała być matką chrzestną. I choć do rozwiązania, według słów Juli, pozostało jeszcze siedem miesięcy, nie mogła się już doczekać. Wiedziała, że Julia będzie fantastyczną matką.

– Już jestem – usłyszała w pewnej chwili głos Pawła. A zaraz potem trzask zamykanych drzwi. Zastanowiła ją dziwna cisza, coś się nie zgadzało.

– A Tosia? – zapytała, zdając sobie sprawę, że nie słyszy szczebiotu córki.

– Chciała pojechać do Niepołomic.

– Zawiozłeś ją? – nie wierzyła.

– Tak. – Paweł podszedł do Igi i ją pocałował. Długo smakował jej usta, jakby robił to po raz pierwszy. Był delikatny, nienachalny. Od czasu powrotu dziewczyny ze szpitala traktował ją jak kruchą figurkę z delikatnej porcelany. Nie spał z nią w jednym łóżku, tylko na sofie w salonie, nie kochał się z nią z obawy, że mogłoby się jej coś stać. W takich chwilach jak ta Iga była coraz bardziej zdeterminowana, aby wreszcie pójść krok dalej. – Obiecałem twojemu ojcu, że

wieczorem po nią pojedziemy.

– To jakieś szaleństwo – szepnęła Iga. – Nie możesz spełniać każdej zachcianki Tosi.

– Mogę – zaprzeczył natychmiast Paweł, wstając. Z ulgą zdjął marynarkę.
– To moja córka.

Uśmiechnęła się, przypominając sobie jego reakcję, kiedy mu o tym powiedziała.

– I już okręciła cię wokół palca – wolno podeszła do Pawła. – Była dzisiaj u mnie Julia – zmieniła temat, zaczynając rozwiązywać mu krawat.

– Naprawdę?

– Yhm.

– Co u niej? – Paweł z ledwością mówił, czując delikatny dotyk Igi.

– Jest w ciąży – powiedziała Iga beznamiętnym głosem, rozpinając mu koszulę.

– Iguś, nie – szepnął Paweł, próbując zaprotestować. Zdał sobie sprawę, do czego dąży Iga. Jego słaby protest nie zrobił jednak na niej wrażenia. Pocałowała go.

– Nie możemy... – próbował jeszcze chłopak.

– Możemy – powiedziała stanowczo Iga. Tęskniła za Pawłem, za jego bliskością. Miała dosyć oddzielnych łóżek. Chciała zasypiać i budzić się przy nim. Chciała z nim być na dobre i złe. – Rozmawiałam z lekarzem, nie ma żadnych przeciwwskazań. Czuję się już... dobrze... – Pocałowała go. Czowała, jak jego opór słabnie. – Kocham cię – szepnęła mu wprost do ucha.

– Iga... – Paweł walczył ostatkiem sił.

– Po prostu mnie kochaj – szeptała, całując go raz po raz.

Paweł patrzył na nią przez chwilę, po czym zdecydowanym ruchem wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni.

•

– Naprawdę musimy jechać do Niepołomic. – Iga usłyszała głos Pawła godzinę później, gdy leżała w jego ramionach.

– Nie musimy. Zadzwoń do taty, powiem, żeby Tosia u nich została. Na pewno się ucieszą – powiedziała rozleniwionym głosem. – Nie kusi cię perspektywa pustej chaty? – zapytała zalotnie. – Moglibyśmy... – zawiesiła głos.
– A Tosia jutro zrobiłaby sobie wagary i nie poszła do przedszkola.

– Iguś, tu nie chodzi tylko o Tosię – powiedział wolno Paweł.

– Nie? – uniosła głowę. – A o co?

Paweł westchnął głęboko.

– Mam tam dla ciebie niespodziankę – przyznał się.

– Naprawdę? – zapytała ucieszona. – Pamiętałeś... – szepnęła z ulgą.

– Zawsze pamiętam – powiedział poważnie. – Cudów od życia, Iguś. – Wzruszyła się, słysząc te same życzenia, które sama mu kiedyś złożyła. – Pojedź, proszę, ze mną do Niepołomic. – Wyraźnie Pawłowi zależało na tym, aby mu towarzyszyła. – Przygotuję ci kąpiel, okej?

Skinęła głową, zgadzając się i jednocześnie zastanawiając, co za niespodziankę przygotował dla niej Paweł.

•

Wyjechali niemal dwie godziny później.

Patrząc na prowadzącego auto Pawła, miała wrażenie, że im bliżej Niepołomic, tym bardziej był zdenerwowany. Zastanawiał ją jego wyjątkowo elegancki strój. Zamiast założyć coś niezobowiązującego, miał na sobie garnitur, krawat i koszulę, w których go najbardziej lubiła. Coraz bardziej była ciekawa czekającej w domu ojca niespodzianki.

– Chodź. – Paweł otworzył drzwi drżącymi rękoma. – Wszyscy już czekają.

– Jacy wszyscy? – Iga zastygła zaskoczona. Podenerwowanie zaczęło się udzielać i jej.

Nie usłyszała odpowiedzi, zamiast tego Paweł wprowadził ją do domu jej ojca, który wyglądał na opuszczony. Nigdzie nie świeciło się światło, ale gdy weszła do środka, wszystko zrozumiała. Od wejścia aż do salonu prowadziła ścieżka, wytyczona przez rozsypane płatki czerwonych róż i palące się tealighty. Świecek wyglądały, jakby przed chwilą ktoś je zapalił. Iga spojrzała na Pawła. Widziała jego zdenerwowanie, a ona sama czuła już, wiedziała, co czeka ją dalej. W swoim powolnym tempie pokonywała kolejne metry. Kiedy weszła do salonu, widok odebrał jej mowę. Cały pokój był oświetlony światłem tealightów, na podłodze leżały rozsypane w kształt serca płatki róż, a na ciemnych zasłonach przyklejone były litery układające się w słowa: „IGO, WYJDŹ ZA MNIE”. Zakryła ręką usta. Nie spodziewała się, nie sądziła, że Paweł zechce się jej oświadczyć akurat w dzień jej urodzin. Podejrzewała, że może to nastąpić, ale teraz, widząc to wszystko, nie była w stanie wydobyć z siebie słowa. Patrząc w oszołomieniu na przygotowaną scenografię, poczuła, jak po policzkach zaczynają jej płynąć łzy.

– Igo... – usłyszała jego cichy głos dochodzący jakby z oddali. Odwróciła się. Stał przejęty, trzymając ogromny bukiet róż. – Igo... – Zrobił dwa kroki w jej kierunku, po czym ukląkł przed nią. – Kocham cię... – Jego głos załamał się. Miała wrażenie, że wzruszenie nie pozwala mu mówić dalej. – Czy uczynisz mi ten zaszczyt... i zostaniesz moją żoną? – Paweł mówił coraz ciszej i ciszej. Z kieszeni spodni wyciągnął aksamitne pudełeczko, otworzył je. Patrzył skupiony na ocierającą łzy Ige. Nie zamierzała trzymać go w niepewności. Odpowiedź mogła

być tylko jedna.

– Tak. – Nachyliła się, by go pocałować. Paweł wstał, wyjął pierścioneł z pudełeczka i wsunął go na szczupły palec Igi.

– Nareszcie – dobiegły do niej głosy ojca, Iwony i Hani. Odwróciła głowę. Wszyscy domownicy stali w wejściu do salonu.

– Spiskowcy – rzuciła, wtulając się w Pawła.

– Tylko troszkę pomogliśmy – przyznała Iwona. – I Tosia też pomagała! – Ledwo kobieta wymówiła imię dziewczynki, ta zjawiała się jak spod ziemi.

– Mamuś, mamuś! – Wpadła do salonu niczym tornado.

– Tosia – szepnęła Iga, bo córka już ją obejmowała i całowała po policzkach.

– Stęskniłam się za tobą. – Tosia przytuliła się do matki. – Tatuś powiedział, że masz dzisiaj urodziny – powiedziała niemalże z wyrzutem. – I że zrobimy ci niespodziankę. Piękna była, prawda?

Iga się zaśmiała. Nie mogła sobie wyobrazić cudowniejszej niespodzianki.

– Podobał ci się prezent? – dopytywała dalej Tosia.

– Bardzo – przyznała Iga.

– Jesteś szczęśliwa?

– Jestem – powiedziała, patrząc na Pawła. Nigdy nie była bardziej pewna tego, co mówiła.

Miała najwspanialszą rodzinę, cudowną córkę, fantastycznego narzeczonego. Zamknęła oczy, próbując powstrzymać łzy. Ostatnie wydarzenia pozwoliły jej zrozumieć, co w życiu jest najważniejsze. Teraz już wiedziała.

KONIEC

Magda Kołosowska

26.12.2016 r.

Cokolwiek się dzieje, dzieje się zawsze na czas.

OD AUTORKI

Kiedy jakiś czas temu w mojej głowie pojawiła się historia Igi i Pawła, wiedziałam, że to nie będzie zwyczajna opowieść. Bo i moi bohaterowie są niezwykli. Ich losy ważyły się do samego końca, a dzięki niezwykłym osobom, z którymi mogłam po raz kolejny pracować, właśnie ujrzały światło dzienne.

Dziękuję więc z całego serca:

Mai Zalasie i całemu Wydawnictwu Feeria – dla mnie to niezwykle ważne, że mogę pracować z osobami, którym ufam, które rozumieją mnie i wspierają.

Marcie Stęplewskiej – dzięki Niej redakcja każdej książki jest dla mnie przyjemnością, jej drobiazgowość, kompetencja i profesjonalizm sprawiają, że moje książki zyskują „to coś”, co czyni je pięknymi.

Moim Córkom – niezmiennie dziękuję Wam za cierpliwość i wsparcie, za każde: „Mamo, jestem z Ciebie dumna”. Jesteście wspaniałymi osobami, Kocham Was.

Przyjaciołom i Znajomym – dziękuję Wam za wyrozumiałość, zwłaszcza gdy, ogarnięta wena, praktycznie przestawałam istnieć dla świata. Za każdą wiadomość, rozmowę, znak. Za cierpliwość i wiarę, że kiedyś tam wrócę i wszystko będzie jak dawniej.

Dziękuję wszystkim, którzy kibicują mi na co dzień, zachęcają do dalszej pracy, cieszą się z wyników.

Przede wszystkim jednak dziękuję moim Czytelnikom. To dzięki Wam chcę spisywać coraz to nowe historie i za każdym razem z drżeniem serca oddawać je w Wasze ręce.

Dziękuję!

